№ 1

L = 600

BŁ. ŁADYSŁAW Z GIELNIOWA.

RYS HISTORYCZNY

Z PIĘTNASTEGO WIEKU.

NAPISAŁ

STANISŁAW JASTRZĘBIEC.

KRAKÓW.
W drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki,
pod zarządem Jana Gadowskiego.
1885.

Nr. 215.

WOLNO DRUKOWAĆ.

Kraków 22 Stycznia 1885 roku.



† *Albin* biskup krakowski.

NAKŁADEM AUTORA.

ROZDZIAŁ I.

Młodość błog. Ładysława [1]). Św. Jan Kapistran.

Miejscem urodzenia błogosławionego Ładysława był Gielniów, miasteczko w ziemi sandomierskiéj, powiecie opoczyńskim, w dawnéj archidyecezyi gnieźnieńskiej położone. Nie wielkie, lecz sławne z tego, że wydało na świat i wychowało Świętego. Zawsze odznaczało się ono wiernością względem rzymsko-katolickiego Kościoła i nigdy żadnem różnowierstwem się nie splamiło, co zwłaszcza o czasie, w którym narodził się błog. Ładysław, około roku 1440 i następnych, najbezpieczniej to twierdzić można. W całej Polsce kwitnęła wiara katolicka pod rządami nabożnych królów Władysława Jagiełły, synów jego Władysława i Kazimierza; i tego ostatniego synów po sobie na tron wstępujących: Jana Albrechta i Aleksandra, za których panowania narodził się i żył błog. Ładysław.

Rodzice bł. Ładysława byli religijnymi, cnotliwymi i cieszyli się najlepszą pośród swoich współmieszczan sławą. Syn ich przy chrzcie św. otrzymał

[1]) „Vita b. Ladislai“ p. V. Morawski.

imię Jan. Od dzieciństwa wychowany w bojaźni Boskiéj, odznaczał się właściwemi swojemu wiekowi cnotami; gdy go oddano do miejscowej szkoły, pilnie się do nauk przykładał, był posłusznym nauczycielowi, z pilnością do nauk łączył wielką pobożność, często chodził do kościoła, słuchał Mszy św. i do niéj służył, śpiewał pieśni pobożne, których wiele na pamięć się nauczył. A gdy już w dziecinnych latach okazał, że jest dobrą i urodzajną rolą zdolną wydać obfite owoce z rzuconego na nią ziarna nauki, posłali go rodzice do Krakowa dla słuchania wyższych nauk w tameczněj akademii.

Od pół wieku założona akademia Jagiellońska już wykształciła dla kraju wielu znakomitych ze swéj nauki i cnoty obywateli.' W tymże prawie czasie, wychowany w niej został św. Jan Kanty. Bł. Ładysław poświęcił się w akademii Jagiellońskiéj słuchaniu nauk teologicznych. Jak najpilniéj uczęszczał na wykłady, unikał złych towarzystw i próżnych rozmów, czasu jak najlepiéj używał. Często bywał w kościele, odwiedzał zakonników, a korzystając z ich rozmów i przykładów, wielki postęp w bogobojności czynił

Zwykle Pan Bóg Wszechmogący osobliwszemi łaskami już w młodocianym wieku obdarza tych, których do swojéj służby powołuje; tak uczynił z Józefem patryarchą, z Samuelem prorokiem i z wielką liczbą świętych męczenników i wyznawców. Bezwątpienia w młodości naszego świętego już okazywały się jego cnoty, które się późniéj tak rozwinęły, lecz przez pokorę tak umiał je ukrywać, że mało o nich wiadomości do nas doszło. Szczęśliwy ten młodzieniec żył w błogich czasach, w których błędne nauki nie przy-

ćmiewały żywéj wiary swego narodu Polskiego i królestwo to całe było jakby jednym kościołem. Obywatele jego współubiegali się o odznaczenie w cnotach. W tym czasie w samym Krakowie piękny wzór cnót wszelkich dawali: św. Jan Kanty, bł. Szymon z Lipnicy, bł. Stanisław Każmierczyk, bł. Izaijasz Boner, bł. Michał Gedroic. Łatwo więc nasz Błogosławiony, korzystając z tak wielu dobrych przykładów, stał się powolnym natchnieniom łaski Boskiéj i żyjąc z świętymi sam świętym się stawał.

Z pomiędzy zakonów, których członkowie prowadzili życie anielskie, umarli dla świata i dla ciała przez trzy śluby: posłuszeństwa, czystości i ubóstwa, odznaczył się zakon św. Franciszka Braci mniejszych, a mianowicie ta jego odrośl, która przez św. Bernardyna Syeneńskiego i św. Jana Kapistrana do pierwotnéj obserwy przywróconą została.

Zakon Braci mniejszych, których tak nazwał przez pokorę ich założyciel św. Franciszek, już przeszło od dwustu lat istniał, posiadał sławę świątobliwości, miał po całym świecie swoje domy i bardzo wielką liczbę braci, tak: że już za życia św. Franciszka zebrało się na pewną kapitułę 5,000 braci, a 500 nowych na niej do zakonu przyjęto. Było wtenczas niemało pilnych robotników w winnicy Pańskiéj. Już w tym zakonie wysłużyli sobie niebo: św. Antoni, św. Bonawentura, św. Ludwik i wielu innych. Bardzo wielu wsławiło się cnotami, nauką i cudami. Lecz gdy około roku 1440 zakon ten przez św. Bernardyna i św. Jana Kapistrana do pierwotnego stanu przywróconym został, a zarazem otrzymał od papieża Marcina V nowe, le-

psze i pewniejsze wyjaśnienia, w jaki sposób ślub ubóstwa ma być zachowanym, natenczas w nim tak jak w urodzajnym ogrodzie po obfitym deszczu bardzo wiele nowych kwiatów zakwitło. Samych braci obserwantów, u nas Bernardynami zwanych, przeszło 6,000 wspominają kroniki, takich którzy cnotami swemi wsławili się. Niektórzy z nich odznaczali się surowością obyczajów, inni głęboką nauką, inni gorliwością o zbawienie bliźnich. Nic dziwnego więc, że królowie, książęta, państwa i miasta usilnie ich do siebie zapraszali, stawiali im kościoły i klasztory, ażeby swoją modlitwą i pracą, wiarę i cnotę w pośród ludu rozkrzewiali.

Św. Bernardyn [1]) z Syeny, pochodził z rodziny Albigeschi, jednéj z najznakomitszych miasta Syeny; ur. 8-go września 1380 r. w Massa, gdzie jego ojciec urząd wysoki zajmował, a był obywatelem i patrycyuszem miasta Syeny. W trzecim roku życia Bernadyn utracił matkę, po drugich trzech latach stracił i ojca, i jako sierotę, ciotka jego Dyana, niewiasta wielce miłująca Boga, wzięła go pod swoją opiekę. Kilkoletnia troskliwa opieka téj niewiasty zaszczepiła w nim gruntowną pobożność, a szczególniej w jego sercu młodém rozwinęło się gorące nabożeństwo do N. Panny Maryi. W 11-tym roku życia został przybrany za syna przez Krzysztofa Albigeschi i żonę jego Pię w Syenie. Ci jeszcze staranniej kierowali jego wychowaniem i wykształceniem. Obdarzony wielkiemi zdolnościami czynił wielkie postępy w nauce, pod kierunkiem sławnego wówczas mistrza Jana Spoletana.

---

[1]) „Encyklopedya kościelna", t. II, k. 205.

Wielkiej był czystości obyczajów i budował nią wszystkich.

W 17-tym roku życia wszedł do stowarzyszenia N. Maryi Panny, które się zajmowało pielęgnowaniem chorych w szpitalach. Odtąd duch umartwienia i poświęcenia się dobru bliźnich w nim się szczególnie objawiać zaczął. Gdy 1400 r. wybuchła zaraza w mieście, sam tylko Bernardyn kierował obsługą chorych w szpitalu. Nareszcie z nadmiaru pracy i wyczerpania sił zachorował. Przychodząc do zdrowia, badał pilnie swe powołanie, poczem wstąpił do klasztoru Franciszkanów ścisłej obserwancyi w Columbiere, na kilka mil od Syeny oddalonego. Tam 8 września 1404 roku, w dzień swego urodzenia, złożył śluby uroczyste. W klasztorze wzrosła jego surowość życia. Za wstawieniem się N. Maryi Panny został uwolniony od ciągłej chrypki i odtąd posłuszny rozporządzeniu przełożonych zaczął miewać kazania. Wymowa jego była żywą i przenikającą. Liczne nawrócenia i widoczne skutki jego pracy wkrótce rozgłosiły jego imię. Nie uniknął jednak potwarzy: oskarżony przed Papieżem Marcinem V, otrzymał rozkaz, aby się wstrzymał od kazań, usłuchał i wcale się nie tłumaczył; ale Papież po dokładnem zbadaniu sprawy cofnął swe rozporządzenie, zalecił Bernardynowi znowu kaznodziejstwo, chciał go nawet skłonić do przyjęcia biskupstwa Syeny, ale Święty stanowczo odmówił. Później Eugeniusz IV ofiarował mu biskupstwo Ferrary i Urbino (1435 i 1437), ale żadnego przyjąć nie chciał. Jego odwagi w karceniu występków nie mogły zachwiać ani żadne ponęty i obietnice, ani też pogróżki księcia medyolańskiego Filipa Moryi Visconti. W czasie walki Gwelfów i Gi-

belinów, starał się jednać stronnictwa zacięte. Wielce go cenił cesarz Zygmunt i udając się na koronacyę do Rzymu (r. 1433), zabrał go z sobą. Gdy św. Bernardyn został wikaryuszem jeneralnym swego zakonu, oddał się gorliwéj pracy w zaprowadzeniu obserwancyi w jego klasztorach.

Liczba klasztorów ścisłej obserwancyi doszła do 500 w samych Włoszech. W czasie misyi w Abruzzach zachorował Bernardyn i umarł w mieście Aquila, gdzie téż jego ciało u Franciszkanów spoczywa. Czując zbliżającą się ostatnią chwilę, kazał na wzór św. Franciszka złożyć siebie na ziemi i spokojnie Bogu ducha oddał dnia 20 maja 1444 r. W poczet Świętych policzył go Mikołaj V Papież 1450 r.

Dzieła jego są po większej części treści ascetycznéj i mistycznéj; traktaty: O lichwie, o walce duchownéj, o miłości pod tytułem: „Serafin“, o spowiedzi, o społeczeństwie; Zwierciadło grzechów, Reguła minorytów, Obowiązki zakonnika, Westchnienia codzienne do Boga, Mowy, czyli nauki o Jezusie Chrystusie, Najświętszéj Pannie, o Najśw. Sakramencie: *Quadragesimale de religione christiana; Quadragesimale de Evangelio aeterno;* Dwa adwentalia o życiu Chrystusa Pana i o natchnieniu; Dwa quadragesimalia i komentarze na Objawienie św. Jana. Na obrazach trzyma w ręku krąg złocisty, słońce, na którym litery J. H. S. *(Jesus Hominum Salvator).*

Najznakomitszym uczniem św. Bernardyna był św. Jan Kapistran [1]) urodzony w Abruzzach koło Akwilei w Neapolitańskiem w r. 1385, głośny ze swéj apostolskiéj gorliwości i cudownych jéj owoców.

---

[1]) Zbigniew Oleśnicki, tom II, str. 378.

Żaden podobno kraj nie potrzebował wtenczas bardzićj duchownego odrodzenia i odświeżenia w wierze, jak Niemcy, Csechy i ziemie okoliczne, gdzie husytyzm tak długo grasujący wykorzenił po wielkiéj części dobre zarody, przygłuszył wiarę, obałamucił umysły, a mimo powszechnego już swego upadku zostawił wszędzie, jak powódź, nieczysty namuł. Co więcéj, w tym właśnie czasie, zdawał się nabierać sił nowych, odkąd w Czechach sprawował, za małoletności Władysława Pogrebowca, najwyższe rządy Jerzy Podjebradzki, widocznie naukom Hussa sprzyjający; a najczynniej go popierał znany już oddawna stronnik Zyszki, Jan Rokiczana, poseł niegdyś husycki na sobór bazylejski.

Kiedy cesarz Fryderyk III, opiekun Pogrobowca, nie wiedział już jak sobie radzić, bo husytyzm z Czech coraz to silniéj po Morawii i Szlązku nurtował, a nawet i do Austryi grożnie zaglądał, zwrócił jego uwagę bawiący przy nim Eneasz Sylwiusz na przedziwne skutki, jakie sprawia wszędzie Jan Kapistran i oświadczył zdanie swoje, że niepodobna, aby niezwyczajne dary Niebios, jakie otrzymał, nie miały przynieść i w tych krajach upragnionych owoców. Na żądanie więc cesarza, z którem brat jego arcybiskup Albert pojechał do Mikołaja V, tenże 1451 r. posyła św. Jana Kapistrana do Niemiec i Czech, daje mu swe błogosławieństwo i mianuje komisarzem apostolskim z władzą jeneralnego inkwizytora. W czerwcu tegoż roku przybywa mąż ducha Bożego pełen z dwunastu towarzyszami przez Karyntyę i Styryę do Austryi, a w ówczesnéj siedzibie cesarskiéj Neustadzie, od Fryderyka, Władysława Pogrobowca i całego dworu z otwartemi

rękami przyjęty, rozpoczyna tu, a następnie w Wiedniu swe misyonarskie prace. Pełne są ówczesne kroniki wrażenia, jakie sprawiał, pełne podziwu, jak starzec już 60-letni mógł całe dni i noce oddawać się kaznodziejstwu, odwiedzaniu chorych, słuchaniu spowiedzi, przyjmowaniu osób każdego wieku i płci, cisnących się do niego tłumnie, po radę i pociechę, a przytem modlić się i rozmyślać. Spał ubrany, wstawał przededniem, ledwie co pożywał. Żaden kościół nie zdołał pomieścić ciżby słuchaczów, wystawiano mu więc kazalnicę na rynkach, a gdy był w Wiedniu kazywał do ludu i najpierwszych ze dworu i duchowieństwa osób, na placu św. Szczepana z podwyższenia opartego o północną ścianę tėj katedry. Posiadając tylko włoski i łaciński język, nie mógł nigdzie przemawiać do ludu własnym językiem, przeto stali przy nim zakonnicy i kapłani, i słowa jego, na ojczystą mowę przekładali. Rzecz prawie niepojęta, a przecież od naocznych świadków, między innymi i od Długosza stwierdzona, że mimo tego sprawiał skutki tak nadzwyczajne, i wywoływał łzy skruchy, łkania, szybkie i stanowcze nawrócenia, zadość uczynienia, pojednania nieprzyjaciół, naprawy zgorszeń i odmiany życia. Wszędzie i zaraz w Wiedniu mnóstwo osób, nawet między uczonymi, akademikami i wyższemi warstwami społeczeństwa, zgłosiło się do jego zakonu, oblekało z rąk jego habit bernardyński, porzucając wszystko, aby albo iść za nim, albo w powstających z pod śladu stóp jego klasztorach, pędzić życie ubogie, ostre i oddawać się na usługę bliźnich. Osobliwszy ten człowiek, był wzrostu średniego, prostego; miał głos mimo starości, dziwnie dźwięczny i donośny. Łysy na głowie, miał sze-

brną kędzierzawą brodę, pięknie odbijającą od twarzy rumianéj, czerstwéj i zawsze wypogodzonéj. Cała postać jego wielce była poważną i szacunek nakazującą, ciało szczególnie zahartowane, ręce długie aż do kolan sięgały, jakby na znak, jak wiele miał niemi obejmować. Spieszył się do Czech, głównego celu swojéj misyi już z końcem lipca 1451 r.; gdy mu atoli husyci, rozstawionemi wszędzie czatami i porobionemi zasadzkami nieprzebyte w tém, mimo przydanéj mu od cesarza straży, uczynili zapory, zwrócił swe kroki ku Morawii, poruszył do żywego ognistemi słowy Ołomuniec i Bern, a czescy husyci musieli z przerażeniem i rosnącą wściekłością, codzienne ztamtąd odbierać wieści, jak wielu ich stronników skruszył ten wojownik katolicki i że zakłada tam stałe dla braci swych siedziby.

Odgłos świetnych powodzeń Kapistrana odbił się o naszą ziemię, a Oleśnicki, który nie spuszczał z oka ważniejszych w Kościele zjawisk, i korzystał gorliwie z każdéj sposobności podniesienia religijności w swéj dyecezyi i ojczyźnie, napisał do apostolskiego męża 2 sierpnia 1452 r. w Krakowie list, który Długosz przytacza: „Zbigniew z miłosierdzia Bożego tytułu św. Pryski rzymskiego kościoła kapłan, kardynał i biskup krakowski, czcigodnemu i przesławnemu Ojcu, panu Janowi z Kapistranu Sycylijczykowi, zakonu św. Franciszka ścisłéj reguły, profesorowi, św. Teologii doktorowi i znakomitemu inkwizytorowi jeneralnemu heretyckiéj nieprawości! Przybycie Twoje przezacny Mężu w nasze okolice, przejęło niemałą radością wszystkie ludy szczepu słowiańskiego. Rośnie w nich bowiem nietylko z nauk waszéj miłości, ale i z dziwnych czynów,

które jėj towarzyszą, pewna nadzieja, iż czeski naród, znakomita część krwi słowiańskiéj od dawna, w skutek bezecnych nowości w wierze, w rozlicznych błędach i przesądach pogrążony, za Twoim przewodem, za Twym staraniem i Twymi zasługami powróci na łono katolickiéj religii. Dają wszędzie z tego powodu sławę Najwyższemu, a imię Najwyższego Pasterza Namiestnika Jego, najświętobliwszego Pana naszego Papieża Mikołaja V, jest we wszystkich ustach i sercach, że dbały o zbawienie ludu chrześciańskiego, wysłał męża Bożego i miłością pałającego dla rozpędzenia owych czarnych chmur, które od tylu lat wiszą groźnie nad naszym widnokręgiem. Lecz Tobie samemu Ojcze, należą się mojem zdaniem, wielkie pochwały, któryś dla wzrostu i rozszerzenia wiary świętéj, jedynéj deski naszego zbawienia, pożegnawszy jak drugi Abraham domowe progi i własną ojczyznę, puścił się w obce, po części mniéj cywilizowane kraje, nie dając się odstraszyć w swém przedsięwzięciu ani trudnością podróży, ani nieznajomością języka, ani zastarzałemi błędami, ani grubością prostego u nas ludu. Postępuj, błagam Cię Mężu Boży, na drodze, jaką rozpocząłeś, i pozyskuj Bogu naszemu dusze, w czartowskie sidła uwikłane. Przebiegnij myślą przeszłe lata: ile to przedsiębrano wypraw wojennych, jak wielkie zgromadzono zastępy i wysypano skarby; ile to klęsk waliło się po klęskach, aby wykorzenić czeską herezyę, albo, jak niektórzy twierdzić śmieli, sam ich naród! a gdy przejdziesz w duchu to wszystko, obaczysz, że spełzły na niczém wszystkie ludzkie usiłowania! a to za tajemnym sądem Bożym, który palmę zwycięztwa nad tym narodem, innym odmówioną, dla Ciebie zachował... Dawnać

to już jest wprawdzie herezya, która nietylko błędną a podstępną naukę, ale i zbrojną rękę na katolicki Chrystusa kościół podniosła, lecz Bogu, w którego imieniu występujesz, nie jest trudniéj działać na stare jak na nowe nieprawości. A jeżeli, jak każdy z nas, niepłonną żywi otuchę, lud ten na dobrą przyprowadzisz drogę, zobowiążeesz sobie na wieki nietylko jego samego ale i Polskę, Szlązk i całą Słowiańszczyznę, bo wiedz, że my wszyscy dla pobratymstwa, które nas z Czechami łączy, pragniemy ich zbawienia, jakoby własnego. Dokąd to wszystko wyżéj nieco zaczerpnięte zmierza, sam łatwo, jako mąż roztropny i światły, odgadniesz. Biegnącemu dodaję skrzydeł, do spieszącego się bardziéj rozpalam. Bo jakkolwiek duch Boży Tobą kieruje, nie zwykłeś gardzić i roztropnemi ludzi uwagami. Jest przecież i drugi jeszcze powód, dla czego do Ciebie, osobiście wprawdzie nieznanego, ale sławą poprzedzonego, zgłaszam się teraz listownie. Mocne mam bowiem domniemanie i dusza moja, z przeszłych rzeczy o przyszłości wnioskując, obawia się niepomału, aby czeska zaciekłość nie odepchnęła Cię od siebie i nie wzgardziła zbawienną Twą nauką, a Ty sam, abyś z tylu ciężkich prac nie odniósł w tym względzie innego owocu prócz przeświadczenia dobrych zamiarów. I dla tego zaklinam Twoją miłość na mękę Pana naszego Jezusa Chrystusa i straszne Jego sądy, na własne Twoje i dusz tylu zbawienie, abyś skoro z Bożą pomocą nawrócenia Czechów dokonasz, lub stanowczéj ich dla siebie i Twéj nauki niechęci przekonanie poweźmiesz, zapomniawszy do czasu o Włoszech, raczył zawitać osobiście do Królestwa Polskiego i mojéj krakowskiéj dyecezyi. Znajdziesz państwo pra-

wowierne, katolickie, które odkąd wiarę przyjęło, nigdy żadnego potworu herezyi nie wydało, a przybycia Twego i osobistego zapoznania się najgoręcéj wygląda. Jeżeli tylko pragniesz przypodobać się czem Bogu, przybywaj tu coprędzej, a będziesz miał zasługę, która za wiele innych stanie. Daj się wzruszyć pobożnością ludu, zbawieniem dusz; nie bądź głuchym i na moje prośby, które Ci przez tego, umyślnie wyprawionego zakonnika, posyłam. Zostawisz temu ludowi wielkie pożytki, rozpłomienisz serca oschłe i ostygłe, uchylisz nadużycia, zaszczepisz wzory cnót, a roli téj Pańskiéj, chwastem występków i cierniami zarosłéj, przywrócisz bujną i rozkoszną urodzajność. Podejmij się téj pracy, do któréj Cię nietylko już ja sam wzywam, ale własna twa cnota i powołanie, abyś był sprawcą odrodzenia nietylko Czech, ale i Polski, i przekazał potomności imię, obok tylu znakomitych czynów i tą także zasługą wsławione. Niech zresztą nie wstrzymuje bynajmniéj W. M. brak może potrzebnych do takiéj podróży zasobów, gdyż moją będzie rzeczą dostarczyć ich dla Ciebie i wszystkich towarzyszów i nie omieszkam wysłać je naprzód, dokąd mi tylko sam w odpowiedzi swéj wskażesz.

Oby Cię Chrystus Pan w dobrém powodzeniu zachować raczył, a o mnie w modlitwach swych nie zapominaj, Amen.

Dan w Krakowie drugiego dnia miesiąca sierpnia R. P. 1451".

W parę tygodni późniéj, zgłosił się do Jana sam król, w liście z Gródka 1 września t. r. pisanym, gdzie „Ojca swego szczególnie ukochanego“ najusilniéj do Polski zaprasza, przedstawiając mu obfite żniwo, kończy

najwyższym dowodem poważania, polecając jego modlitwom sejm, mający się wkrótce zgromadzić, aby wyprosił dla Polski i Litwy, potrzebne Ducha św. oświecenie.

Nie można wątpić, że Zbigniew miał udział w tym kroku; nie przestał jednak na tém, ale zaraz 15 września t. r. wystosował do Papieża list, w którym do żywego obrazu opłakanego stanu religii w Czechach i niespodziewanych a tak zadziwiających owocach prac Kapistrana, dołącza prośbę o papiezkie dla niego polecenie i nakaz zwiedzenia Królestwa Polskiego. Donosi o własnych, powtarzanych w tym celu odezwach i odebranéj już nawet od Jana obietnicy przybycia w te strony; niewielką ma przecież nadzieję rychłego skutku, bo właśnie teraz starają się katolicy czescy, przeprowadzić go przez znane sobie bezpieczne szlaki i własne posiadłości do Pragi, gdzie znowu Rokiczana wmawia w lud, że idzie zwodziciel i antychryst i wszystkich nań podburzyć usiłują. Tymczasem poczciwy ludek, wszędzie lgnie sercem do męża apostolskiego, skoro go ujrzy i posłyszy, i może być, że temu nadzwyczajnemu człowiekowi, przeznaczone jest zwycięstwo, o jakie przez tyle lat kusili się napróżno mocarze świata tego z najbitniejszemi zastępami. Ta rzadka jego duchowa siła rozpala właśnie tém gorętsze w kardynale pragnienie widzieć go czynnego w Polsce, gdzie wiele osób znaczniejszych na samą wieść o nim, radeby zaczerpnąć jego nauki.

Kiedy tak Oleśnicki ścigał miłosnem okiem męża bożego, on nie spuszczał swego z Czech, a lubo nie zdołał się przebrać do Pragi, krążył podobny do łowca, co upatruje najsposobniejsze miejsca i ścieżki, aby podejść grubego zwierza, na Znaim, Zwettl, Krumau,

zbaczał na chwilę do Passau i Ratyzbony; potem znowu stanął w listopadzie 1451 r. w Egerze, a przeczekawszy tam dwa miesiące, rzucił się do Miśnii, w dzisiejsze Królestwo Saskie, pracował w Chemnitz, Freybergu i w innych miastach. Podjebradzki i Rokiczana strzegli od niego swych granic, jakby od zarazy i rozpisali w Wielkim poście 1452 roku ogólne listy do książąt Rzeszy, wystawiając swego przeciwnika, jakby wroga całej ludzkości. Dla ocenienia niesłychanej sprężystości i gorliwości naszego misyonarza, dość powiedzieć, że kiedy sam pracował w pocie czoła przeciw husytom, wyprawił współcześnie trzech towarzyszów aż do Multan dla opowiadania tam słowa Bożego, a ci wracając ztamtąd w kwietniu 1452 roku przez Polskę, obeznali bliżej kardynała z duchem swego mistrza i użytecznością nowego zakonu.

Wiadomość, jaką mu udzielili, że Jan zamiast ku Polsce, w niemieckie kraje kroki swe skierował, zgryzła go nie pomału i skłoniła do napisania nowego listu na ręce Władysława Węgrzyna, przełożonego tych braci, z Sandomierza 15 kwietnia 1452 r., z którego widać, że Kapistran odpowiedział był najuprzejmiej na poprzednie listy Zbigniewa i króla, ale różne okoliczności nie dozwalały mu odpowiedzieć co pewnego o czasie przybycia swego do Polski. Przypomniał mu więc teraz biskup i własne jego przyrzeczenia i odpowiednie polecenie, które odebrał od Mikołaja V, wystawia mu zaciętą zatwardziałość Czeskiego narodu, jaką mu sam przepowiedział, podobną do Faraonowej, bo także ani zbawiennemi naukami, ani wieloma cudami przełamać się nie dała.

Nie mógł wszakże Kapistran, jak wykazuje ze

współczesnych świadectw Wadding[1]) i w tym jeszcze roku uczynić zadość żądaniom kardynała, lubo niemały czuł do tego pociąg, wyrywano go bowiem sobie w Niemczech, zapraszano na zjazdy książąt, każdy biskup chciał go mieć w swéj dyecezyi, a tak sam ten wpływ, jaki wywierał, narzucał nań coraz cięższe obowiązki. Tak musiał przybyć w czerwcu 1452 roku wskutek wezwania papieskiego legata Mikołaja Kuzy (Cuza) na sejm Rzeszy do Ratyzbony, ztąd obejść Bawaryę i Palatynat reński na Amberg, Norymbergę i Bamberg, dalej pociągnęli go przez Koburg, Erfurt, Jenę, Hallę, aż do Magdeburga, a wszędzie odbywał jakby tryumfalne pochody, krocie ludu oblegały jego kazalnicę, tak, że ich n. p. w małym Erfurcie do 60,000 naliczono, wszędzie nowi ochotnicy zaciągali się pod zakonną jego chorągiew. Że w tym składzie rzeczy wyprawił tymczasem do Krakowa, jakoby zwiastuna i poprzednika swego Władysława Węgrzyna z trzema towarzyszami, dowiadujemy się z listu, w lipcu 1452 r. od króla do Jana Kapistrana pisanego, w którym Kazimierz donosi: „iż na tych braci jego oddano im w Krakowie kościół św. Krzyża za murami położony, gdzie mogą sobie i klasztór zbudować, a upewnia go, że nie będzie im zbywać na dowodach królewskiéj szczodrobliwości, aby ich modlitwy i zasługi wyjednały całemu państwu błogosławieństwo Boskie i duchowny pożytek. Przy tym zaś zadatku swéj łaski, nie zwalnia bynajmniej Jana z obietnicy rychłego przybycia, owszem bierze to za powód do nowych

---

[1]) Wadding. Annales Minorum. Romae 1735. T. 12, str. 140.

w tej mierze nalegań, by nietylko lud Polski mógł korzystać z łask, jakie Bóg przez jego ręce zlewa, ale i sama ta nowa zakonna osada za jego przykładem na obfitsze zdobyła się plony".

Jak dziś pochody wojsk i obroty strategiczne znakomitych wodzów, tak wtenczas każdy krok Kapistrana powszechną zwracał uwagę. Niebawem gruchnęła wieść, że znów skierował się ku Zachodowi, w Lipsku 60 na raz osób wprosiło się do habitu, Torgau i Drezno przeludniły się na jego przybycie. Przybył do Bautzen, do Lignicy, a w wielkim poście wita go tysiącznymi okrzykami radości, starożytna stolica Szlązka. Nie długo bawił w Wrocławiu, a już nowy klasztór ścisłéj reguły tam powstał.

Zaledwie dowiedział się nasz kardynał, że sąsiednia prowincya posiada świętego misyonarza, posłał mu trzecie zaproszenie z Krakowa 28 marca 1453 r., które było najgorętszém powtórzeniem próżb i nalegań, oraz wynurzeniem pewnej już nadziei rychłego uściskania, tak długo wyglądanego gościa. Odłożył nawet, jak sam powiada, zamierzoną podróż we wschodnie części swéj dyecezyi, aż odbierze pewną wiadomość o chwili przybycia jego do Krakowa, aby wysłać na jego spotkanie i przeprowadzenie poufałego posła z potrzebnymi do drogi zasobami. Po otrzymaniu niebawem oczekiwanéj pomyślnéj odpowiedzi, zlecił całą rzecz Długoszowi, a inne współczesne, cały kraj nasz blizko obchodzące okoliczności, dodały jeszcze wagi i świetności przybyciu Jana Kapistrana do Polski.

Król Kazimierz, liczący już 26 rok życia, pomyślał o zawarciu małżeństwa z Elżbietą, młodszą córką cesarza Alberta II, a siostrą Władysława Pogrobowca,

którą mu już w r. 1442 matka jej wyswatać chciała. Wyprawił był w tym celu już w 1452 r. do czeskiego i węgierskiego króla, tamecznych wielkorządców i opiekuna arcyksiężniczki, Ulryka hrabi cylijskiego w poselstwie: Mikołaja Szarleja wojewodę brzeskiego i Dersława z Rytwian, starostę sandomierskiego. Ztamtąd znowu przybyli do Grodna dla potrzebnych w tej mierze układów Zygmunt Fiszdorf i Czech Kaplerz. Umówiono zjazd obustronnych pełnomocników na dzień 10 sierpnia 1453 r., do Wrocławia, gdzie stawili się na czas oznaczony Jan Gruszczyński, biskup kujawski, Andrzej Bniński, poznański, Jan Czyżowski, kasztelan i starosta krakowski, Jan Tenczyński, wojewoda krakowski, Jan Koniecpolski, kanclerz wielki koronny, Dersław z Rytwian, kasztelan rozpierski, Piotr Zajączek, podkomorzy sieradzki, a w imieniu Litwy: Andrzej Żakowic, starosta połocki i Jan Niemirowicz ze wspaniałym orszakiem 1.200 koni. Czekali tam już na nich pełnomocnicy Czech i Austryi, którym przodkował Jan, biskup ołomuniecki i Otton, książe bawarski.

Przyłączył się do naszych posłów Jan Długosz, mający osobne polecenie względem Kapistrana, a ten dał im się wszystkim poznać, kiedy po skończonych kilkodniowych układach o królewskie małżeństwo, w poniedziałek po Wniebowzięciu Najśw. Maryi Panny, wystąpił na ratuszu z nieporównaną mową, na tekst: „Oto jest dzień, który uczynił Pan, cieszmy i radujmy się z Nim“. Wzięli go z sobą wracający do Krakowa posłowie i tak otoczony gronem biskupów i senatorów, stanął mąż Boży na téj ziemi, która od tak dawna ręce do niego wyciągała.

Na spotkanie ubogiego zakonnika wystąpił 22

sierpnia 1453 roku, na dwie mile drogi, cały Kraków, magistrat, cechy i wszystkie zakony z chorągwiami, a całe duchowieństwo mające na czele kardynała Zbigniewa z kapitułą, wreszcie król Kazimierz z matką Zofią, otoczony dworem i rycerstwem, oczekiwali go już na polu przed Kleparzem.

Witano go jak posłańca Bożego, jak apostoła, a wokoło rozlegały się śpiewy religijne. O dniu piękny! kiedy Świętego nasi też Święci witali: bo widziano w tym pobożnym tłumie akademika Jana Kantego, augustyanina Izajasza Bonera, Michała Gedroicia z klasztoru Kanoników de Poenitentia, zwanych Markami, Świętosława, mansyonarza przy kościele Panny Maryi, Stanisława Kaźmierczyka, kanonika reguły św. Augustyna i tyle innych dusz przezacnych, jakiemi nieprędko czas który się poszczyci. Było kogo przyjmować, ale było i komu przyjmować. Powiadają też dziejopisowie, że lubo Jana Kapistrana wszędzie największe spotykały zaszczyty, nigdzie przecież nie znalazł równéj czci, nigdzie nie ujrzał podobnéj wspaniałości jak w Krakowie, i że dałoby się to zastosować, co Waleryusz o Scypionie afrykańskim powiada: iż gdyby nieśmiertelni bogowie ludziom się przedstawili, nie doznaliby więcéj poszanowania i hołdów [1]).

Zbliżył się do króla św. Jan Kapistran i temi do niego przemówił słowy [2]): „Witaj wielki monarcho! Nowych przedstawiam Ci żołnierzy, gotowych na Twoje i państwa Twego usługi, by w nim rozszerzać chwałę Bożą i kościół św. budować. Nie pragną innych zdo-

---

[1]) Wadding, t. 12.
[2]) Encykl. kośc. 2. 212. Lue perf.

byczy nad Twoje i Twego ludu zbawienie. Nie wyciągają ręki po dobra doczesne, po wsie lub folwarki, bo ubóstwo zamiłowali; dość im gdy mają jaką taką strawę i odzienie. Zajęty nawałem pracy przy zarządzie królestwa, mieć w nich będziesz ustawicznych bogomódlców; gdy zaś zawezwiesz ich do jakiéj pracy, poznasz jak ochotnych i pilnych masz pracowników, jak gotowych na usługi Twoje. Przyjm i opiekuj się tymi pracownikami nad Twojem i ludu zbawieniem. Zbawiciel, którego przykłady życia naśladujemy, niech nas zaleci królewskiemu Twojemu sercu i niechaj stara się o nas u Ciebie królu i u Twoich".

Na te słowa król przez kanclerza odpowiedział: „Dziękuję Bogu, sprawcy wszystkiego dobra, wdzięczność także czuję dla Namiestnika Chrystusowego na ziemi, że tak miłych gości widzę u siebie. Dołożę starań, ażebyście nie żałowali trudów doznanych w podróży. Bezwątpienia zakon wasz w krótkim czasie szczęśliwie się rozszerzy w mojém królestwie".

Wraz z królem, królową matką i kardynałem wiele osób z wielką radością i najżyczliwiéj powitało św. Jana i braci jego zakonnych.

Najmilszemu w Krakowie [1]) gościowi urządzono pomieszkanie w domu Jerzego Sworca, przy głównym rynku, pożywienie zaś dla niego i licznego jego towarzystwa przysyłano ze dworu. Kazalnicę dla Jana Kapistrana wzniesiono w samym rynku obok kościoła św. Wojciecha, z któréj zaraz nazajutrz po swém przybyciu do nieprzeliczonego tłumu, któremu przodkował król, królowa, kardynał, senatorowie, akademia i dwór

[1]) Zbigniew Oleśnicki 2. 394.

cały, kaznodziejskie swe prace rozpoczął. Co dzień po odprawieniu Mszy św. mówił przez dwie godziny „z taką (jak się wyraża naoczny świadek Długosz) roztropnością, wymową i nauką, iż zdawało się, że duchem i językiem nadziemskim rozprawia, a lubo co mówił po łacinie, następnie przez długie dwie godziny, polski kapłan ludowi w jego obecności w ojczystym języku wykładał, nikt nie doznał najmniejszego uprzykrzenia. Gdy zaś nastały zimna i śniegi, kazywał w kościele Panny Maryi z podwyższenia obok Najświętsz. Sakramentu urządzonego, gdzie i inne od prawiano nabożeństwa. Bawił zaś w Krakowie aż do 15 maja 1454 roku, to jest prawie przez dziewięć miesięcy, w którym to czasie wielkie mnóstwo chorych, ślepych, chromych i innych kalek w oczach całego ludu uzdrowił. Z tego powodu nietylko z całego Królestwa Polskiego, ale i z okolicznych krajów przybywało codziennie dla słuchania go wielkie mnóstwo ludzi.

Nadeszła[1]) pora zawarcia umówionego w Wrocławiu małżeństwa królewskiego. Mało kiedy widziano okazałość podobną do tej, z jaką przyjęto arcyksiężniczkę Elżbietę 9 lutego 1454 r. w Krakowie. Król, królowa Zofia, prymas Sprowski, arcybiskup lwowski Grzegórz z Sanoka, biskupi: kujawski, poznański, przemyski, zaproszeni książęta szlązcy i czoło Polskiego narodu, powitało nową królowę pod miastem, kardynał ze swojém duchowieństwem u drzwi katedralnych.

Nazajutrz powstała wątpliwość i spór między

---

[1]) Zbigniew Oleśnicki II. 418.

Wielko- i Mało-polanami, czy prymas, czy biskup krakowski ma ślub dawać? Za pierwszym przemawiała najwyższa w kraju duchowna godność i dawny obyczaj, podobno raz tylko (przy trzeciem małżeństwie Jagiełły z Granowską, przez Jana Rzeszowskiego arcybiskupa lwowskiego) przerwany, za kardynałem: prawo kanoniczne nie udzielania nikomu ślubu bez pozwolenia właściwego biskupa. Gdy się to aż do południa przeciągało, uradzono wreszcie, aby stanowcze rozstrzygnienie tego pytania na przyszłość samemu Ojcu świętemu zostawić, a tymczasem ażeby Jan Kapistran, jako legat apostolski, małżeństwu pobłogosławił. Zaproszony do rady szeroko nad tem się rozwodził, że wszelkie prawo w téj mierze należy Oleśnickiemu, właściwemu królewskiéj pary pasterzowi, i że sam już, jeżeli koniecznie sobie tego życzą, przystąpi do udzielenia ślubu, tylko za wyraźnem pozwoleniem kardynała. Skoro skończył Mszę św. Oleśnicki, upadł mu publicznie do nóg pokorny syn św. Bernardyna i uprosił sobie potrzebne upoważnienie. Że jednak nie posiadał ani polskiego, ani niemieckiego języka, musiał wreszcie sam kardynał odprawić ceremonię, po której prymas królowę namaścił i ukoronował, a Jan Kapistran dał młodej parze błogosławieństwo, przepowiadając szczęśliwe życie i mnogie potomstwo.

I z jakiegoż małżeństwa wyszło kiedy świetniejsze grono? Miał się czem cieszyć Kościół Boży, bo Kazimierza (urodz. 1459 † 1480) na ołtarzu umieścił, miała Polska królów: z Jana Alberta (ur. 1460 † 1501), Aleksandra (ur. 1461 † 1506) i Zygmunta (ur. 1466 † 1548), miały Czechy i Węgry monarchę z Władysława (ur. 1456 † 1516), miał Kościół Polski biskupa,

prymasa i kardynała z Fryderyka (ur. 1468 † 1503), dostały i sąsiednie państwa: Bawarya, Brandeburg, Szlązk, Pomorze i Sasy zacne matki i panie w siostrach: Jadwidze (ur. 1457), Zofii (ur. 1464), Elżbiecie (ur. 1472), Annie (ur. 1476) i Barbarze (ur. 1478). Matka tego zacnego rodzeństwa królowa Elżbieta odznaczała się między innymi wybornymi przymiotami, także nieposledniém i rzadkiém jak na one czasy, mianowicie u kobiet wykształceniem, bo napisała między r. 1502—1503 na dwa lata przed śmiercią dla najstarszego syna Władysława obszerne nauki pod tytułem: „O wychowaniu królewicza".

Po wyjeździe z Krakowa, do braci swoich zakonnych w tem mieście, pisał św. Jan Kapistran 11 stycznia 1455 r. z Wiednia, aby ich utwierdzić w ich powołaniu, z powodu że jakiś Piotr Węgrzyn zaczął tam siać kąkol i na ostre reguły powstawać. Wkrótce oddał się św. Jan wyprawie krzyżowéj, do któréj następca zmarłego 24 marca 1455 r. Mikołaja V, Papież Kalikst III dał silny popęd i polecił zajęcie się nią Janowi.

Na głos tego ostatniego pospieszyli zewsząd liczni ochotnicy do Węgier i niebawem przyszło do strasznéj bitwy pod Belgradem, gdzie Jan z krzyżem w ręku, a gorącemi słowy na ustach do odważnej obrony zachęcał. Już miało to przedmurze Węgier uledz szturmującej chmarze muzułmanów, co jak szarańcza zalegała szeroko całą okolicę pod osobistem dowództwem i tyloma już zwycięztwy ośmielonego sułtana. Liczna flotylla na Dunaju popierała lądowe zamachy. Nagle uderza Hunyady z ufnością w Bogu, mając przy sobie Jana, na nieprzeliczone wrogów zastępy i odnosi 22

lipca 1456 r. niewidziane dawno zwycięztwo nad Mahometem. Dwadzieścia cztery tysiące trupa zaścieliło te skrwawione pola, trzysta dział, wszystkie wojenne przybory stały się łupem zwycięzców, a upokorzony sułtan nie zatrzymał się z uciekającymi, aż w Sofii. Na pamiątkę tego zwycięztwa postanowił Kalikst III święto Przemienienia Pańskiego, corocznie 6 sierpnia obchodzić się mające. Ocalały Węgry, odetchnęła Europa, ale miano wkrótce opłakiwać zgon obu bohaterów, bo wielki Hunyady uległ zarazie w Syrmii 11 sierpnia t. r., a po nim poszedł po wiekuistą zapłatę św. Jan 23 października w Wiellaku. Nie wygasła też u nas nigdy pamięć jego cnót i czynów, a stryjeczny brat i późniejszy następca Zbigniewa na krakowskie biskupstwo, Jakób Sieniński, był jednym z pierwszych, co starali się o kanonizacyę Jana, nalegał bowiem o nią u Piusa II już 3 grudnia 1462 r., wystawiając zasługi jego w naszym kraju.

ROZDZIAŁ II.

Założenie klasztorów Bernardynów w Krakowie i Warszawie. Błogosławiony Ładysław wstępuje do zakonu.

W miejscach, gdzie św. Jan Kapistran opowiadał słowo Boże, tak nim przejmował serca swoich słuchaczy, że wielu prosiło, by ich przyjął do swego zakonu Braci mniejszych obserwantów, ażeby po wyrzeczeniu się świata mogli pod regułą zakonną z większą swobodą pracować nad nabyciem chrześciańskiéj doskonałości. W ten sposób powstało wiele klasztorów, w niejednym z nich dotąd jeszcze synowie duchowni św. Bernardyna i św. Jana Kapistrana, naśladując ich życie ubogie, umartwione, bogobojne i pracy apostolskiéj poświęcone, żywo nam Ojców swoich życie, cnoty i działalność przypominają. Do zakładania klasztorów Br. mniejszych obserwantów w krajach, do których z misyą apostolską posłał św. Jana Kapistrana Ojciec św. Mikołaj V, upoważnił go bullą, którą tu przytaczamy w przekładzie z kopii umieszczonéj w Archiwum klasztoru Bernardynów w Warszawie.

Mikołaj Papież V.

Ukochanemu synowi Janowi z Kapistranu Zakonu św. Franciszka Braci mniejszych z obserwy zwanych, professowi.

Przezorna i zajęta rozszerzeniem katolickiéj wiary i świętéj religii, oraz zbawieniem dusz miłość Stolicy Apostolskiéj, zawsze udziela chętnie, czego potrzeba lub co jest pożytecznem do łatwiejszego rozszerzenia wiary i zbawienia ludzi. A ponieważ według twojéj prośby, którą nam dopiero przedstawiono, przy pomocy Bożego miłosierdzia, będąc przełożonym nad prowincyami Braci mniejszych w Czechach, Austryi i Morawach, bardzo wielu uczonych ludzi w różnym czasie, a w końcu około św. Szczepana wielu magistrów, bakałarzy Teologii i kleryków około sześćdziesięciu pięciu, którzy się zupełnie wyrzekli dóbr ziemskich i zapragnęli naśladować w ubóstwie Jezusa Chrystusa Zbawiciela naszego, do habitu Zakonu św. Franciszka przyjąłeś, a wielu innych przez pobożność podobnież gorącą pragną, ażebyś ich przyjął, czego uczynić nie możesz dla braku klasztorów, w którychbyś mógł ich umieścić stosownie, przeto pokornie nas prosiłeś o łaskawe pozwolenie Stolicy Apostolskiéj, ażebyś mógł w prowincyi lub w prowincyach: Czech, Morawii i Austryi lub w jakichkolwiek przyległych im, według zwyczaju Zakonu mniejszych domy dla użytku i zamieszkania Braci mniejszych tegoż Zakonu z obserwancyi zakładać, urządzać i budować albo kazać, ażeby założono, urządzono i zbudowano; nadto, ażeby klasztory tegoż Zakonu braci niezamieszkałe, lub przy prześladowaniu przez różnowierców zabrane przyjmować, odbierać i odpowiednio zaopatrywać. Przeto najmocniéj

pragnąc rozszerzenia religii, pomnożenia chwały Boskiéj i zbawienia dusz, twoje pobożne i chwalebne zamiary w tym względzie najmocniéj Panu polecamy, przychylamy się do téj prośby, tobie w téj prowincyi lub w prowincyach i przyległych im na stosownych miejscach, które ze szczodrobliwości wiernych lub w inny jakikolwiek godziwy sposób sam lub przez braci swoich otrzymasz, jeden lub więcéj i ile uznasz za potrzebne, co sumieniu twojemu zostawiamy, domów i klasztorów, nawet klasztorów niezamieszkałych Zakonu rzeczonego, dla użytku i zamieszkania przez tych nowicyuszów i innych rzeczonego Zakonu z obserwancyi Braci teraźniejszych i przyszłych, z kościołami, dzwonami, klauzurą, cmentarzami, ogrodami i innymi potrzebnymi oficynami, przyjmować lub na nowo zakładać, urządzać i budować; samymże braciom i nowicyuszom takowe na takiż użytek i zamieszkanie przyjmować i zamieszkiwać, a w nich służyć Najwyższemu zupełną, swobodną wolność z władzy Apostolskiéj niniejszym udzielamy; stanowiąc, ażeby sami bracia i nowicyusze w tychże domach, klasztorach i miejscach zbudowanych lub mających być zbudowanymi czasowo zamieszkali, pod pieczą i rządem jeneralnego wikarego cytramontańskiego rzeczonego Zakonu z Obserwancyi zwanego, jak inni bracia tegoż Zakonu i obserwy cytramontańskich krajów są i być powinni i ażeby ze wszystkich i każdego po szczególe przywilejów, indultów, łask, swobód i niezależności innych braci i domów tegoż Zakonu przez Stolicę Apostolską lub w inny sposób w ogóle udzielonych również mogli korzystać. Pomimo zakazu szczęśliwéj pamięci Bonifacego VIII poprzednika naszego, ażeby bracia Za-

konów żebrzących w jakimkolwiek grodzie, miejscu lub wsi, nowych do zamieszkania domów nie przyjmowali lub przedtém przyjętych nie odmieniali, i nie zamieszkiwali tam bez szczególnego pozwolenia rzeczonéj Stolicy, czynię zupełną i wyraźną wzmiankę o tym zakazie i pomimo innych przeciwnych konstytucyi i rozporządzeń apostolskich. Nikomu więc, zupełnie tego rodzaju i t. d.

Dan w Rzymie u św. Piotra, roku P. 1453, nonas mai, Papiestwa naszego roku VII.

Z tego pozwolenia św. Jan Kapistran w Polsce skorzystał najprzód przy założeniu klasztorów św. Bernardyna w Krakowie i św. Anny w Warszawie. Król Kazimierz chciał dla braci zakonnych Kapistrana [1]) przeznaczyć kościół św. Krzyża, lecz gdy to miejsce okazało się niestosownem do stałego umieszczenia tylu garnących się codziennie nowych zakonnego życia zwolenników, obrano inne na Stradomiu niedaleko zamku, gdzie posiadał dwór i place dość obszerne brat kardynała, Jan Głowacz Oleśnicki wojewoda sandomierski. W nieobecności tegoż ale pewny jego przyzwolenia, wziął na siebie Zbigniew ustąpienie téj posiadłości na kościół i klasztor nowéj duchownéj gromadki, wprowadził tam uroczyście Jana z towarzyszami, poświęcił 8 września 1453 miejsce i zaczął stawiać własnym kosztem na prędce drewniany kościółek pod wezwaniem św. Bernardyna Seneńskiego i urządzać pomieszkania dla braci, których tu Kapistran w liczbie osiemdziesięciu pod zarządem Władysława Węgrzyna umieścił [2]).

---

[1]) Zbigniew Oleśnicki t. 2, k. 401 i następne.
[2]) Długosz ks. 13, str. 122.

Od téj to pierwszéj u nas fundacyi Obserwantów dostał Zakon ten w polskich krajach nazwę „Bernardynów“. Kardynał otrzymawszy niebawem wyraźne pozwolenie brata swego wojewody na powyższą fundacyę, wziął się do budowania kościoła i klasztoru, lubo go współcześnie i choroba i różne zgryzoty trapiły, jak to widać z następującego, między rękopismami Akademii krakowskiéj przechowanego listu jego do Jana Kapistrana.

„Szanowny Ojcze! miłośniku wiary Chrystusowéj! dla załatwienia spraw kościoła mojego, ktore z przewielebnym ojcem panem biskupem lubuskim i innymi osobami w prawnym procesie wiszą, musiałem wydalić się z Krakowa nie bez wielkiéj przykrości i żalu, bo trudno mi było odjeżdżać twoję osobę w pierwszych właśnie chwilach twéj bytności, a pocieszałem się stałem przedsięwzięciem powrotu, jak tylko owe sprawy kościelne załatwię. Lecz zniweczył i odroczył uskutecznienie tego zamysłu Bóg, za którego, jak ufam łaskawém i miłosiernėm dopuszczeniem zapadłem w cierpienie nielekkie, od kilku już dni w łóżku mnie trzymające: humory bowiem złe uderzyły mi w prawą nogę, która dotąd jeszcze ustawicznie puchnie. Pozbawiony więc zupełnie władzy chodzenia nie mogę żadną miarą opuścić łoża i nietyko udać się ztąd, gdzie od dni piętnastu napróżno uśmierzenia słabości téj wyglądam, na miejsce przeznaczone, ale nawet progu mojéj sypialni przekroczyć. Pokładając jedynie nadzieję w Panu Bogu i w Waszych zasługach i modłach, spodziewam się, że przecie kiedyś wydobędę się z téj choroby, a proszę, abyś mnie miłość Wasza swojem u Boga wstawieniem się, wspomogła. Trapił Mnie

niepokój, aby nie gniewał się na mnie brat mój pan Jan Oleśnicki, wojewoda sandomierski za to, żem bez jego wiedzy oddał na kościół św. Bernardyna dwór jego i obejście, lecz odebrałem właśnie od niego list, którym nietylko nie gani tego mojego nadania, ale owszem najszczerzéj mi dziękuje, że miejsce ono na tak wyborny cel przeznaczyłem i św. Bernardyna za dziedzica mu dałem i upewnia mnie, iż nie czuje się być godnym takiéj łaski i takiego spadkobiercy w dworze i posiadłości swéj, bo nie byłby nigdy zdołał sam wynaleźć sobie dziedzica równie świętego i wielkiego, i któryby mógł mu być równie pomocnym i łaskawym. Przybędzie wkrótce sam pan Jan wraz z żoną i synami do Krakowa dla odwiedzenia i osobistego zapoznania się z Waszą miłością i zatwierdzenia i wznowienia owego nadania publicznem ze swéj strony uznaniem; chciej go więc Wasza Przew. mieć sobie uprzejmie poleconym. Upomniałem świeżo piśmiennie mego komisarza Jana plebana Bożęcińskiego, aby nie ociągał się dłużéj z przystawą kamienia i wapna potrzebnego do rozpoczęcia budowy i skarciłem go, iż dotąd tego nie uskutecznił.

Dan w Pińczowie 26 września 1453 r.“.

Otóż nowy dowód téj pięknéj gorliwości przodków naszych dla chwały Bożéj i dusz zbawienia; jeden brat jest tak pewnym pobożnych chęci drugiego, że własność jego nawet bez wiedzy i poprzedniego przyzwolenia, jakby swoją, a raczéj Boską, na cel religijny przeznacza; drugi nietylko nie upatruje w tém żadnéj obrażającéj samowolności, ale owszem dzięki za to składa. To też rosła ojczyzna i dostatki poje-

dynczych obywatelów wzmagały się w takiéj saméj mierze, w jakiéj nie żałowali ich dla Boskiéj służby.

Jan Oleśnicki dotrzymał przymierza i darował na wieczne czasy posiadłości swe blizkie Zamku krakowskiego zakonowi Bernardynów, a Wadding w t. XII umieszcza akt królewski z pierwszych dni maja roku następującego, którym darowiznę tę obejmującą dwór, dom i grunt dziedziczny, wraz z przyległym ogrodem i sadem na Stradomiu blizko rzeczki Rudawy płynącéj wtenczas około bramy grodzkiéj na wystawienie tamże kościoła pod wezwaniem św. Bernardyna i klasztoru tém chętniéj zatwierdza, że przekonał się o wielkich owocach, jakie Jan Kapistran w Krakowie sprawił, i spodziewa się, iż jego bracia ugruntują i rozszerzą daléj te pożytki, niemniéj, że fundacya ta pierwsza w Polsce zachęci innych do podobnych.

Przykład ten już wtenczas wielu znalazł naśladowców, którzy według możności składali ofiary na tenże cel pobożny, o tém przekonywa między innemi pismo św. Jana z dnia 17 października r. 1453 do rodziny złożonéj z wdowy Agnieszki Koniszyn, jéj synów Baltazara i Łukasza, jéj brata Mikołaja i sióstr Elżbiety i Jadwigi, którém uznając ich dobrodziejstwa dla swego zakonu, przypuszcza ich do zasług jego i uczestnictwa w modłach i innych dobrych uczynkach z zapewnieniem, że w razie śmierci którego z nich, cały Zakon za ich dusze modlić się będzie. Inne Zakony także największe okazywały współczucie dla nowéj kolonii, świadczy akt dosłownie prawie do powyższego podobny, od Szczygielskiego (Tinecia, Kraków 1668) podany, z dnia 14 października 1453 r., przyj-

mujący Benedyktynów tynieckich za odebrane od nich dowody miłości braterskiej do uczestnictwa modłów i zasług. Wystosował go Jan Kapistran do Macieja Skawinki, ówczesnego opata, męża nizkiego rodu, ale tak znakomitego i tak wysoko w łaskach naszego kardynała położonego, że nietylko od niego do ważnych spraw używanym, ale i do rady państwa wprowadzonym, a od króla Kazimierza tajnym sekretarzem mianowanym został. Lubo opat tyniecki zawsze należał do rzędu najcelniejszych u nas duchownych dygnitarzów i jako pan stu włości (*Abbas centum villarum*) ogromne miał w ręku środki, lecz Skawinka znacznie one jeszcze pomnożył, porządkując gospodarstwo, zapewniając sporne granice, odzyskując wiele wsi utraconych, odbudowywując pięknym kształtem tyniecki kościół, podnosząc wszędzie budynki, a więcej jeszcze obyczajność i karność klasztorną, parafię tuchowską na regularną prepozyturę za przyzwoleniem Oleśnickiego zamieniając, broniąc się wreszcie zwycięzko od napaści i przywłaszczeń książąt zatorskich, w których dziedzinie wielka część dóbr klasztornych leżała. Taka opieka nie mogła być obojętna dla zaprowadzonych świeżo Bernardynów, a własne św. Jana Kapistrana słowa potwierdzają, że była rzeczywiście dobroczynną.

Rozpoczął niebawem i kardynał budowę kościoła, ale chór tylko za życia swego ukończyć zdołał, bo 1 kwietnia 1455 przeniósł się do wieczności; ostatniem jednak woli swej rozporządzeniem przekazał na ten cel sto grzywien, za które po dwóch leciech mury wyprowadzone zostały, inne ofiary posłużyły do ukończenia budowy.

W obecnym stanie kościół Bernardynów z kla-

sztorem na Stradomiu w Krakowie jest dziełem wieku XVII, bo dawniejsze kilkakrotnie podległy zniszczeniom i odbudowane zostały. W oddzielnej kaplicy jest ołtarz bł. Szymona z Lipnicy z jego relikwiami. Piękne, wielkie obrazy pędzla polskiego malarza w bocznych ołtarzach wystawiają Ukrzyżowanie i Zdjęcie z Krzyża Zbawiciela Pana, a w chórze zakonnym za wielkim ołtarzem obraz Wieczerzy Pańskiéj, malował te obrazy ksiądz Franciszek Lekszycki.

Nowa osada [1]) rodziny św. Franciszka niesłychanie prędko po przybyciu swojém do Krakowa wzrosła. Było to dziełem prawicy Najwyższego, którego sprawy są zawsze uwielbienia godne. Obserwanci skoro tylko osiedli w nowym klasztorze pod Wawelem, z przykładną gorliwością poświęcali się służbie Bożej. W nocy nawet wstawali, ażeby śpiewać chwałę Panu Niebios. Gorliwi o zbawienie dusz z wielkiem namaszczeniem ogłaszali Słowo Boże, pilnie słuchali spowiedzi, a nietylko słowem, lecz i przykładém życia w duchu skupionego, cichego, umartwionego, ubogiego i pokornego żywo przypominali wzór, jaki uczniom swoim do naśladowania zostawił Boski nasz Zbawiciel.

Nic więc dziwnego, że przykład taki i gorliwość o zbawienie dusz w pierwszym na ziemi naszéj klasztorze i kościele Bernardynów pociągała do niego wiernych, którzy coraz to chętniéj słuchali słowa Bożego, brali udział w nabożeństwach, uczęszczali częściéj do Sakramentów św., rozpoczynali życie bogobojne i cnotliwe.

Wielu też wstąpiło do nowego Zakonu, mianowicie

---

[1]) Vita b. Ladislai p. V. Morawski.

od 28 sierpnia 1455 r., którego św. Jan Kapistran ze swoimi towarzyszami przybył do Krakowa, aż do 9 lutego dnia św. Apolonii męczenniczki w roku następnym, liczba braci zakonnych tak wzrosła, że na procesyi tego dnia było ich przeszło 80, gdy prócz tego inni dla spełnienia swoich obowiązków musieli pozostać w klasztorze. W tym czasie król Kazimierz wysłał poselstwo z prośbą o rękę Elżbiety, córki cesarza austryackiego Alberta i przychylną odebrał odpowiedź. Elżbieta z licznym dworem i z posłami cesarskiemi przybyła do Polski. Naprzeciw narzeczonej swojéj wyszedł król z wspaniałym orszakiem, w pośród którego podziwiano wielką liczbę braci mniejszych obserwantów, których zakon dopiero do Polski został wprowadzony. Sama Akademia krakowska w przeciągu kilku miesięcy sto trzydziestu kilku najzdolniejszéj młodzieży temu zakonowi oddała. W ich liczbie, wielu posiadało stopnie naukowe, niektórzy pozyskali pierwsze nagrody. Wszyscy oni wzgardzili ułudami świata i przyłożyli rękę do pługa na roli Pańskiej, ażeby zapewnić sobie zbawienie i pracować nad nabyciem doskonałości chrześciańskiej. Tą samą chęcią zapłonął bł. Władysław, który skoro bliżej poznał zakon św. Franciszka, zapragnął do niego wstąpić, uczęszczał jednak jeszcze na kursa akademickie, czekając na sposobność, by pójść za swojem powołaniem. Na ślub królewski zaproszoną także była księżna Anna, mazowiecka, otóż będąc w Krakowie skoro spostrzegła jak zakon Bernardynów w krótkim czasie rozszerzył się, poznała w tym palec Boży. Poczem pilnie się wypytywała o regułę tego zakonu, sposób w jaki, ją zachowują, a skoro się dowiedziała, że członkowie jego

wzgardzili światem, poświęcili się życiu bogobojnemu, spełnianiu rad ewangelicznych i gorliwemu opowiadaniu słowa Bożego, zapragnęła by mogli służyć za wzór dla jéj poddanych i w tym celu postanowiła sprowadzić ich do Warszawy, gdzie po śmierci męża swojego zamieszkała. Zaprosiła więc do siebie św. Jana Kapistrana i powiedziała mu, że pragnie mieć w swojem księstwie braci jego zakonnych, spodziewając się z tego wielkich korzyści dla Kościoła i Zakonu; prosiła zarazem, ażeby mogła ich zaraz do Warszawy posłać. Na jéj prośbę wybrano zaraz sześciu zakonników, którym za przełożonego gwardyana wyznaczono brata Jakóba z Głogowa. Udali się oni wraz z księżną do Warszawy i tam na miejscu od niéj ofiarowanym założyli nowy klasztór.

Bardzo wolno z początku postępowała budowa nowego klasztoru, przy kopaniu bowiem ziemi na fundamenta, nie można było się dostać do twardego gruntu. Już miano w tem miejscu zaniechać budowy, lecz objawiła się św. Anna, matka Bogarodzicy, i upomniała, ażeby jeszcze trochę głębiej kopano i w rzeczy saméj zaraz ukazał się grunt stały, na którym postawiono kościół pod wezwaniem św. Anny, który do dzisiejszego dnia stoi. Jak w Krakowie tak również w Warszawie w drugim klasztorze tego Zakonu w Polsce po kilku miesiącach wzrosła szybko liczba pracowników w winnicy Chrystusowéj. Do tego klasztoru nie wiadomo z jakiéj przyczyny, udał się błogosławiony młodzieniec Ładysław, czy to że był tam posłany przez przełożonych zakonnych z powodu, że klasztor krakowski miał już bardzo wielu zakonników, czy też ze szczególnego zrządzenia Ducha św.,

który dla Krakowa innych Świętych przeznaczał za Patrona, a dla klasztoru warszawskiego i dla księstwa mazowieckiego przeznaczył tego świętego młodzieńca.

Święto Uwolnienia z okowów błogosławionego książęcia apostołów Piotra, przypadające 1 sierpnia, w którym to dniu bł. Ładysław przyjęty został do zakonu dobrze wróżyło o świętości, którą miał w nim osiągnąć. W ten dzień bowiem wszechmocność Boska potargała więzy apostoła, otworzyła drzwi jego więzienia, uczyniła zawód oczekiwaniom nieprzyjaciół i okrócieństwu Heroda, rozradował Kościół obdarzając wolnością jego głowę; albowiem anioł pański stanął przy Piotrze, obudził go ze snu, zerwał jego więzy, otworzył drzwi więzienia i bezpiecznie wyprowadził go z niego. Toż samo przytrafiło się bł. Ładysławowi, anioł dał mu to natchnienie: dokądże zatrzymywać cię będą więzy światowe? zabawiać się będziesz w niebezpiecznem towarzystwie ludzi świeckich? świat jest ciemnym więzieniem, jego dobra i zabawy więzami, a ludzie, którzy o nie dbają, zapominają łatwo o wiecznéj szczęśliwości. Powstań i idź! Dokąd? Do Zakonu braci mniejszych obserwantów, których życie ostre zdaje się być przykrém, ale rozmyślanie dóbr niebiańskich i towarzystwo ukochanych braci czyni go przyjemnem, roznieci od dziecinnych lat tlejącą w twojém sercu iskierkę Łaski Boskiéj w wielki płomień Jego miłości. Poszedł za tym głosem Boga i zakołatał do furty klasztornéj; gdy go przyprowadzono do przełożonego, upadł mu do nóg i prosił o przyjęcie do Zakonu. Przełożony kazał mu powstać i rzekł do niego: Zastanów się dobrze, czy przy wątłych si-

łach twoich w młodzieńczym wieku potrafisz zastosować się do naszego sposobu życia, znieść jego niewygody, niewczas, post, upał i zimno. Mam nadzieję odpowiedział świętobliwy młodzieniec, że mię w tém wszystkiém wesprze łaska boska i przyczyna książęcia apostołów. Gdy do zakonu przyjętym został bł. Ładysław, przywdział ubogą i grubą sukienkę zakonną, a wraz z nią przyoblekł się w Chrystusa Pana, stał się nowym niebiańskim człowiekiem. Szczęśliwe to ziarno rzucone na błogosławioną ziemię obumarło światu, ażeby potém wydać wiele zbawiennych owoców. Młody nowicyusz posłuszny na każde skinienie przełożonych, pełen szacunku i miłości dla wszystkich braci, przed którymi przy każdém spotkaniu pokornie głowę skłaniał, pilny do nabożeństwa, miłośnik upokorzeń i umartwień, we wszystkiém okazywał wielką swoją gorliwość w służbie Boskiéj. Gdy upłynął rok próby, na usilne jego prośby, pozwolono mu, ażeby w święto Okowów św. Piotra apostoła zaciągnął się pod sztandar św. Franciszka, złożył śluby zakonne i przez nie zobowiązał się wiernie do śmierci zachowywać ustawy zakonne. Zawsze zachowywał wdzięczną pamięć téj chwili, o której napisał: Roku 1462 przyjąłem okowy św. Piotra, okowy klasztorne. Piotr narodził mnie w Gielniowie, Piotr był także moim rodzicem, gdy zamknął mnie w klasztorze, przez co rozwiązał moje więzy, dzięki składam Bogu śpiewając z cytarzystą: „O! Boże oto zerwałeś wszystkie moje więzy, udziel łaski nędznemu, ażebym dotrwał do końca“.

W tych początkach nowego zakonu wszystkie w nim cnoty kwitnęły. Pomiędzy braćmi zakonnymi wielu jaśniało świętobliwością życia, inni słynęli z cu-

dów, inni odznaczali się głęboką nauką. Pomiędzy wszystkimi jednak, odznaczał się świętobliwością bł. Ładysław i z tego powodu był od wszystkich dobrych ukochanym. I co jest rzeczą najtrudniejszą, odznaczał się męstwem w zwalczaniu nieprzyjaciół duszy, oraz w gromieniu występków, roztropnością zaś w udzielaniu rad, jak unikać zasadzek nieprzyjacielskich. Po przyjęciu święceń kapłańskich, posiadając wielkie zdolności i wielki dar wymowy, nie roztrwonił tych talentów przez próżnowanie, lecz jak to jest zwyczajem w Zakonie, całem sercem poświęcił się służbie Boskiéj, łączył rozmyślanie i rozmowy o rzeczach Boskich z pracą ręczną. Z tego powodu pozyskał zaufanie wszystkich braci, którzy mu powierzali różne ważne urzęda, a nawet po kilkakroć uczynili go przełożonym całéj prowincyi. W roku 1487 zwołany został konwent zakonny, któremu przewodniczył ojciec Maryan Jezierski, wtedy uprosili bracia b. Ładysława, ażeby przyjął urząd wikarego czyli przełożonego prowincyi. W następnym roku bł. Ładysław zwołał kapitułę do Krakowa na któréj przedewszystkiém dołożył starań, ażeby go zwolniono z przełożeństwa i dozwolono spokojnie u stóp ołtarza prowadzić życie, lecz zupełnie inaczéj się stało, aniżeli się spodziewał, gdyż jednogłośnie na urzędzie swoim potwierdzonym został. Powtórnie 1489 r. zgromadził konwent braci w Przeworsku; zebrało się wielu ojców i naradzali się o sprawach zakonnych. Błogosławiony Ładysław znowu prosił, ażeby go zwolniono z ciężaru przełożeństwa i dozwolono, życie ciche w pośród braci prowadzić. Tłomaczył się tém, że mu zbywa na potrzebnych zdolnościach, że są od niego daleko pilniejsi i roztropniejsi

do rządzenia prowincyą, że nie wymawia się od pracy, lecz uznaje swoje wady i dalekoby mu przyjemniéj było słuchać, aniżeli rozkazywać. Daremne to jednak było tłumaczenie, gdyż znowu wikaryuszem prowincyi go wybrano. Do tego urzędu dodano mu jeszcze inny, wybrano go bowiem posłem od całéj prowincyi na zgromadzenie jeneralne w Rzymie. W daleką tę podróż udał się, ażeby załatwić prośby i sprawy braci swojéj prowincyi. Po powrocie z Włoch przez ośm po sobie następujących lat, był ustawicznie zajęty głoszeniem słowa Bożego i pisaniem dzieł religijnych. W pośród tych prac doczekał się roku 1496, w którym kapituła w Opatowie rozpoczęła się w uroczystość św. Jana Chrzciciela. Przewodniczył jéj ojciec Jan Witreator; wszystkich braci oczy znowu zwróciły się na bł. Ładysława i mniemając, że mu żaden z braci zakonu nie wyrównywa w cnocie, pomimo, że się usilnie od tego wymawiał, znowu go wybrano na przełożonego prowincyi.

Przez rok cały rządził Ładysław swoją prowincyą polską, poczem znowu zatęsknił za życiem bogomyślném; przeto w konwencie w miasteczku Warcie zebranym znowu prosił braci, aby go zwolnili z ciężaru przewyższającego jego siły. Przykro im jednak było tracić tak dobrego ojca, po naradzeniu się więc wspólném tak długo poczęli go prosić, ażeby nie opuszczał powierzonéj sobie trzódki i nie sprzeciwiał się woli Ducha św., która przez zgodę wszystkich braci się objawia, że musiał tym prośbom uledz.

Po kilkakrotném rządzeniu prowincyą zakonną bł. Ładysław przekonał się z doświadczenia o potrzebie dodania do reguły zakonnéj kilku nowych konsty-

tucyj, przeto ich projekt przedłożył na kapitale w Krakowie odbywającéj się, któréj przewodniczył komisarz generalny Ludwik della Torre. Niektórzy poczęli sprzeciwiać się przyjęciu tych konstytucyj, jako zbyt uciążliwych, ustąpili jednak zdaniu znacznéj większości. Konstytucye te, po należytém ich roztrząśnieniu i zredagowaniu od wszystkich braci przyjęto, stały się w Polsce obowiązującemi. Następnie na kapitule generalnéj 1498 r. 28 maja mianéj w Urbino poczęto się naradzać, czy nie należało tych konstytucyj do całego zakonu rozciągnąć. Po trzech dniowych rozprawach uradzono, ażeby te konstytucye pełne miłości Boskiéj i do niéj wiodące do reguł w Zakonie obowiązujących dodać. Jeden z ojców wziął do ręki książkę, zawierającą owe konstytucye i ze łzami w oczach tak przemówił do zebranych braci: „Postanawiam sobie te nabożne prawa i święte ustawy do ostatniéj życia chwili zachować tak jak św. Ewangelię, nie pozwolę się od ich zachowania oderwać, dopóki blada śmierć życia mi nie odbierze. Chcę żyć pod ich opieką i niemi uzbrojony umierać. Będą one dla mnie zbawiennêm lekarstwem dla chorób duszy, radą w życiu, pociechą przy śmierci“. Słowa te wszystkich wzruszyły i wznieciły w nich gorące pragnienie i silne postanowienie zachowania wiernie tych ustaw. Z czystego źródła, czyste wypływają strumienie, z owoców poznaje się drzewo, z obfitości serca usta przemawiają. Roztropność i gorąca pobożność bł. Ładysława pokazują się z tego, że ustawy przez niego ułożone nietylko w prowincyi polskiéj, ale i w całym zakonie jako bardzo pożyteczne i zbawienne przyjęto.

ROZDZIAŁ III.

Znakomici Bernardyni z końca XV wieku w Polsce.

Ażebyśmy lepiéj zrozumiéć mogli zapał, z jakim nasz bł. poszedł za swojém powołaniem wstępując do zakonu Bernardynów i wielkość cnót, jakiemi się w zakonie tym odznaczył, potrzeba nam poznać przynajmniéj kilku znakomitszych braci tego zakonu żyjących w owym czasie. Krótki ich życiorys znajdujemy w kronice bernardyńskiéj Jana z Komorowa. Rękopism z XVI wieku, zawierający kopię téj kroniki, podarował senator Hube 1865 r. Drowi Wilh. Arndt w Berlinie, który ją pożyczył H. Zeissbergowi, a ten z krytycznym wstępem takową przedrukował w drugiéj połowie 49 tomu dzieła wychodzącego w Wiedniu p. t. „Archiv für österreichische Geschichte“. Kilka wyjątków z téj kroniki stanowić będzie niniejszy rozdział.

Jana z Komorowa (Komorowski) zalicza Niesiecki do herbu Korczak. Najazd Turków 1498 r. na Polskę opisuje jako świadek naoczny; był on naówczas w klasztorze w Samborze i ztamtąd wraz z innymi braćmi

---

[1]) Archiv für österreichische Geschichte. 49 tom, Wien 1872.

uciekać musiał. R. 1518 wysłany na generalną kapitułę do Lyonu, starał się o wyłączenie klasztorów bernardyńskich w Prusach z pod władzy prowincyała saskiego. Na kapitule prowincyonalnéj 21 sierpnia 1518 r. po Leonie z Łańcuta obrany został prowincyałem na klasztory swego zakonu we wszystkich ziemiach dawnéj Polski; urząd ten spełniał jeszcze w r. 1521. Rok jego śmierci niewiadomy prawdopodobnie 1537. W Janociana[1]) znajduje się uwaga, że Jan z Komorowa żył w ścisłéj przyjaźni z Ładysławem z Gielniowa i z Łukaszem z Rydzyny. O tém świadczy tytuł innego rękopismu z biblioteki Załuskich: „*Sermones de regula et conditionibus ordinis minorum. Per fratrem Johannem de Comorowo eiusdem ordinis minimum. Ad reverendum patrem fratrem Lucam de Rydzyna ordinis minorum observanciae vicarium provinciae Polonae*“. Oprócz tego napisał J. z K.: „*Introductio in doctrinam doctoris subtilis, modos distinctionum et idemtitatum, alios quoque terminos obscuriores eiusdem doctrinae declarans, antiquiorum scotisantium dicta salvans, rationibus quorundam recentiorum, quibus impugnantur solitis*“. (Cracov. 1508, 1512, 1515, 1519). W archiwum bern. warszawsk. pomiędzy 1510—1523 jest kilka razy obszerniejsza wzmianka o Janie z Komorowa. Po trzy czy czterykroć w tym czasie obierany gwardyanem warszawskim zajmował się gorliwie odbudowaniem spalonego kościoła, o czém późniéj pomówimy.

Kroniki bernardyńskiéj taki tytuł: „*J. N. R. J. Incipit tractatus cronicae fratrum minorum observanciae a tempore Constanciensis concilii et specialiter de provin-*

---

[1]) 1, 151.

cia Poloniae per fratrem Johannem de Comorovo eiusdem ordinis minimum collectus".

Opowiada w niéj dzieje pierwotne swego Zakonu a późniéj szczegółowe zaprowadzenie go do Polski, opis pierwszych w niéj fundacyj i życiorys znakomitych Bernardynów w Polsce w końcu XV wieku żyjących. Cytuje Jordana de Giano, jakieś dawne kroniki polskie, żywot św. Bernardyna przez św. Jana Kapistrana, żywot opisany św. Jana Kapistrana, kronikę Bernardyna z Ingolstadtu (ok. r. 1454), bulle, listy papiezkie, akta kapituł prowincyonalnych i generalnych, oraz inne dokumenta; zresztą, opisuje wiele rzeczy, których był naocznym świadkiem, albo w których brał udział, niektóre ze słuchu. Z kroniki téj, jeszcze w rękopiśmie będącéj, korzystali zagraniczni historycy zakonów św. Franciszka, jak Wadding, Jan Gonzaga *(De origine seraphicae religionis franciscanae, 1587)* i C. Damirski.

Około r. 1453 błog. Jan Kapistran [2]) przyjął w Krakowie do swego zakonu dwóch rodzonych braci, dziedziców Kobylina, to jest Klimaka i Wojciecha, znakomitych dworzan króla Kazimierza wiadomość o tém zasmuciła bardzo ich ojca, słynnego rycerza. Przyszedł więc się pożalić do bł. Ojca, ten go pocieszał, mówiąc mu, że raczéj radować się powinien, aniżeli smucić; widząc jednak, że go nie może uspokoić, zaprowadził go do klasztoru, zawezwał jego synów i dał im pozwolenie opuszczenia, jeżeli chcą klasztoru, ażeby dobrami i przyjemnościami tego świata cieszyć się mo-

---

[1]) Encyklopedya kościelna 10, 592.
[2]) Arch. öster. 49—345.

gli. Młodszy z nich Mikołaj przystał na to, ażeby powrócić do ojca, lecz brat jego Klimak stanowczo, żadną miarą nie chciał tego uczynić, ażeby dla ojca według ciała, przestał iść za Chrystusem i wzgardził towarzystwem braci zakonnych. To mówiąc, zbliżył się do bł. Ojca i wybrał go sobie za Ojca duchownego. Bł. Ojciec w duchu proroczym wyrzekł wtedy: „Bracie Klimaku, bądź błogosławiony, będziesz dobrym bratem i wytrwasz w Zakonie. Ty zaś Wojciechu, nigdy szczęśliwym nie będziesz, lecz zawsze w kłopotach i zgryzotach dni życia swego spędzać będziesz. Ty zaś, rzekł do ojca ich, ponieważ ośmieliłeś się przeszkodzić darowi, jaki im Bóg udzielił, tego roku umrzesz“. To wszystko, jak mąż Boży przepowiedział, spełniło się. Ojciec ich tego roku, w bitwie pod Chojnicami w Prusach poległ. I tę przegraną przepowiedział św. Jan Kapistran Kazimierzowi, jako karę Boską za to, że wbrew jego upomnieniom szkodliwe przywileje żydom udzielił. Wojciech różnych doznawał niepowodzeń, a brat jego Klimak przeszło trzydzieści lat żył świątobliwie w Zakonie i pełen cnót: pokory, cierpliwości i miłości, spoczął w Panu, pochowany w Krakowie.

Klasztór w Kobylinie, szósty z kolei w Polsce, potwierdzony został przez O. Gabryela po powtórnym jego na prowincyała wyborze. Pierwszy to był klasztór w archidyecezyi gnieźnieńskiéj. Gdy arcybiskup i kanonicy nie chcieli nań zezwolić, ojciec Filip magister sztuk. wyzw., naówczas gwardyan wrocławski i br. Klimak dziedzic Kobylina pokornie na klęczkach zebranych na kapitule kanoników prosili o potwierdzenie i przyjęcie, i zaraz Bóg wszechmocny serca wszyst-

stkich tak odmienił, że wielu ze łzami prosiło arcyb. Jana ze Sprowy o zezwolenie, które też zaraz udzielił z listem potwierdzenia, mówiąc braciom, ażeby się modlili za niego i za pomyślność królestwa. Przeto Wojciech, rodzony brat Klimaka, wraz z młodszym swoim bratem Mikołajem, naówczas jeszcze chłopcem i matką swoją Katarzyną, wdową, z radością ułożyli akt fundacyi i miejsce w Kobylinie braciom oddali. Klasztór [1]) wystawiono ze składek. Kościół pod tytułem N. M. P. od Praesepe, czyli Narodz. Pańskiego, przez gward. Wojciecha z Szamotuł rozszerzony został; posiadał znaczny kawałek relikwii św. Walentego; tu bywały czasem studya filozofii lub teologii moralnéj, dlatego i biblioteka dostateczna z 205 manuskryptami, między którymi znajdowały się kazania bł. Szymona z Lipnicy.

Przy rozdzieleniu prowincyi polskiéj oda ustyackiéj pierwszym komisarzem dla klasztorów polskich wyznaczonym został Anioł z Ostrowa na kapitule w Brunnie [2]) r. 1463, któréj przewodniczył br. Krysztofor, jako komisarz wikarego jeneralnego, bo br. Gabryel nie mógł się na niéj znajdować, zajętym naówczas będąc pogodzeniem cesarza z bratem jego Albertem. Maryan z Jeziorka już trzy lata spełniając urząd prowincyała zwołał kapitułę prowincyonalną do Lublina na oktawę św. Franciszka 1469 r., na któréj br. Anioł z Ostrowa, syn ze szlachetnego rodu i męztwa sławnego wojskowego, wybranym został na wikaryusza prow. drugiego po rozdzieleniu prowincyi. Za jego rządów założono

---

[1]) Encykl. kośc. X. 220.
[illegible]rch, öst. 49, 358.

osiemnasty z kolei klasztor w Opatowie. Fundował go Jan Rzeszowski wraz z kapitułą krakowską i opatowską, do czego przyczynił się wielce Jan Tarło.

Jan Tarło, przełożony znaczniejszych kościołów i znakomity dworzanin (curiota) króla Kazimierza, powziął nabożny szacunek dla braci i dnia pewnego we Lwowie wraz z matką swoją przyjętym został do trzeciego zakonu. W krótkim czasie potem wyrzekł się wszelkich prałactw, wzgardził próżną chwałą tego świata i wstąpił do zakonu Bernardynów. Po kilku latach jako pielgrzym udał się do Ziemi świętej i tam trwał ustawicznie na modlitwie mając zawsze łzy w oczach, tamże umarł na gorączkę.

Ten czcigodny wikary Anioł z Ostrowa, bakałarz sztuk, był dobrym, mądrym i przezornym, do tego stopnia, że zanim nowicyat ukończył, wybrali go ojcowie do rządu nad braćmi, co zwykle wymaga wielkiéj powagi i pieczołowitości, pełnił obowiązki komisarza, gwardyana, a raz nawet wikaryusza prow., który to urząd przez trzy lata chwalebnie sprawował, słowem i przykładem budując podwładnych. Poprzestając na jednym koniu a niekiedy tylko używając dwóch, wozem bez przykrycia z jednym towarzyszem odwiedzał prowincyę, zawsze poprzestawał na zwykłych potrawach, miłował dobrych, złych surowo upominał. Gdy był wikaryuszem, umiał zachęcić braci, że sami wszystkie roboty przy wszystkich prawie nowych budowlach dokonywali. Pierwszą kapitułę odprawił w Łowiczu na św. Mateusz 1470 r., drugą w Krakowie na św. Michał. Gdy tam się znajdował, przyszedł do niego brat Jan Vitreator z Krakowa, magister sztuk, naówczas jeszcze młody, a zarazem brat Michał

Bal, który zapytał się Jana, jak mu idzie modlitwa i czy znajduje w niéj upodobanie. „Niekiedy mam w niéj upodobanie, odrzekł, a niekiedy czuję się oschłym“. Na co brat Michał: „Kiedy nie możesz rozmyślać bracie, weź zeszyt i czytaj“. Słysząc to brat Anioł wikary, powiedział: „Mówisz bracie Michale nierozumnie. Albowiem pókiś modlił się, słuchali cię ludzie każącego, jak anioła Bożego, skoro zaś zacząłeś czytać bez modlitwy, opuścili ciebie. Przeto bracie Janie czy się tobie podobać będzie lub nie, ustawicznie trwaj na modlitwie, prosząc, ażeby tobie oschłemu daną została łaska modlitwy“.

Na kapitule w Krakowie 1470 r., na Zielone Świątki odprawianéj, Maryana z Jeziorka po raz drugi na wikaryusza prowincyi wybrano, a Anioła z Ostrowa posłano jako komisarza na Litwę. Tam bogobojny ten ojciec zachorował i długo cierpiąc na astmę i wodną puchlinę, wielką okazał cierpliwość. Gdy był bliskim śmierci, zapytany od brata Stanisława ze Szłap, czy mu nie wyrzuca czego sumienie, a mianowicie, że gdy był wikaryuszem, bracia zajmowali się wiele budowaniem i z tego powodu nie poświęcali się dosyć modlitwie. Odpowiedział, że tego mu sumienie nie wyrzuca, gdyż prawie wszyscy bracia byli młodymi i potrzebowali zajęcia się pracą. A praca ta była konieczną, ażeby następni bracia w tychże miejscach spokojnie mieszkając, mogli poświęcać się modlitwie i za nich się téż modlić, jeżeli niekiedy zmęczeni pracą opuścili co z modlitwy. Zwłaszcza, że wtenczas bracia mieli więcéj życzliwych sobie, którzy im więcéj, aniżeli teraz dostarczali rzeczy potrzebnych do budowy. W dobrym więc zamiarze zajmowałem ich pracami i tego

mi sumienie nie wyrzuca. Lecz to sobie bracie wyrzucam, chociaż się już z tego nieraz spowiadałem, że zaniedbywałem złych poprawiać, a innych mniéj winnych prześladowałem uwiedziony fałszywemi oskarżeniami, wskutek czego nawet niektórzy wystąpili z Zakonu. Żałował za to, polecał się N. Maryi Pannie i klęcząc na modlitwie przy zupełnéj przytomności umysłu przeszedł do życia wiecznego w Panu. Był kaznodzieją i spowiednikiem, lecz spowiedzi rzadko kiedy chciał słuchać. Pochowano go w Wilnie. Po jego śmierci w klasztorze tarnowskim pewien opętany zawołał: O Aniele! o Aniele uszedłeś nam; pracowaliśmy niczego nie dokonawszy, bo opiekowała się nim Panna Najświętsza. W kilka dni potém dowiedzieli się bracia o jego śmierci.

Na trzeciéj kapitule, którą Anioł z Ostrowa zebrał w Poznaniu po św. Michale 1471 r., wybrano na wikaryusza już trzeciego z kolei Michała Bal z Rusi. Był to syn dziedzica Sanoka, opuścił dwór królewski i przyjął suknię zakonną z rąk św. Jana Kapistrana, był uczonym i bardzo poważanym od znakomitych osób. Przed rozdziałem prowincyi, jako dyakon głosił słowo Boże w Pradze i tam wiele ucierpiał prześladowań od hussytów. Ofiarowanego sobie biskupstwa pragskiego nie przyjął. Gdy został wikarym zachęcał i upominał braci do zachowania reguł, lubo zezwalał na pewne usterki. Mianowicie zaczęto używać posiłku po za wspólnym stołem, powozem krytym w drogie konie zaprzężonym sam zaczął jeździć. Roku następnego pojechał na kapitułę jeneralną, a gdy wracał, ciężko w drodze zachorował i z tego powodu przez dłuższy czas zatrzymać się musiał we Włoszech. Przywiózł do

Krakowa bullę Sykstusa IV z przywilejami dla Bernardynów polskich. Roku 1475 przyjął fundacyę w Samborzu od Jana Odrowąża i żony jego Beaty.

Małżonkowie ci długo daremnie wyczekiwali potomstwa, aż za modlitwą Bernardynów, wzywających o to przyczyny ojca swego św. Franciszka, otrzymali od Wszechmogącego Boga dwóch synów i córkę. Jan Odrowąż dał plac na klasztór i takowy wystawił, a następnie hojnie opatrzył książkami i przyborami potrzebnymi, oraz przez wiele lat braciom żywności z dworu swojego dostarczał.

Na kapitule w Kole na Wniebowzięcie N. M. P. 1482 r. po raz drugi Michał Bal wybrany został na wikaryusza prowincyi. Podczas téj kapituły Anna księżna Sochaczewska, w któréj posiadłościach znajdowało się Koło, ofiarowała na potrzeby braci 50 złotych, kościół opatrzyła kielichami i ornatami. Gdy potem umarła, pochowano ją przed wielkim ołtarzem.

Około tego czasu srożyć się poczęło morowe powietrze, które już w przeszłym roku w Krakowie i na Rusi rozpoczęło swoje spustoszenia. Przeto wielu braci przybywających z miejsc dotkniętych powietrzem, nie przyjęto, chociaż w témże miejscu kilku braci umarło. W ich liczbie był brat Wawrzyniec, wielebny śpiewak, który po trzykroć w chorobie wołając: Jezus, świątobliwie życie zakończył.

Przez rok M. Bal odwiedzał klasztory na Litwie, ztamtąd z kilkoma braćmi chorymi udał się do kąpieli leczniczych w Węgrzech, a po swoim powrocie odprawił kapitułę w Krakowie na Wniebowzięcie N. M. P. 1483 r., na któréj według ustaw dawnych dawał braciom upomnienia. Na téjże kapitule znowu obra-

nym został na wikaryusza prowincyi. Umarł w roku 1496 w Krakowie, tamże pochowany. Po trzykroć sprawował urząd wikaryusza prowincyi. W późnym wieku przez wiele lat cierpiał na ból w nogach i znosił go z wielką cierpliwością.

Leonard, bakałarz sztuk, z rodu szlacheckiego, zajaśniał w Krakowie cnotami swojemi. Już jako kapłan świecki dla swojéj nauki i cnót tak był poważanym, że często go proszono, ażeby na zamku miewał kazanie. Po wstąpieniu do zakonu więcéj jeszcze pracował nad nabyciem cnót i ustawicznie trwał na gorącéj modlitwie. Zajmował się już to czytaniem Pisma św., już spełnianiem uczynków pokory i miłości. Co widząc ojcowie, uczynili go gwardyanem w Krakowie, a potem we Lwowie, ażeby korzystając z jego przewodnictwa młodsi bracia postępowali w bogobojności. Będąc gwardyanem w Krakowie pewnéj siostrze trzeciego zakonu, niewidoméj na jedno oko, modlitwami swojemi zdrowie przywrócił, co po jego śmierci zeznała przed o. Michałem Bal wikaryuszem, o. Maryanem z Jeziorka, bratem Marcinkiem Kamionką naówczas gwardyanem krakowskim i bratem Klimakiem z Kobylina. Wybrano go na sekretarza kapituły jeneralnéj, lecz zachorował i nie mógł pojechać. Gdy choroba się wzmogła i na całém ciele silnych doznawał boleści, a nawet przez 12 dni żadnego pokarmu przyjąć nie mógł, znosił to wszystko cierpliwie i wesoło, przeszedł do szczęśliwéj wieczności w dzień świętych Aniołów. Téjże nocy i o téj godzinie gwardyan w Bydgoszczy usłyszał śpiew aniołów mówiących: któż to jest, który wstępuje z puszczy i ujrzał wspaniale urządzony pałac. Chciał do niego wnijść, lecz powiedziano

mu: jeszcześ nie godzien takich rzeczy widzieć, poczem zniknęło widzenie. Mniemają, że ojciec ten przez wierne zachowanie reguły zakonnéj, nadzwyczajne cnoty i wielką cierpliwość wypłacił się do ostatniego szelążka w tém życiu i wolny od ciężaru wszelkiego prostą drogą do nieba podążył. Ciało jego jest pochowane w Krakowie.

Podczas tego morowego powietrza umarł niém dotknięty bł. ojciec Szymon z Lipnicy w dzień po św. Aleksym 15 sierpnia. Sam o to Boga wszechmogącego prosił, jak to mawiał, będąc zdrowym, do braci, ażeby go Bóg miłosierny podczas moru, który nazywał jubileuszem, z tego świata zabrał w towarzystwie świętych w wielkiéj liczbie umierających i ażeby z łaski Bożéj za swoje winy czyściec choćby do dnia sądnego odcierpiawszy, mógł bez końca cieszyć się wspaniałym widzeniem Boga.

Był on najgorliwszym kaznodzieją, największym zwolennikiem świętéj reguły i pielgrzymem do grobu Pańskiego. Zanim udał się na tę pielgrzymkę, wyuczył się na pamięć reguły, ażeby w razie dostania się do niewoli Saracenów miał ją przed oczyma duszy. Kazano mu się tłumaczyć na kapitule krakowskiéj, czemu ludowi podczas kazania każe wołać: Jezus. Powiedziano mu: Ludowi każesz wspólnemi głosy wołać Jezus, co nigdy tu nie było w zwyczaju, obawiamy się, ażeby to nie dało początku jakiéj herezyi. Na co on żałobnym głosem zawołał: O Boże wszechmogący! oto zabraniają już wymieniać i wzywać Imienia Twojego, które tyloma przyozdobiłeś przywilejami i przepowiedziałeś, że apostołowie i ich zwolennicy przez Imię to wiele cudów czynić będą. A ci, którzy Imię to w sercach noszą i u ludzi podległych sobie zaszczepiać po-

winni, z ich serc starają się go usuwać. Słysząc to zawstydzeni powiedzieli, ażeby używał łaski, którą od Boga odebrał, modlił się za nich i polecał ich modlitwom ludu. W następnym czasie postanowili ojcowie, ażeby tylko za przewodnictwem kaznodziei w główne święta wzywano wołaniem tego św. Imienia, aby nie spowszedniało ludowi prostemu. Wiele razy w innych sprawach za podnietą złego ducha lub przez zazdrość wzywano go do tłumaczenia, co mogło w nim osłabić gorliwość kaznodziejską, a w ludzie ochotę do słuchania go i szacunek dla braci. Lecz łaska boska przezwyciężyła te burze, które posłużyły do doświadczenia jego cierpliwości. Niekiedy mawiał ludowi na kazaniu, że gdyby kazanie jego dało komu powód do jakiéj wątpliwości w sprawach sumienia, po rozwiązanie takowych nie do niego się udawał, lecz do gwardyana, spowiedników lub innych kapłanów. Każden bowiem ma swój obowiązek do spełnienia. Czynił to, ażeby go nie wzywano do fórty i ażeby nie obudzał niezgody w pośród braci przez wchodzenie w urząd innych. Unikał bowiem jak najpilniej towarzystwa ludzi świeckich, a zwłaszcza niewiast. Pewna znakomita pani Piądryczowska przyszła do niego, ciekawa go widzieć i prosiła, ażeby ją wyspowiadał. Odmówił jéj tego i tylko króciutko za drzwiami stojąc z nią się rozmówił. Nabożna ta pani po odejściu ztamtąd rzekła: Gdy wielu znakomitych panów pragnie mnie widzieć i mówić ze mną, ojciec ten nie chce ani ze mną mówić, ani osoby swojéj pokazać.

Przy śmierci powiedział bratu pewnemu, że widział szatana, jakoby ryby wyłuszczającego i wielkim głosem zawołał: idź precz szatanie. Bez pozwolenia

bowiem i konieczności z żadnych wyłączeń nie korzystałem. Był bardzo wstrzemięźliwym, bo tylko raz na dzień używał posiłku.

W tymże czasie przyszła bulla kanonizacyi św. Bonawentury. Bł. Szymon już złożony chorobą rzekł: „O błogosławiony Ojcze, gdyby to było wolą Boga, żebym mógł choć jedno kazanie o tobie napisać. Lecz nie mógł tego uczynić, bo choroba się powiększyła. Gdy umarł, brat Jan, który znał świętość jego, odciął mu rękaw i zachował go jako relikwię. Pochowano go przed wielkim ołtarzem pomiędzy o. Tymoteuszem, magistrem znakomitym z wielkiéj nauki, pokory i cnót innych, a bratem Bernardynem z Sarnowca pełnym uczynności śpiewakiem, który obdarzył wiele klasztorów wybornemi książkami choralnemi.

Pierwszym z cudów, którymi bł. Szymon słynąć począł, było uzdrowienie pewnego ucznia, umierającego w szpitalu szkolnym. Pewna tercyarka powiedziała mu: widzę, żeś bardzo znękany chorobą, jeżeli poślubisz nawiedzić grób dopiero co zmarłego kaznodziei o. Szymona, ufam, że jego modlitwą i dla jego zasług odzyskasz dawne zdrowie, co się też i stało.

Na Stradomiu w Krakowie pewien człowiek chcąc żonę uderzyć, przypadkowo tak trafił córkę swoją dzbankiem w głowę, że padła nieżywa. Żalem tknięty wraz z żoną ofiarował ją do grobu bł. Ojca i zaraz odzyskała życie.

Wiele innych cudów, które po dziś dzień spełniają się dla zasług bł. Ojca, spisali bracia zakonni. Życie jego i zachowanie się w zakonie prozą i wierszem spisane. Później za zezwoleniem Inocentego VIII przez brewe z 12 lipca 1487 r., podczas kapituły pro-

wincyonalnéj przeniesiono ciało jego do kamiennego grobowca, w którym teraz spoczywa [1]).

W tymże czasie życie zakończył Ludwik z Warty bardzo gorliwy kaznodzieja, w Warszawie często miewał kazania na ulicy i wielu przykładem i słowem swojém do Zakonu pociągnął. Bóg wszechmogący obdarzył go wielką czystością, pokorą i cierpliwością. Gdy nawet co dobrego przynosił braciom, odchodząc od nich mówił: Proszę was, wybaczcie dla miłości Boga i okazywał tém, jak dba o czystość sumienia, bo lękał się, ażeby jéj nie plamił, choćby jakiém najniewinniejszém słówkiem. Chętnie także szukał upokorzeń. W nowo założonym klasztorze w Bydgoszczy, gdy inni bracia siedzieli za stołem, on na ziemi siadł do jedzenia, przytaczając do tego odpowiedni powód. Przy doznawaniu choćby największych obelg i przykrości nigdy nie okazał żadnéj niecierpliwości. Pochowany w Warszawie, słynie z cudów.

Po jego śmierci pewien grabarz gardło sobie brzytwą poderznął. Lecz żałując tego poślubił nawiedzić grób jego i zaraz będąc już na półumarłym wyzdrowiał i ślubu dopełnił. Pewnéj niewieście, która już z powodu ciężkiéj niemocy od dziesięciu lat nie mogła chodzić, O. Ludwik ukazał się i rzekł do niéj: Jeżeli chcesz wyjść z téj choroby, odwiedź mój grób. Poślubiła to uczynić i wstała zdrowa, poczém z wosku figurę nóg, jako wotum, zawiesiła przy grobie. Wiele cudów dla zasług tego Ojca się stało i wiele pamiątek

---

[1]) Wadding XIV, 346. — Wizerunek doskonałości apostolskiéj albo żywot bł. Szymona z Lipnicy. W Krakowie 1735. s. 23.

takowych zawieszono[1]). Lecz brat Auctus, który naówczas był tam gwardyanem, nie wiem, pisze Jan z Kom., jakim duchem wiedziony, powiedział: Jeżeli jest świętym, niechaj ma chwałę w niebie, nam zaś dla napływu ludzi niechaj nie sprawia roztargnienia i przykrości, kazał wota spalić. A potém, gdy ustało nabożeństwo ludu, z powodu niewdzięczności niektórych braci, cuda ustały.

Mikołaj de Kozlie, braciszek, Wróblem zwany, z dawnéj obserwancyi trzech pierwszych klasztorów, świętobliwe i przykładne życie zakończył w Warszawie i tam pochowany. Wiele lat mieszkając w Krakowie, w różnych przeciwnościach okazał wielką cierpliwość, codziennie, pomimo licznych zatrudnień, odmawiał cały psałterz Dawida. Ludzie świeccy z powodu życia przykładnego, jakie prowadził i pokornéj, zakonnéj uprzejmości, szanowali go i kochali. Często w Krakowie na rynku ciśniono się do niego, kto pierwéj ma mu dać jałmużnę. Zimową porą, dostarczając co było braciom potrzebném, chodził bez trzewików, że aż krew mu z nóg ciekła. Po śmierci zajaśniał cudami. W tym czasie, gdy umarł, pewien nabożny kapłan Jerzy, leżał w infirmaryi chory na manię, któréj się nabawił w Ołomuńcu, gdzie przed podziałem prowincyi był zakrystyanem. Gdy pewnego razu pracował wraz z innym bratem w kościele i bez należytego szacunku dla Najśw. Sakr. zachował się w mowie i poruszeniach, piorun uderzył w kościół, Najśw. Sakr. z ołtarza na środek chóru zrzucił, brata, który był z nim, zabił, jego zaś samego nabawił manii, w któ-

---

[1]) Gonzaga 465. Wadding XIII, 454. XIV, 325.

réj zdawał się, jakby był opętanym. W atakach téj choroby musiano go przywięzywać do łóżka, ażeby kogo nie skaleczył. Gdy już tak posunęła się choroba, że poczytywano go za umarłego, i bracia odstąpili od niego, ażeby pójść do stołu, a później mieli go pochować, ukazał mu się brat Mikołaj i rzekł do niego: Bracie, czy mnie poznajesz? na co odpowiedział: nie poznaję. Jestem brat Mikołaj. Jeżeli chcesz być zdrowym, idź do grobu mojego i odmów przy nim pięć Ojcze nasz, a wyzdrowiejesz. Powstał zaraz, poszedł, pomodlił się i wnet odzyskał zupełne zdrowie. Udał się prosto do stołu braci i wraz z nimi jadł. Zdumieni zostali z tak niespodziewanego i szybkiego wyzdrowienia. On zaś po złożeniu Bogu dziękczynienia, opowiedział to wszystko.

Brat Idzi, krawiec, zamieszkały w Warszawie, nowicyusz, chorował na nogę, i z téj przyczyny nie dozwolono mu uczynić profesyi zakonnéj. Za radą swojego ojca duchownego udał się na modlitwę do grobu brata Mikołaja, ażeby mu u Boga wyprosił pożądane zdrowie. W ten sposób odzyskał siły w nogach i mnie piszącemu [1]) to opowiedział.

Wiele cudów spełniło się dla zasług tego Ojca i wiele znaków zawieszono przy jego grobie. Lecz gdy z powodu, że nie zgaszono dobrze świec, o mało co kościół cały się nie spalił, brat Szymon kazał stopić wszystkie oznaki, ludzie przestali uczęszczać i cuda ustały.

Mikołaj z Koźla kaznodzieja i spowiednik pochowany jest w Poznaniu. Był jeszcze w pierwotnych

---

[1]) Jan Komorowski.

trzech klasztorach, które św. Jan Kapistran założył. Szczerze bogobojny, bardzo gorliwy zwolennik miłości braterskiéj, umarł wkrótce po założeniu klasztoru, wsławił się cudami, których jednak bracia nie zapisali. Pochowany był najpierw w kaplicy Grobu św., po zniesieniu jéj przeniesiono zwłoki jego do kościoła.

Br. Wiktoryn Melsztyński dyakon był jednym z pierwszych panów polskich, posiadał wiele miast i wsi, wyrzekł się wszystkiego i obrał sobie służyć Bogu w pokornéj sukni Zakonu Obserwantów św. Franciszka. Wiele uczynił dla kilku klasztorów ofiar w aparatach i kosztownych książkach; zostały one po większéj części w klasztorach szlązkich, które przed podziałem prowincyi znajdowały się w jego posiadłościach. Odznaczał się wielką pokorą, obdarzony był darem zachwyceń w modlitwie. W chorobie wyraźnym głosem śpiewając hymn: O Pani chwalebna, Bogu duszę oddał.

W Lublinie są groby wielu znakomitych braci; mianowicie br. Peregryn, bardzo gorliwy kaznodzieja, ścisły przestrzegacz reguły zakonnéj, łagodny w obcowaniu, wszystkim umiał się podobać, tam jest pochowany.

Ks. Tyburcyusz ze Środy, bardzo umartwiony i nabożny, unikał towarzystwa ludzi świeckich, w ustawiczném milczeniu modlitwie się oddawał, cierpliwie znosił długą i ciężką chorobę, z powodu któréj w ostatnim roku nie mógł Mszy św. odprawiać.

Paweł Szaszkowski (Schaschowsky) gwardyan, przez wiele lat był także socyuszem wikaryuszów prowincyonalnych wraz z bł. Ojcem Szymonem pielgrzy-

mował do Ziemi Świętéj. Drugiego roku po powrocie ztamtąd zakończył życie pełne cnót i zasług.

W Kaliszu spoczywa brat Ambroży z Kłodawy, znakomity pisarz, który wiele książek, zwłaszcza do chóru służących, z wielkiém poświęceniem się napisał.

Tamże pochowany Jan z Wojnicza, magister dyakon, nie chciał bowiem przez pokorę przyjąć święceń kapłańskich. Ćwiczył się w pokorze zajmując się posługą kuchenną; tak umiłował ubóstwo, że nawet idąc na kapitułę jeneralną, czapki wziąść nie chciał. Wielkie miał nabożeństwo do N. M. Panny, a w chorobie kazał się na ziemi położyć i mówił: Gnuśno, niedbale i nieuważnie służyłem Najśw. Pannie. Wziął do ręki krucyfiks i gromnicę, a wzywając Jezusa i Maryi przeszedł do Pana.

W Warcie pochowany jest Melchisedech, który wiele lat przeżył w zakonie świętym, miłośnik ubóstwa i czystości, czas rozdzielał na modlitwę, czytanie, pisanie i ręczne roboty, unikając próżnowania, matki wszystkich występków. Reguły i jéj ścisłego zachowania, jako jéj syn prawy, mocno bronił od jéj nieprzyjaciół i sam mawiał: Chociażbym miał więzienie i inne jakiebądź prześladowania znosić, lubo słaby jestem, nie przestanę bronić reguły i ścisłego jéj zachowania. Z tego powodu nielubiany był od niektórych przełożonych, którym zbywało na takiém zamiłowaniu reguły. Już w późnym wieku mawiał: Gdybym przed odprawieniem Mszy św. nie pracował aż do zmużenia, nie miałbym téj nabożności, jaką Bóg mnie grzesznemu daje.

Chorobę w którą zapadł, jak najcierpliwiéj znosił; braciom, którzy mu towarzyszyli przy zgonie, po-

wiedział: Bracia najmilsi, nie pilnujcie mnie, bo od trzydziestu lat prosiłem Boga wszechmogącego, ażeby objawił mnie niegodnemu godzinę śmierci mojéj i mocno spodziewam się, że to Bóg wszechmogący uczyni. Bracia odeszli; usnął nawet służący. A gdy miał umrzeć, obudził braci, zażądał gromnicy, wziął ją do ręki i z wielką nabożnością i weselem świętą duszę Bogu oddał. Brat, który był przy śmierci jego, sumieniem się świadczył, że widział w chwili jego zgonu, jak jasny promień z ust jego do nieba się wznosił.

W Wilnie spoczywa brat Stanisław Huyma, bardzo nabożny i gorliwy spowiednik, który najchętniéj słuchał najuboższych i najbiedniejszych ludzi. Pokornie prosił, ażeby mu pozwalano chodzić do szpitali i najnędzniejszych chat. Został przyjętym do Zakonu przez bł. Jana Kapistrana. Odznaczał się pokorą i miłosierdziem. Po śmierci jego, złe duchy w opętanych zaklęte wyznały, że gdy w godzinę śmierci usiłowały do niego przystąpić, tak jak muchy od ognia odegnane od niego zostały przez jego zasługi.

Bł. Jan z Dukli najpierw wstąpił do zakonu Franciszkanów konwentualnych, bardzo w nich poważany kilkakroć był wybierany na gwardyana w Krośnie i Lwowie, późniéj został kustoszem. Po przybyciu św. Jana Kapistrana do Polski, za natchnieniem Ducha św. przystąpił do prowincyała, naówczas bawiącego we Lwowie, który wesoło przyjmował gości i rzekł do niego wobec nich: Przewielebny ojcze, proszę o pozwolenie pójścia do braci Obserwantów. Ten rozumiejąc, że chce tylko ich odwiedzić, odpowiedział: Idź w imię Pańskie. Z radością przeto poszedł Jan do braci Obserwantów i prosił, ażeby go do siebie przy-

jęli; zapytany o pozwolenie, odrzekł, że otrzymał takowe w obecności obywateli, przy których prosił o nie i którzy są tego świadkami. Przyjęto go więc. U Bernardynów odznaczył się przedziwnemi cnotami. Bardzo pilny do nawiedzania chóru, nie przestawał się modlić. Godzinki do N. Maryi Panny kilkakroć na dzień odmawiał, wynagradzając zaniedbanie tego w młodszych latach. Gdy według zwyczaju zakonnego słuchał, jak czytano regułę, niezmiernie płakał. Pod koniec życia słuchał jéj również, gdy mu ją bracia klerycy czytali. Podczas pobytu swego w Poznaniu słyszał, jak brat jeden, który przed wstąpieniem do zakonu pustelnicze życie prowadził, mówił do drugiego: Lepiéjby mi było pozostać pustelnikiem, jak wstąpić do tego zakonu, w którym widzę, że tyle usterków powstawać poczyna; drugi zgadzał się na to. Lecz bł. Ojciec odrzekł: Nieskończone dzięki Bogu składać nie przestanę, że mnie niegodnego do tego świętego Zakonu wszczepić raczył. Jeżeli bowiem, gdy pozostaję w zakonie, pokazuje się we mnie pewna lekkomyślność, osądźcie, w jakie występkibym popadł na świecie, gdzie nastręcza się wiele okazyi do grzechu. Bracia owi usłyszawszy tę odpowiedź, z radością pozostali w świętym zakonie.

Bardzo nie lubił, gdy słyszał, jak bracia szemrali, lub obmawiali się nawzajem. Niekiedy surowo ich o to upominał, a niekiedy łagodnemi słowy od tego odwodził. Niekiedy po całych nocach czuwał na modlitwie i obfite łzy ronił, co czynił, zwłaszcza gdy bracia wszyscy udali się na spoczynek. Bardzo lubił czystość tak zewnętrzną jako też i czystość sumienia. Według zwyczaju zakonnego jak najszerszéj ze złożo-

nemi rękami z uchybień się swoich oskarżał. A lubo przez wiele lat był niewidomym, bardzo lubił schludność w odzieży i mieszkaniu, u siebie i u drugich. Po utracie wzroku nie przestawał być gorliwym kaznodzieją i spowiednikiem. W pamięci zatrzymywał kazanie, które mu brat jaki czytał i według niego póżniéj sam mówił. Przedziwną cierpliwość okazywał w chorobie, gdy nogi miał wrzodami pokryte, a przytém gorącéj nabożności, szybkiego posłuszeństwa i wszelkich innych cnót w wysokim stopniu dając braciom przykład, poszedł do Nieba w sam dzień św. Michała 1484 r. we Lwowie; tamże pochowany z niezliczonych cudów słynie. Nietylko katolikom śluby swoje spełniającym przychodzi w pomoc swoją w Bogu przyczyną, ale i wielu różnowiercom.

Gwardyan miejscowy dostał silnéj febry, skoro go bez jego wiedzy przykryto kołdrą bł. Jana, zaraz powstał zdrowy. Objawił się téż pewnéj niewieście od dziesięciu lat niewidoméj, która się u niego spowiadała, oznajmił śmierć swoją i kazał jéj, aby grób jego nawiedziła. Co gdy uczyniła, przy grobie jego modląc się, zdrowie odzyskała.

Jędrzej Rej pochodził ze znakomitego rodu, a uświetnił go jeszcze więcéj cnotami swojemi. Piętnaście lat mając, gdy jeszcze na świecie pozostawał, rozpoczął ściśle zachowywać Wielki post. W dwudziestym czwartym roku przyjął święcenia kapłańskie. Późniéj został kanonikiem na zamku krakowskim i proboszczem kościoła św. Idziego pod tym zamkiem, godności tych, jak również i innych, które łatwiéj od innych mógł otrzymać, wyrzekł się i wstąpił do Zakonu Braci mniejszych, ażeby mógł łatwiéj ubóstwo

i pokorę Chrystusa Pana naśladować. Przyjął go św. Jan Kapistran na Szlązku, zanim do Polski przybył. Obdarzony od Boga wielkiemi zdolnościami, przez całe życie swoje słynnnym był kaznodzieją, przez pokorę nigdy aż do śmierci nie chciał przyjąć żadnego przełożeństwa, lubo go nieraz w Krakowie i w innych miejscach wybierano na gwardyana. Biskup poznański Andrzej chciał go uczynić swoim sufraganem, lecz tego żadną miarą przyjąć nie chciał i twierdził, że ubóstwo zakonne jest prawdziwą wolnością ducha, gdy przeciwnie pasterska piecza niepokój sprawia.

Codziennie odmawiał koronkę do Najśw. Maryi Panny, cały jéj psałterz, oraz koronkę Pana Jezusa z 33 Ojcze nasz złożoną. Jeżeli kiedy przeszkodziło konieczne zajęcie lub przyjmowanie gości, do odmówienia tych modlitw w właściwym czasie, odmawiał je późno w noc niekiedy aż do trzeciéj godziny z rana, a nie opuścił zbawiennego zwyczaju. Jak powietrza morowego chronił się próżnowania, które jest stekiem występków i macochą cnoty, dlatego nietylko w klasztorze, lecz i po za nim będąc zajmował się pracą ręczną, jak naprzykład wyrabianiem łyżek. Umarł w Krakowie w poniedziałek po siedemdziesiątnicy 1491 r., tamże pochowanym został.

Tegoż roku w Krakowie życie zakończył Stanisław de Korzep, magister uniwersytetu krakowskiego, bardzo uczony i nabożny mąż, znakomity kaznodzieja. Wybornie wykładał braciom w Krakowie cztery księgi „Sententiarum", i wydał w Opatowie wielkim księgę „Dekretaliów". Wielu uczonych i w Piśmie św. biegłych braci, jakoteż wielu znakomitych

kazn dziejów wykształcił; skarbu bowiem wiedzy, który sam posiadał, chętnie i w miły sposób drugim udzielał. Pomimo tak wielkiéj uczoności, nie wynosił się z niéj, lecz owszem pokornie prosił braci, nawet niekapłanów: Gdy spostrzeżecie, żem na kazaniu błąd jaki popełnił, skoro je skończę, ostrzeżcie mnie i powiedzcie mi, w czém zbłądziłem. Gdy już był starcem, chciał ustawicznie służyć braciom do stołu, lecz gdy mu tego przełożeni nie dozwolili, wyprosił sobie, że przynajmniéj raz na tydzień w piątek mógł to uczynić, czego nie zaniedbał z największą uprzejmością spełniać aż do śmierci.

Piękne miał i skromne ułożenie, nietylko podczas nabożeństwa kościelnego, lecz zawsze ręce, gdy miał wolne, trzymał na piersiach złożone. Podziwienia był godnym w umartwieniu, czuwaniu i modlitwie, szczeréj prostocie i gorącéj miłości ku braciom, jakotéż w wszelkich innych cnotach, tak, że wszyscy, co go znali, nazywali go świętym.

Rozdział prowincyi austryackiéj Obserwantów na trzy, to jest: na austryacką obejmującą Austryę i Karyntyą, czeską obejmującą Czechy, Morawię i Szląząk, i polską obejmującą Polskę potwierdzonym został przez Papieża Pawła II, który nawet w tym przedmiocie pisał do Rudolfa biskupa wrocławskiego. Natenczas Piotr z Neapolu i Anioł de Clavasio, komisarze wikaryusza jeneralnego Baptysty z Lewantu, przewodniczyli kapitule w Krakowie r. 1467, na któréj Jakób z Głogowa złożył urząd prowincyała, a wybranym został Maryan z Jeziorka.

Na téj kapitule zebrano różne ustawy, wydane

na poprzednich kapitułach jeneralnych podczas zreformowania Zakonu i dodano do nich niektóre, wyłącznie polską prowincyę obowiązujące, które jednak później na żądanie komisarza Ludwika de la Torre uległy pewnym zmianom.

Maryan z Jeziorka będąc prowincyałem przyjął i założył kilka fundacyj mianowicie: w Warcie, Wilnie, Łowiczu, Radomiu, Lublinie, Samborze, Przeworsku i Opatowie.

W Warcie ofiarował plac obywatel Darmopych, a kościół i klasztór wybudował kanonik Gerard z Brudzewa, któren także wielką uczynił ofiarę na wystawienie klasztoru w Bydgoszczy. Klasztor w Warcie wraz z całym miastem dwa razy zgorzał w przeciągu dwudziestu lat; po drugiéj pogorzeli już go chcieli Bernardyni opuścić, lecz br. Paweł Dobron z Warty, który go po pierwszéj pogorzeli odbudował, ojców na kapitułę naówczas w Kole zebranych ze łzami w oczach ubłagał, ażeby dozwolili mu znowu klasztór odbudować; co téż z wielką pilnością uskutecznił. Przypadek, jakiego doznał przy téj budowie, wiele przyczynił się do jego śmierci, która nastąpiła 1490 roku, pochowano go tamże.

W Wilnie 1468 r. król Kazimierz założył klasztor. Pobożny ten monarcha był wielkim przyjacielem i obrońcą Zakonu Bernardynów i gdziekolwiek ofiarowano im nową fundacyę, w jego państwie, chętnie ją potwierdzał. Dosyć wielki kościół zbudowano w Wilnie, lecz zbyt pośpiesznie i użyto złego cementu, wskutek tego już 1500 r. mury jego porysowały się, a w części nawet runęły. Nowy przeto na jego miej-

sce kościół wystawiono po kilku latach z ofiar dobroczyńców.

W Łowiczu wystawił klasztor drewniany Jan Gruszczyński, arcybiskup gnieźnieński. Był on wielkim miłośnikiem Bernardynów, nie pozwalał nic przeciwko nim złego mówić, a jeżeli co takiego usłyszał czy to w miejscu prywatnem, lub na sejmie w obecności króla, panów i prałatów, zawsze stawał w ich obronie.

W Radomiu na placu, darowanym przez króla Kazimierza, o. Maryan, używając do tego ofiar dobroczyńców i pracy swoich braci zakonnych, wystawił kościół murowany i bibliotekę, inne budynki stawiać poczęto 1506 r. W tym bowiem czasie Turcy, Wołosi i Tatarzy prawie co rok, a niekiedy po dwa razy na rok przez wiele lat znienacka napadali na Podole, Ruś, Sandomierską ziemię i Litwę, wszędzie roznosząc spustoszenie i lud bezbronny w niewolę uprowadzając. Przeto znajdowali się fundatorowie i fundatorki, którzy widząc, jak zakonnicy mężnie klasztory swoje, w razie napaści bronili, ofiarowali im jałmużnę na stawianie takowych, ażeby do nich w razie niebezpieczeństwa schronić się mogli.

Podobnież w Lublinie tegoż roku 1468 poczęto budować oficyny murowane, a następnie w Samborze, Przeworsku i Opatowie. Mieszkańcy tych miast i przyległych im wiosek pomagali braciom do otaczania klasztorów twierdzą otoczoną murem, ażeby w nich mogli uchronić się niewoli.

W Kownie tegoż roku Stanko, kasztelan trocki, wielki przyjaciel Bernardynów a przytem posiadacz

wielkiego majątku dał znaczną ofiarę na wystawienie klasztoru. Przewodniczył budowie gwardyan Pankracy, który powołany na kapitułę do Kobylina z drogi około Królewca zbłądził, po kilku dniach dopiero znaleźli go prawie nieżywego towarzysze Mistrza pruskiego i w kilka dni potém życie zakończył. Późniéj około 1504 r. daléj prowadzono budowę tego klasztoru.

Po powtórnym wyborze o. Maryana na wikaryusza pr. 1479 r. założył klasztor w Tykocinie Marcin Gasztold wojewoda trocki i hojnie go zaopatrzył w klasztorne aparata, kielichy, mszały, książki chórowe i kaznodziejskie, nikogo do udziału w téj fundacyi nie dopuścił, sam sobie całą w niéj zasługę przed Bogiem wszechmogącym zachowując. Mało który z fundatorów w ten sposób sam cały klasztor jaki wyposażył. Braci zakonnych tak kochał, że nigdy bez nich obejść się nie mógł. Gdy go król Kazimierz uczynił wojewodą kijowskim, miał zawsze przy sobie Bernardynów z Wilna, zaopatrywał ich we wszystkie potrzeby a następnie z hojną jałmużną odsyłał ich do klasztoru. Zakonnicy ci niewątpliwie wiele dobrego czynili w pośród odszczepieńców, gdyż wielu z nich, nawet z pomiędzy szlachty, przyjmowało prawdziwą wiarę. Szczodrobliwy ten pan nietylko dla klasztoru w Tykocinie, ale i dla wielu innych klasztorów bernardyńskich hojne dawał jałmużny i przybory kościelne. Brała w tém udział siostra jego, panna Aleksandra, która potém wstąpiła do trzeciego Zakonu.

Roku 1481 około Wielkiéj nocy ojciec Maryan pojechał na kapitułę jeneralną do Ferrary, a po ukończeniu takowéj do Rzymu, gdzie od Ojca

św. Syxtusa IV otrzymał dwa brewe dotyczące pojednania różnowierców z Kościołem, według ustaw soboru florenckiego.

O. Maryan z Jeziorka umarł w 1490 r. Jan z Komorowa nazywa go: *vir maturissimus, consilioque utilisimus et non tam gestu quam verbis ponderosissimus.*

ROZDZIAŁ IV [1]).

Cnoty błogosławionego Ładysława.

Gdy rządził Wielkiém księstwem Litewskiém Aleksander, brat Jana Alberta, króla polskiego, wstępując w ślady pobożnych królów i książąt, prosił bł. Ładysława, naówczas prowincyała, ażeby posłał do Litwy i Białej Rusi swoich braci zakonnych dla oświecenia ludu w wierze. Gorliwy o zbawienie dusz ludzkich Święty, chętnie przyjął to wezwanie i zaraz pospieszył zadość mu uczynić.

Wielkie księstwo Litewskie naówczas dalekich sięgało granic, lubo w wielu miejscach były jeszcze lasy i puszcze mało zamieszkałe. Na północ graniczyło z Wielkiém księstwem Moskiewskiém, na wschód z Rusią, na zachód z Prusami i z Liwonią, na południe zaś łączyło się z Polską. Ziemia była urodzajna, bujne pastwiska służyły do hodowania licznych trzód, w lasach chowało się wiele różnego rodzaju zwierza i ptactwa. Naród był silnej budowy ciała, cierpliwy do pracy i surowych obyczajów. Przedtém, gdy jeszcze nie

---

[1]) Vita b. Ladislai.

zostawał pod prawami chrześciańskiéj wiary i pod rządami Kościoła, przez długi czas pogrążony był w rozmaitych błędach. Gdy Jagiełło objął jego rządy a zarazem i rządy narodu polskiego przez małżeństwo z Jadwigą, królową polską i za zgodą całego narodu polskiego; jednocześnie przyjął Chrzest św. i cały swój naród litewski do przyjęcia go skłonił. W tym jednakże czasie, gdy jako namiestnik króla polskiego zarządzał Litwą Wielki książę Aleksander, wnuk Jagiełły, wiele jaszcze niedowiarstwa, zabobonów i różnowierstwa było pomiędzy jego poddanymi. Świeżo do wiary katolickiéj nawróceni, potrzebowali jako dzieci, mleka zdrowéj nauki i troskliwéj opieki. Młody ten szczep potrzebował niebiańskiéj rosy, jaką dawała nauka wiary. Żniwo było wielkie, lecz mało robotników. Ażeby temu zaradzić, na prośby nabożnego książęcia, do uprawy téj roli posłał bł. Ładysław pilnych robotników, dając im upomnienia, jak słowem i przykładem z jak największą cierpliwością i troskliwością mają koło nieuprawnéj winnicy pracować, odrzucać od niéj kamienie zgorszenia, wyrywać ciernie nieprawości, wykorzeniać chwasty zabobonów, wyganiać drapieżne zwierzęta, t. j nauczycieli błędu. A natomiast otaczać ją płotem prawdziwéj znajomości Boga i zamiłowaniem cnót wszelkich. Po otrzymaniu takowych upomnień od wodza swojego, udali się rycerze Chrystusowi w podróż do Połocka. Było to miasto położone na granicy Białéj Rusi i księstwa Litewskiego. Na przełożonego nowéj osady OO. Bernardynów, wyznaczonym był ojciec Leon z Łańcuta. Mając sobie udzieloną potrzebną władzę do rozciągania duchownéj pieczy nad duszami przez przywilej otrzymany od

Sykstusa IV, ojcowie zakonni nie żałowali trudów i niewygód w wykorzenianiu niedowiarstwa i zabobonów, a szerzeniu światła prawdziwéj wiary. Według dawnéj kroniki kilkanaście tysięcy pogan i wielką liczbę różnowierców w krótkim czasie nawrócili na łono Kościoła katolickiego. Pewną jest rzeczą, że w skutek ich pracy, wiara katolicka w tych stronach zakwitła i obyczaje się poprawiły. Nie możemy tu pominąć milczeniem wielkiéj pobożności i gorliwości księcia Aleksandra, który pracownikom tym w winnicy Chrystusowéj pomocy i opieki udzielał.

Tegoż roku 1497 bł. Ładysław otrzymał miejsce na nowy klasztor w Skępem, miejscu wielu cudami na całe królestwo sławném. Tam bowiem N. Marya Panna wzywającym jéj pomocy przyczyną swoją u Syna swego wyjednywała pociechę dla strapionych i uzdrowienie dla chorych.

W następnym roku na kapitule zebranéj w Warszawie błog. Ładysław ustąpił z urzędu prowincyała, który przez 6 lat sprawował. Wielkie musiały być cnoty jego, kiedy w tych czasach pierwotnéj gorliwości Zakonu, w którym naówczas wszystkie kwitnęły cnoty, do rządów prowincyi tylekroć był powołanym.

Podstawą wszystkich cnót jest pokora, o któréj tak pisze Jan Kassyan (12 Instit.): Żadną miarą w duszy waszéj nie można wznieść budowy cnót, jeżeli pierwéj nie będą w niéj założone fundamenta prawdziwéj pokory, które, jeżeli będą mocno założone, mogą na sobie utrzymać gmach doskonałości i miłości. „Pokora jest mistrzynią wszelkich cnót, przedziwnym darem Zbawiciela". Święty Cypryan na Boże Narodzenie tak mówi: „Ten jest pierwszy wstęp do pobożno-

ści, jakiém było pierwsze przyjście Chrystusa na świat, ażeby, kto chce żyć pobożnie, miał pokorne o sobie mniemanie i nie ośmielał się postępować drogami nadzwyczajnemi. Podstawą świętości zawsze była pokora, nawet w Niebie nie ostoi się pyszna wyniosłość". Od tej podstawy zaczął budowę doskonałości chrześciańskiéj w swojém sercu bł. Ładysław i dlatego szczęśliwie ją do szczytu świętości doprowadził. Nauczył się od Pana Jezusa być cichym i pokornego serca.

Im więcéj cnót posiadał, tymbardziéj we wszystkiém się upokarzał i dlatego znalazł łaskę u Boga. Nietylko upokarzał się w słowach swoich i w zewnętrzném postępowaniu, lecz sam rzeczywiście w przekonaniu swém mało się cenił, według tych słów Chrystusa u św. Łukasza, 17, w. 10: „Gdy uczynicie wszystko, co wam rozkazano, mówcie: Sługami niepożytecznymi jesteśmy, cośmy byli winni uczynić, uczyniliśmy". Za przykładem Chrystusa, który przy ostatniéj wieczerzy umywał nogi uczniom swoim, a nawet zdrajcy Judaszowi, pokorny jego sługa i naśladowca miał zwyczaj zajmować się upokarzającemi posługami, naczynia kuchenne obmywał i korytarze zamiatał. Czynił to często, zawsze z wesołą twarzą i nietylko w wieku młodocianym, ale nawet i w późnéj starości. Przykładem swoim tak do zamiłowania pokory przywiódł braci swoich, że zawsze późniéj Bernardyni odznaczali się tą cnotą.

Nie poprzestawał jednak na tych ćwiczeniach pokory, lecz spełniał daleko trudniejsze i do nich braci swoich, zwłaszcza młodszych, zachęcał. Takiemi ćwiczeniami były: Na progu domu upadać na twarz, drugim do nóg padać i nogi im całować, cierpliwie od

nich przyjmować słowa upokarzające, uważać się za najmniejszego i najniegodniejszego z braci, nikogo nie potępiać, nigdy się nie chwalić, być uprzejmym i łaskawym dla wszystkich. Nigdy też mąż ten święty nie był dla nikogo przykrym, ani surowym, za mniejsze przewinienia nie potępiał, lecz tylko ze słodyczą upominał i tyle usiłowań dokładał w unikaniu zaszczytów, ile ich dokładają ludzie pyszni dla ich pozyskania. Nic dziwnego więc, że przy tak głębokiéj pokorze, umiał nabyć i zachować cnoty wszelkie, a zwłaszcza anielską czystość, którą przez życie pełne umartwień i uczynków pokutnych od wszelkich uchybień zachował.

Wielki miłośnik zakonnego ubóstwa błog. Ładysław wyrzekł się wszelkiéj własności, chodził w ubogiém odzieniu, nie troszczył się nigdy o jutro, głód i niewygody najcierpliwiéj znosił. Na urzędzie prowincyała klasztory, których było naówczas w prowincyi polskiéj 24, obchodził zawsze pieszo i bosemi nogami. W sprawach Zakonu dwa razy udawał się do Włoch, daleką tę i mozolną podróż odbywał także pieszo, na żebranym chlebie i wodzie poprzestając.

W roku 1489, gdy bł. Ładysław powtórnie prowincyałem obranym został, przyjął jednocześnie drugi urząd dyskreta (stróżem stróżów, albo kustoszem, według zwyczaju Zakonu piastującego ten urząd, teraz nazywają). Nawykły bowiem do pracy stanu, dwa te uciążliwe urzędy jednocześnie przyjął. W roku 1498 na jeneralne zgromadzenie zakonu w Medyolanie udał się pieszo z jednym tylko towarzyszem, a ztamtąd do Rzymu, ażeby stanąć w obronie swojéj prowincyi za-

konnéj, przeciw niesłusznie na nią rzuconym potwarzom.

Posłuszeństwa, którego w ciągu całego życia swojego, jak najściślej przestrzegał bł. Ładysław, dowód mamy w tém, że gdy 1504 r. znajdował się na kapitule w Krakowie, zebranéj w uroczystość Narodzenia N. Maryi Panny, któréj przewodniczył ojciec Łukasz z Rydzyny, słynny ze swoich cnót i z pielgrzymki odbytéj do Jerozolimy i gdy tam bł. Ładysławowi chciano dozwolić, ażeby sam sobie wybrał miejsce pobytu, nie przyjął téj ulgi, na którą dla późnego wieku, poniesionych trudów i spełnionych prac, zasługiwał. Wybrano sędziwego ojca Stanisława ze Szłup, który był niegdyś towarzyszem w podróży bł. Ładysława i ten w imieniu wszystkich rzekł do niego: „Wszyscy oceniają twoją pobożność i cnoty; prace, które pomyślnie w Zakonie spełniłeś, nie są pogrzebane w zapomnieniu, lecz Zakon je zachowuje żywo w pamięci swojéj; wszyscy przeto zgadzają się na to, że należy mieć wzgląd na twój wiek sędziwy, gdy w życiu swojém dla Zakonu nie wymówiłeś się od żadnych choćby najtrudniejszych prac i obowiązków. Powiedz przeto, czego sobie życzysz od Zakonu, a otrzymasz. Wybierz sobie miejsce pobytu, jaki ci jest najmilszym i jakiego pragniesz towarzysza do posług, zaniechaj pracy i ostatnie lata twoje przeżyj spokojnie“. Mocno się zdumiał Ładysław, słysząc te słowa i po kilku chwilach namysłu podniósł oczy ku niebu, a potém zwrócił je na ojca Stanisława i głosem silnym i czystym, jakim był z natury obdarzony, odpowiedział: „Ojcze Stanisławie, cóż to słyszę? Każecie mi, ażebym żył według własnéj woli i według mego osobistego zdania? czyż nie wiecie, że

postanowiłem wytrwać według sił moich aż do ostatniego kresu życia w dochowaniu posłuszeństwa przełożonym? czyż nie wiecie, żem się przysięgą zobowiązał spełniać aż do śmierci ślub posłuszeństwa? niech daleką będzie od serca mego ta wyniosłość ducha i szukanie dogodzenia własnéj woli. Jaka będzie wola przełożonych, taką chętnie spełnię. Jestem nieprzyjacielem własnych zapragnień. Przystanę na zdanie przełożonych i bez zwłoki wypełnię, cokolwiek się dowiem, że o mnie postanowią, czuję bowiem w sobie siły do tego i mogę wszystko w Tym, który mnie umacnia. Zanieś odpowiedź moją radzie braci, że daleką jest odemnie chęć dogadzania własnéj woli, lecz owszem resztę życia mego poświęcam na ich rozporządzenie i od żadnéj pracy, którą mnie wyznaczą, nie wymówię się. Zamieszkam w tém miejscu, które mi do pobytu wyznaczyć raczą". Przyjęto tę odpowiedź z uwielbieniem i uczyniono bł. Ładysława gwardyanem i kaznodzieją w Warszawie, tam gdzie rozpoczął życie swoje zakonne.

Wiedział dobrze sługa Boży Ładysław, że najmilszą Bogu ofiarą jest gorliwość o zbawienie dusz. Gdziekolwiek się udał, wszędzie ogłaszał naukę zbawienia, odwodził od występków, zachęcał do cnót i to nietylko słowem i przykładem, ale także i piórem. Napisał kazania na niedziele całego roku i na uroczystości Świętych pełne głębokiej nauki i tchnące pobożnością, spodziewając się z tego pożytku dla dusz i wzrostu chwały Bożéj. Znając zamiłowanie narodu swojego do pieśni nabożnych, wiele takowych ułożył, z tych niektóre opiewały Chwałę Chrystusa Pana i cnoty Najś. Maryi Panny w języku łacińskim, inne

w mowie ojczystéj, wszystkie zaś przejęte były ogniem miłości Boskiéj. Pieśni tych nauczał młodzież w szkole i przez nie w młodocianych ich duszach obudzał zamiłowanie pobożności. W kościołach OO. Bernardynów jest zwyczaj po południu znakiem dzwonu wzywać wiernych na słuchanie kazania, po którém błog. Ładysław kazał śpiewać pieśni owe nabożne. Chętnie lud na nabożeństwo się gromadził i przez to wzrastała w nim pobożność. Pewną jest rzeczą, że dlatego łatwiéj jest wyuczyć się i w pamięci zatrzymać prawdy wierszem napisane, aniżeli prozą, poszedł więc Ładysław za przykładem św. Wojciecha. Święty ten był najprzód biskupem pragskim, a następnie gnieźnieńskim, chcąc łatwiej nauczyć Polaków prawd wiary, ułożył pieśń Bogarodzico, zawierającą główne jéj Tajemnice. Chciwie ją lud pochwycił i późniéj weszło w zwyczaj, że ludzie wszelkiego stanu, a zwłaszcza wojskowi, wyuczali się jéj na pamięć. Na początku XVII wieku, Bartłomiej Nowodworski z Zakonu rycerskiego św. Jana Chrzciciela, Maltańskim zwanego, wyjednał u Grzegorza XV odpusty dla śpiewających tę pieśń.

Miłość Świętych zwykle połączona bywa z wielkiém współczuciem, jak to widzimy z przykładu św. Pawła apostoła, który pisze: do Rzym 9. 2. „*Mam wielki smętek i ustawicznie boleje serce moje. Albowiem ja sam żądałem odrzuconym być od Chrystusa za bracią moję, którzy są krewni moi według ciała*“.

Płakał téż nasz Ładysław nad nieszczęśliwą dolą swojego kraju, jak Jeremiasz nad Jerozolimą. Widząc, jak nad nim sroży się gniew Boski, umartwieniami i modlitwą starał się go odwrócić. Roku 1498, w którym, jak już wspomnieliśmy, błog. Ładysław po raz

czwarty sprawował urząd wikaryusza prowincyi, nowa klęska nawiedziła Polskę. Król Jan Albert, chcąc pomścić śmierć wuja swego Władysława, króla polskiego i węgierskiego, wyprawił 80.000 tysięcy wojska naprzeciw Turkom. Namówił go do tego książe wołoski Stefan, obiecując swoją pomoc.

Nie spodziewając się zdrady, weszli Polacy na Bukowinę pomiędzy góry lasami pokryte i natrafili tam na straszną zasadzkę: przez zdradzieckich bowiem Wołochów, drzewa już przedtem podcięte, powalone zostały na idące poniżej w wąwozie wojsko polskie i tak wielkie w nim uczyniły spustoszenie, że zaledwie 7.000 tysięcy wojska wraz z królem ocalało.

Po odniesionéj klęsce, król najprzód udał się do Lwowa, a potem do Krakowa; tymczasem bardzo liczne hordy Turków i Tatarów wpadły do Polski, doszły do miasta Kańczugi i Sanoka, wszystko ogniem i mieczem pustosząc. Do 100.000 tysięcy ludzi wzięli w niewolę. Pola były trupami pokryte, miasta i wioski spalone, wiele niewiast, dziewic i dzieci oderwanych od rodziny w straszny jassyr zagnano; w ten sposób przeszli Turcy najpiękniejsze prowincye: Podole, Pokucie, Wołyń, aż do rzeki Wisłoki, nigdzie nie znajdując oporu. Wiele osób rozmaitego wieku i stanu uprowadzono w niewolę.

Zamieszkały naówczas w klasztorze samborskim Jan Komorowski tak w swojéj kronice straszne wypadki tego czasu opisuje. Roku 1498 Turcy wszystkie miasteczka pod górami węgierskiemi położone spalili, a wielu ziemian i szlachetnych pań, oraz niezliczony tłum ludu pospolitego w niewolę uprowadzili, dzieci zaś i starców zabijali.

Do Sambora przyszli w poniedziałek przed św. Bernardynem i spalili miasto. Gdy przyszli do klasztoru, znaleźli w nim tylko dwóch braci. Jednego z nich Jana laika przyoblókł w habit błog. Jan Kapistran. Był to braciszek nadzwyczaj pobożny i życia świątobliwego. Raz spostrzeżono, jak przez długi czas, gdy zostawał przed krucyfiksem, otaczała go wielka światłość. Był on bardzo uczynnym; a lubo już doszedł do podeszłego wieku, wszystkie obowiązki, jakie nań wkładało posłuszeństwo, chętnie przyjmował. Skarbu świętéj czystości dochował do końca życia. Nie chciał on w żaden sposób opuścić klasztoru, lecz w nim za pozwoleniem ojca gwardyana Jerzego z Nowego Miasta pozostał, szlochając i płacząc. Pozostał z nim także inny brat, starzec Bogusław. Turcy skoro ich zastali w klasztorze, brata Jana ciągnęli przez pół mili, a gdy iść dalej nie mógł, przez głowę i na wpół mieczem rozcięli i w ten sposób zamordowali. Brata zaś Bogusława, który pomiędzy drzewem w klasztorze ukrywał się, tamże zabili.

W tymże klasztorze znajdowały się w depozycie rzeczy panów i pań de Poola, również Beaty Odrowążowej i wiele bardzo przyborów do nabożeństwa, to wszystko Turcy zabrali. Sam zaś klasztor, kościół sklepiony, książki i inne rzeczy spalili. Nikt bowiem nie stawiał im oporu w tak dobrze wymurowanym klasztorze. Taki popłoch naówczas ogarnął lud, że wszyscy uciekali. A ci, którzy stawili opór, czy to w miasteczku Sól, czy też po wsiach, choćby nawet w zwyczajnych domach, po większéj części uniknęli niewoli. Pod miasteczkiem Sól prawie przez cztery dni zatrzymali się Turcy i zbierali niewolników, lecz nie

ośmielili się nań napadać, gdyż byli w małéj liczbie i dowódzców nie mieli.

Opuściwszy wraz z gwardyanem klasztor, przez całą noc niedzielną szliśmy ku Nowemu Miastu. Brat Franciszek z Lywa zmęczony drogą, uczuł ból w nogach i usiadł pod krzyżem. Wszyscy bracia zostawili go tam i poszli do lasu, brat tylko Marcin z Krosna i ja powiedzieliśmy sobie, zaczekamy na tego brata i zmówimy godziny kanoniczne i w ten sposób za pozwoleniem gwardyana, z nim i innymi braćmi rozłączyliśmy się. Gdy oni prosto udali się do Nowego Miasta, przed niém przez Turków zostali wzięci w niewolę. My zaś, gdyśmy się modlili odmawiając brewiarz i oczekiwali brata chorego, tego dnia dzięki Bogu uchroniliśmy się niewoli.

W późniejszym czasie dwaj bracia i tercyarz uciekli z niewoli. Brat Wit kilka lat pozostawał w Turcyi, aż kupcy go uwolnili. O ojcu gwardyanie, bracie Patrycyuszu i bracie Franciszku nic dotąd pewnego nie słychać. My zaś trzéj zboczyliśmy z drogi ku wysokiéj górze, idąc za upomnieniem kapłana przez Turków ściganego. Zanim doszliśmy do téj góry, napotkaliśmy Turków, którzy wiązali jeńców. Nie wiedząc, gdzie zboczyć, nie było bowiem blizko lasu, przeszliśmy około nich na wielkie niebezpieczeństwo narażeni, nie ruszyli się jednak na nas, tylko wołali na Turków w wielkiéj liczbie u stóp góry będących; tymczasem uciekliśmy na szczyt góry, gdzie było nieco krzaków i tam przez kilka godzin ukrywaliśmy się, otoczeni zewsząd od Turków. Gdyśmy tam siedzieli, przyszedł do nas człowiek, któremu Turcy żonę, synów i wszystko, co posiadał, zabrali.

Nakoniec, dzięki Bogu, Turcy prowadząc jeńców, odstąpili od góry ku Nowemu Miastu. Człowiek zaś ów zaprowadził nas do lasu na pół mili od góry położonego, a gdyśmy tam, lubo nie bez obawy i niebezpieczeństwa doszli, zaprowadził nas na górę wysoką, wznoszącą się ponad Nowem Miastem i otoczoną tym lasem, gdzie znaleźliśmy wielu tamtejszych mieszkańców (terrigenos). Najznaczniejszymi z nich byli: pan Barsy z bratem, którzy przez wiele lat byli hetmanami przy królu Kazimierzu. Tam pokazywano nam z płaczem: oto tutaj majątek nasz spalony został, oto miasto owe i te wioski płoną, i różni różne wypadki swoje z ubolewaniem opowiadali. Pożegnawszy ich, zeszliśmy z góry i spotkaliśmy ku wielkiéj radości naszéj czwartego brata, który sam szedł. Kilka mil szliśmy daléj przez lasy i góry, napotykając na różnych miejscach ludzi opłakujących drogie sobie osoby. Téj nocy nie mając do posiłku nic oprócz ziół leśnych i wody, przespaliśmy się w lesie.

Rano wstawszy, usiedliśmy dla odmówienia brewiarza, a inni naokoło nas siedzieli i czekali na nas. Modlitwa ta po raz drugi była przyczyną opóźnienia, które nas od niewoli ocaliło. Dwie bowiem wioski, przez które mieliśmy przechodzić, zrabowali Turcy i wiele ludzi w niewolę porwali. Przechodząc tamtędy, widzieliśmy wielu rannych, a także wiele niewiast i dzieci pozabijanych, których ciała przy drodze leżały. Ukrywających się w lesie ludzi przybyłych z Podola także zdradziecko Turcy pojmali, a pomiędzy niemi kilka znakomitych pań, do których liczby należała pani Herburtowa, nasza dobrodziejka. Siostra jéj zaledwie uciekła, jedną tylko suknię atłasową na sobie

mając i szkatułkę, w któréj było kilkaset złotych. Kryła się w krzakach i polecała opiece Najś. Panny, a Turcy przechodząc koło niéj, nie mogli jéj zobaczyć. Udała się ona z innymi do zamku Sobień, do którego i my przyszliśmy w sam dzień św. Bernardyna i tam zatrzymaliśmy się przez trzy dni, żyjąc z tego, co nam ofiarowano. Ztamtąd z wielką obawą doszliśmy do Krakowa.

Na tém się nie skończyły nieszczęścia Rusi i Podola, po odprowadzeniu bowiem łupów powtórnie w lipcu, około św. Anny, Tatarzy napadli ten kraj podczas samego żniwa, kraj ten niszcząc i wyludniając. Znowu pod koniec listopada siedemdziesiąt tysięcy Turków przez Wołoszczyznę wpadło na Ruś i cały kraj naddniestrzański, okolice Halicza, Żydaczowa i Drohobycza i Sambora spustoszyło.

Gdy nikt takiéj strasznéj potędze nie śmiał stawić oporu i wszyscy uciekali do miejsc bardziéj oddalonych i bezpiecznych, wtenczas błog. Ładysław na kazaniach upominał lud, ażeby udał się w pokornéj i gorącéj modlitwie do Boga Wszechmogącego z błaganiem o miłosierdzie i pomoc. Braciom zakonnym, którymi rządził jako prowincyał, nakazał ustawiczne w tym celu modlitwy. Przechodząc miasta i wioski, gorliwie upominał duchowieństwo i lud, ażeby przejęci współczuciem nad niedolą swoich braci, pomiędzy przedsionkiem i ołtarzem, t. j. pomiędzy Bogiem i ludem stojąc z płaczem wołali: Przepuść Panie! przepuść ludowi twojemu i nie daj dziedzictwa Twojego na hańbę, by nad nim panowali poganie. W tym celu ułożył następującą modlitwę: Jezu Nazareński, królu żydowski, powstań i zetrzyj ludy pogańskie, a udziel

zwycięztwa ludowi chrześciańskiemu, ażeby chwalono Boga Wszechmogącego na wieki wieków, Amen.

Z tém zbawienném wezwaniem, tak, jak ze zwycięzkim sztandarem we wszystkich swoich kazaniach występował przeciwko występkom, a teraz wystąpił przeciwko widzialnym nieprzyjaciołom narodu swojego z pewną nadzieją zwycięztwa. Gdy tak Ładysław wzywał pomocy Boskiéj i drugich do tego zachęcał, po raz trzeci Turcy z Tatarami wpadli do Polski i obóz swój założyli pomiędzy Prutem i Dniestrem. Dwie te bystre rzeki rozdzielają Polskę od Wołoszczyzny. Wtedy Pan Bóg wysłuchał modlitw ludu chrześciańskiego i pokonał jego nieprzyjaciół. Dwie te bowiem rzeki nagle wylały z brzegów, a przy silnym mrozie, który w krótkim czasie nastąpił, stanęły i pokryły się bryłami lodu. W ten sposób wielka część obozu tureckiego zatonęła, inni od zimna poginęli tak, że z 70 tysięcy zaledwie 8 tysięcy uszło, a i ci pobici zostali przez wiarołomnego książęcia Wołochów Stefana, tak, że zaledwie 400 wróciło do swojego kraju, przynosząc z sobą zarody zaraźliwéj choroby, która wielu ich ziomków życia pozbawiła. Sami Turcy, chociaż pozbawieni światła wiary, przyznawali, że Niebo samo walczy za Polaków, że zatém nie należy przeciwko nim wojny prowadzić. W ten sposób przebaczył Pan ludowi swojemu; któż nie przyzna, że zjednały to miłosierdzie gorące modlitwy błog. Ładysława. Jak niegdyś chciał Pan Bóg przebaczyć Jerozolimie jéj winy, byleby znalazł się mąż bogobojny, któryby się za nią wstawił, tak bowiem żalił się: Ezech. 22. 30. „*Szukałem z nich męża, któryby zostawił płot i stanął zastawiony prze-*

ciwko mnie za ziemią, abym jéj nie rozproszył, a nic znalazłem. I wylałem na nie rozgniewanie moje".

Szczęśliwy naród, który podczas srożącego się gniewu Pańskiego znalazł orędownika w słudze Bożym Ładysławie. Pomiędzy innemi cnotami bł. Ładysława odznaczała się jego pobożność, była ona pełna głębokiéj pokory i żywéj w Bogu ufności: pokory wypływającéj z uznania własnéj słabości, ufności zaś z rozważania dobroci Boskiéj. Przez rozmyślanie dochodził Ładysław do znajomości Boga; ta znajomość wzbudzała w nim skruchę i pobudzała do serdecznéj a ustawicznéj modlitwy. Pobożność gorąca, którą w sercu swojém żywił i we wszystkich, do których się mógł zbliżyć, rozniecał. Za przykład jego pobożności służyć może koronka do Najśw. Maryi Panny, którą ułożył. Różniła się ona od zwyczajnéj tém, że po każdém słowie Pozdrowienia Anielskiego dodawał nabożne rozmyślania i gorące modlitwy. Gdy ją Ładysław odmawiał, po słowach Zdrowaś Marya stojąc oddawał głęboki pokłon, po wyrzeczeniu zaś imienia Jezus Chrystus, klękał i głowę schylał do ziemi. W ten sposób codziennie z największą pobożnością odmawiał koronkę, złożoną z ośmiu Ojcze nasz i 70 Zdrowaś Marya, jakoby z wonnych kwiatów róż i lilii, albo z najdroższych pereł złożoną. Zwyczaj ten przekazał braciom swoim zakonnym, którzy go potém wiernie zachowywali codziennie we wszystkich klasztorach swoich po odmówieniu Nieszporów, całą godzinę na to poświęcając. W wielu miejscach, a zwłaszcza na Litwie i Żmudzi, zbierali się téż i ludzie świeccy do kościołów OO. Bernardynów, by wraz z niemi koronkę do Najśw. Maryi Panny odmawiać i za ich przykładem przy od-

mawianiu jéj przestrzegali tych samych pokłonów i przyklękań, by niemi wyrażać swoją cześć dla Jezusa i Matki Jego.

Kilku z dawniejszych ojców Bernardynów opowiadali, że widzieli, jak Najśw. Marya Panna przechadzała się po chórze wtedy, gdy bracia zakonni odmawiali do Niéj koronkę, i jak napawając się tą miłą dla Niéj modlitwą niekiedy stawała, na każdego z nich uprzejmie spoglądała, to znowu przystępując do każdego z braci podawała mu do pocałowania swoje Boskie dzieciątko. Pomijała jednak tych, którzy chociaż odmawiali koronkę, nie czynili przy niéj głębokich pokłonów i przyklękań. Pokazała tém, jak Jéj takowe oznaki pokory przyjemnemi były. Obrzędy te nietylko służą do okazania należnéj czci Bogu, ale także zachowują modlących się od nieuwagi i roztargnień.

Około tego czasu, to jest około roku 1497, gdy wszystkim sposób ten odmawiania koronki do Najśw. Maryi Panny, słowem i przykładem zalecał, przez cudowne wypadki, które zaszły w Skępem, w ziemi Dobrzyńskiéj, okazała swoją przychylność dla braci jego zakonnéj Najśw. Marya Panna. Niedaleko od drogi, prowadzącéj ze Skępego do Lipna, dostrzeżono kamień średniéj wielkości, na którym było kilka znaków krzyża. Co tém bardziéj poczęło zwracać uwagę ludzi, że ludzie, którzy przechodzili albo przejeżdżali około tego miejsca, jeżeli byli pijanymi, albo co nieuczciwego mówili, doznawali przykrych wypadków i ciężkie ponosili szkody. Niekiedy wywracał się wóz, a ci, którzy znajdowali się w nim, padając na ziemię ciężkiego doznawali szwanku; to znów koła i osie się łamały. Gdy poczęto głośno o tém mówić, pewien starzec, czło-

wiek prosty i ubogi, ale dla cnót swoich i szczerości powszechnie szanowany, pod przysięgą zeznał, że przy tym kamieniu okazała mu się Najśw. Marya Panna, otoczona przedziwnym blaskiem i te wyrzekła słowa: „Miejsce to będzie przyjemne Bogu i mnie; ziemia ta święta jest nam miłą i od nas wybraną, od tego czasu poświęcona czci Boskiéj powinna być od wszystkich szanowaną. Chcę, ażeby tutaj zamieszkali zakonnicy Synowi mojemu mili, dla poświęcenia się na tém miejscu bogobojności i swoim obowiązkom". Gdy się rozeszła wiadomość o tém objawieniu, coraz to częściéj nawiedzano to miejsce i po modlitwie tam uczynionéj wielu chorych otrzymywało zdrowie, wielu smutnych i nieszczęśliwych pomoc i ratunek.

Tegoż roku postawiono tam krzyż i gdy przy nim dla dopełnienia uczynionego ślubu zebrało się przeszło sto ludzi, przyprowadzono także dwóch opętanych, którzy skoro tylko spostrzegli to miejsce, wyrwali się z rąk ludzi, co ich prowadzili i poczęli uciekać w stronę pobliskiego lasu, doścignięto ich jednak i napowrót przyprowadzono. Wtedy poczęli wydawać straszliwe krzyki i wołać, że od Najśw. Maryi Panny doznają wielkiego ucisku. Dodali przytém, że w niedalekim czasie zamieszkają tu zakonnicy Boży i miejsce to będzie na zawsze w posiadaniu zakonników miłych Bogu i Najśw. Maryi Pannie. Po wyrzeczeniu tych słów zły duch opuścił tych opętanych, którzy za odzyskany pokój złożyli dzięki Bogu i Najśw. Maryi Pannie.

O tym wypadku świadczy majster ciesielski, zacny i wiarogodny człowiek, który natenczas był przy robotnikach stawiających krzyż; dodają przytém, że

nikomu wtenczas na myśl nie przyszło, o jakich to zakonnikach zły duch mówił; dopiero o tym wypadku przypomniano sobie, gdy się tam zgromadzili OO. Bernardyni, przedtém bowiem nikt z mieszkańców tych okolic nie znał ich.

O wielu innych cudach, które stały się na tém miejscu, wspominają akta archiwum tego klasztoru; dwa z nich tu przytoczymy: Proboszcz w Skępem nie kontent był z tego, że Bernardyni kaplicę sobie w jego parafii wystawili, lękał się bowiem, że to zmniejszy jego dochody. Często więc źle o nich mówił, dodając, że nie ścierpi, by za jego życia w jego parafii inny kościół postawiono. Gdy go zaś upominano, ażeby nie sprzeciwiał się woli Boga, to jeszcze bardziéj zazdrość jego się powiększyła. Pewnego razu w jego obecności kilka osób pobożnych, wychwalając to miejsce święte, opowiadało o cudach, które tam Pan Bóg czyni. A pomiędzy innemi i o tém, co kilku ludzi wiarogodnych pod przysięgą zeznali, że w nowo wystawionéj kaplicy w nocy słyszeli prześliczne śpiewy aniołów. Uniesiony gniewem proboszcz zawołał: „Wycie to raczéj złych duchów i wilków piekielnych, nie zaś słodkie śpiewy aniołów dają się wam słyszeć“. Przy tych słowach uderzył nogą o ścianę kaplicy, około któréj właśnie przechodził, lecz zaledwie to uczynił, upadł na ziemię nagle, dotknięty ciężką chorobą. Zaniesiono go do domu, a gdy choroba powiększała się coraz bardziéj i żadne środki lekarskie nie pomagały, uznał swoją winę, oraz że zasłużoną za nią ponosi karę. Opłakując swój występek i błagając o przebaczenie zań, wzywał z płaczem przyczyny Najśw. Maryi Panny, ażeby się za nim do Syna swojego ukochanego wstawiła.

Obiecywał przytém, że skoro odzyska zdrowie, z bluźniercy stanie się gorliwym głosicielem jéj chwały i uda się ze sługami Kościoła i całym ludem téj parafii w uroczystéj procesyi do kaplicy Jéj czci poświęconéj. Zaraz po uczynieniu tego ślubu odzyskał zupełnie zdrowie, kazał w wielki dzwon uderzyć, a gdy lud się licznie zgromadził, opowiedział, co z nim zaszło, w jaki sposób odzyskał zdrowie za przyczyną Najśw. Maryi Panny i jaki Jéj ślub uczynił. Zawezwał przytém swoje owieczki do pójścia z procesyą do kaplicy Najśw. Maryi Panny; wszyscy się na to zgodzili i w wielkiéj liczbie niosąc chorągwie i śpiewając nabożne pieśni odprowadzili swojego proboszcza do kaplicy. Tam znowu wyznał swoją winę, oświadczył, że żałuje za nią i prosił braci św. Franciszka o przebaczenie; poczém przed ołtarzem Królowéj niebios odśpiewał Mszę św., na podziękowanie Bogu za odzyskane zdrowie.

Podobny wypadek zdarzył się z sąsiednim proboszczem. Pewien obywatel pan Kobiernicki zaprosił do siebie na obiad proboszcza ze Skępego i drugiego proboszcza z sąsiedniéj parafii wraz z ich wikaryuszami i służbą kościelną. Według zwyczaju, zanim usiedli do stołu, podano wodę do umycia rąk; natenczas do proboszcza ze Skępego odezwał się jego sąsiad: „Jakże możesz pozwolić księże proboszczu, zakonnikom żebrzącym, ażeby pod bokiem twoim nową postawili kaplicę? czyż nie wiesz, że lud lubi nowości? kościół twój stanie się pustym, owczarnią bez owiec, podczas nabożeństwa wszyscy do kaplicy chodzić będą. Czyś może zapomniał, że twojéj pieczy dusze tych parafian są powierzone? A jeżeli tam, gdzie udawać się będą,

zamiast do pobożności pobudzać, będą ich w błąd wprowadzali? nie podoba mi się twoje milczenie, twoja cierpliwość; powinieneś się postarać, ażeby nie było w twéj parafii kaplicy tych zakonników". Na to odpowiedział proboszcz ze Skępego. „Miejsce to podobało się Najśw. Maryi Pannie, wybrała go sobie, ma go pod swoją opieką, jak również braci zakonnych, którzy tam mieszkają, nie chcę więc nic czynić przeciw Jéj woli. Należy zgadzać się z wolą Boga, przekładać cześć Bogarodzicy nad własną korzyść raczéj, aniżeli dla zysku sprzeciwiać się temu, co się podoba N. M. Pannie". Gdy na to sąsiad jego znów swego zdania bronić począł, nagle upadł na ziemię ze strasznym krzykiem i wnet stracił przytomność; odniesiono go do domu a gdy przyszedł do siebie, uznał wielki swój błąd, że namawiał do sprzeciwiania się woli Bożéj i prowadzenia walki przeciw Bogarodzicy, przez co dał drugim zgorszenie. Serdecznie żałował swojéj winy i uczynił ślub, że z duchowieństwem swojém uda się do kaplicy Najśw. Maryi Panny i tam odprawi Mszę św., co gdy uczynił, do dawnego zdrowia powrócił. Po takich wypadkach zamilkli wszyscy przeciwnicy nowéj fundacyi, zatwierdził ją biskup chełmiński, Mikołaj na Kościelcu Kościelecki, a bł. Ładysław braci tam swoich posłał. Możemy z tego widzieć, jak miłém było Najśw. Maryi Pannie wielkie ku Niéj nabożeństwo gorliwego Jéj sługi Ładysława.

Jedną z przedniejszych cnót zakonnych, jest pracowitość, wiele bowiem złości uczy próżnowanie (Ezech. 36, 39). Ta była nieprawość Sodomy: pycha, sytość chleba, obfitość, próżnowanie jéj i córek jéj. Dlatego téż było w zwyczaju u zakonników egipskich, że nigdy nie

pozostawali bezczynnymi, nietyle z konieczności pracowania na życie, jak raczéj dla zbawienia duszy, ażeby niebezpieczne myśli nie uwodziły po bezdrożach umysłu niezajętego. Z téj téż przyczyny nasz bł. Ładysław miłował tę cnotę, dobrze czasu używał, zawsze był jakąś użyteczną pracą zajętym, ażeby go zły duch nigdy próżnującego nie zastał. Nietylko z Magdaleną był wiernym sługą Bożym, poświęconym nabożnym rozmyślaniom i modlitwom ustnym tak prywatnym, jakotéż wspólnym w chórze z innymi braćmi śpiewając chwałę Panu najwyższemu (nigdy bowiem nie opuszczał chóru chyba, że mu w tém stanęły na przeszkodzie bardzo ważne zajęcia), lecz także z Martą krzątał się około wielorakiéj pracy. Od pierwszego wstąpienia do Zakonu ustawicznie zajmował się tak ręczną, jakotéż i duchowną pracą. Nikt nie był tak jak on skorym do wszelkich usług; po obiedzie, gdy inni według zwyczaju dla odpoczynku przechadzali się i zajmowali się rozmową wzajemną, on tylko sam pracował w ogrodzie, wyrywał chwasty, znosił kamienie, obcinał niepotrzebne gałęzie, albo téż nosił drzewo do kuchni, czerpał wodę, zamiatał korytarze. Piastując urząd prowincyała, ustawicznie czuwał i nietylko słowem, ale téż i przykładem zapobiegał wszelkim nadużyciom, jakieby mogły się wkraść do Zakonu a zaszczepiał w nim wszelkie cnoty.

Pomimo tego, że pod tak dobrym przewodnikiem zakonnicy przestrzegali wiernie wszystkich reguł i praw, znaleźli się ludzie zazdrośni, którzy zaczęli na nich rozmaite potwarze rzucać. Podczas burzy, jaka z tego powstała przeciw Bernardynom, bł. Ładysław postępował z jak największém umiarkowaniem i roztropno-

ścią, i gdy się przekonał o niesłuszności oskarżeń, które nawet do Rzymu doszły, a pochodziły tylko z zawiści, jaką zwykle mają źli ludzie przeciwko zgromadzeniom bogobojnym, tym więcéj je nienawidząc, im więcéj przez ich gorliwość szerzy się chwała Boska, sam udał się do Rzymu w obronie swego Zakonu. Skoro stanął przed Aleksandrem VI, który naówczas rządził Kościołem, zapewnił go, że pozostaje z najgłębszą czcią dla Stolicy Apostolskiéj i uznaje ją za najwyższą powagę, a następnie przedstawił stan swojéj prowincyi zakonnéj i wykazał, jak niesłusznymi są czynione przeciwko niéj zarzuty, pewnie bowiem nie z powodu złości swojéj, ale dobroci bracia jego zakonni tak się podobali celniejszym książętom chrześciańskim. Uznając ich cnotę król Kazimierz wezwał ich do Polski, w któréj im więcéj dobrego czynili, tém większą przeciwko sobie obudzali zazdrość. Przyszedł więc do Ojca św., ażeby go o tém wszystkiem uwiadomić i zapewnić, że bracia jego zakonni w niczém nie odstąpili od pierwotnéj gorliwości.

Gdy król polski i inni książęta dowiedzieli się, że bł. Ładysław udał się do Rzymu, ażeby stanąć w obronie niesłusznie oskarżonego Zakonu swojego, napisali czemprędzéj do Ojca św., prosząc go, ażeby nie pozwolił tak wielkiéj krzywdy wyrządzać Zakonowi i na potwarców jego słuszną wymierzył karę, jak najlepiéj bowiem znają pobożność i cnotę tego Zakonu. Także i Władysław król węgierski i czeski mocno oburzony na krzywdę wyrządzoną OO. Bernardynom, w liście do Ojca św. dał najlepsze świadectwo o ich świątobliwości i niewinności i prosił, ażeby potwarcy srogo byli przez Stolicę apostolską ukarani. Najwyższy

Pasterz, któremu bł. Ładysław bardzo się podobał, a listy książąt przekonały o niewinności jego braci zakonnych, zniewolił do milczenia ich potwarców. Po pięciomiesięcznym pobycie w Rzymie bł. Ładysław wrócił do kraju, gdzie jak najżyczliwiéj został przyjętym. Wiele podobnych prześladowań musiał znieść, nigdy jednak się nie znużył dobry ten pasterz i zawsze chętnie narażał się na największe niebezpieczeństwa i największe trudy, gdy potrzeba było stawać w obronie Zakonu swego.

Chociaż bł. Ładysław ustawicznie zajęty był wielu pracami i narażony na znoszenie rozmaitych trudności; już to obchodząc klasztory bardzo oddalone w Wielkiéj i Małéj Polsce, na Mazowszu, Rusi, w Prusach i na Litwie, już to przezwyciężając wiele trudności i załatwiając jako przełożony wiele spraw, które zazwyczaj duszę niepokoją i od rozważania rzeczy niebieskich odwodzą, pomimo tego umiał zawsze zachować duszę swą w pokoju i nieustannie trwać w zjednoczeniu z Bogiem na modlitwie i w pracowaniu nad nabywaniem łaski Jego. Czy to pozostawał w celi zamkniętéj, czy téż w podróży będąc, przy pracy, czy na modlitwie, nigdy nie zapominał o obecności Boga. Mąż ten święty, przejęty zapałem o chwałę Boga, nie miał względu na osoby, nikomu nie schlebiał, lecz wszystkim głosił słowa prawdy, z których roztropny wzrastał w mądrość, wojownik nabywał męztwa, książe uczył się jak ma sprawiedliwie rządzić poddanymi swojemi. Często upominał do bojaźni Boskiéj, do zachowania wzajemnéj miłości, do posłuszeństwa względem Boga i względem przełożonych. Umiał się stosować do pojęcia ludzi prostych i jasno im wykładał prawdy, na które najbardziéj pamiętać potrzebowali, chętnie się

też zajmował dziećmi, uczył je, jak się mają żegnać znakiem krzyża św., odmawiać Modlitwę Pańską i Skład wiary, kochać, wielbić Boga, szanować i słuchać rodziców. Najczęściéj mówił o męce i śmierci Pana Jezusa i to z takim zapałem, że wpadał wtenczas w zachwycenie i na wszystkie zewnętrzne wrażenia stawał się nieczułym. Wszystkie kazania swoje zaczynał od tych słów: Jezus Nazareński, Król Żydowski, które mieścił w sobie napis umieszczony na krzyżu i z tych słów, jakby z niewyczerpanego źródła, wyprowadzał najpiękniejsze nauki. Wymowa jego była jasną i silną, porywał słuchaczy, przywodził do upamiętania największych grzeszników i na drogę sprawiedliwości ich nawracał. Z nadprzyrodzoną łaską, która go w tém wspierała, łączył w sobie dary przyrodzone, głos silny i dźwięczny, umysł niestrudzony.

ROZDZIAŁ V.

Śmierć błogosławionego Ładysława.

Nagrodą życia bogobojnie spędzonego zwykle bywa śmierć dobra; zgadzają się na to wszyscy uczeni i sam św. Paweł apostoł, gdy mówi: „Nie błądźcie: nie da się Bóg z siebie naśmiewać. Albowiem co będzie siał człowiek, to będzie żął. Bo kto sieje na swém ciele, z ciała téż żąć będzie skażenie. A kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny“ (Galat VI, 7, 8). Ten zasiewa w błogosławieństwach, który dobrze używając czasu życia, zapełnia go dobrymi uczynkami; zbierać on będzie błogosławieństwa, albowiem w godzinę śmierci zostanie wpisanym w poczet błogosławionych, otrzyma nagrodę niebiańską i czerpać będzie z wiecznego źródła błogosławieństwa.

Nietylko po śmierci P. Bóg przyodziewa przyjaciół swoich szatą nieskazitelną, lecz jeszcze nieraz za życia otacza ich blaskiem szczególnéj chwały. Na sześć miesięcy przed zgonem św. Mikołaj Toletyński słyszał każdéj nocy śpiewy anielskie, które mu dawały przedsmak radości niebieskich i często powtarzał z apostołem: „Pragnę być rozwiązanym i być z Chrystusem“.

Św. Marya Magdalena i św. Marya Egipcyanka, po odbyciu długiej i ciężkiej pokuty w miejscach odludnych, zasłużyły sobie na to, że na długi czas przed śmiercią unoszone po nad ziemią słyszały słodkie melodye mieszkańców nieba. Św. Franciszek Seraficki, gdy przejęty był ogniem miłości Boskiéj i współczuciem nad Męką Zbawiciela, pewnego poranku przed świętem Podwyższenia Krzyża świętego, modląc się na pochyłości góry, ujrzał postać Serafina, który spuszczał się z wysokości Niebios bardzo szybko i zbliżył do niego. Miał on 6 skrzydeł ognistych i zdawał się być ukrzyżowanym w nadprzyrodzony sposób; skoro się zbliżył do sługi Bożego, jego ręce, nogi i bok naznaczył, podobieństwem blizn Chrystusowych, które przez dwa lata ostatnie życia, dawały mu podobieństwo do Chrystusa Pana. Napotykamy na wiele podobnych przykładów, jak święci Pańscy, zapatrując się z uwielbieniem na Boga, wzięli udział w blasku Jego chwały. Chrystus Pan, gdy przemienił się cudownie na górze Tabor, gdzie oblicze Jego zajaśniało jako słońce, a szaty zdawały się jako śnieg białe, okazał przez to, że Ojciec Niebieski przyoblecze niezmiernym blaskiem chwały tych, którzy mu za życia wiernie służą. Takiego dobrodziejstwa już za życia doznał bł. Ładysław. Już 40 lat i 9 miesięcy przebył w zakonie, przez cały ten przeciąg czasu nie przestał oddawać się ustawicznéj pracy, rozmyślaniu, czytaniu, nauczaniu innych i wszelkim zbawiennym uczynkom, nawet gdy doszedł do późnéj starości nie zaprzestał pracować. Przeto téż sprawiedliwy Sędzia przy końcu życia sługi swego, okazał jego świętość przed ludźmi.

W Wielki Piątek, poświęcony osobliwszym spo-

sobem nabożeństwu Męki Pańskiej, bł. Ładysław miał mieć o tym przedmiocie w kościele św. Anny w Warszawie kazanie, gotował się do tego jak zwykle przez długie nabożne rozmyślanie. Wszyscy znali gorące sługi Boskiego nabożeństwo do Męki Pańskiej i dlatego, gdy rozeszła się wieść, że ma w tym przedmiocie mówić, ze wszystkich części Warszawy i z jéj przedmieść zbiegli się ludzie różnego stanu i wieku, gorąco pragnąc usłyszeć słowo Boże z ust męża świętego. Gdy z takiém usposobieniem o północy, o téj godzinie zwykle w dzień ten odbywało się nabożeństwo, poświęcone rozmyślaniu Męki Pańskiej, oczekiwali kaznodziei, ten mając serce przeszyte mieczem boleści, z obliczem smutném i bladém, wydając głębokie westchnienia, wchodzi na kazalnicę.

Smutek ogarnął wszystkich słuchaczów, oko każdego zalało się łzami, ze wszystkich piersi wydobywały się jęki boleści. Im dłużéj sługa Boski mówił o Męce Pańskiéj, tym większym ogniem miłości Boga i pochodzącego z niego współczucia nad cierpieniami Chrystusa Pana zapalało się serce jego, i uczucia te przenikały w serca jego słuchaczy. Gdy przyszedł do tego miejsca, w którém miał mówić o okrutném ubiczowaniu Chrystusa, zwrócił oczy swoje na obraz Chrystusa przywiązanego do słupa i głosem silnym i rzewnym wołać począł: O! Jezu! o! Jezu! nagle zadrżał, zaniemówił i w oczach wszystkich obecnych w górę został uniesiony. Co widząc w największém zadziwieniu jedni wołali: Jezus, Jezus, Jezus! inni padali na twarz. Przez czas niejaki pozostawał tak uniesiony ponad kazalnicą i w zachwyceniu niebiańskiém zatopiony. Często, jak o tém świadczą dawni pisarze,

podczas nabożnego rozmyślania, Ładysław wpadał w zachwycenie i widziano, jak unosił się po nad ziemią; teraz Pan Bóg obdarzył tą łaską swojego sługę przed liczném zebraniem ludu w jednym z kościołów stolicy Mazowsza w Wielki Piątek, w dzień poświęcony rozmyślaniu Męki Chrystusowéj, zapewnie chcąc w ten sposób uwielbić sługę swojego i wynagrodzić osobliwszą jego pilność w rozmyślaniu Męki Zbawiciela. Zdziwionym sluchaczom przychodziło na myśl, że Chrystus Pan w czasie, w którym poniósł za nas mękę, chciał wiernego sługę swojego uczynić sobie podobnym i tak go pomiędzy ziemią a niebem siłą współczucia uniesionego trzymał w zawieszeniu, jak sam na krzyżu chciał być zawieszonym. Niektórym znowu przychodziło na myśl, że serce człowieka tam mieszka, gdzie skarb jego się przechowuje, przeto bł. Ładysław w górę ku niebu wzniesionym został, tam bowiem skarb jego i największy Oblubieniec Jezus Chrystus przebywa. Inni znowu mówili: własnością ognia naturalną jest, że wznosi się w górę i dlatego bł. Ładysław zapalony ogniem niebiańskim przezeń ku niebu zaniesionym został. Innym się zdawało, że mąż święty przejęty współczuciem dla Chrystusa chciał się przybliżyć do słupa, do którego był przywiązanym, ażeby uścisnąć Ukochanego swojego i odbierać uderzenia nań wymierzone. Wszyscy zaś panowie, duchowieństwo, szlachta, obywatele i ludzie prości, wszelkiego bowiem stanu wielka liczba była na tém kazaniu, chwalili Boga w świętym mężu i jednomyślnie nazywali go świętym przyjacielem Boskim, a zarazem uznawali, że godzien jest, ażeby się jego modlitwom polecać i wzywali jego opieki. Rozgłos tego cudu roz-

szedł się po całém królestwie. Powoli spuścił się Ładysław na kazalnicę i uczuł się bardzo osłabionym, musieli go znieść bracia zakonni i zanieść do infirmaryi. Miesiąc trwała jego choroba, podczas niéj ustawicznie się modlił i często przyjmował Sakramenta święte. Dnia 4 maja 1505 roku duszę swoją Bogu oddał. Był to doskonały zakonnik, pełen bojaźni Boskiéj i gorliwy kaznodzieja.

Skoro tylko bł. Ładysław zasnął w Panu i wiadomość o tém rozeszła się po Warszawie, wszystkich jej mieszkańców ogarnął głęboki smutek. Wielu chwaliło jego ludzkość, inni gorliwość w głoszeniu słowa Bożego, inni roztropność w udzielaniu rad duchownych w Sakramencie Pokuty. Wszelkiego stanu ludzie tłumnie cisnęli się do miejsca, w którém złożone były jego śmiertelne szczątki i usiłowali dotknąć się jego habitu, a jeżeli nie mogli docisnąć się do trumny, to szukali przynajmniéj pociechy w patrzeniu na zwłoki jego.

Wtenczas pewna znakomita dziewica z województwa mazowieckiego, która należała do Zakonu św. Franciszka, w dzień zgonu męża świętego po kilkakroć usiłowała za duszę jego zmówić Ojcze nasz, żadną jednak miarą nie mogła tego dokonać: im więcéj dokładała usiłowań do przypomnienia sobie i wyrzeczenia słów modlitwy, tém więcéj doznawała w tém trudności. Gdy w zadziwieniu, zkądby to pochodziło, wpadała na rozmaite domysły, natrafiła nareszcie na ten, że mąż święty ciesząc się już szczęściem wiekuistém w niebie, nie potrzebuje jéj modlitw; wtenczas zawołała: „Ojcze święty! uznaję, że nie potrzebujesz modlitw grzesznicy, lecz już cieszysz się wieczném bło-

gosławieństwem, lecz ja potrzebuję twoich modlitw, polecam się przeto twojéj świętości. Gdy wyrzekła te słowa, uczuła nadzwyczajną słodycz i ochłodę, przyszły jéj także na myśl słowa: Jezus Nazareński, Król Żydowski, przez tyle lat przepowiadane przez błogosławionego, rozważała je z taką słodyczą, jakiéj nigdy jeszcze nie doznawała. Znać rozmyślanie męki Pańskiéj posłużyło słudze Boskiemu do pozyskania wielkiéj świętości i zasłużenia na wielką chwałę w niebie.

Na krótki czas przed jego zgonem rozeszła się pogłoska, że już żyć przestał i doszła do uszów pewnego szlachcica, który mieszkał na milę od Warszawy i był ciężko chorym, zasmucił się tem mocno i wyrzekł: Ubolewam, że ojczyzna moja straciła tak świętego męża. Polecam się jego modlitwom; wierzę bowiem, że był obdarzony wielką świętością, i że już niebo pozyskał, pokornie więc proszę go, ażeby w mojém strapieniu wspomógł mnie i wyjednał mi zdrowie. Ojcze święty, módl się za mną niegodnym grzesznikiem i wesprzyj już nieomal umierającego. Skoro tylko wyrzekł te słowa, uczuł, że go opuściła choroba i jakby ciężar jakiś wielki z niego spadł, odzyskał zaraz zdrowie i siły, powstał z łóżka, radując się bardzo z odzyskanego zdrowia. Pospieszył zaraz do Warszawy, ażeby podziękować błog. Ładysławowi przy jego grobie, myślał bowiem, że już umarł. Przyszedł do klasztoru i pytał się o miejsce, gdzie jest pochowanym; odpowiedziano mu, że jeszcze żyje, ale bliskim jest śmierci. Wtenczas chwalił Boga w świętym słudze jego, którego jeszcze za życia tak uwielbiał; poczem opowiedział, co mu się przytrafiło i jak będąc blizkim

śmierci, za wezwaniem pomocy Ładysława zdrowie odzyskał.

Księżna mazowiecka Anna gorzko opłakiwała stratę swego ojca duchownego i opowiadała, że ilekroć w trudnych sprawach zasięgała jego rady i prosiła o modlitwę, zawsze pomyślny miały koniec, a teraz straciła w nim przewodnika duchownego, najlepszego mistrza i doradcę. Rodzice i ludzie starsi wiekiem, których życie już dobiegało swego kresu, upominali młodszych od siebie i dzieci swoje, ażeby następnemu pokoleniu opowiadali o życiu i cnotach męża świętego i polecali się jego opiece. Wielu w godzinę śmierci, jak ostatnią wolę swoją, zalecało to swoim dzieciom. Ojciec Wincenty Morawski, który napisał życie błog. Ładysława i wydał je po raz pierwszy 1612 roku w Warszawie, a zatem w sto lat po śmierci błogosławionego, powiada, że go wielu zapewniało o upomnieniach, jakie w tym względzie od dziadków swoich odebrali. Mianowicie Franciszek Seliga, który doszedł już do późnego wieku, powiadał, że go o to upominał ojciec jego, oraz że jest trzecim mieszkańcem Warszawy, który zawsze szczególne miał nabożeństwo do błog. Ładysława i mocne przekonanie o jego świętości. Toż samo mówiła podeszłego wieku Katarzyna Badowska, że jej rodzice przykazali nabożeństwo do błog. Ładysława, i że je zawsze w sercu swojem przechowała. Wielkich cnót i podeszłego wieku wdowa po Baltazarze Giza powiadała, co słyszała od przodków swoich, że widzieli bł. Ładysława, jak podczas kazania wpadł w zachwycenie i został uniesionym w górę, a w niedługim potem czasie życie zakończył, pozostawiając w umysłach wszyst-

kich wysokie pojęcie o swoich cnotach, ci znowu następcom swoim przekazali pamięć męża świętego.

Chociaż błog. Ładysław zostawił wiele dowodów świętości swojego życia i Pan Bóg go wstawił przez przedziwny koniec jego życia, pomimo to bracia klasztoru warszawskiego uznali za właściwe, ażeby mistrzowi głębokiéj pokory, nie dawać jakiegoś osobliwszego nagrobka. Tylko nad miejscem, w którém był pochowanym, położyli wielki kamień. W kościele Bernardynów, pod tytułem św. Anny w Warszawie, w środku chóru na miejscu, w którém stoi lampa zawsze gorejąca przed Najśw. Sakramentem przechowywanym w Wielkim ołtarzu, spoczęły zwłoki sługi Bożego.

Przez długi przeciąg czasu, bo przez lat 67, święte te relikwie nie odbierały żadnéj czci publicznéj, wiele jednak osób prywatnie w rozmaity sposób okazywało wielkie nabożeństwo i ufność, jakie mieli do sługi Bożego. Klękali przy grobie, całowali kamień na nim położony, zapalali przy nim świece, ofiarowali wota woskowe lub srebrne i nieraz cudownych skutków swej pobożności doznawali.

Archiwum [1]) klasztoru warszawskiego Bernardynów podaje nam z czasu, w którym błog. Ładysław życie zakończył, to jest z początku szesnastego wieku, kilka wypadków wykazujących zbawienny naówczas wpływ i znaczenie Bernardynów, do którego zapewne niepomału podczas swego prowincyalstwa przyczynił się nasz Błogosławiony i dlatego je tutaj przytaczamy.

Roku 1502 około święta św. Ojca Franciszka, w którego wilię zebrała się w Kobylinie kapituła pro-

---

[1]) Arch. św. Anny.

wincyonalna, pod przewodnictwem Jana z Mantui, komisarza delegowanego, Tatarzy najechali Polskę i zbliżyli się aż pod Wiślicę. Naówczas spalili Opatów, oblegali w nim przez cztery dni klasztór Bernardynów, z wielką natarczywością uderzając nań, czego jasno dowodzą liczne strzały utkwione w murach kościoła i klasztoru, trzydzieści ich jeszcze widział Zbąszyński, jak to podaje w swojéj Chronologii na k. 104, nad wielkim ołtarzem w kościele. Z czasem one zniszczały lub zrzucone zostały przy oczyszczaniu ścian z pyłu. Przełożony odważnie broniąc Tatarom wejścia do bramy klasztoru, przebity strzałami poległ, pierwéj jednak wielu w obronie swoich mieczem pobił, a pomiędzy niemi trzech dziesiętników. Niemało braci zakonnych i ludzi świeckich poległo od strzał Tatarów, ale też i oni po odniesieniu wielu strat, nie mogąc zdobyć klasztoru od niego odstąpili. Nikt ich nie ścigał, wszystkich bowiem ogarnął przestrach paniczny i każdy raczéj myślał o ucieczce, aniżeli o ściganiu nieprzyjaciela.

Podczas tego pożaru Opatowa, na domu Syndyka braci zakonnych drewniany wizerunek Chrystusa na krzyżu w pośród płomieni nie zgorzał, wydobyto go nieuszkodzonym z pogorzeliska. Obnosił go potém prowincyał Stanisław przy wizytowaniu klasztorów i pokazując go braciom, upominał ich, ażeby w burzach trapiących Królestwo, uciekali się o pomoc do Ran Zbawiciela i w nich szukali spoczynku podczas najazdów tatarskich. Potém niektóre więcéj na najazd wystawione klasztory, przy hojnéj pomocy dobroczyńców otaczano murami, rowami i w inny sposób fortyfiko-

wano. W nich potém bardzo wiele osób ochroniło się strzał tatarskich i strasznéj ich niewoli.

Po powrocie z kapituły generalnéj, odbytéj w Assyżu, bł. Rafał z Proszowic, prowincyał polski, zwołał braci do Poznania na kapitułę. Przewodniczył jéj O. Bernardyn z Fulginu, komisarz deputowany i z polecenia Ojca św. Juliusza II doniósł o Jubileuszu, podczas którego Bernardyni zbierać mieli ofiary na budowę bazyliki św. Piotra apostoła; lecz ostrożnie postępując, zatrzymali się z ogłoszeniem go przez wzgląd na króla i potrzeby Rzeczypospolitéj, bo z tych ofiar żadna część nie miała służyć na obronę Królestwa od najazdów tatarskich, których naówczas doznawało. Skoro o tém od O. Komisarza i jego towarzyszów dowiedział się Ojciec św., ulitował się nad Królestwem, które tylekroć Tatarzy żelazem i ogniem pustoszyli i wiele tysięcy chrześcian z niego wzięli do niewoli, a przez Brewe, które ósmego roku swojego panowania wystósował do Zygmunta I, króla polskiego, zezwolił, ażeby dwie części pieniędzy, zebranych podczas Jubileuszu, wydano na obronę Królestwa, będącego przedmurzem całego chrześciaństwa, i to przykazał uczynić pod zagrożeniem klątwą, gdyby rzeczone pieniądze na inny cel użytemi zostały: trzecią zaś część rozkazał przesłać do Rzymu na budowę bazyliki św. Piotra.

Przeto błog. Rafał, który późniéj cudami w Warcie zasłynął, idąc za rozkazami Ojca św. i króla, po raz pierwszy ogłosił Jubileusz 12 marca, w dzień św. Grzegorza papieża, 1509 roku w Krakowie w trzech kościołach: w katedrze św. Stanisława, w kościele Najśw. Maryi Panny na rynku i w kościele Bernardynów na Stradomiu. W uroczystéj procesyi, z tego

powodu urządzonej, udział wzięło całe duchowieństwo i wielka liczba ludu. Przed nią Bernardyni nieśli chorągwie, na których wymalowane były herby papiezkie; po jednéj z nich umieszczono w rzeczonych kościołach wraz ze skrzynką do składania pieniędzy, przyczém było krótkie kazanie. Dziwiono się temu, że ubogich braci wybrano do tego dzieła, zwolennicy ich cieszyli się z tego, niektórzy zaś zazdrościli im tego i posądzali, że użyją składanych na ich ręce ofiar do pozyskania zaszczytnych w Kościele infuł. Prawie przez siedem lat nabożeństwu jubileuszowemu przewodniczyli Bernardyni, nietylko bowiem za Juliusza II, który umarł 1513 roku, lecz także za jego następcy Leona X, jak o tém pisze Zbąszyński w swojéj Chronologii.

Roku 1509 Jan z Góry, oficyał poznański, na żądanie Hieronima z Sandomierza, gwardyana poznańskiego, zaaprobował już poprzednio przez Jakóba z Erdzichowa, oficyała krakowskiego, sprawdzoną Bullę Aleksandra VI, przez którą uwalniając Braci Obserwantów od płacenia czwartéj części z dochodów pogrzebowych, dał im Ojciec święty nowy dowód swojéj przychylności i dlatego ją tu przytaczamy.

Ukochanym synom, wszystkim Bernardynom Mniejszym, Obserwantami zwanych

Aleksander, Papież VI.

Ukochani synowie! Pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo.

Zacność świętego Zakonu, w którym usiłujecie nabożnie i pilnie służyć Panu, zasługuje na to, ażebyśmy was obdarzyli szczególnymi przywilejami i łaska-

mi. Przeto z ojcowskiéj miłości chcąc dla spokojności i wygody waszéj, za dobre zasługi wasze, obdarzyć was jak zresztą wszystkiemi łaskami, przywilejami, niezależnościami, wolnościami i odpustami duchownymi, tak Braciom Kaznodziejom, jak Pustelnikom św. Augustyna i B. Maryi Panny z Góry Karmelu, oraz wszystkim innym Zakonom Żebrzącym, od Stolicy Apostolskiéj udzielonymi, w ogólności i przez list Maria maggiore zwany, także i uwolnionem od opłaty czwartéj części dochodów pogrzebowych przełożonym miejscowym i rządcom kościołów parafialnych należnéj, dla większego bezpieczeństwa wam takowe udzielamy. Które, jak gdyby dosłownie w niniejszym były przytoczone, chcemy, ażeby uważano je za dostatecznie wyrażone, ażebyście mogli swobodnie i godziwie posiadać je i cieszyć się z nich we wszystkiém, jak gdyby wam wyłącznie udzielonymi zostały przez konstytucye i rozporządzenia apostolskie, jak téż przez wszystko, co w powyższych listach udzieloném zostało, czemu nie ma przeszkadzać, cokolwiek zresztą byłoby przeciwne temu, powagą Apostolską niniejszém dane z szczególnéj łaski, na nowo wam udzielamy. Dan w Rzymie u św. Piotra, pod pieczęcią Rybaka, dnia 5 lutego MDX. Papiestwa naszego roku dziewiątego.

Na Synodzie Piotrowskim 1512 roku jednozgodnie wszyscy prałaci postanowili, ażeby we wszystkich dyecezyach Królestwa Polskiego i w Wrocławskiéj dyecezyi uroczyście lud obchodził święto św. ojca Franciszka. A to z następującéj przyczyny. Wojewoda wołoski 1509 r. z czterdziestu tysiącami wojska przyszedł na Podole, należące do Królestwa Polskiego i spu-

stoszył je żelazem i ogniem. Poczém w dzień Narodzenia św. Jana Chrzciciela obległ Lwów, ale ztamtąd z wielkim wstydem, poniósłszy wielkie straty w ludziach najemnych wojsk swoich i w maszynach wojennych, musiał odstąpić. Zygmunt Pierwszy, król Polski, zebrał liczną piechotę i jazdę i ztamtąd go do Wołoszczyzny wygnał; sam zaś we Lwowie z częścią wojska przez pewien czas się zatrzymał.

Wyprawa ta ukończyła się pomyślnie, nietylko bowiem nasi na odwet spustoszyli kraj odszczepieńców, lecz nadto odnieśli znakomite zwycięstwo, wielu nieprzyjaciół poległo, wodzów ich w niewolę wzięto, a to w sam dzień św. Ojca Franciszka. Przeto król i wszyscy senatorowie tak świeccy jak i duchowni żądali, ażeby dzień ten na pamiątkę takiego dobrodziejstwa został uroczystym dla Polaków i ażeby solennie Uroczystość św. Franciszka obchodzono.

W tym czasie Bernardyni przez przeciąg czterech lat pilnie zajmowali się odbywaniem powierzonego sobie od Ojca św. Jubileuszu, na rzecz kościoła św. Piotra z czego korzystając zachęcili w Wołoszczyźnie wiernego św. rzymskiemu Kościołowi żołnierza, do pomyślnéj przeciw schizmatykom wyprawy. Następnego, to jest 1513 roku, w dzień św. Witalisa Męczennika, 24.000 Tatarów na Podolu rozproszył Kamieniecki, hetman wojsk koronnych z wojskiem, z którém szedł na pomoc Litwinom.

We dwa lata po śmierci [1]) bł. Ładysława pożar nawiedził kościół Bernardynów warszawskich. Łatwo się spalił mur tak zwany pruski. Gwardyan Antoni

---

[1]) Kość. Warsz.

z Biecza, wziął się do odbudowania Domu Bożego; z podstaw zaczął murować najprzód klasztor, a w nim refektarz i kuchnię: pieniędzy dostarczył Baltazar, mieszczanin warszawski (1510 r.). Następca jego Jan z Komorowa, pierwszy dokładniejszy chronolog prowincyi, dokończył budowy; wystawił kościół, klasztor na dole i na górze, po nad całym gmachem zarzucił wiązania i dachy; ale zaledwie skończył pracę, we dwa lata nowy pożar i tym razem już z umyślnego podpalenia wynikły, w którym zgorzało całe prawie przedmieście, zniszczył klasztor bernardyński z kościołem. Komorowski pojechał na kapitułę do Sambora ubolewać nad nieszczęściem i tutaj Beata z Tenczyńskich Odrowążowa, wojewodzina ruska, która założyła i zbudowała po raz drugi klasztor Bernardynów w Samborze, ofiarowała się dopomódz do odbudowy klasztoru warszawskiego. Z ofiarami na ten cel pospieszyli Anna Radziwiłłówna, wdowa po Konradzie mazowieckim i Jan Lnbrański, biskup poznański.

Komorowski, obrany na nowo w Samborze gwardyanem warszawskim, zajął się gorliwie powtórném odbudowaniem kościoła. Napływ ze wszech stron ofiar na ten cel, bo i mieszczanie warszawscy zaczęli zbierać składki, był powodem, że w ciągu budowy powstawały nowe pomysły, jak kościół ozdobić i sama budowa przeciągnęła się na dłuższe lata, niż zamierzono. Po Komorowskim inni gwardyani ciągnęli daléj rozpoczętą przez niego robotę.

Księżna Anna mazowiecka szczególnie łożyła na sam kościół. Rozszerzony znacznie, podzielił się teraz kościół na trzy nawy, bo do dawnych trzech kolumn na prawo, które jeden bok stanowiły, księżna

kazała dostawić trzy na lewo i w taki sposób drugą nawę boczną wzniosła. Wielki przyjaciel Bernardynów biskup Lubrański zbudował chór ze sklepieniem. Księżna Anna nie doczekała się końca odbudowy, który nastąpił dopiero 1533 r., umierając (15 marca 1522 r.) zapisała jeszcze tysiąc złotych na fabrykę.

ROZDZIAŁ VI [1]).

Współcześni błog. Ładysława Życiopisarze.

W procesie Beatyfikacyi b. Ładysława pierwszym 1632—1637 r. i drugim 1747—1749 prokuratorowie jego sprawy przedstawili autentyczne rękopisma wielkiej powagi pisarzów współczesnych, co życie jego i cudowne wypadki, które zaraz po jego zgonie zjednały mu cześć wiernych, opisali. Z drukowanego streszczenia drugiego procesu przywodzę w tłomaczeniu niektóre ustępy o tych świadectwach współczesnych biografów, na których Wincenty Morawski i inni późniejsi biografowie oparli swoje życiorysy.

Andrzej Krzycki, który był najprzód kanclerzem królowéj polskiéj, późniéj biskupem przemyskim a w końcu arcybiskupem gnieźnieńskim, miał przy zgonie bł. Ładysława 22 lata, w piśmie pod tytułem: „Krótki Rys Życia bł. Ładysława“, opowiedział bohaterskie jego czyny, cnoty i znakomite cuda, a zawsze sługę Bożego nazywa Błogosławionym. Napisane było na tablicy drewnianéj, pokrytéj pargaminem staroży-

[1]) Drugi proces kanoniczny.

tnym, pięknym charakterem, miało niektóre litery różnemi kolorami wymalowane i mieściło, co następuje:

O Błogosławionym Ojcze Ładysławie, Bracie z Obserwy św. Franciszka w Warszawie.

Brat Ładysław z Gielniowa Zakonu świętego Franciszka z Obserwy, obdarzony przedziwną świętością życia, sławny z nauki i dobrych obyczajów, z nieskalanéj od dzieciństwa czystości i niewinności, z postów, czuwania i kazań więcéj, niż to wypowiedzieć można, niezrównany w zachowaniu obserwy zakonnéj, we czci oddawanéj Bogu i Najświętszéj Dziewicy Boga Rodzicy nadzwyczaj pilny, na Jéj pochwałę wiele wierszy i pieśni wydał, w rozmowie łagodny i uprzejmy, w upominaniu surowy, w przełożeństwach zakonnych był pilnym i wszystkim dobry przykład dawał. W święty dzień Wielkopiątkowy *(Parasceve)*, mając kazanie do ludu, gdy doszedł do Biczowania, wszyscy publicznie widzieli, jak bez wszelkiego działania ludzkiego uniesiony został w górę, nareszcie zemdlał, i jakby w zachwycenie porwany, daléj mówić nie mógł. Poczém zaraz zasłabł, przez miesiąc pozostawał w łóżku i z największą pobożnością i gotowością, po złożeniu wszystkim swoich życzeń, w rękach zasmuconych braci swoich najchwalebniéj umarł, w tém miejscu pochowany został roku zbawienia 1505. Zasługi jego i świętość Bóg Najlepszy i Najwyższy począł zaraz objawiać i wsławiać przez jawne i przedziwne znaki, gdyż pewna panna ciężko chora po wypraniu poduszki, krwią z nosa jego zabarwionéj, nagle wyzdrowiała. Pewien chłopiec ze szlachty, zabity przez uderzenie konia, odżył, gdy z płaczem rodzice jego wezwali pomocy bł. Ładysława i ślub do niego uczy-

nili, a wszyscy modlitwy swe przyłączyli. Inny chłopiec, już prawie umierający, życie odzyskał. Nakoniec dziewczyna, która wpadła do strumienia i dopiero po czterech godzinach nieżywą znaleziona została, po zaniesieniu ofiary do grobu, odzyskała życie. Niezliczone inne dobrodziejstwa odbierają ci, którzy z wiarą wzywają pomocy Błogosławionego Ojca. To czytelniku dla twėj wiadomości treściwie zapisuję, sam to zapewne dokładniėj rozpoznasz, gdy zechcesz przez modlitwę i ofiarę do niego się udać [1]).

Andrzej Krzycki J. M. królowėj kanclerz. Wielkiėj powagi pisarz ten był współczesnym z bł. Ładysławem, świadczy o tėm Łukasz Wadding, kronikarz całego zakonu Serafickiego, gdyż w Rocznikach Braci mniejszych powiada: Andrzej Krzycki, mąż bardzo sławny, najpierwėj kanclerz królowėj Polskiėj, potėm biskup przemyski, nakoniec arcybiskup gnieźnieński, umarł 1537, także zostawił o Ładysławie, którego znał, opowiadanie i t. d. A zwłaszcza z napisu, na nagrobku marmurowym wyrytego, o którym pisze Szymon Starowolski w książce pod tytułem: „Hekatontas, czyli stu znakomitych polskich pisarzów pochwały i życiorysy“, w którėj w całości go wypisuje, temi słowy: Najczcigodniejszemu w Chrystusie Ojcu P. Andrzejowi Krzyckiemu, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, nieporównanemu mężowi, dla religii i Rzeczypospolitėj dobrze zasłużonemu, ten pośmiertny hołd miłości złożyli przyjaciele, którzy przechowują jego pamięć. Umarł roku Pańskiego tysiąc pięćset trzydziestego siódmego, wieku zaś swego roku pięćdziesiątego czwartego. Kiedy więc

---

[1]) Sum. 2 Proc. 91 k.

widoczną jest rzeczą, że Andrzej Krzycki, najzacniejszy pasterz i prymas Królestwa Polskiego, umarł 1537 roku w pięćdziesiątym czwartym roku życia, ztąd wynika, że z bł. Ładysławem, który umarł 1505 roku, żył razem dwadzieścia dwa lata, a po jego błogosławionym zgonie jeszcze żył trzydzieści dwa lata. Rzeczone zaś pismo z krótkim życiorysem błogosławionego napisał przynajmniéj 1521 roku, jak to się z tego okazuje, że naówczas jeszcze pełnił urząd kanclerza królowéj Barbary, tytuł ten bowiem umieścił w podpisie przy tym życiorysie. Został biskupem przemyskim 1521 roku, następnie płockim 1531 r., a arcybiskupem gnieźnieńskim 1535 roku, jak dowodnie to wykazuje wielebny ojciec Haramowski Tow. Jezusowego, w książce, pod tytułem: „Obraz rzeczy sarmackich“, k. 56. Jeżeli więc pisarz rzeczony został biskupem przemyskim 1521 r., a życiorys ów napisał, będąc jeszcze kancierzem królowéj, przed tym więc rokiem 1521 musiał go napisać.

Prokurator sprawy beatyfikacyi błog. Ładysława przedstawił także na pierwszym proc. beat. sędziemu apostolskiemu książkę z archiwum prowincyi, w bibliotece klasztoru warszawskiego zachowaną, którą gotyckim charakterem przewielebny ojciec Jan Komorowski tegoż zakonu i prowincyi polskiéj pierwszy kronikarz, napisał pod tytułem: Zaczyna się krótki pamiętnik itd. Pierwszy wiersz téj książki zaczyna się od słów: Pamiętnik twój itd., ostatni zaś: w tysiąc pięćset trzydziestym piątym roku, tak się kończy: Z zupełną braci zgodą i zadowoleniem. W książce téj kronikarz opisując początki zakonu Serafickiego, od czasu samego św. Franciszka, najpierwszego przełożonego generalnego

tegoż Zakonu, wszystko po kolei, co pod którym z generałów zdarzyło się, aż do najprzewielebniejszego Wincentego Lunella, generała w wyżéj pomienionym roku, to jest na karcie 110 o błogosławionym Ładysławie (którego zwykle w różnych miejscach téj książki błogósławionym nazywa), daje następujące świadectwo.

Tegoż roku (to jest 1505), czcigodny i błogosławiony ojciec Ładysław z Gielniowa, kaznodzieja najgorliwszy, pełniący urząd gwardyana, doznawał często zachwyceń w Bogu, pełen dni, zaopatrzony wszystkiemi Sakramentami, czwartego maja z doczesnego do wiecznego życia przeszedł, w Warszawie, w klasztorze Braci pochowany, słynie z niezliczonych cudów; własną ręką wiersz taki o sobie napisał:

Roku Chrystusa tysiąc czterysta sześćdziesiąt drugiego, na więzy św. Piotra przyjąłem więzy klasztorne. Piotr mnie narodził w Gielniowie i Piotr święty w klasztorze mnie zamknął, zniósł więzy moje. Dzięki składam Bogu śpiewając z cytarzystą. Porwałeś więzy moje Wielki Boże. Udziel łaski nędznemu, ażebym wypełnił śluby moje, ażebym dobrze dokonał, łaski udziel nędznemu.

Wiele jeszcze innych wierszy napisał o świętych na cały rok, których zwykle uczą chłopców po szkołach, jakotéż wiele innych nabożnych pieśni, koronkę do Najśw. Panny, różne pieśni w języku ludowym, jako to: Jezusa Judasz sprzedał itd. napisał. Zwykle śpiewają się one po naszych kościołach po kazaniu. Przez wiele lat do kazań swoich niedzielnych lub świątecznych brał na temat te słowa: Jezus Nazarański król Zydowski i ze źródłosłowa tego tytułu kazania

swoje z nabożnością i ze zbudowaniem dla ludu wyprowadzał; pieśń: „Jezus Nazareński“ przeciw poganom sam napisał.

Następuje opis kilku cudów, które już podaliśmy w poprzednim rozdziale lub mówiąc o cudach bł. Ładysława, podamy, i dlatego je tutaj pomijam.

Kończy ich opis temi słowy: Wiele innych cudów uczynił ten błogosławiony ojciec, i bez liczby prawie, które opisali różni bracia, lecz i te na teraz wystarczą na chwałę Boga Wszechmogącego i błog. Ładysława. Jasno okazuje się z téj książki, że jéj autor, czyli kronikarz żył współcześnie z bł. Ładysławem, bo na karcie 122 w ten sposób pisze o sobie.

Roku Pańskiego 1510 O. Łukasz odprawił kapitułę prowincyonalną w Poznaniu, gdzie powtórnie go wybrano i wszystkich komisarzów Jubileuszu zwołano i z rozkazu ojca wikarego, brat Jan Komorowski ogłosił bullę Jubileuszu.

Znowu na k. 127 również pisze pod 1513 rokiem, w ciągu którego odprawiano kapitułę w Lublinie. A przedtém drugiego roku klasztor warszawski przez O. Antoniego z Biecza, wtedy to tam po pierwszy raz gwardyana, rozpoczęto murować kosztem pana Balcera, obywatela warszawskiego itd., a brat Jan Komorowski, który po nim został gwardyanem na rzeczonéj kapitule lubelskiéj, wybudował klasztor od kościoła aż do spiżarni. Potém już inném pismem następujący po nim pisarz pod 1536 r. uczyniwszy wzmiankę o śmierci jakiegoś O. Pawła z Węgrowic, na brzegu z obydwóch stron karty 160 dodał:

W ośm dni poszedł za nim wielebny ojciec Jan Komorowski, który dla Zakonu i klasztoru w domu

i poza domem, mianowicie na kapitułach generalnych w Rzymie, w Assyżu, w Lyonie, znakomite zostawił pamiątki; był obecnym przy rozdziale obserwantów od konwentualnych za Leona X, jako komisarz prowincyi; znajdował się na kapitule w Lyonie, jako poseł, opatrzony listami J. K. Mości Zygmunta I króla Polskiego, oraz arcybiskupów i biskupów Królestwa z prośbą, ażeby w klasztorach i konwentach w Prusach, pod panowaniem króla Polskiego zostających, zamieszkali bracia polscy, i podczas wyboru najprzewielebniejszego O. Franciszka Licheta, ministra generalnego. Tenże najzacniejszy ojciec Żywoty bł. ojców naszych Szymona z Lipnicy i Jana z Dukli, i Kronikę niniejszą napisał. Był naznaczonym na komisarza erekcyi prowincyi Litewskiéj przez Klemensa VIII, za prośbą najjaśniejszego Zygmunta I króla Polskiego. Początek powstającéj obserwy, przez bł. ojca Jana Kapistrana wprowadzonéj, pięknie opisał, słusznie nazwany pierwszym dziejopisem obserwy naszéj i t. d.

W katalogu zmarłych pod r. 1536 o tymże ojcu znajdujemy: Tamże, to jest w Krakowie wielebny ojciej Jan Komorowski, który dwa razy był ministrem prowincyi, doskonały tłumacz świętéj reguły, obdarzony dobrą pamięcią, dla dobrych uprzejmy, dla złych surowy, zawsze był kustoszem lub gwardyanem.

W procesie beatyfikacyjnym drugim, Piotr Jastrzembski także przed sędzią apostolskim złożył świadectwo: Książka, którą mi teraz przedstawiają, cała ściśle zapisana, przez starość zniszczona, ma tytuł: Rozpoczyna się krótki pamiętnik Zakonu Braci Mniéjszych, zwłaszcza Przełożonych tego Zakonu i t. d.

Początek rzeczonéj książki po tytule uprzednim

jest następujący — Pamiętnik twój i t. d. Książka ta na roku 1535 kończy się temi słowy: z zupełną braci zgodą i zadowoleniem. Sądzę, że ją napisał Ojciec Jan Komorowski z tego Zakonu; o starożytności téj książki sądzę nietylko z użycia i zniszczenia kilku jéj kart ale także i z kształtu charakteru pisma gotyckiego w niéj użytego i z zapisania tymże gotyckim charakterem 1535 roku, że książka rzeczona przed około 220 laty jest napisaną, gdyż bardzo często zdarzało mi się różne pisma i przywileje królów oryginalne na papierze lub pergaminie z tegoż czasu, jakotéż książki z Archiwum metryk tegoż Królestwa podobnym charakterem pisane widzieć, czytać, wyciągi z nich robić i ztąd, nawet nabyłem łatwości czytania tego charakteru.

Trzecim współczesnym naszemu świętemu dziejopisarzem jest O. Franciszek ze Lwowa, zwykle Krukiem zwany; napisał on Katalog Braci Zakonu Mniejszych z Obserwy św. Franciszka w prowincyi polskiej, za jego życia zmarłych od roku 1531 aż do roku 1573, przywiedziony w innéj książce, pod tym samym tytułem napisanéj 1604 roku. Pod rokiem 1531 o innych tego roku zmarłych powiada: W Poznaniu brat Floryan z Buka kwestarz, świątobliwego życia, miłośnik zakonu; tego przyoblókł w habit błogosławiony Ładysław, w Warszawie pochowany, dał mu habit, który do śmierci dochował; był dobrym bratem.

Czwarta współczesnego dziejopisa książka, podana przy procesie beatyfikacyjnym, po prostu na starym pergaminie napisana przez pewnego starca z tegoż zakonu; umieścił w niéj najprzód Nabożeństwa Patronów Królestwa Szwedzkiego, powtóre opis królów polskich, po trzecie Katalog wszystkich Patronów Królestwa Pol-

skiego, kanonizowanych, jakotéż błogosławionych jeszcze niekanonizowanych, po czwarte Katalog błogosławionych męczenników i wyznawców samego zakonu Braci Mniejszych z Obserwy prowincyi polskiéj od początku jéj założenia, gdzie i założenie klasztorów i życia tych błogosławionych opisuje wraz z cudami, którémi zasłynęli. W téjże książce pomiędzy Patronami Królestwa taką o słudze Bożym Ładysławie czyni wzmiankę: Błogosławiony Ładysław, który w Warszawie w Zakonie Mniejszych z Obserwy i t. d. Potém zaś w regestrze Błogosławionych swojego tylko zakonu, tak o nim pisze: Błogosławiony Ładysław z miasteczka Gielniowa sławny w Warszawie z cudów, który umarł roku Pańskiego 1505, czwartego maja; potem krótki jego życiorys podając tak o nim pisze:

O świętym ojcu Ładysławie zakonu Braci Mniejszych życie, który umarł r. p. 1505 dnia 4 maja.

Pomiędzy wszystkiemi sławnemi relikwiami, z których posiadania cieszy się kościół warszawski, znakomitych i uwielbienia godnych dla świętości życia, nauki i cudów, ojców zakonu naszego, najwięcéj uwielbianego, sławnego i stale cześć odbierającego od wszystkich wszelkiego wieku i stanu ludzi, jako najsławniejszego Ojca Błogosławionego Ładysława wymienić potrzeba; jako tego, którego największe pochwały w ustach wszystkich uwielbiają jego cześć, świętość i sprawy, jakotéż świetne jego cuda.

W miasteczku Gielniowie, powiatu opoczyńskiego urodzony, skoro tylko przyjął regułę zakonu Boskiego Franciszka braci z Obserwy, łatwo na téj drodze Pańskiéj przewyższył wszystkich sławą wybornych cnót i przymiotów życia zakonnego. Poczém taką cześć po-

zyskał, że za najświętszego z najdoskonalszych i za najdoskonalszego z najświętszych uchodził. Żadną bowiem miarą nie mogło się stać, ażeby Ojciec Niebieski, który widzi, jak się płomień rozpala, tych także z najłaskawszéj swojéj niezmiernéj dobroci i łaskawości nie obsypał szczególniejszemi pomocami swojéj łaski, niewymowną pociechą i radością nie rozweselił, najweselsze ich umysły jaśniéj światłem nie otoczył i najwyższą nareszcie chwałą tak za życia, jako téż po śmierci świetniéj nie ozdobił. Za najmniejszy, lecz daleko zacniejszy, świetniejszy i większéj łaski Boga względem ukochanych swoich dowód poczytać należy, gdy nietylko duszę ich i umysł, gdy pozostają w tém śmiertelném życiu, tak wielkimi darami i zaszczytami wywyższa, lecz samemu nawet grubemu i ciężkiemu ciału przez ekstatyczne zachwyty daje w pewien sposób uczestnictwo w swojem Bóstwie i w swojéj Chwale. Ponieważ w tym mężu Bożym przymiot ten jawnie i oczywiście jaśnieje, już dla téj saméj przyczyny największego zalecania i pochwały jest godzien i chociażby nie było innych powodów, a jest ich wiele, ten jedenby wystarczał.

Nikt bowiem wątpić nie powinien, jak dalece się on całkiem Boskiéj służbie poświęcił, jak wielce żywą miłością Boga rozgorzał, tak iż bardzo często podczas rozmyślania i modlitwy z obfitości łask Boskich miał serce rozpalone miłością Boga i gdy porwany był zapałem zachwycenia, niebiańską siłą w górę nieco widziano go uniesionym. Pewnego razu już w późnym wieku, gdy w Wielki Piątek z jak największą nabożnością i współczuciem miał kazanie w kościele w obec licznego zgromadzenia o Męce Pańskiéj, tak iż siebie

i nabożne umysły słuchaczów wprawiał w boleść współczucia dla ukrzyżowanego Pana, oto nagle w obecności wielu na to patrzących porwanym został i uniesionym ponad kazalnicę; przedziwną tę sprawę Bożą, wielu nabożnych ludzi, a mianowicie pan Krystek obywatel warszawski i prokurator klasztoru, poważny z powodu wieku swojego i cnoty, godzien wiary, świadczy, że widział. Pełniąc urząd kaznodziei przez wiele lat, używał tego tylko tematu: „Jezus Nazareński Król Żydowski“. Tym chwalebnym Chrystusa na krzyżu zawieszonego tytułem, tak wyraźnie i ustawicznie wszystkie swoje na niedziele i święta miane kazania przyozdabiał, że nie mógł nic piękniejszego powiedzieć; zajaśniał wszystkiemi cnotami, lecz najwięcéj posłuszeństwem i zaparciem się własnéj woli; chciał bowiem zapatrywać się na Chrystusa posłusznego aż do śmierci; przeto za Jego przykładem był aż do śmierci posłuszny przełożonym swoim; gdy już obarczony wiekiem znajdował się na kapitule krakowskiéj roku 1504, ojcowie kapituły przez wzgląd na jego godność, wiek podeszły i świątobliwość, chcieli mu przynieść ulgę i nie obciążać więcéj urzędami w zakonie, lecz ażeby, w jakimby mu najdogodniéj było klasztorze, zakończył dni swoje w pokoju, sądząc, że nie godzi się téj pociechy odmawiać takiemu ojcu, którego pięćkroć obrano prowincyałem, w późnéj jego starości. Przeto wysłali do niego poważnych ojców Definitorów, ażeby ofiarowali mu wolny wybór klasztoru, w którymby chciał mieszkać i ażeby brata do usług, który mu się podoba, wybrał, na co on pokornie odpowiedział: „Obiecałem zachować posłuszeństwo do śmierci, czemuż więc żądacie odemnie, ażebym własną wolę pełnił; ażebym

sobie wybierał obowiązek i klasztor? Niech ojcowie ze mną uczynią, co zechcą, gotów jestem wszystko wypełnić. Cóż może być szlachetniéjszego od téj cnoty? cóż godniéjszego imienia zakonności? nic zaiste.

Ten czcigodny ojciec Ładysław gorliwy i sławny kaznodzieja, naówczas pełniąc obowiązek gwardyana, po doświadczeniu wielu zachwyceń w Bogu, pełen dni, opatrzony wszystkiemi Sakramentami, czwartego maja życie obecne na wieczne zamienił. W Warszawie, w klasztorze Braci u św. Anny pochowany. O sobie następujące ułożył i własnoręcznie napisał zdanie, które pozostało. Roku 1462, na okowy św. Piotra i t. d. I wiele innych wierszy o Świętych na cały rok napisał; uczą ich zwykle chłopców po szkołach. Wiele téż innych Nabożeństw, jako to psalmów, koronek do B. Maryi Panny, różnych pieśni w języku ludowym, które ubodzy śpiewają w naszych kościołach po kazaniu. A mianowicie pieśń o Męce Pańskiéj: Jezusa Judasz sprzedał i t. d.

Skoro pochowano święte jego zwłoki w ziemi, zaraz zaczął słynąć z niezliczonych cudów. — Po czém dziejopisarz ten wylicza też same cuda i w tym samym porządku, jak ojciec Jan Komorowski.

Oprócz pism tych czterech współczesnych dziejopisarzów, znajdujemy w procesie beatyfikacyjnym, ze starożytnych kronik prowincyi polskiéj [1]): Kronik trzy tomy, przedstawionych przez W. O. kustosza warszawskiego, ja Stanisław Zaremba, wiernie porównałem i z nich wypisałem, co następuje:

Roku p. 1487 odprawił kapitułę O. Maryan w War-

---

[1]) Summ. 2. proc. 115.

szawie około św. Michała, gdzie na nowo błogosławiony Ojciec Ładysław na ósmego wikaryusza prowincyi polskiéj kanonicznie wybranym został i t. d.

Następnego roku p., t. j. 1489, w klasztorze Przeworskim rzeczony o. Ludwik odprawił kapitułę prowincyonalną, gdzie wybrano go znowu przełożonym prowincyi; tamże wydano pewne ustawy, mianowicie przeciw upornym braciom i wybranym został błogosławiony Ładysław na delegowanego prowincyi na kapitułę generalną; bł. ojciec Anioł de Cavasio na osiemnastego wikaryusza generalnego, na trzeciéj kapitule po raz czwarty wybranym został, w klasztorze św. Donata pod Ursynem odprawionéj 28 maja 1490, a zakonu 282. Nieco daléj pisze: Błog. Ładysław przyszedłszy z kapituły generalnéj odprawił w Warszawie kapitułę braci trzecią swojego trzylecia, gdzie po trzeci raz wybranym został na wikarego, prowincyi polskiéj dziewiątego, Ojciec Michał Bal z Rusi i t. d.

Roku p. 1496. Ojciec Jan Vitreator wikaryusz prow. odprawił kapitułę prow. na św. Jana Chrzciciela w Wielkim Opatowie, gdzie bł. O. Ładysław z Gielniowa na jedenastego wikaryusza prow. polskiéj po podziale prowincyi, na drugie trzylecie kanonicznie wybranym został, i zaraz po ukończeniu kapituły przybył do Krakowa czcigodny Oj. Br. Gabryel de Castello komisarz czwarty po rozdziale prowincyi, włoch, wikary generalny, mąż uczony i bogobojny. Wszystkie klasztory prowincyi odwiedził. Nakoniec roku następnego 1497 na św. Jana Chrzciciela kapitułę prowincyi w Warszawie zwołał, gdzie Ładysława rzeczonego wybrano na wikaryusza prowincyi.

Roku p. tegoż 1498 nie odprawiono kapituły prowincyonalnéj dla pewnych przyczyn — i nieco daléj — Ponieważ bł. Ładysław wyjechał z prowincyi z delegowanym na kapitułę generalną, którą odprawiono w Medyolanie dnia 12 lipca r. p. 1498. Zakonu zaś 209 i t. d.

Roku p. 1499 bł. Ładysław kapitułę prowincyonalną na Boże Ciało odprawił w Warszawie, na któréj O. Jan Vitreator na dwunastego wikaryusza prowincyi polskiéj, po rozdziale na drugie trzylecie wybranym został i t. d.

Tegoż roku, to jest 1504, przybywszy z kapituły generalnéj bł. Łukasz, odprawił kapitułę prowincyonalną w Krakowie na Narodzenie Najśw. Maryi Panny, gdzie znowu wybranym został. Był na téj kapitule obecnym Ojciec błogosławiony Ładysław już obarczony wiekiem; chcieli mu ojcowie przynieść ulgę, ażeby nie był obowiązkami obarczonym i posłali do niego ojcowie definitorowie Ojca Stanisława Słupskiego, ażeby sobie wybrał klasztor, w którymby chciał mieszkać, i wybrał sobie do usług, kogoby chciał. Odpowiedział silnym, jaki posiadał, głosem: Ojcze Stanisławie, na miłość Boga co mówicie? Jam przyrzekł posłuszeństwo aż do śmierci, czemuż przeto żądacie odemnie, ażebym czynił wolę moją, klasztor i obowiązek sobie wybierając? chcę w posłuszeństwie umierać; niech ojcowie uczynią ze mnie, co zechcą, gotów jestem wszystko wykonać, ponieważ teraz czuję siłę w sobie, i mogę wszystko w Tym który mnie umacnia i t. d.

A nieco daléj tegoż roku 1505 wielebny i błogosławiony Ojciec Ładysław z Gielniowa, kaznodzieja najgorliwszy, pełniący obowiązki gwardyana, który

często doznawał zachwyceń w Bogu, pełen dni, zaopatrzony wszystkiemi Sakramentami świętémi, czwartego maja życie teraźniejsze na wieczne zamienił w Warszawie, w klasztorze Braci pochowany, sławny z niezliczonych cudów i t. d. Potém kroniki te wyliczają też same i w tym samym porządku cuda, jak je podaje O. Jan Komorowski.

Że kroniki te na początku wieku szesnastego napisanemi zostały, pokazuje się ztąd, że wypadki, które zapisują dla pamięci potomstwa, nie podają jako przeszłe, lecz jako współczesne i przed oczyma bądące, przez autorów więc współczesnych musiały być napisanemi. Starożytność ich dowodzi również i to, że wszyscy w późniejszym czasie najpoważniejsi historycy na nie się powołują, jako na najdawniejsze i prawie pierwsze autentyczne pamiętniki prowincyi polskiéj. W tych zaś Kronikach pomiędzy innemi zapisane są czyny dostojeństwa w zakonie otrzymane, cnoty i cuda czcigodnego sługi Bożego; w każdym zaś okresie zawsze sam tylko Sługa Boży zwany jest nie inaczéj, tylko niezmiennie tytułem Błogosławionego.

To szczególniéj zasługuje na pilną uwagę, że lubo też Kroniki wraz z Błogosławionym Ładysławem wspominają o bardzo wielu ojcach zakonu Obserwantów, zaszczyconych urzędami, którzy równe lub nawet wyższe godności piastowali, nigdy im jednak nie dają i nie przypisują tytułu Błogosławionego, tylko naszemu Słudze Bożemu i Błogosławionemu Aniołowi de Clavasio, którego cześć niepamiętną już św. Kongregacya Obn. potwierdziła. Ztąd można poznać, że Sługa Boży przed innymi ojcami przełożonymi odbiera ty-

tuł Błogosławionego dlatego, że umarł w opinii świętości i od wiernych publiczną cześć i uwielbienie odbierał, czego nie znajdujemy u innych; nic przeto dziwnego, że lubo posiadali równe lub nawet wyższe godności, nigdy nie dawano im tytułu Błogosławionych, jak naszemu Słudze Bożemu.

ROZDZIAŁ VII.

Podniesienie relikwii bł. Ładysława [1]).

Stanisław Karnkowski, który piórem i słowem stawał mężnie w obronie wiary przeciw różnowiercom, za wpływem Stefana Batorego z biskupa Kujaw i Pomorza został wyniesionym na metropolitę gnieźnieńskiego, prymasa i legata. Miał zwyczaj stawać nie w bogatych jakich pałacach, lecz w klasztorach OO. Bernardynów, do których przez całe prawie swoje życie był bardzo przywiązanym. Gdy na Sejm w r. 1572 jako senator przybył do Warszawy, według swego zwyczaju stanął w klasztorze OO. Bernardynów. Wtenczas pewnego dnia przechodząc przez środek chóru wielkiego ołtarza, nagle bez żadnéj przyczyny upadł na ziemię; mocno to go zdziwiło i przeczuwając w tém zrządzenie Boskie wypytywał się zakonników, czyj to był kamień grobowy, przy którym go taki przypadek spotkał. Odpowiedzieli mu, że to jest miejsce grobu Ładysława, niegdyś przełożonego klasztoru i gorliwego kaznodziei, którego Pan Bóg wielu cudami wsławił; że do tego

[1]) Archivum s. Annae.

miejsca z dalekich stron wiele osób przybywa i za przyczyną sługi Bożego różne dobrodziejstwa otrzymuje. Zrozumiał czcigodny biskup, że ta ziemia jest świętą i wielki skarb w sobie chowa, a zarazem, że upadek był dla niego upomnieniem, ażeby postarał się o przeniesienie do zacniejszego miejsca relikwii męża świętego. Zwrócił się więc do obecnych zakonników i rzekł do nich: Niedbalstwo wasze zasługuje na naganę, że od tak dawnego czasu w tém miejscu bez należnéj czci pozostawiacie tak drogi skarb waszego zakonu, ozdobę Kościoła, patrona tak świętego. Nie ścierpię dłużéj, ażeby szczątki tak świętego męża pozostawały w ukryciu i postaram się, ażeby jak najprędzéj ta świeca gorejąca wydobytą została z pod korca i umieszczoną na świeczniku. Od tego czasu bogobojny biskup usilnie starał się o wydobycie z prochu kości błogosławionego i jego samego pomocy wzywał, ażeby mógł tego dokonać. Modlitwa jego nie była daremną; pewnego bowiem razu w jasném widzeniu ukazał mu się błogosławiony Ładysław i upominał, że wolą jest Boską, ażeby kości jego umieszczono w miejscu zacniejszém i dogodniejszém dla pociechy wielu. Dodał nadto, że nie godzi się, ażeby nogami deptano je w ziemi, gdy najłaskawszy Bóg uwielbić go raczył w niebie; przeto starać się powinien, ażeby jak najrychléj umieszczono je w stosowniejszém miejscu; po tych słowach zniknął. Widzenie to zapaliło jeszcze bardziéj w sercu nabożnego biskupa gorącą chęć podniesienia relikwii bł. Ładysława. Cały ten wypadek opowiedziała zacna ośmdziesiąt kilkoletnia niewiasta, Katarzyna Gnatowska, zamieszkała w Warszawie, która to słyszała od dawno zmarłego męża swojego; będąc klerykiem mniej-

szych święceń, był on obecnym przy podniesieniu relikwii bł. Ładysława i był powiernikiem tajemnic rzeczonego prałata.

W tym czasie znajdowali się w Warszawie dwaj kardynałowie, Franciszek Commendoni i Wincenty Porticus, których jako legatów swoich Ojciec św. posłał do Zygmunta Augusta; udał się do nich pobożny biskup i wyłuszczył im całą tę sprawę, opowiadając, w jaki sposób przekonał się, że wolą jest Boską, ażeby kości świętego męża z ziemi podniesione, umieszczono w miejscu wyższém i wystawiono ku większéj czci nabożnych; usilnie więc ich prosi, ażeby do tego użyli powagi Stolicy Apostolskiéj, któréj są pełnomocnikami. Odpowiedzieli mu kardynałowie: Podoba nam się twoja pobożność i będziemy się starali zadosyć uczynić słusznym twoim żądaniom; poczém wypytywali się pilnie braci klasztoru warszawskiego i przekonali się, że jawne i wiarogodne cuda udowadniają świętość bł. Ładysława, zezwolili więc na podniesienie jego relikwii. A lubo dokonać tego dzieła powinienby miejscowy biskup poznański, w którego dyecezyi znajdowała się naówczas Warszawa, jednak powierzyli je czcigodnemu Stanisławowi Karnkowskiemu, gdyż go samo niebo przez cudowne widzenie do tego powołało. Temu wyborowi, na który wszyscy się zgadzali, nie sprzeciwiał się miejscowy biskup.

Podobnież, jak wielu innych świętych, tak i sługę swojego Ładysława Pan Bóg nietylko w niebie, ale też i na tym padole płaczu uwielbił. Widzieliśmy już, jak Ładysław podczas wielkopiątkowego nabożeństwa, w obecności licznie zgromadzonych słuchaczów, na kazalnicy wpadł w zachwycenie i w górę uniesionym zo-

stał a następnie po krótkiéj słabości chwalebnie życia swojego dokonał. W kilkadziesiąt lat późniéj wtenczas, gdy z powodu sejmu w Warszawie znajdowali się wszyscy dostojnicy Królestwa, gdy nadto byli tam dwaj kardynałowie, posłani od najwyższego Pasterza i Namiestnika Chrystusowego, z grobu śmiertelne szczątki Ładysława podniesione zostały. Gdy legaci Stolicy Apostolskiéj dobrze się rozpatrzyli w sprawie, którą im biskup kujawski, Stanisław Karnkowski, przedstawił i poznali wiele dowodów niezwykłéj świętości Ładysława, zgodzili się na to, ażeby biskup ten powierzonéj sobie od Boga, a przez błogosławionego objawionéj sprawy, dopełnił, grób jego otworzył, odszukał, zebrał święte jego relikwie i przeniósł je na zacniejsze miejsce. Różne były zdania co do czasu, w jakim należało tego dokonać, odniesiono się więc z tém nawet do króla. Niektórzy sądzili, że lepiéj będzie w nocy, aniżeli w dzień i to potajemnie przy zamkniętych drzwiach kościoła, nie zezwalając na tłumne zebranie ludzi, a to z bardzo ważnych, jak im się zdawało przyczyn, naówczas bowiem odbywał się sejm generalny Królęstwa. Przeciwnie zaś nalegali inni, ażeby tak święta i znakomita, a w kraju tym tak rzadka sprawa Boga i wiernego sługi Jego, jawnie przy stosownych uroczystych obrzędach dokonaną została. Niech tak światłość ta świeci w obecności ludzi, ażeby widzieli dzieła świętych i chwalili Ojca naszego, który jest w niebiesiech ażeby wielbiono Boga w świętych jego i żeby ludzie wszelkiego wieku i stanu mówili: O jak dobrze jest człowiekowi od młodości nosić jarzmo Pańskie; prawdziwie teraz poznajemy i z doświadczenia uczymy się, że służyć Bogu jest to samo, co królować. Pochwalono

i przyjęto to zdanie ostatnie jako słuszniejsze i pożyteczniejsze dla dobra wszystkich. Wybrano na tę uroczystość niedzielę Przewodnią, ażeby ten, który w Wielki Piątek z Chrystusem w ogniu największego współczucia ku oblubieńcowi swojemu zaniemógł, w oktawę jego chwalebnego Zmartwychwstania odniósł tryumf, będąc podniesionym z prochu ziemi i złożonym na miejsce zacniejsze, by tam okazywać znaki swéj chwały w niebie. Wszystkim podobał się wybór tego dnia, zwłaszcza że był bliski dnia i miesiąca zgonu sługi Bożego. We wszystkich kościołach ogłoszono czas i miejsce téj uroczystości; gdy dzień ten nadszedł, jeszcze przed wschodem słońca wielkie tłumy ludzi wszelkiego stanu, płci i wieku cisnęły się do kościoła OO. Bernardynów; nie przykrzyło im się czekać kilka godzin na rozpoczęcie nabożeństwa. O wyznaczonéj godzinie przybyli król Zygmunt August ze swoją pobożną siostrą Anną, legaci Commendoni i Wincenty Porticus, biskupi całego Królestwa Polskiego, opaci i inni prałaci należący do rady generalnego sejmu, książęta, wojewodowie, kasztelani, urzędnicy królewscy, posłowie ziemscy, senatorowie, szlachta i wielka liczba ludu, którzy nie mogli pomieścić się w tym obszernym kościele. Ci wszyscy gorąco pragnęli oglądać relikwie Świętego i jemu się polecać. Gdy się wszyscy zebrali, Stanisław Karnkowski, przyodziany w szaty biskupie i otoczony duchowieństwem, przybył na miejsce i upadł na twarz; poczém odprawił Mszę św. o Duchu świętym, któréj towarzyszyła muzyka i prześliczne śpiewy. Po wezwaniu zwyczajnym hymnem łaski Ducha św. i modlitwach o przyczynę najśw. Maryi Panny i Świętych Pańskich, zbliżono się do grobu i wtedy biskup rozkazał zdjąć

z niego wielki kamień, który go przykrywał, co gdy uczyniono, nowy cud ukazał się przed oczyma patrzących; dostrzegli oni na saméj powierzchni ziemi bezpośrednio pod kamieniem w przedziwnym porządku ułożone i tylko nieco prochem przysypane kości święte, które wraz z ciałem przed sześćdziesięciu siedmiu laty głęboko w ziemi były zasypane. Wszyscy dziwią się temu i składają dzięki Bogu, że jak duszę błogosławionego męża na wysokościach niebios chwałą otoczył, tak i kości jego w wnętrznościach ziemi do jéj powierzchni przez aniołów podniósł. Relikwie św. wydobyto z ziemi, obmyto w winie, umieszczono w drewnianéj skrzynce i przeniesiono na przygotowane do tego miejsce po prawéj stronie wielkiego ołtarza. Wielu chorych przybiegło i biorąc po odrobinie wina, w którém obmyte były św. relikwie, odzyskali zdrowie, za co chwaląc świętego sługę Bożego, do nabożeństwa ku niemu innych zachęcali. Po dokonaniu tego zamknięto grób i położono na nim wielki kamień, na którym był wyryty w całéj postaci bł. Ładysław; na wierzchu zaś wymalowany był obraz dość wielki świętego, głowa jego była otoczona naokoło promieniami w kształcie słońca na znak jego świętości; po prawéj stronie grobu znajduje się ołtarz, przy którym codzień kilku księży odprawia Mszę św., najczęściéj na prośbę tych, którzy dla spełnienia ślubu przybywają do błogosławionego sługi Bożego; można tutaj widzieć — pisze daléj O. Wincenty Morawski — tak na drewnianéj tablicy umieszczonéj na grobie, jakotéż nad ołtarzem nieprzeliczone tabliczki złote, srebrne, wielkiéj wartości klejnoty i obrazy, jakotéż obrazy woskowe; wszystkie zaś zawieszone były na podziękowanie za odebrane dobro-

dziejstwa. Bardzo wiele ludzi tu przybywa dla spełnienia uczynionych ślubów, bardzo wielu modląc się tutaj zostają wysłuchanemi i otrzymują łaski duchowne i doczesne; niemało jest takich, którzy stojąc już nad grobem zostali do życia przywróconymi, jak to zobaczymy z poniżéj umieszczonego opisu cudów, lubo z niezmiernie wielkiéj liczby podamy tylko te, które zostały stwierdzone przez wiarogodnych świadków, przez notaryusza apostolskiego przyjęte i które w dawnych kronikach prowincyi polskiéj są zapisane.

Kardynał Gaetano [1]) kiedy bawił w Warszawie, bywał z Karnkowskim na nabożeństwie u Bernardynów (1587). Sekretarz jego Mucante pięknym nazywa konwent ojców Bernardynów za bramą. I pięknym, wspaniałym, uderzającym musiał być gmachem na całém przedmieściu ów kościół, kiedy wówczas nadawał nazwisko całéj części miasta, po za bramą krakowską znacznie rozszerzonego. Za książąt mazowieckich otaczały kościół zewsząd pola i ogrody, potém dworki i chałupy zaczęły tworzyć ulicę, którą „Czerską“ przezwano; z ulicy téj powstało całe przedmieście Czerskie, a gdy dawna stolica książąt upadła przed Warszawą, już ku końcowi 1499 r. całe to przedmieście nazwano od kościoła bernardyńskiem i nazwisko to utrzymało się aż do czasów Zygmunta III. Jeszcze w r. 1582 akta miejskie tę całą okolicę miasta zowią: „*Suburbium Bernardinorum Cracoviensium*“. Od tego czasu, coraz piękniéj zaczęła się zabudowywać Warszawa, i przedmieście jéj coraz szerzéj zakreślać się po nad Wisłą zaczęło, dlatego powoli i nazwisko stare

---

[1]) Bartoszewicz. Kościoły Warsz. 88.

ginie; wtedy z upływem czasu zostaje się tylko wyłącznie po za bramą ku Krakowu prowadzącą, Przedmieście Krakowskie.

Do wspomnień kościoła z końca XVI w. i to należy, że przed nim na placu odbywały się hołdy margrabiów brandenburgskich.

Królowa Anna była wielką dobrodziejką kościoła bernardyńskiego. Za jéj bowiem staraniem przybyło wiele życia i ozdoby temu kościołowi przez zaprowadzenie do niego bractwa św. Anny. Podarowała temu bractwu krzyż wielki srebrny, pozłacany, z relikwiami swojéj świętéj patronki i dyamentem na wierzchu, który potém za wojen szwedzkich zaginął. Za staraniem królowéj zapisywali się do tego bractwa panowie, mieszczanie i kobiety; arcybiskup Solikowski w jego sprawach pojechał do Rzymu, przywiózł przywileje i odpusty; nareszcie sam Król Batory i kardynał Radziwiłł przyczynili się do uroczystego wprowadzenia arcybractwa św. Anny do Bernardynów. Bulla na to papieska wydana dnia 22 października 1586 r. Przyjęcie zaś jéj nastąpiło przez Michała Sławieńskiego kanonika i oficyała poznańskiego już w czasie następnego bezkrólewia (17 września 1587). Królowa Anna zostawszy wdową, całkiém się oddała modlitwie i praktykom religijnym, na nabożeństwie arcybrackiem, które co wtorki się odbywało, zawsze bywała, nie dla tytułu tylko, bowiem przyjęła w niém królowa urząd opiekunki i przełożonéj. Przez cześć dla majestatu kościół zawsze był pełnym, a pobożna pani zachęcała wszystkich, żeby się zapisywali do bractwa, upominała zaniedbujących się w modlitwie; skoro spostrzegła czyją nieobecność, posyłała umyślnie pytać się

o przyczynę i wskutek tego za jéj czasów bractwo świetnie stało. Z archiwum ś. Anny wypisuję w tłumaczeniu Bullę Syxtusa V, potwierdzającą arcybractwo św. Anny.

Syxtus Biskup
Sługa sług Bożych
Na wieczną rzeczy pamięć.

Z obowiązku, jaki nam nakłada służba apostolska, sprzyjamy z uczuciem dobrego ojca życzeniom pobożnych osób, z których spodziewać się można wzrostu czci Boskiéj i zbawienia dusz, i temu co wskutek nich powiadają, że jest spełnioném, ażeby ustawicznie nieskażoném trwało, chętnie gdy od nas żądają, apostolskiego potwierdzenia moc dodajemy. Względem tego, co sprzyja pożądanemu zbawieniu, wiernych Chrystusowych, zwłaszcza zapisanych do bractw założonych dla wzrostu czci Bożéj i wykonywania uczynków dobrych, do wypełniania często tego rodzaju dobrych i zasługę przynoszących uczynków zachęcamy przez duchowne dary, to jest odpusty i odpuszczenie grzechów, ażeby przez wykonywanie tego rodzaju dobrych uczynków zasłużyli na szczęśliwość ojczyzny wiekuistéj. Ukochany syn nasz Jerzy, biskup tytułu świętego Xysta, kapłan, kardynał, Radziwiłłem zwany, który jest jednym z członków tego bractwa, tak w swojém, jako téż w swoich ukochanych synów, tegoż bractwa członków, imieniu przedstawił nam: Że w różnych klasztorach zakonu Braci Mniejszych z Obserwy zwanych, i także w innych świeckich kościołach Królestwa Polskiego, pewne, nabożne, sławne i bardzo zbawienne obojga płci bractwo wiernych Chrystusowych, pod wezwaniem św. Anny, kanonicznie

założoném zostało, którego ukochani synowie, tegoż współbracia za Rzymskiego Biskupa, o podwyższenie świętéj matki Kościoła, wykorzenienie różnowierców i odszczepieńców, nawrócenie niewiernych i o zdrowie i powodzenie obecnie żyjącego króla polskiego zanoszą modlitwy, w uroczystość tejże św. Anny spowiadają się, przyjmują Najśw. Sakrament, dają jałmużnę dla wsparcia ubogich i inne potrzeby bractwa; towarzystwa bluźnierców na publicznych zebraniach unikają, jeżeli ci po przyjacielskiem upomnieniu poprawić się nie chcą, według możności namawiają różnowierców i odszczepieńców, ażeby do Kościoła katolickiego powrócili i przyprowadzają ich do duchownych, uczonych i nabożnych mężów, mających władzę przyjęcia ich na łono świętéj matki; znak z jakiego metalu z obrazem tejże św. Anny jawnie noszą; zbytecznie wina używających od pijaństwa odwodzą; kłócących się do zgody przywodzą, bywają na Mszy bractwa co wtorek i na téj, która w każdy pierwszy czwartek miesiąca za umarłych bywa odprawianą i ofiarę na te dobre cele dają, jako téż sześć uroczystych procysyj z Najśw. Sakramentem odprawiają, a nieobecni na nich jałmużnę jaką dają. My, którzy od dawna pomiędzy innemi rzeczami chcieliśmy, ażeby Listy względem odpustów nie były wydawane na podobieństwo bez wyszczególnienia, ilekroć w pomienionych listach stać będzie, że kościołowi jaki odpust przez nas był nadany, jeżeli o nim szczegółowéj nie ma wzmianki, listy te nie są ważnymi; rzeczonych współbraci od jakiejkolwiek ekskomuniki, suspensy, i interdyktu, jako téż innych kościelnych wyroków, cenzur i kar, z prawa lub od człowieka z jakiejbądź

okazyi lub przyczyny wydanych, jeżeli niemi w jakikolwiek sposób związani są, tylko do dostąpienia skutku niniejszego, z nich wszystkich uwalniamy i uważamy za uwolnionych, a przychylając się do prośb Jerzego kardynała i rzeczonych współbraci, instytucyę pomienionego Bractwa Apostolską władzą i mocą niniejszego aprobujemy i potwierdzamy, i wszelkie uchybienia co do prawa lub jego wypełnienia, jeżeliby jakie zaszły, w niéj dopełniamy. Pragniemy dopomódz rzeczonym współbraciom w wypełnianiu tego rodzaju, jako téż innych dobrych uczynków, aby téż innych wiernych Chrystusowych zachęcić do wstąpienia do bractwa; samo bractwo, ażeby coraz to zbawienniejszego w Panu nabywało pomnożenia, kościoły rzeczonego Królestwa, w których założoném jest, były poważne i cześć należną od wiernych odbierały; ci zaś, aby do nich dla nabożeństwa tém chętniéj uczęszczali, im obficiéj będą się widzieli wspartymi tym darem niebieskiéj łaski. Nadto gdy miasto Warszawa, poznańskiéj dyecezyi, w którem sejmy generalne całego Królestwa Polskiego zwykle się odbywają i Czcigodne ciało Ładysława w kościele pod tytułem św. Anny tego miasta i rzeczonego Zakonu pochowaném jest, bardzo sławném i znakomitém jest, a tamże rzeczone bractwo kanonicznie założone znajduje się, ażeby z pobożnością pragnęli tak rzeczeni współbracia jako téż inni wierni Chrystusowi jego dyrekcyi i nabożeństw, ufni w miłosierdzie Boga wszechmogącego i we władzy błogosławionych jego apostołów Piotra i Pawła; ci i każdy z tych, którzy uczestniczyć będą we wszystkich ofiarach, które odprawiają się w kościołach w jakich jest i będzie w jakimkolwiek

miejscu, ziemi i kraju założonėm rzeczone bractwo, przy nawiedzaniu którego z kościołów, gdzie jest lub będzie rzeczone bractwo, jeżeli tam odmówią pięćkroć Ojcze nasz i tyleż razy Pozdrowienie Anielskie i za rzeczonego Papieża oraz za podwyższenie świętėj matki Kościoła i wykorzenienie herezyi jak powiedziano pomodlą się, wszystkich odpustów nawet stacyi i łask duchownych, które tego dnia udzielają się we wszystkich kościołach miasta Rzymu, dostępują. Nakoniec w dzień św. Anny przypadający dwudziestego piątego lipca, tak bracia i siostry rzeczonego bractwa, jak inni obojga płci wierni Chrystusowi prawdziwie pokutujący po spowiedzi i przyjęciu Komunii św., którzy jaki z tych kościołów, w których jest i będzie ustanowione rzeczone bractwo, od pierwszych nieszporów aż do zachodu słońca w dzień uroczystości św. Anny nawiedzą i tamże pomodlą się, jak powyżėj, zupełnego wszystkich grzechów swoich odpustu dostąpią. Ilekroć słuchać będą Mszy, która co wtorek na intencyę tego bractwa, lub tej, która za umarłych tego bractwa śpiewaną być zwykła, dostąpią trzydziestu dni odpustu. Podobnież jeżeli jakiego różnowiercę nawrócą, lub kogo do śmierci dobrze przysposobią, albo bluźnierców upomną, jako też ilekroć uczynią rachunek sumienia i ilekroć będą na procesyach w pewnych czasach według ustaw bractwa z Najśw. Sakramentem odprawianych, którzy tego dnia wyspowiadają się i przyjmą Komunię św. odpustu zupełnego, a jeżeli się nie wyspowiadają, trzydzieści dni dostąpią, którzy zaś nie są wpisani do rzeczonego bractwa, odpustu piętnaście lat dostąpią. Także raz w życiu w dzień, w który wpiszą się do

rzeczonego bractwa, mogą sobie wybrać spowiednika, od biskupa jednakże upoważnionego, który od wszystkich jakkolwiek ciężkich grzechów nawet Stolicy Apostolskiéj zastrzeżonych tylko przed sądem sumienia ich rozgrzeszy; gdy sercem jeżeliby nie mogli usty w godzinę śmierci Święte Imię Jezus wymówią, również odpustu zupełnego jak w Jubileusz dostąpią, co władzą i na mocy, niniejszego na zawsze udzielamy. A nadto ażeby odpusty i łaski duchowne powyżéj wymienione uważano jako nieodwołalnie udzielone na wieczne czasy bez różnicy we wszystkich kościołach po całém rzeczoném Królestwie i po innych posiadłościach rzeczonego Królestwa w których ustanowioném jest lub na przyszłość będzie rzeczone bractwo na zawsze postanawiamy i rozporządzamy i objawiamy, jako téż i udzielamy; pomimo poprzedniéj woli naszéj i innych jakichkolwiek przeciwnych konstytucyj i rozporządzeń apostolskich. Nikomu przeto nie wolno téj karty rozgrzeszenia, aprobaty, potwierdzenia, dopełnienia, udzielenia, postanowienia, deklaracyi i koncesyi niszczyć lub zuchwale się jéj sprzeciwiać. Ktoby zaś to uczynić się ośmielił, niech wie, że ściąga na siebie gniew Boga wszechmogącego i błogosławionych Jego apostołów Piotra i Pawła. Dane w Rzymie u św. Marka, roku Wcielenia Pańskiego 1586 dnia 22 października, papiestwa naszego roku drugiego.

Niedługo [1]) zawiązało się znowu w kościele tym drugie bractwo muzykalne *(chordi-gerorum)* św. Franciszka, uprzywilejowane przez generała zakonu, a wprowadzone tutaj roku 1600 i do ołtarza św. Franciszka

[1]) Kościoły warszawskie 89 k.

przywiązane. Odtąd i całą oktawę tego patryarchy obchodzono uroczyście.

Królowa Anna przy kościele świeżo przyozdobionym wzniosła okazałą dzwonnicę ze sławnemi w całej Koronie dzwonami. Wyznaczyła ze swoich folwarków warszawskich stałą jałmużnę zakonnikom, to jest 60 korcy żyta co św. Marcin, po złotemu co piątek i wolny wręb do lasów brudnowskich, to jest zwyczajną od lat dawnych jałmużnę; pobożna ta pani zmieniła w prawo przez osobny, na to wydany przywiléj (w Warszawie 30 listopada 1482 r.). Król Stefan nadanie to zatwierdził. Zygmunt III zaś do tego wsparcia dodał jeszcze dla zakonników po sześć kawałów tonmas soli z żup warszawskich (16 października 1590 r.) i jeszcze kazał osobną dla zakonników w Brudnie łąkę wymierzyć (r. 1601). Następni królowie zapis ten równie zatwierdzali. Współcześnie Bernardyni nabywszy od kolegiaty gruntu nazwanego Nasierowskim, bo kanonikowi tego nazwiska był niegdyś podarowany od książąt mazowieckich, a dawszy za to kolegiacie inny, rozprzestrzenili znacznie swój cmentarz, na którym chowali zmarłych (1596).

Gdy już cześć błog. Ładysława przez lat kilkadziesiąt szeroko się rozpowszechniła, gdy nietylko ludzie z blizka przybywający do grobu jego, ale téż ci, którzy z daleka od niego znajdowali się, wiele cudownych łask za jego przyczyną uprosili sobie, natenczas czcigodne kolegium kanoników przy kościele kolegiackim św. Jana w Warszawie nie chciało być ostatniém w okazaniu swojego nabożeństwa ku niemu i jednozgodnie takowe potwierdziło urzędowém i pieczęcią kapituły zaopatrzoném świadectwem, którego auten-

tyk przechowuje się w archiwum zakonném i w aktach konsystorza téjże kolegaty pod dniem 18 stycznia 1603 roku. Swiadectwo to tém większéj jest wagi, że w Warszawie, stolicy Królestwa, w któréj się sejmy odbywają i najczęściéj przebywa Król z swoim dworem, do kolegaty powołują znakomitych ze swéj nauki i cnoty mężów. Senat miasta Warszawy, uznając szczególną opiekę, jaką błog. Ładysław otaczał nietylko pojedyńczych jéj mieszkańców, ale i całe miasto, ażeby nie okazać się niewdzięcznym, jednozgodnie postanowił publiczném i pieczęcią stwierdzoném pismém wybrać go sobie za patrona i opiekuna, co téż uczynił w Warszawie 15 czerwca 1604 roku. Znakomity kaznodzieja Fabian Orzeszkowski, który żył w niedalekich od Ładysława czasach i o jego świętości wiele słyszał od braci zakonnych, współczesnych mu, jako téż od wielu innych pobożnych ludzi, krótki rys jego życia przekazał potomności wierszem miarowym łacińskim, którego przekład prozą tu umieszczamy:

Oto ojciec bardzo święty tu pochowany spoczywa, urodził się w miasteczku Gielniów i przy Chrzcie św. w kościele odebrał od rodziców swoich imię Jan. Chłopiec, oddany do szkół w mieście rodzinném, przewyższał pilnością rówieśników swoich; gdy go potém rodzice posłali do Krakowa, tam w krótkim czasie otrzymał świadectwo ukończonych nauk, odtąd gardząc próżnością świata, powziął z powołania Boskiego zamysł wstąpienia do jakiego zakonu. Przyjęto go do zakonu Braci Mniejszych i nadano imię Ładysław. Pokorny, cierpliwy, rostropny w obcowaniu, skromny od dzieciństwa, wszystkim się podobał. Wyświęcony na kapłana, okazywał szczególne nabożeństwo do Najśw.

Maryi Panny, bardzo gorliwy w Jéj służbie pod Jéj opieką uchronił się od grzechów, koronkę do Niéj ze łzami w oczach na kolanach odmawiał. Po przyjęciu urzędu kaznodziei, ażeby drugich nie gorszyć, zadawał sobie wielkie umartwienia, a idąc za rozkazem Zbawiciela, w gromieniu występków nie miał względu na osoby. Wesoło spełniał obowiązki, które mu wyznaczano, a gdy tylko miał czas wolny, szedł do kościoła, gdzie jęcząc, opłakiwał występki grzeszników. Słabych i wątpiących umacniał w wierze. Napisał wiele kazań świątecznych i niedzielnych, jako téż wierszy, które czytaliśmy w szkole Pabianickiéj. Mąż ów święty ułożył wiele nabożnych i świętych pieśni o Chrystusie i o Najśw. Maryi Pannie. Roku 1505 Chrystus Pan wziął go do siebie. Poczém zaraz zaczął słynąć różnymi cudami. Gdy wzywano jego przyczyny, przywracał życie i zdrowie w różnych niemocach młodym i dorosłym. Pewna chora dziewica, przez dotknięcie się poduszki krwią jego zbroczonéj, odzyskała zdrowie; dwóch umarłych szlachetnego rodu wskrzesił, a najprzód chłopca, którego koń uderzył. Dzieweczkę, która utonęła i przez cztery godziny pozostawała pod wodą w rzece, gdy zaniesiono ją do grobu jego, odzyskała życie, ku pociesze stroskanych rodziców. Wincenty Porticus, legat apostolski, przeczytał to epitafium, stwierdził prawdziwość zawartych w nim szczegółów i zalecił, aby takowe czytano.

Biskup mantuański Franciszek Gonzaga z zakonu Braci mniejszych z Obserwy, słynny ze świętości, któréj nawet cuda dowodziły, i autor wielu znakomitych dzieł pisząc w kronice Zakonu Seraficznego o prowincyi polskiéj, robi wzmiankę o błog. Ładysławie z Giel-

niowa, w klasztorze warszawskim pochowanym. A chociaż przez złe zrozumienie rzeczy, niedokładnie od innych opowiedzianych, mięsza historyę dwóch osób w pewnych okolicznościach, co do reszty, pisze prawdę. Było bowiem dwóch Ładysławów z tegoż zakonu, którzy odznaczyli się świętością życia; lecz jeden z nich rodem z Węgier, w Krakowie został pochowany i tam zasłynął cudami. Drugi, o którym mówimy, urodził się w Gielniowie, umarł w Warszawie, i w kościele Bernardynów spoczywa. Pierwszy wstąpił do zakonu, zanim Bernardyni do Polski sprowadzeni zostali i był pierwszym gwardyanem nowo założonego klasztoru krakowskiego; nasz zaś Ładysław po wprowadzeniu Bernardynów do Polski 1454 roku, przyjął sukienkę zakonną 1462 r. i nie czytamy, by kiedykolwiek rządził klasztorem krakowskim. Tymczasem biskup mantuański w opisie życia błog. Ładysława, przypisuje mu w niektórych wypadkach to co się odnosiło do Ładysława, którego zwłoki spoczywają w kościele krakowskim; zresztą umieszcza pochwały naszego błog. Ładysława z Gielniowa, który spoczywa w kościele warszawskim.

Miasteczko Gielniów, w którém pierwsze światło ujrzał błog. Ładysław i spędził w niém dziecinne lata, ma do niego osobliwsze nabożeństwo; korzysta z tego domowego przykładu, by uczyć się nabożności, kocha i uwielbia Ładysława, jak skarb ze swojéj roli, latorośl ze swojéj winnicy, kość z kości swoich i brata swojego. Dowodem tego nabożeństwa jest, że jego obywatele zaniechali dawnéj pieczęci swego miasta i za godło swoje nowe przyjęli wizerunek błog. Ładysława,

a przez to okazali, że go uważają za ukochanego patrona i wiernego opiekuna swojego miasta.

Dostojni p. Brzezińscy, dziedzice Gielniowa, nie pozwolili poddanym swoim wydrzeć sobie palmy pierwszeństwa w nabożeństwie do błog. Ładysława, a przewyższając ich wysokością rodu i majątku, usiłowali przewyższyć ich także i w pobożności; sprawili więc do kościoła parafialnego wielki i prześlicznie wymalowany obraz błog. Ładysława, do którego bardzo wielu ludzi przychodzi i według miary swéj pobożności wiele łask odbiera, nakoniec godném jest uwagi; pisze ojciec Morawski, że pod obrazem błog. Ładysława, na którym zawieszając tabliczki poślubione, można czytać te wyrazy, od wielu lat już napisane. Błog. Ładysław, mąż najszlachetniejszy przez to, że przyszedł do szczytu doskonałości ewangelicznéj, ze wszech miar w życiu swoim błogosławiony, pozostawił całemu zakonowi wiele przykładów pokory, wstrzemięźliwości i wielu cnót, przez gorliwość o cześć Boga i katolicką doskonałość, zniósł wiele trudów i pełen zasług ducha Bogu oddał, roku pańskiego 1505, dnia 4 maja.

ROZDZIAŁ VIII [1]).

Cudami Bóg okazuje świętość sługi swojego.

Gdy Pan Bóg, okazując wielkość swojéj potęgi, czyni rzeczy, których ludzie zrozumieć nie mogą, wprawia ich przez to w zdumienie i rzeczy takie cudami nazywają. W każdym czasie działy się liczne cuda w kościele, jak tego nauczają, uczony Alfons de Castro z zakonu Bernardynów i Robert Belarmin, mówiąc o znakach Kościoła. Cuda osobliwie służą do potwierdzenia wiary w Boga, według nauki Zbawiciela. Dzieją się także prawdziwe cuda nietylko dla potwierdzenia wiary, lecz także niekiedy dla wsławienia cnoty świętych, albowiem, gdy dzieją się cuda dla okazania chwały jakiegoś świętego, dowodzą, że on jest miłym Bogu, wiele może dla ludzi żyjących na ziemi uprosić. Zaraz po chwalebnym zejściu z tego świata bł. Ładysława, tylu i tak jawnymi cudami Pan Bóg objawił jego świętość, że nie możemy o niéj wątpić; z bardzo wielkiéj ich liczby przytoczymy niektóre.

Gdy bł. Ładysław ciężko zachorował podłożyli

[1]) Morawski.

mu pod głowę bracia jego dwie poduszki, które pożyczyła Małgorzata wojewodzianka mazowiecka, należąca do trzeciego zakonu św. Franciszka. Przy konaniu męża świętego, krew z nosa mu ciekąca zbroczyła tę poduszkę, którą zaraz po jego zgonie oddano Małgorzacie; wzięła ją do rąk, lecz spostrzegłszy ślady krwi, ze wstrętem odrzuciła; podniosła ją nabożnie towarzyszka jéj, Katarzyna Świderska, która miała najgłębszą cześć dla cnót bł. męża, wtedy jeszcze, kiedy był przy życiu i chociaż ciężko była chorą, z wesołą twarzą pospiesznie wyprała ją, a natychmiast uczuła się uzdrowioną z bardzo ciężkiéj choroby, za co poczęła dziękować Bogu i wysławiać świętość sługi Jego.

Zawstydzona i zdziwiona Małgorzata z tego, co się przytrafiło jéj choréj siostrze, żałowała swojego postępku. Cierpiała ona wiele wewnętrznych niepokojów i pokus, i z tego powodu lękała się bardzo utraty zbawienia; zachęcona dobrodziejstwem, jakie Katarzyna otrzymała, uczyniła ślub, że uda się do grobu bł. męża, i ofiaruje tam pięć świec. Zaraz po uczynieniu tego ślubu odzyskała spokój wewnętrzny, co przez wdzięczność wielu osobom opowiadała.

Pewien szlachcic polski z powiatu Czerskiego, Maciéj Piotrowski, wylewając potoki łez, opowiadał, co następuje: Synek jego, Stanisław, po ciężkiéj chorobie życie zakończył; najmocniéj stroskani rodzice poczęli myśleć o jego pogrzebie; w tém przyszło mu na myśl, ażeby wzywać pomocy Swiętych Pańskich; gdy jednak daremnie to czynili, zmartwiona matka rzekła do swojego męża: Wielka sława świętości bł. Ładysława niedawno zmarłego wszystkim znana, pobudza mnie do tego, abyśmy w naszém utrapieniu wzywali jego opieki,

upadli więc na kolana i gorącą do błogosławionego zanieśli modlitwę, do której załączyli ślub, że z synkiem pójdą do grobu jego i ozdobią 'go stósowną ofiarą. Chłopiec odzyskał życie, oczy otworzył i począł do rodziców mówić; przejęci ztąd niezmierną radością, wykonali swój ślub roku 1514.

Pewna niewiasta udała się w święto na kazanie do kościoła Bernardynów, w którym spoczywają zwłoki bł. Ładysława i zostawiła w domu pięcioletnią córeczkę. Ta z dziecinną lekkomyślnością poczęła się bawić z kotem, a gdy się z jéj rąk wyrwał i pobiegł do ogrodu domu sąsiedniego, pobiegła za nim i przez nieostrożność wpadła do głębokiego i wodą napełnionego rowu, a że nikt tego nie spostrzegł, utonęła w nim. Matka powraca do domu, a nie znajdując córeczki, mocno zatrwożona, woła na nią po imieniu, szuka ją wszędzie i wypytuje się o nią sąsiadów; gdy to wszystko nadaremnie przez cztery godziny czyni przychodzi jéj na myśl zajrzeć do tego rowu: wtenczas straszny widok przedstawia się jéj oczom, na powierzchni wody wypływa ciało jéj dziecka nieżywego, gdy go wydobyto i na ziemię położono, potokiem z niego woda wypłynęła. Nieutulona w żalu matka poczyna wołać, włosy z głowy sobie wyrywać, wreszcie upamiętała się i pomodliła się do Boga, dawcy życia, wzywając przyczyny bł. Ładysława, ażeby, gdy tylu próśb wysłuchał, jéj także w nieszczęściu nie odmawiał swéj pomocy, ślubuje zarazem odwiedzić grób jego. Zaledwie ten ślub uczyniła, a oto dzieweczka, od czterech godzin pod wodą zanurzona, poczyna się poruszać, dawać znaki życia, jakoby budząc się z ciężkiej choroby, o własnych siłach powstaje, do matki

przemawia; widząc to, wszyscy mocno się temu dziwią i cieszą się z tego. Ucieszona matka poszła do grobu bł. Ładysława złożyć mu dziękczynienie i przedstawiając swoją córeczkę OO. Bernardynom, opowiedziała im o doznanym cudzie.

Tegoż 1514 roku, w którym najwięcéj rozszerzyło się nabożeństwo do błog. Ładysława, z powodu bardzo częstych cudów, jakimi wszechmocny Bóg chciał uwielbić sługę swego, zdarzył się inny podobny wypadek. Szlachetnego rodu, Jan Psarski, notaryusz powiatu sochaczewskiego, publicznie zeznał o cudownym wypadku, który się w domu jego zdarzył. Miał on pięcioletniego synka, Stasia, który był bardzo dobrym, miłym, a przez to i od rodziców kochanym. Ten lubił się bawić końmi i często chodził do stajni. W Wielką Sobotę tak silnie od konia podkutego uderzonym został, że na miejscu padł bez życia; gdy się o tém dowiedział ojciec, przybiega, lecz już nie znajduje znaków życia w swoim synku; widząc, że tu nie pomogą żadne ludzkie środki, ucieka się do modlitwy, a gdy mu na myśl przyszedł bł. Ładysław, tak do niego żałośnym odzywa się głosem: „O mężu bardzo błogosławiony, którego świętość wielu cudami Pan Bóg objawia, zmiłuj się także nademną, przyjdź na ratunek nieszczęśliwemu i syna, którego nieszczęśliwy wypadek z tego świata porwał, przywróć do życia i oddaj strapionemu ojcu; więcéj może modlitwa twojéj świętości przed Bogiem, aniżeli okrucieństwo śmierci nad ciałem chłopięcia. Jeżeli przy twojéj pomocy odzyskam syna, pamiętny na to dobrodziejstwo, pójdę, ażeby upaść przed Twoim grobem i dzięki Ci złożyć; przyprowadzę tam także syna mego, za Twoją pomocą do życia

przywróconego i dobrodziejstwo Twoje głośno na środku kościoła opowiem. Wysłuchaną została ta modlitwa, umarły syn powrócił do życia, powstał, a głowa jego ciężko zraniona zagoiła się.

Ciężkim był dla Warszawy rok 1522, powietrze morowe dotknęło prawie wszystkie jego domy, prawie wszystka młodzież i większa część niewiast pomarły; w ślad za tém nastąpił głód, z obawy bowiem, ażeby epidemia nie udzieliła się sąsiednim wioskom, zabroniono ich mieszkańcom przywozić żywność do Warszawy. Wtedy pewna niewiasta z dwoma synkami, umierając prawie od głodu, udała się do poblizkiego lasu, ażeby się przynajmniéj żołędziami posilić. Gdy wracali do domu, nadzwyczajne zjawisko przedstawiło się ich oczom; spostrzegli przy brzegu Wisły przed kościołem Bernardynów łuk na niebie jaśniejący przedziwnym blaskiem, a w środku jego siedział sędzia straszliwego wejrzenia i majestatu, przed którym stało wiele pułków anielskich, gotowych na spełnienie jego rozkazów. Ujrzeli także na powietrzu, jak klęczał zakonnik od braci mniejszych, i ze złożonemi rękami modlił się do sędziego; nie słychać było głosu, tylko widać było poruszenie ust. Obok tego wspaniałego widzenia, inne straszne przedstawiło się ich oczom. Olbrzymiéj wielkości smok zjawił się z drugiéj strony Wisły nad Pragą, i zdawało się, że chce otoczyć całe miasto, z paszczy swojéj ziejąc ogień. Ze drżeniem niewiasta owa z synami swojemi stojąc nieruchomie, wpatrywała się w to zjawisko. Tymczasem nadszedł starzec, szewc, który szedł do lasu także po to, ażeby zaspokoić żołędzią głód, który go trapił. Skoro go spostrzegła owa niewiasta, zatrzymała go mówiąc:

„Stań przyjacielu i podziwiaj z nami, co Pan Bóg nam grzesznikom objawić raczył. Podnieś oczy, wejrzyj na niebo i podziwiaj przedziwne dzieła Boskie. Patrz, co się dzieje ponad Wisłą, naprzeciw klasztoru Bernardynów; czy nie spostrzegasz tego wielkiego zjawiska?“ Na co odrzekł, że nic nie widzi nowego. Pomódlmy się, powiedziała niewiasta, żeby i tobie Pan raczył to objawić, co ja widzę i oczy twoje otworzyć na te przedziwne zjawiska. Uklękli razem wszyscy, i gdy odmawiali „Ojcze nasz“ i inne części pacierza, otworzyły się oczy tego starca i zapewniał, że jasno widzi owo wielkie zjawisko. Gdy tak wszyscy patrzyli, straszny ów smok przy wielkim huku, który się po powietrzu rozległ, rozpękł się i dał się słyszeć w powietrzu głos: „Ten, który modli się do sędziego, jest wielkim panem przed Bogiem Wszechmogącym, Warszawo, bądź wdzięczną“. Potem widzenie to znikło i od tego czasu ustała epidemia w Warszawie.

Pomijając cuda, które zaszły w XVI w. za przyczyną bł. Ładysława, przejdźmy do niektórych z wieku XVII. Katarzyna, z pierwszego ślubu Luszkowska, a z drugiego Golianowska, dotknięta bardzo ciężką chorobą oczów, daremnie u lekarzów szukała pomocy, i gdy już była blizką utraty wzroku, żaliła się przed swoim spowiednikiem, który ją przyszedł odwiedzić, że jéj nic lekarstwa nie pomagają. Ten jéj poradził, żeby się udała o pomoc do Boga i wezwała opieki bł. Ładysława, czyniąc ślub, że grób jego nawiedzi. Przystała na to niewiasta, z wielką pobożnością poleciła się Świętemu, i oto uczuła, że krew, która zalewała jéj oczy, odpłynęła i wkrótce potém wzrok otrzymała.

Bardzo tém uradowana, podziękowała Bogu i wykonała ślub, uczyniony bł. Ładysławowi 1608 r.

Taż sama niewiasta wykarmiła w niemowlęctwie syna Zygmunta III, ks. Jana Alberta, który został biskupem warmińskim, a następnie krakowskim; w niemowlęctwie książe mocno zachorował na piersi, gdy mu nic nie pomagało, karmicielka jego poczęła za niego się modlić do bł. Ładysława i uprosiła mu zdrowie, co wielką całéj rodzinie królewskiéj przyniosło radość, było to 1612 r.

Na przedmieściu Warszawy, na którém znajduje się klasztór Bernardynów, pojawił się ogień w kilku miejscach; gdy się z tego powodu rozległ wielki zgiełk i uderzono w dzwony, powstawali ludzie ze snu, jedni spieszyli z pomocą dla przygaszenia ognia, inni ratowali swoje domy, inni wynosili swoje sprzęty, albo ratowali swoje dzieci. Powiększał się ogień i dym, i rozlegał się wszędzie płacz kobiet i dzieci. Wśród tego zgiełku, pewnego osiwiałego starca, imieniem Jakóba, naówczas ciężką dotkniętego chorobą, wyniesiono poza próg domu; zwrócił oczy swoje na srożące się płomienie ognia i gdy spostrzegł, że zbliżają się do kościoła i klasztoru Bernardynów, bardzo się zatrwożył, aby nie zostały spalone. Począł się więc modlić do Boga i wzywać pomocy świętych Patronów. Podczas téj modlitwy spostrzegł ponad klasztorem, jak go od pożaru broni błog. Ładysław, który unosi się nad nim i modli się, trzymając ręce rozpostarte. A co dziwniejsza, że gdy wzrastający płomień i dym zasłoniły bł. Ładysława przed oczyma starca, straszny ten pożar z ziemią zrównał przeszło 50 domów w blizkości

kościoła i klasztoru, które tylko same pod opieką bł. Ładysława nie doznały uszkodzenia.

Gdy w r. 1625 powietrze morowe w Warszawie grasowało, wielu jéj mieszkańców chroniąc się od niebezpieczeństwa, przenosiło się w inne miejsca; w takim razie nie odmawia się pozwolenia nawet zakonnikom, ażeby dla zachowania życia swojego od niebezpieczeństwa gdzieindziéj się przenosili. Korzystając z tego ojciec Franciszek z warszawskiego klasztoru Bernardynów, z obawy przed epidemią, do wsi Kalina, w dyecezyi płockiéj, się przeniósł. Zwyczajem jest OO. Bernardynów, gdy podczas powietrza morowego są rozproszeni po wsiach, za pozwoleniem przełożonych zajmować się w nich pracą około zbawienia dusz ludzkich. Czynił to i ojciec Franciszek w Kalinie, a zawezwany do chorego, wyspowiadał go i dał mu Komunię świętą. W tém w jego obecności dziesięcioletni Paweł, syn gospodarza, dostał konwulsyj, które go rzuciły o ziemię i strasznie męczyły. Litując się nad nim, zapytał się kapłan domowników, od jak dawna i jak często chłopiec ten dostaje takich napadów. Odpowiedziano mu, że od trzech lat dwa lub trzy razy miesięcznie. Odrzekł na to: „Połóżcie mocną ufność w Bogu i w zasługach bł. Ładysława, któremu po wykonaniu ślubu, tego nieszczęśliwego chłopca polecicie. Uklęknijmy przeto i prośmy błogosławionego męża o pomoc. Wszyscy przyjęli dobrą radę i z pomyślnym skutkiem. Po kilku bowiem miesiącach, gdy już powietrze morowe ustało, rodzice chłopca przyszli do Warszawy do grobu błog. Ładysława i opowiadali, że od czasu, jak uczynili ślub, syn ich już ani razu nie dostał konwulsyi.

Szlachcic, Mikołaj Czerniakowski, z dyecezyi płockiéj, tak gwałtownego bólu głowy doznawał, że ten mu gwałtownie sen przerywał. Wskutek tego na jedno oko całkiem zaniewidział, a drugiém mało co mógł widzieć. Nic mu środki lekarskie nie pomagały i tak silnych cierpień doznawał, że często wydawał straszliwe krzyki. Zdarzyło się, że pewien kapłan z zakonu Bernardynów, gdy się dowiedział o jego nieszczęściu, odwiedził go i zapytał, czy słyszał co kiedy o bł. Ładysławie, który w Warszawie spoczywa? Odpowiedział mu chory, że niegdyś słyszał o świętości błogosławionego męża i pragnie wezwać jego pomocy i uczynić do niego ślub, co też i spełnił. Natychmiast doznał wielkiéj ulgi w swoich cierpieniach i po krótkim czasie zupełnie wyzdrowiał.

Samuel Drohojowski, łowczy ziemi nurskiéj, 1626 r. doznał opieki błog. Ładysława. Gdy bowiem powietrze morowe szerzyło się po miastach mazowieckich i dom jego został dotknięty, już trzech służących jego umarło, dwudziestu zaś włódarzy, z którymi ciągle, odbierając od nich pieniądze należne, lub używając ich do robót, miał styczność, także dotknięci morem, życie stracili. Mocno przestraszony niebezpieczeństwem, które mu groziło, wraz z małżonką swoją uczynił ślub, że, jeżeli zachowany będzie od epidemii, to pójdzie nawiedzić grób bł. Ładysława. Poczém w domu i we wsi jego ustało powietrze morowe i nikt więcéj nie umarł, prócz jednéj dziewczyny, która na zupełnie inną chorobę życie zakończyła.

Anna Miłkowska, któréj oboje rodzice w czasie morowego powietrza pomarli, gdy nie mogąc ich straty odżałować ustawicznie łzy wylewała, takiego doznała

bólu głowy i wzrok jéj tak osłabł, że nic przez trzy dni widzieć nie mogła. Trzeciego dnia, którego przypadała uroczystość św. Bonawentury, miała sen następujący: Królowa Niebios, Bogarodzica, jaśniejąca blaskiem niewymownéj światłości, otoczona chórami aniołów, zbliżyła się do niéj i rzekła: „Udaj się do grobu błog. Ładysława, wyspowiadaj się z grzechów twoich i przyjmij Komunię św.; na téj tylko drodze, a nie na innéj możesz odzyskać utracone zdrowie. Po tych słowach usłuchała zbawiennego upomnienia, kazała się zaprowadzić do grobu błogosławionego i tam słuchała Mszy św., która się na jéj intencyę odprawiała. Podczas podniesienia przejrzała na prawe oko i mogła widzieć Najśw. Sakrament, po przyjęciu zaś Komunii św. i na drugie téż oko przejrzała. Bardzo tém ucieszona, dzięki składała Bogu, Najśw. Maryi Pannie i bł. Ładysławowi. Taż sama panna przez siedem lat ulegała wielkiéj chorobie, która ją co miesiąc w pewnych dniach po kilkakroć dziennie dręczyła. Uczyniła ślub udania się do grobu błog. Ładysława; ażeby go dopełnić, gdy nadchodziło święto Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny, było to w porze zimowéj i rzeki stanęły, przeto w towarzystwie innéj kobiety, wioząc ze sobą wielką gromnicę sankami Wisłą przejeżdżała. Koń się rozbiegał, a pędził prosto do miejsca, w którém na brzegu rzeki był wyrąbany lód. Przestraszone niewiasty z płaczem zawołały: O błog. Ładysławie wesprzyj nas, módl się za nami, udajemy się tutaj dla chwały twojéj, nabożeństwo ku tobie nas tutaj przywiodło, twoja łaskawość względem nas, pociągnęła nas, wesprzyj twoje sługi w niebezpieczeństwie i nie pozwól, abyśmy przez nieostrożność zginęły. Na te słowa koń w szybkim biegu nagle

ukląkł, a gdy powstał, już powolnym krokiem dalej postępował. Wszedłszy do kościoła, podczas spowiedzi poczęła owa panna dostawać napadu epileptycznego, prędko więc jéj kapłan dał rozgrzeszenie, a gdy ją zaprowadzono do grobu błog. Ładysława, upadła na ziemię i tak obfite łzy wylewać poczęła, że przy niéj posadzka była niemi zalana, wtedy uczuła widocznie ulgę w swoich cierpieniach. Po wysłuchaniu Mszy św., gdy wróciła do domu, napadały ją kilka razy wymioty, lecz od tego czasu już więcéj nie doznawała konwulsyj.

Ojciec Morawski, z którego wypisujemy te cuda, wymienia i następny, o którym powiada, że go słyszał od wielu wiarogodnych świadków. Krystyna Jaroszewska, wdowa, za łaską Boga z bezbożnéj sekty aryańskiéj nawróciła się na drogę zbawienia, lecz będąc jeszcze neofitką, uległa pokusom szatańskim i poczęła wątpić o cudach, które się za przyczyną świętych spełniały. Razu pewnego udała się do Częstochowy, gdzie jest cudowny obraz Najśw. Maryi Panny, według dawnego podania przez św. Łukasza ewangelistę wymalowany; miała z sobą niewiastę głuchoniemą od lat dziesięciu, wskutek uderzenia w twarz i piersi. Po ukończeniu poślubionego nabożeństwa opuściła Częstochowę, i ażeby spocząć, zatrzymała się w Rawie. Tam przyszedł jéj na myśl błog. Ładysław i cuda, które się za jego przyczyną działy. Chcąc doświadczyć ich prawdziwości, znaczną kwotę pieniężną ofiarowała na Mszę św. na intencyę przywrócenia niemej kobiecie mowy, za przyczyną błog. Ładysława. Gdy ta Msza św. została odprawioną, udały się w dalszą drogę, w pośród któréj niemowa wyrzekła: Zbłądziłyśmy z drogi, wróćmy

się by innéj poszukać. Widząc, że jéj śluby zostały wysłuchane i niema odzyskała mowę, p. Jaroszewska złożyła Bogu dzięki i utwierdzona w wierze katolickiéj, odrzuciła od siebie wszelkie wątpliwości. A niewiasta, która odzyskała mowę, już jéj aż do śmierci dobrze używać mogła.

W Opatowie pewna pani miała do usług dwunastoletnią szlachetnego rodu dziewczynkę, tak niepojętną, leniwą i ospałą, że wady te zdawały się w niej być wrodzonemi. Późno wstawała, często w ciągu dnia przy jakiéjkolwiek robocie zasypiała, chociaż długo na nią wołano, nie odpowiadała. Gdy ją gdzie pani posłała, długo na siebie kazała czekać i tak wszystko robiła wolno, że aż przykro było na to patrzeć. Z tego powodu często się na nią pani gniewała, miotała na nią obelżywe słowa, przekleństwa, a nawet niekiedy ją biła, pomimo tego nie stawała się ona lepszą. Pewnego dnia 1627 r. uniesiona gniewem pani, okrutnie ją rózgami zbiła, w lekkiém ubraniu wypchnęła za drzwi domu w czasie najsroższego mrozu i w ten sposób biedaczka obudzona ze snu, długo płacząc i drżąc, stać musiała na śniegu. Nie poprzestając na tem złośliwa pani, porwała ją i wrzuciła do wanny z wodą zimną, dopiéro z pod lodu zaczerpniętą; to przyprowadziło nieszczęśliwą dziewczynę do tego stanu, że już na niéj okazywały się znaki śmierci. Spostrzegła to pani, zlękła się bardzo swojego występku i głośno płakać i wyrzekać poczęła. Na głos jéj płaczu zbiegły się inne niewiasty domowe, wszelkimi środkami starały się dziewczynę do życia przywrócić, już to ją ogrzewając, poruszając itp.; lecz była to daremna praca, bo od wrót śmierci tylko wszechmocność Boska odwołać

może. Jedna z tych niewiast wspomniała sobie o błog. Ładysławie i uczyniła ślub, że jeżeli dziewczyna owa życie odzyska, to ona pójdzie nawiedzić grób jego; wtedy dopiero dziewczyna, którą już od czterech godzin za nieżywą poczytywano, powstała i chętnie podane pożywienie przyjęła.

Jan Domski, aptekarz w Warszawie, od miodu, którym usiłował zaspokoić pragnienie w gorączce cholerycznéj, dostał silnych krwawych wymiotów. Lekarze puścili mu krew i dali inne lekarstwo; lecz widząc, że to nie pomaga, zmuszeni byli ostrzedz jego małżonkę, że wszechmocność tylko Boska od blizkiéj śmierci zachować go może. Opuszczony od wszystkich chory, posłał po spowiednika z zakonu Bernardynów i po szczeréj, z żalem połączonéj spowiedzi, przed spowiednikiem uczynił slub, do Boga prosząc, ażeby za przyczyną błog. Ładysława, którego opiece — jak mówił — zawdzięczał, że mu się przedtém narodził potomek, w tém niebezpieczeństwie utraty życia doznał opieki. Po złożeniu tego ślubu usnął, obudziły go słowa: „Panie Janie", i wtedy uczuł, że mu siły widocznie wracają, i że dziwna jakaś słodycz ogarnia jego duszę, zażądał posiłku jakiego i smacznie go spożył, znowu zasnął a nazajutrz rano zupełnie był zdrowym. Chciał więc iść do grobu błog. Ładysława, ażeby ślub spełnić, który uczynił, lecz ponieważ tabliczka srebrna, którą prędko zrobić kazał, jeszcze nie była zupełnie ukończoną, a on sam czuł się jeszcze osłabionym, przeto musiał to odłożyć na czas późniejszy; w krótkim jednakże czasie w gronie przyjaciół wysłuchał uroczystéj Mszy św., na podziękowanie Trójcy św. odpra-

wionéj i złożył dzięki błog. Ładysławowi, któremu życie zawdzięczał.

Przy kościele parafialnym św. Jana w Toruniu Mikołaj, śpiewak kościelny, wszedł na wieżę, ażeby dzwonić, nieszczęśliwym trafem uderzony od dzwonu spadł i wskutek tego słuch i mowę utracił. Będąc już niezdolnym do posług kościelnych, został żebrakiem. Gdy już przez cztery lata w tém samém miejscu żył z jałmużny, sprzykrzyło mu się to i udał się drogą do Mazowsza. Przechodząc przez las pod Sochaczewem spoczął pod drzewem i począł opłakiwać smutny swój stan, a zarazem gorąco prosić Boga, ażeby mu raczył utracone zdrowie i byt lepszy, jaki miał dawniéj, powrócić. Gdy tak wzdychał gorzko i płakał, usłyszał po za sobą te słowa: „Wiedz człowieku, że odzyskasz zdrowie, tylko wstąp do Warszawy do kościoła Bernardynów, wyspowiadaj się i za odebrane dobrodziejstwa podziękuj Bogu“. Zadziwił się, spojrzał po za siebie, by się dowiedzieć, czyj to tak słodki i miły głos, i ujrzał postać człowieka biało przyodzianego, który wnet zniknął. To wszystko z największą pobożnością opowiedział swojemu spowiednikowi i innym ojcom wtedy, gdy zdrowie odzyskał, a spowiednik wskazał mu grób błog. Ładysława, ażeby przy nim złożył dzięki Bogu i błog. Ładysławowi, dla zasług którego pewnie zdrowie odzyskał.

Wawrzyniec Radwaniec Kamiński zapadł pewnéj nocy w ciężką gorączkę, do któréj się przyłączyły silne cierpienia wątroby, żołądka i głowy do tego stopnia, że widział się bliskim śmierci. Najwięcéj ubolewał nad tém, że nie mógł przyjąć Sakramentów św., oraz że nie miał przy sobie kapłana, któryby go wspierał mo-

dlitwami swojemi. Przeto jego żona i starsza córka Katarzyna gorąco się modliły, wzywając miłosierdzia Boga i przyczyny błog. Ładysława; uczyniły przytem ślub, że nawiedzą grób jego. Wkrótce opuściły chorego boleści, a następnego dnia wyzdrowiał i poszedł wraz z żoną i córką dopełnić uczynionego ślubu.

Powietrze morowe 1603 r. wielkie w Warszawie robiło spustoszenia. Wielu z ojców Bernardynów przez słuchanie spowiedzi dotknięci niém zostali. Także i w klasztorze Bernardynek już jedna z nich umarła, a kilka miały widoczne znaki téj choroby. Przełożony klasztoru widząc grożące niebezpieczeństwo, poszedł do grobu błog. Ładysława i w modlitwie obydwa klasztory mu ofiarował. Zaraz wszelkie niebezpieczeństwo ustało, a powietrzem dotknięci do zdrowia wrócili.

Grzegórz Badowski, radca miasta Warszawy, zeznał, że gdy był jeszcze chłopcem, bawiąc się z synem Szymona, ślusarza z sąsiedniego domu, przyjacielem swoim, od niego zarażony został powietrzem morowém, które wtenczas panowało. Przyjaciel jego nazajutrz umarł, a on sam dostał plam, świadczących o niebezpieczeństwie. Przestraszona matka jego pobiegła do grobu błog. Ładysława, dała na Mszę św. i gorąco się do świętego Patrona modliła. Po powrocie do domu zastała syna już przy zupełném zdrowiu, bawiącego się wesoło. I odtąd z domu tego wszelkie niebezpieczeństwo zarazy ustąpiło.

Tenże Grzegórz Badowski w wieku późniejszym, doznał wiele dobrodziejstw od błog. Ładysława. Pomiędzy innemi, że 1609 r., gdy bardzo ciężką dotknięty chorobą, według zdania lekarzy i wszystkich, co stan

jego choroby znali, nie miał żadnéj nadziei wyzdrowienia. Nie mogąc znieść wielkich cierpień, ażeby prędzéj życie zakończyć, kazał się znieść z łóżka i położyć na gołéj słomie na ziemi; lecz wtedy przypomniały mu się dobrodziejstwa, jakich w młodości doznał od błog. Ładysława. Odezwała się w jego sercu nadzieja życia i począł serdecznie wzywać pomocy Błogosławionego, a zarazem uczynił ślub, że nawiedzi grób jego. W mgnieniu oka uczuł, że go boleści opuszczają, a zdrowie, siły i swoboda myśli powraca, kazał się więc znowu podnieść z ziemi i na łóżko położyć; nazajutrz był już tak zdrowym, że mógł dopełnić uczynionego ślubu. Obydwa te cuda własną ręką opisał, aby je potomstwu przekazać.

Aleksander, syn Stanisława Leżyńskiego i Anny z Rzuchowa, ciężko chory, był bliskim śmierci; matka jego strapiona, wraz z obecnymi ofiarowała go błog. Ładysławowi, modląc się gorąco, ażeby mógł przy życiu pozostać. Po tym ślubie ciężki oddech chłopca, grożący niebezpieczeństwem, zupełnie ucichł. Matka zanosiła się od płaczu, wołając, że już syn jéj nie żyje; podobnież krewni i domownicy wyrzekali i płakali. Tymczasem chłopiec jak gdyby się obudził ze snu ciężkiego, tak się odezwał: „Cóż to jest pani matko? czego płaczesz? nic mi się złego nie stało, czegóż łzy przelewasz?“ Na te słowa wszyscy zamilkli, ustał płacz, zastąpiła go radość. Chłopiec powstał z łóżka, a że była pora obiadowa, usiadł do stołu i jak gdyby nic poprzednio nie był cierpiał, wesoło przyjął podany posiłek.

Michał Konarski, wojewoda pomorski, dla załatwienia bardzo ważnych i pilnych spraw państwa, wy-

bierał się w podróż; wtém nagle mocno zachorował, już domownicy stracili nadzieję, aby mógł żyć. Wiadomość o tém doszła prędko do domu królewskiego, a zarazem do uszów córki wojewody, będącéj na dworze Królowéj. Helena Konstancya, tak jéj było na imię, niezmiernie strwożona o ojca, za pozwoleniem Królowéj udała się prędko do grobu błog. Ładysława i tam wzdychając i płacząc, gorąco się do niego za ojcem swym modliła; o téj saméj godzinie, gdy w Warszawie tę modlitwę zanosiła, ojciec jéj począł przychodzić do zdrowia i powoli odzyskał siły. Dziwiąc się téj nagłéj zmianie, powstał z łóżka, jadł, chodził i udał się w zamierzoną drogę. Gdy się dowiedział w jaki sposób odzyskał zdrowie, złożył Bogu dzięki i odtąd miał wielkie nabożeństwo do błog. Ładysława.

Kazimierz, synek dziedziców Gielniowa, Jana Dunina Brzezińskiego i Barbary z Wałowic, która po śmierci pierwszego męża poszła za Piotra Załuskiego, chorążego rawskiego, w młodziutkim wieku sparaliżowany, utracił władzę w prawéj ręce i nodze, jakotéż w języku. Gdy już był konającym, ksiądz Mateusz Silnicki, proboszcz Gielniowa, modlił się przy nim, ażeby go przygotować na drogę do szczęśliwéj wieczności. Matka chorego chłopca wspomniała na błog. Ładysława i poprosiła księdza, ażeby wspomożeniu błogosławionego jéj syna ofiarował; co gdy ten uczynił, zaraz chłopiec podniósł prawą rękę, poruszył chorą nogę i jak mógł, dziecięcym językiem tworzył wyrazy, nareszcie zupełnie zdrowie odzyskał.

Zuchwały i swywolny pułk lisowczyków 1606 r., po spustoszeniu wielu prowincyj i wiosek, zbliżył się do Gielniowa i posłał tam swoich kwatermistrzów, któ-

rym gdy odmówiono kwater, dlatego że nie mieli upoważnienia od rządu Rzeczypospolitéj, lisowczyki tłumnie napadli miasto, ażeby ogniem i mieczem pomścić się za mniemaną krzywdę. Już okrutnie zamordowali Andrzeja Rudzkiego, który wraz z innemi chciał się do kościoła schronić i wiele innych zbrodni dokonali, lecz gdy chcieli wejść do kościoła, ażeby go zrabować i spalić, spostrzegli na ścianie wielki obraz błog. Ładysława, wtedy przejął ich strach i uciekli wszyscy. Dając pokój miastu, pospieszyli do sąsiedniéj wsi Wywóz zwanéj, chcąc napaść jéj dziedziczkę, Barbarę z Wołowic Brzezińską i dom jéj zrabować. Już z wściekłością szybko się do jéj domu zbliżają, gdy ona nie mając innéj obrony, udaje się na modlitwę i wzywa pomocy swego patrona błog. Ładysława. Żołnierze dochodzą do krzyża stojącego przy dworze i żadną miarą daléj postąpić nie mogą; daremnie konie swoje dręczą bodźcami, batem i ostrogami, gdyż te w kółko się tylko obracają, ani na krok nie postępując. Dostrzegli w tém palec Boski, lecz pomimo tego wszechmocność Boską nazwali sztuką czarnoksięzką. Tutaj widocznie dziedziczka Gielniowa przez szczególną przyczynę błog. Ładysława i miłosierdzie Boskie od napaści nieprzyjaciół ocaloną została.

W roku 1626, gdy powietrze morowe dotknęło Gielniów i już 30 jéj mieszkańców o śmierć przywiodło, natenczas mieszkańcy jego podczas nabożeństwa ofiarowali się swojemu patronowi, polecając się szczególniéj jego opiece. Zaraz potém mór ustał, i już nikt więcéj nie zachorował, ani umarł, co widząc mieszkańcy Gielniowa, przez wdzięczną pamięć za odebraną łaskę, znowu go wybrali za szczególnego

patrona swojego miasta i w miejsce dawnego herbu swego, który odrzucili, obrali obraz błog. Ładysława, w habit zakonny przyodzianego i trzymającego w ręce lewéj słup, do którego Chrystus jest przywiązany, a w prawéj dyscyplinę.

Syn Zygmunta III Władysław, który późniéj został Królem polskim w młodziutkim wieku 1612 roku, niebezpiecznie zachorował, wszelkie środki lekarskie, na których młodemu książęciu nie zbywało, nic nie pomagały. Pięciu obecnych lekarzy zgadzało się na to, że trudno, ażeby książę mógł dłużéj, jak godzinę przeżyć. Tegoż samego zdania była jego ciotka, królewna szwedzka Anna, która się dobrze znała n sztuce lekarskiéj. W tak wielkiém niebezpieczeństwie, grożącém młodemu książęciu, ksiądz Jerzy Scerasyn kapelan królowéj, pomny na liczne uzdrowienia dokonane przez przyczynę błog. Ładysława, udał się do klasztoru Bernardynów i tak im, jakotéż zakonnicom św. Franciszka oznajmił niebezpieczeństwo grożące książęciu, w którym cała nadzieja narodu była położona. Wtedy zakonnice trzeciego zakonu św. Franciszka trzymając zapalone świece w ręku, udały się do grobu błog. Ładysława i tam ze łzami w oczach wzywały przyczyny jego. Podobnież OO. Bernardyni modlić się poczęli i jedni na tę intencyę Mszę św. odprawiali, inni przy grobie Błogosławionego odmawiali Litanie i Psalmy, i w ten sposób uprosili zdrowie już prawie umierającemu księciu. Co podobnież i drugi raz, gdy powtórnie książe niebezpiecznie zachorował, się powtórzyło.

ROZDZIAŁ IX [1]).

Listy Zygmunta III króla polskiego i innych znakomitych osób do Ojca św. Urbana VIII w sprawie beatyfikacyi błog. Ładysława.

Ojcze święty!

Do najwidoczniejszych łask i dobrodziejstw, które wypływają z wspaniałomyślnéj przychylności Waszéj Świątobliwości dla narodu polskiego, rządom Waszym przez Majestat Boski oddanego, niewątpliwie zaliczyć można te, które odnoszą się do pomnożenia obrzędów religii i czci Boskiéj, oraz do zachowania wspomnienia o ludziach świętych. Nie wątpię, że Świątobliwość Wasza tém gorliwiéj zajmuje się każdą sprawą, dotyczącą się czci Boga, im wyższemi są sprawy niebieskie od ziemskich, a Boskie od ludzkich. Z tém większém przeto zaufaniem polecam św. wyznawcę Ładysława z Gielniowa z Zakonu św. Franciszka Braci Mniejszych obserwantów, bo wiem, że coraz to więcéj sława podziwienia godnych cudów jego rośnie. Był to mąż wielkiéj niewinności i świątobliwości, póki pozo-

[1]) Archivum s. Annae. Akta procesu kanon.

stawał w więzach ciała, dawał przykład dobrych uczynków; cuda tak za jego życia jak po zgonie, potwierdzały sposób jego życia, słusznie przeto od stu lat przeszło od ludów, które doznały jego pomocy, zaliczonym został pomiędzy niebianami, cieszącymi się widzeniem Boga. Gdy w pośród mieszkańców królestwa mego stała się głośną sława zasług tego świętego i błogosławionego nietylko pomiędzy ludem prostym, lecz i pomiędzy osobami wszelkiego stanu i powołania, sądzimy, że pragną, ażeby ją ustaliła powaga Stolicy Apostolskiéj, téj nieomylnéj mistrzyni chrześciańskiéj wiary i chętnie dołączamy naszą usilną prośbę, aby tak świętą sprawę Świątobliwość Wasza przyjąć i do pożądanego jéj skutku, to jest do kanonizacyi doprowadzić raczył.

W ten sposób najwyższy na ziemi sąd przyzna należną zasługom tego św. męża cześć i da nowego patrona królestwu mojemu, posiadającemu grób nieskażonego jego ciała, przeciw najazdom, jakim niekiedy ulega, barbarzyńców, schyzmatyków iróżnowierców, a po zapisaniu go w poczet błogosławionych, uroczyście ogłosi go czcigodnym. Świątobliwość Wasza zjedna sobie świeżą, ale nigdy ustać niemającą przyczynę świętego, do którego czci się przyłoży i w królestwie mojém pozostawi po sobie pamięć wieczną tak wielkiego dobrodziejstwa. Przytém samego siebie i królestwo moje opiece Waszéj Świątobliwości najpilniéj polecam.

Dane w Warszawie 23 lutego, roku pańskiego 1619.

Zygmunt,
król Polski i Szwecyi.

Konstancya Austryacka, królowa polska,

Najświątobliwszy Ojcze!

Wiadomo Świątobliwości Waszéj z listu Najjaśn. Króla, małżonka naszego, jak świętém było na ziemi życie Ładysława z Gielniowa z Zakonu Braci Mniejszych obserwantów, jak trwałym rozgłos jego świętości i jak licznemi dobrodziejstwa, które wyjednał ludziom, zbyteczném więc byłoby o tém obszerniéj pisać. Nie mogę jednak powstrzymać się z oświadczeniem, że bardzo pragnę, ażeby męża téj wielkiéj świętości i pobożności życie i czyny, z polecenia przełożonych zbadane i ogłoszone, pochwalonemi zostały przez Stolicę Apostolską, a sam ażeby został wyrokiem Boskim Świątobliwości Waszéj w poczet błogosławionych policzony. Najusilniéj o to błagam Świątobliwość Waszą i nie wątpię, że sprawy przezemnie upragnionéj, tak pożądanéj dla tych królestw i ludów, a tak godnéj zasług i cnót świętego męża łaskawie dokonać raczysz. Niech Boski Majestat jak najdłużéj w pomyślności zachowuje panowanie Twoje w Kościele dla dobra świata chrześciańskiego i królewskiego domu mojego.

Dan w Warszawie 25 lutego 1628 r.

Konstancya.

Władysław, naówczas książe, a późniéj król polski,

Po doświadczeniu teraz łaski Waszéj Świątobliwości, ośmielam się polecić Świątobliwości Waszéj życie i sprawę najpoboźniejszego niegdyś męża bł. Ładysława z Gielniowa z Zakonu św. Franciszka z ob-

serwy, bardzo wsławionego od stu przeszło lat w tych krajach tak dla świętości swojéj, jak z cudownych spraw, tém usilniéj, że wiadomo mi, jak pożądaną jest dla Świątobliwości Waszéj taka wiadomość. Nie chcę więcéj mówić o tym mężu Świątobliwości Waszéj, gdyż przedstawione w téj sprawie przez Zakon Franciszkanów Stolicy Apostolskiéj dowody świadczą, że m[…] ów tak za życia w niewinności spędzonego, jak […] szczęśliwym zgonie, tak był obdarzonym widocznie od Boga łaską czynienia cudów, że lud nasz wzruszony sławą jego, wielbił go z chrześciańską pobożnością, jak umieszczonego w rodzie błogosławionych i powszechném życzeniem jego jest, ażeby go najwyższy na ziemi Namiestnik Chrystusa wpisał w poczet mieszkańców Nieba. Tém chętniéj do téj prośby się przyłączam, że serdecznie pragnę uwielbienia tego błogosławionego, którego pomocy kilkakroć doznałem. Błagam Świątobliwość Waszą, abyś podobne usposobienie powziął względem tego sługi Bożego i jasno poznał, że był on przedziwnéj świętości prawdziwym wielbicielem Boga, a przyczyniając się do jego czci, Świątobliwość Wasza znajdzie w nim mocnego przed Bogiem orędownika, a w narodzie polskim pozostawi wieczną pamięć tak wielkiego dobrodziejstwa. Przytém najpokorniéj polecam się opiece i łasce Świątobliwości Waszéj.

Dane w Warszawie 18 lutego roku pańskiego 1629.

Władysław Zygmunt.

Maciej Łubieński, Biskup poznański.

Najświątobliwszy Ojcze!

W pośród tylu przygód i niebezpieczeństw w tych czasach nieszczęsnych, osobliwie w naszych stronach, z powodu ciągłych napaści na Królestwo i ucisku osób naszéj pieczy powierzonych, często my biskupi nad tém ubolewamy; to jednak nas pociesza i podnosi na duchu, że nie zbywa nam na patronach ojczyzny, którzy mają nas w osobliwszéj pieczy a przez modlitwy swoje i zasługi zapobiegają usiłowaniom złośliwych. Pomiędzy innemi rzeczami to mnie jedynie najwięcéj pokrzepia, że zaraz po wstąpieniu mojem na biskupstwo poznańskie, przedstawiono mi już przed rokiem proces rozpoczęty przez mojego poprzednika o życiu i cudach sługi Bożego Ładysława z Gielniowa Zakonu Braci Mniejszych z obserwy, bardzo sławnego z ustawicznych cudów od stu dwudziestu trzech lat, pochowanego w Warszawie w kościele tychże braci, w dyecezyi naszéj poznańskiéj. Powziąwszy dostateczne przekonanie o jego świętości, chętnie podjąłem się popierać u Świątobliwości Waszéj jego sprawę i cześć, która mu się słusznie na ziemi należy. Przeto najpokorniéj Świątobliwość Waszą proszę, ażeby tego sługę Bożego, którego imieniu i pamięci wraz z owieczkami mojemi należną część oddaję, nam dał za patrona i zapisał w poczet błogosławionych, a nam to dobrodziejstwo wyświadczyć raczył, co wielce posłuży do pomnożenia i rozpowszechnienia czci Boskiéj i do obrony naszéj przeciw nieprzyjaciołom. Tymczasem upadając do nóg Waszej Świątobliwości najpokorniéj

się polecam jego łasce i opiece i najgoręcéj pragnę otrzymać Jego Świątobliwości błogosławieństwo.

Dan w Ciążeniu 14 marca r. p. 1628.

Maciej, Biskup poznański.

Eustachiusz Wołowicz, Biskup wileński.

Najświątobliwszy Ojcze!

Znakomite sługi Bożego bł. Ładysława zasługi, które Najdobrotliwszy Bóg oczywistymi cudami wsławił, skłoniły mnie, ażebym zaniósł do Świątobliwości Waszéj w sprawie jego najpokorniejszą i najgorętszą prośbę. Błogosławiony ten żył przed więcéj, aniżeli stu laty, w Zakonie św. Franciszka Braci Mniejszych obserwantów, zwanych Bernardynami, bardzo sławny ze wszystkich cnót, póki jeszcze żył na ziemi, do niebieskiéj ojczyzny dążąc, został od Najwyższego i Najświętszego przez bardzo znakomite i głośne cuda na podziw i uwielbienie wysławiony. A gdy szczęśliwie biegu dokonał i dobiegł pożądanego kresu, a szacowne zwłoki jego w Warszawie pochowano, Najwyższy Bóg jeszcze bardziéj widocznymi i znakomitymi znakami świętość jego wsławiać począł i do dnia dzisiejszego ku bardzo wielkiemu pożytkowi i pociesze narodu jego wsławiać raczy. Ciesząc się z jego opieki my Polacy, pragniemy téż jego czci i jak najpokorniéj błagamy Świątobliwości Waszéj, ażeby raczyła łaskawie przychylić się do pobożnych naszych życzeń. Wielkiéj życzliwości i przychylności ojcowskiéj ku narodowi naszemu polskiemu dowód da Świątobliwość Wasza, gdy powagą apostolską poprze szczę-

śliwie za pomocą Boską rozpoczętą w Kościele sprawę czci tego błogosławionego. Ofiarując moją najpokorniejszą służbę, z najgłębszym szacunkiem całuję Waszéj Świątobliwości święte nogi.

Dan w Warszawie 10 stycznia r. p. 1629.

Eustachy Wołowicz, Biskup wileński.

Stanisław Łubieński, Biskup płocki.

Pewna i znakomitymi dowodami poparta sława świętości bł. Ładysława z Gielniowa, kapłana Zakonu Bernardynów, zapala pragnienie we wszystkich katolikach tego Królestwa do błagania Świątobliwości Waszéj, ażebyś męża tego w mniemaniu powszechném świętego, wyrokiem powagi apostolskiéj wpisał do katalogu świętych. Ja także upraszam Świątobliwości Waszéj, ażebyś zadosyćuczynił w tym względzie życzeniom pobożnych, gdyż to zapali dusze dobrych do znakomitych czynów pobożności i wsławi czasy Świątobliwości Waszéj, nowym świętości owocem. Całuję nogi Świątobliwości Waszéj i ofiaruję moją służbę.

Dan w Pułtusku 16 lutego 1629 r.

Stanisław Łubieński, Biskup płocki.

Jakób Zadzik, Biskup chełmski, kanclerz wielki koronny.

Najświątobliwszy Ojcze!

Osobliwszéj nad Królestwem Polskiém Opatrzności Boskiego Majestatu przypisać muszę, że w niém dla wsławienia Imienia swego wzbudza mężów, którzy

za życia zajaśnieli świętością i bogobojnością a po śmierci cudami. Ztąd wiele dla Królestwa chwały, a pociechy i pożytku dla wszystkich prawdziwéj Chrystusa wiary wyznawców przybywa; bez wątpienia bowiem za kraj, z którego do Nieba przeszli, nieustannie do Boga się przyczyniają. Już wielu znakomitym ze swojéj świętości i należącym do różnych zakonów Świątobliwość Wasza przyznałeś cześć ziemską, policzyłeś w poczet świętych i podałeś za wzór do naśladowania. Bł. Ładysław z Gielniowa z Zakonu Braci Mniejszych z obserwy był wykształconym w pokorze i cierpliwości mężem, o wiele przewyższył innych w surowości życia i gorącéj pobożności, ciągle po przejściu do Nieba, przez przeszło sto dwadzieścia lat patrząc na oblicze Boga, tym, którzy się pod jego opiekę uciekają, wyjednywa Jego pomoc i daje najświetniejsze dowody swojéj świętości. W przeczuciu jego świętości wzywa jego przyczyny i poleca mu swoje ocalenie cała Polska, zwłaszcza w tym czasie, gdy straszne burze wojny miotają nią. Powiększyłaby Śwwiątobliwość Wasza cześć tego Błogosławionego w pośród nas i modlitwy nasze gorętszemiby uczyniła, przez uznanie, że należy go zapisać w poczet świętych. Jak życie jego było religijném, pełném dobrych uczynków i zupełnie odpowiedniém do świętych jego kazań i reguł zakonnych, jak po śmierci różnymi wsławił się cudami, zbadali to komisarze Świątobliwości Waszéj; do ich zdania i sądu dodaję świadectwo o chwale tego świętego męża i zarazem najpokorniéj błagam Świątobliwości Waszéj, ażeby w swojéj apostolskiéj pobożności i głębokim rozumie raczył mu przyznać cześć świętości. Przez to wsławi imię swoje Świątobliwość Wasza, któremu gdy zasiadasz na stolicy księ-

żęcia apostołów, przypada tylu świętych w rejestr kościelny zapisać i pamięć ich czci i nieśmiertelności poświęcić. Królestwo zaś Polskie tém więcéj skłaniać się będzie do uczynków pobożnych, im więcéj będzie widziało, że cześć pobożności bywa przyznawaną. Najpokorniejsze usługi moje ofiaruję Świątobliwości Waszéj i najpobożniéj u Najwyższego i Najlepszego Boga błagam dla niego o szczęśliwie i najdłuższe panowanie i życie.

Dan w Warszawie 18 lutego roku pańskiego 1629.

Jakób Zadzik,
Biskup chełmiński, Kanclerz wielki koronny.

Achacy Grochowski, Biskup Łucki.

Ojcze Święty!

Całując nogi Świątobliwości Waszéj najpokorniéj siebie i całe duchowieństwo łuckiéj mojéj dyecezyi polecam. Tak wielką jest opinia świętości Ładysława zakonu św. Franciszka z obserwy, którego zwłoki w Warszawie od całego ludu, jakoteż od wszystkich prawie W. Ks. Mazowieckiego mieszkańców wielką cześć odbierają, że przy staraniach, jakie czynią, ażeby Świątobliwość Wasza w poczet świętych go zapisał; sądzę, żem i ja powinien przyczynić się do pomnożenia chwały Boskiéj i do powszechnych próśb dołączyć także moją do Świątobliwości Waszéj, ażebyć mężowi temu, którego Pan Bóg codzień nieomal osobliwszemi łaskami i cudami wsławia, przyznał przywileje błogosławionego. Przeto z uległością, jaką winienem Stolicy świętéj, błagam w téj sprawie w nadziei, że ona

Polsce w tych nieszczęśliwych czasach przyniesie silną obronę i pomnoży chwałę Boga, a na wieki wsławi pamięć Świątobliwości Waszéj, któréj wyrok ją uwieńczy. Pokornie nogi całuję.

Dan w Janowie 18 Listopada 1628.

Achacy Grochowski, Biskup łucki.

Adam Nowodworski, Biskup przemyski.

Niczego bardziéj nie pragniemy dla ojczyzny naszéj Polski, jak rozpowszechnienia czci Boskiéj i rozszerzenia Wiary świętéj, któréj klucze sam Najwyższy wszystkich rzeczy Rządca Piotrowi i na potém następcom jego powierzył, gdy z barbarzyńskimi i niewiernymi ludami ciężkie walki, a z przewrotnymi heretykami ustawiczne spory staczać musimy. Jednakże w tych przykrych kłopotach, łaskawie nas Pan Bóg wspiera, a przytém od patronów tego królestwa doznajemy pomocy. Tych gdy wielu nam wobec Boga najniegodniejszym wydał św. zakon św. ojca Franciszka serafickiego; obfituje szczególniéj w nich zakon braci, których u nas Bernardynami zowią. Ciesząc się ich opieką, pragniemy należytéj dla nich czci, i o takową się staramy. Ponieważ zaś miasto Warszawa, stolica tego sławnego Królestwa, przeznaczona na zwykłe miejsce sejmów generalnych, usiłuje całemu Kościołowi okazać i na wieki utrwalić opiekuna i rodzimego patrona swojego błog. Ładysława z zakonu tychże braci, szczęśliwą pamięć, wielu znakomitymi cudami w naszych stronach wsławioną; niech się więc nie dziwi Świątobliwość Wasza, że ja także, najniższy ze sług jego, w téj sprawie załączę pokorną prośbę moją, i najpokorniéj, a za-

razem najusilniéj Świątobliwości Waszéj prosić będę, ażebyś sługę Bożego błog. Ładysława, od dawnych czasów znanego z powszechnéj sławy świętości, łaską apostolską ozdobić raczył. Niech Bóg Najlepszy i Najwyższy Świątobliwości Waszéj Kościoła swojego i całego świata ozdobę przy zdrowiu jak najdłużéj zachować raczy. Całuję pokornie nogi Waszéj Świątobliwości.

Dan w Warszawie 12 Lipca r. p. 1628.

Adam Nowodworski, Biskup przemyski.

Kanonicy warszawscy Kolegiaty św. Jana Chrzciciela.

Najświętszy Ojcze, Najłaskawszy Panie nasz!

Chociaż wiemy o tém dobrze, że wszyscy święci, którzy za życia podobali się Bogu, a po śmierci królują z Nim w Niebie, wcale nie dbają o nikłą koronę ziemskiéj chwały, pragnąc jednakże, ażeby chwała Wszechmogącego Boga w świętych Jego z każdym dniem wzrastała, zanosimy wraz z całą prawie ludnością tego Królestwa najpokorniejsze prośby do przesławnéj Stolicy Apostolskiéj Waszéj Świątobliwości, ażeby błog. Ładysława z Gielniowa zakonu Braci Mniejszych św. Franciszka z obserwy, dla wielu znakomitych cnót powszechnie uznawanego za świętego i błogosławionego, imię to Świątobliwość Wasza powagą apostolską uroczyście i kanonicznie odznaczyć raczył. Wielkie dobrodziejstwo całemu Królestwu Polskiemu, a osobliwie miastu Warszawie, które uważają tego chwalebnego sługę Bożego za szczególnego Patrona, Świątobliwość Wasza wyświadczy, przyznając mu zasłużoną

cześć na ziemi. O co z uległością prosząc Świątobliwości Waszéj, jako najpokorniejsi słudzy błogosławione nogi Świątobliwości Waszéj pocałować pragniemy.

Dan w Warszawie, w kapitule kanoników kościoła kolegialnego warszawskiego św. Jana Chrzciciela, zebranéj 20 Czerwca r. p. 1628.

Najpokorniejsi słudzy Kanonicy warszawscy.

Najświątobliwszy Ojcze!

Ze wszelką uległością całuję błogosławione stopy Waszéj Świątobliwości. Ciało błog. Ładysława zakonu Braci Mniejszych z obserwy pochowaném jest w klasztorze tychże Braci w Warszawie; ztamtąd obficie wypływają ustawiczne dowody świętości tego przesławnego męża; oraz dobrodziejstwa (które hojnie wspierają lud nasz różnego stanu i płci w różnych jego potrzebach). A nietylko pojedynczym osobom w ich potrzebach, ale także i wszystkich stanów naszéj Rzeczypospolitéj bezpieczeństwu zaradzają, jak niegdyś za szczęśliwéj pamięci króla Jana Olbrachta, gdy żył jeszcze błog. Ładysław na jego modlitwy i pieśń nabożną, którą ułożył (jak pobożnie wierzymy), czterdzieści tysięcy Turków i Tatarów, chociaż żadnego oporu ze strony polskiéj nie doznawały, przez klęski z nieba na nich spadające zupełnie wyniszczonych zostało. Wiele miast wspomina o podobnych dobrodziejstwach, mianowicie podczas grasującego powietrza morowego. Dlatego uważam za rzecz słuszną, ażeby niniejszy list, w którym najpokorniejsze i najgorętsze prośby moje, ścieląc się do stóp Waszéj Świątobliwości przedstawiam, Wasza Świątobliwość łaskawie przyjąć raczył, i władzą, którą od Chrystusa Pana odebrał, ogłosił

błogosławionym tego męża tak wielkiéj świętości. Tak wielkie od Waszéj Świątobliwości wyświadczone nam dobrodziejstwo przyczyni się wielce do wzrostu czci Boskiéj i podniesie nabożeństwo do tego świętego męża. Którego zasługi przed Wszechmogącym Bogiem, ażeby Waszą Świątobliwość wspierały, życzę i przepowiadam, upraszając najpokorniéj o święte błogosławieństwo.

Dan w Warszawie 1 Sierpnia 1628.

Hieronim Wołowicz,
generalny dowódzca całéj Żmudzi.

Ojcze święty Panie Najłaskawszy!

Znakomity ś. p. poprzednik mój Jan Dunin Brzeziński, dziedzic i pan miasteczka Gielniów, gdzie się urodził błog. Ładysław, zamierzał wiele uczynić dla czci tego błog. z zakonu Braci Mniejszych z obserwy, ale zanim tego dokonał, zaskoczyła go śmierć przed czterema laty. Przed dwoma laty wszedłem w związek małżeński z wdową po nim pozostałą, przyjmując opiekę nad pozostałymi po nim dziećmi i nad miasteczkiem Gielniów, które z innemi dobrami służą za dożywocie mojéj żonie. Sądzę więc, żem powinien na nowo podjąć nabożne usiłowania tegoż dziedzica o rozszerzenie czci błog. Ładysława, niegdyś ziomka, a teraz patrona naszego. Nietylko Najświątobliwszy Ojcze pobudza mnie do tego godność téj sprawy, lecz zarazem wdzięczność za niezliczone dobrodziejstwa, które błog. ten wyświadczył mnie, rodzinie mojéj i całemu miastu Gielniów. Gdy bowiem wskutek podagry doznawałem bezsenności i ustawicznych srogich boleści, te nagle ustały i wyzdrowiałem, skoro za namową mojéj rodziny uczyniłem ślub do błog. Ładysława. Je-

dyny synek pozostały po moim poprzedniku, dziedzicu Gielniowa, Kazimierz, dzieckiem będąc, został sparaliżowany, i gdy już konał, a na tę chorobę dwaj jego bracia w tymże wieku pomarli, wskutek ślubu, który za niego uczyniono do błog. Ładysława, nagle wyzdrowiał i zdrowiem się cieszy. Żona moja w połogu do tego stanu przyszła, że wszyscy stracili nadzieję, by dłużéj żyć mogła, lecz święty ten objawił się pewnéj osobie i przepowiedział, że do zdrowia powróci. Gdy będąc wdową, została napadniętą przez plądrujących Lisowczyków, którzy ogniem i mieczem majątek jéj zniszczyć chcieli, uczyniła ślub do błog. Ładysława; wtedy oni stanęli jak wryci na miejscu, nie mogąc iść daléj, a nawet nie mogli dojrzeć jéj domu, w pobliżu którego stali. Te są Najświątobliwszy Ojcze, a nadto niezliczone inne powody, którymi obecnie Waszą Świątobliwość trudzić nie chcę, a które skłoniły mnie do dania świadectwa prawdzie. Proszę, niech one skłonią Świątobliwość Waszą, abyś tego Patrona naszego przez ogłoszenie, że jest błogosławionym, uwielbić, a nas ucieszyć raczył. Bóg Najlepszy i Najwyższy niech nakłoni umysł Świątobliwości Waszéj i udzieli mu najdłuższego życia.

Dan w Wywodowie 19 Lutego 1629.

Piotr Załuski,
podchorąży rawski.

Najświętszy Ojcze!

Po ucałowaniu błogosławionych nóg Waszéj Świątobliwości. Jednozgodnie z największą pokorą, czcią i uległością nieskończone dzięki składamy Bogu Najlepszemu i Najwyższemu Stwórcy i Odkupicielowi nasze-

mu, który naszą ojczyznę Gielniów ozdobić raczył mężem tak wielkiéj świętości, jakim był ziomek nasz błog. Ładysław z zakonu Braci Mniejszych z obserwy, i nam go dał za Patrona, opiekuna i obrońcę. Przynosi to nam chlubę, że spoczywa w Warszawie, gdzie z powodu zwykłéj tam rezydencyi Najjaśniejszego Króla, czoło Królestwa przebywa i wszelkiego stanu ludzi jest wielki napływ. Tam opowiadają, wzywają i wielbią naszego Ładysława z naszego miasteczka Gielniowa, jako sprawcę zadziwiających cudów i cudotwórcę Królestwa Polskiego. W wieloraki sposób doświadczamy, że jest naszym patronem, gdyż najwidoczniéj wybawił nas od najsroższego nieprzyjaciela i od strasznéj zarazy. Od nieprzyjaciela bowiem, gdy rozbójnicy Lisowczyki po złupieniu nietylko wielu miast i wsi, ale nawet i prowincyj Szlązka, Morawii i innych, napadli na Gielniów w liczbie 400, przy wejściu do kościoła, chroniącego się tam pewnego szlachetnego męża z kilkoma innymi ludźmi okrutnie zabili. Lecz po wejściu do kościoła, skoro ujrzeli wielki i pięknie wymalowany obraz bł. Ładysława, przestraszeni uciekli. Wtedy szybko na koniach pojechali do dworu właścicielki naszego miasteczka, wdowy, ażeby go zrabować i spalić. Pani ta mocno przerażona, z płaczem i jękiem wzywać poczęła pomocy błog. Ładysława, patrona swego. O cudzie! gdy już byli blizko domu, zostali oślepionymi, tak, iż nie mogli jéj ujrzeć, a koni żadną miarą ani ostrogami, ani téż biciem nie mogli zmusić, ażeby daléj postąpiły. Nic przeto nie mogąc złego zrobić ani kościołowi, ani miastu, musieli się cofnąć i mówili, że albo szczęście im nie służy, albo jaki święty im przeszkadza. Roku 1625, gdy powietrze nawiedziło całe Królestwo Polskie,

w Gielniowie także ośm domów zarażonych zostało i około 30 ludzi umarło, lecz my mieszkańcy po wezwaniu błog. Ładysława uczyniliśmy do niego ślub. A wtém nagle odwróciła się od nas ręka Pańska, ustało powietrze i nikt już potém nie został niém dotknięty, ani nie umarł. Po doświadczeniu téj oczywistéj łaski Boga, przypisaliśmy ją modlitwom błog. patrona naszego. Długo byłoby Najświątobliwszy Ojcze opisywać, co każdy z nas od Najlepszego i Najwyższego Boga, dla zasług tego błogosławionego dobrego doznał. Teraz to trochę zanosimy do stóp Waszéj Świątobliwości, nie chcąc obciążać bark, na których ciężar całego Kościoła Bożego spoczywa. Najpokorniéj prosimy i usilnie błagamy, ażebyś raczył swoją najwyższą na ziemi powagą, tego patrona i ziomka naszego ogłosić Błogosławionym, naznaczyć nam dzień do obchodzenia uroczyście jego święta, a duchowieństwu udzielić officium o nim, ażeby tém gorliwiéj i częściéj wzywając tak wielkiego świętego, naród w tylu uciskach, jakich doznaje, mógł od nich dla jego zasług i modlitw być wybawionym. Pozostanie wieczna pamięć o tém dobrodziejstwie Świątobliwości Waszéj w narodzie naszym. Powierzyliśmy W. O. Prokuratorowi, ażeby to z naszéj strony Waszéj Świątobliwości przedstawił. Polecamy się Jego łaskawości. Niech Waszą Świątobliwość Bóg Wszechmocny i Najświętszy jak najdłużéj przy zdrowiu zachowa.

Dan w Gielniowie 5 marca 1629.

Świątobliwości Waszéj najpokorniejsi słudzy na wszystko gotowi.

Stanisław Żurowicz,
burmistrz miasta Gielniowa z całą radą miejską.

Wawrzyniec Pneumatius,
pisarz przysięgły miasta Gielniów.

Rada miasta Warszawy ze wszystkiemi jéj mieszkańcami.

Najświątobliwszy Ojcze!

Po ucałowaniu błogosławionych nóg Świątobliwości Waszéj. Pobożność i świętość życia najcnotliwszego męża Ładysława z zakonu Braci Mniejszych z obwy, w tém obszerném Królestwie Polskiém tak głoną się stała, tylu ją cudami Bóg Najlepszy i Najwyższy stwierdził, że spodziewać się możemy, iż Świątobliwość Wasza po rozpatrzeniu co o niéj napisane jest w procesie, umieści go w poczet błogosławionych. Królestwo, które do nabożeństwa ku sobie pociągnął, a osobliwie miasto, które posiadając zwłoki jego, ma z nich chwałę i opiekę, obecnie o nic goręcéj nie prosi Świątobliwości Waszéj i nie oczekuje niczego bardziéj. Spodziewamy się, że Świątobliwość Wasza łatwo się skłoni do przyznania mu czci świętéj; zasługi jego przed Bogiem przyczynią się do tego, aby wysłuchanemi były modlitwy, które my wszyscy za zdrowie i pomyślność Najlepszego i Najświętszego Pasterza naszego ustawicznie zanosimy. Obecnie też najgorliwiej dopełniamy obowiązku, jaki mamy, ażeby się modlić do Boga o szczęśliwe i długie panowanie Świątobliwości Waszéj; o błogosławieństwo najusilniéj prosimy.

Warszawa 15 października 1628.

Świątobliwości Waszéj najpokorniejsi synowie.

Stanisław Baryczka,
prezydent, wraz z radzcami miasta Warszawy.

Listy apostolskie, w których Urban VIII Papież odpowiada na niektóre z powyższych listów.

Do Zygmunta III, króla polskiego.

Najmilszy w Chrystusie synu nasz pozdrowienie i t. d.

Chwałę Niebios opowiada i słońce sprawiedliwości wysławia, ta część roli Pańskiéj, która zdaje się brać czerstwość z twardéj uprawy surowego życia, a jednak kwitnie i wydaje owoce świętych uczynków. Niedawno z listu królewskiego mogliśmy poznać, jak obfitują w te zbawienne owoce kraje polskie, pragnące teraz ołtarz Pana przyozdobić kwiatem świętości, który miał wyrosnąć w warszawskim ogrodzie św. Franciszka i zapachem niebieskiéj słodyczy zwrócił na siebie uwagę obcych nawet narodów. Dlatego chcemy, żeby akta bogobojnego męża Ładysława z Gielniowa mogły być spisane z zezwolenia władzy Apostolskiéj. A gdy one dojdą do nas i roztrząśnie je kongregacya, zajmująca się sprawami obrzędów świętych, pomodlimy się do Boga, ażeby w téj sprawie postanowiono to, coby przyniosło pociechę Królestwu, a chlubę narodowi temu. Waszéj Królewskiéj Mości z serca udzielamy apostolskiego błogosławieństwa.

25 grudnia 1629 r. u św. Maryi. Papieztwa naszego roku siódmego.

Najjaśniejszéj Konstancyi Austryackiéj, królowéj polskiéj Urban VIII Papież.

Najmilsza w Chrystusie córko!

Perłami z Nieba wziętemi jaśnieć musi dyadem Waszéj Królewskiéj Mości, gdy pragniesz przyozdobić

ołtarz Pański skarbami, które jaśnieją blaskiem świętych. A że znajdują się one w zakonnych celach, przynosi to chwałę Królestwu Polskiemu i pociechę miłości biskupiéj. Uwieńczamy największemi pochwałami troskliwość Waszéj Królewskiéj Mości, dla której tak usilnie zajmujesz się niebiańskiemi cnotami Ładysława z Gielniowa. Przychylając się do pobożnych pragnień królewskiéj religijności, chcemy, ażeby powagą apostolską spisano akta, odnoszące się do téj świętéj sprawy i roztrząśnięto je w kongregacyi, zajmującéj się obrzędami świętemi; tymczasem gorąco Boga prosić będziemy, ażeby takie wypadło postanowienie, któreby dla kościoła zaszczytném, a dla Waszéj Królewskiéj Mości przyjemném było, któréj Apostolskiego błogosławieństwa najchętniéj udzielamy w Rzymie u św. Maryi 1 Grudnia 1829 r., papiestwa naszego siódmego roku.

ROZDZIAŁ X.

Kościoły św. Michała i św. Anny w Warszawie w pierwszéj połowie XVII wieku.

Gdy zakon[1]) św. Jana Kapistrana zaraz od przybycia swego na ziemię polską, doznawał wszelkich względów od króla, biskupów i panów, tak, iż po wielu miejscach go zaprowadzano i do wielu innych zapraszano, a młodzież i starsi, wyższego nawet stanu i wykształcenia, przyodziewali gruby habit, niepodobna sądzić, aby i druga płeć, pobożną zwana, nie miała podzielać tego religijnego zapału. Owszem, wiele wdów i panien przyjmowało trzecią regułę św. Franciszka, a gdy żyły czas jakiś w gronie swych rodzin, zapragnęły następnie w pobożném uczuciu odłączyć się zupełnie od świata i poddać duchownemu kierunkowi ojców zakonu. W tym celu niektóre najmowały, lub kupowały domy w bliskości kościołów bernardyńskich i tam mieszkały same, oddając się modlitwie i rozmyślaniu, oraz pilnie uczęszczając na nabożeństwa. Bogobojne te dziewice i niewiasty, nie podpadały najmniej-

[1]) Encyklopedya kościelna, tom II., str. 229.

szemu podejrzeniu co do obyczajów, tak jawną była prostota ich serc i pobożność, w któréj Bogu służyły. Własnemi rękami zarabiały na chleb powszedni w godzinach wolnych od ćwiczeń duchownych, a z prac swoich wiele jeszcze odkładały na ozdobę świątyń i ołtarzy Pańskich, które utrzymywały w czystości i porządku, piorąc bieliznę kościelną i inne spełniając posługi. Lud uważał je za poświęcone już Bogu i odłączone od świata, lubo z nim jeszcze w licznych stosunkach, wynikających z potrzeb życia żyć musiały.

Niemniéj poważnie patrzyli na nie biskupi i królowie i obdarzali je szczególnymi przywilejami. Tak n. p. dom przy kościele bernardyńskim w Poznaniu, r. 1517, przez biskupa Jana Lubrańskiego, uwolniony został od opłacanego wówczas proboszczowi podatku, kolędą zwanego; zkąd widać, że je równano z Bernardynami, którzy nie ponosili podobnych ciężarów, według reguły: „*clericus clerico non decimat*“. Roku 1559 król Zygmunt August pozwolił tymże tercyarkom klasztor wymurować, a Zygmunt III r. 1592, jak wszystkim innym osobom duchownym, dał im prerogatywy i wolności.

Nietylko zaś w Poznaniu, lecz na wielu innych jeszcze miejscach, pod temi prawami i przywilejami biskupów i królów, żyły osobno siostry trzeciego zakonu, tak, że w saméj Wielkopolsce miały sześć domów (Poznań, Kościan, Wschowa, Kobylin, Kalisz, Warta); pomijamy inne. — Za regułę służyły im przepisy, wydane przez Mikołaja IV Papieża, oraz postanowienia prowincyałów polskich, spisane na kapitule poznańskiej 1572 r. i krakowskiej 1588 r. — Dopiéro w końcu XVI wieku te pobożne kolegia sióstr i wszel-

kich podobnych zgromadzeń niewieścich z rozporządzenia Kościoła do formalnej klauzury zobowiązane zostały. — Pierwszym, co się u nas do tego przyłożył, był Benedykt Gąsiorowski (*Anserinus*), lwowianin, ś. teologii lektor generalny, którego dla nauki i roztropności wysyłano na kapituły generalne do Tuluzy i Rzymu, a potém zrobiono prowincyałem. — Za niego w r. 1594 nadesłane było brewe papieskie o klauzurze zakonnic. — Kustoszem i gwardyanem poznańskim był naówczas Fabijan z Krobi, który, z rozkazu wspomnianego prowincyała, ogłosił tercyarkom bullę papieską i rozsądném postępowaniem dopomógł do jéj wykonania. — Większa część sióstr przyjęła to postanowienie Kościoła i ślubowała posłuszeństwo. — Pierwszą taką prawdziwą zakonnicą była Anna Smoszewska, wdowa, pochodząca ze znakomitego domu Rozrażewskich, herbu Róża, która w Poznaniu poprzysięgła zachować klauzurę i ofiarowała swój posag na budowę klasztoru, aby ślubować ubóstwo i posłuszeństwo Kościołowi; posagi ich dopomogły do wykończenia klasztoru, który wkrótce liczył osób 40; kościół zaś stanął w znacznej części kosztem Jędrzeja Kościeleckiego, dziekana katedry poznańskiej, któremu miał się Zbawiciel w dzień pokazać i dzieło to zalecić, w skutek czego dał mu tytuł Zbawiciela. — R. 1655 klasztor ten przez Szwedów zupełnie spalony, ze składek dobroczynnych odbudowany został. — W Warszawie tym samym sposobem powstały Bernardynki na Krakowskiém Przedmieściu. — Roku 1514 przybyła tam niejaka Elżbieta Golińska, szlacheckiego i bogatego rodu panna, nabyła domek drewniany w pobliżu Bernardynów i oddała się nabożeństwu. — Wkrótce Cecylia Karczewska i inne

pobożne dziewice do niéj się przyłączyły. — Roku 1548 przyjęły regułę tercyarek ś. Franciszka, a 1554 ustawy ś. Jana Kapistrana i przeszły pod władzę prowincyała. — Codzień przybywały do kościoła Bernardynów i u bramy pod chórem oddawały się modlitwie, śpiewały *Officium de B. V. Mariae* lub *defunctorum.* — Ubiór ich był koloru bernardyńskiego, welon biały, głowa okryta czepcem koloru sukni, podbitym kożuchem białym z wyłogami; płaszcz taki, jak suknia, spadający do kostek. — Żyły z pracy rąk i jałmużny, lub ze szczupłego od rodzin zasiłku, zajmowały się także nawiedzaniem chorych kobiet i towarzyszeniem przy pogrzebowych procesyach. — Gdy do zgromadzenia wstąpiły dwie panny z Rawy: Anna i Apolonia, te mając krewnego kanonika warszawskiego, księdza Daniela, pozyskały przez niego u Króla Zygmunta I przywiléj na pobieranie co rok czterech beczek soli; kanonik zaś dokupił im, ze swego funduszu, sąsiedni dom drewniany. — Większych ofiar nie przyjmowały, choć im i wsie ofiarowane bywały. — Prowincyał Benedykt Gąsiorowski zastosował do nich ustawy Leona X, Soboru Trydenckiego i ś. Piusa V, gdy zwoławszy je 26 sierpnia 1595 r. zażądał, aby wykonywały śluby zakonne. — Dziewięć zaraz to spełniło; inne zaś wyłączono ze zgromadzenia, bo się wzbraniały przyjąć klauzury, która od r. 1597 stale zaprowadzoną została.

Kościół pod tytułem ś. Michała zbudowano im między r. 1600—1617; był mały, ale piękny i gustowny, stanął ze składek, mianowicie ofiarą Stanisława Warszyckiego, podskarbiego i wojewody podlaskiego.

Król Władysław IV kupił od nich domki drewniane, pod klasztorem będące, dając hojną zapłatę dziesięć tysięcy złotych ówczesnych; zabudowania te zniósł, a na ich placu wystawił pomnik dla swego ojca Zygmunta III. Zakonnice zaś nabyły wieś Wawrzyszew, na milę od Warszawy, z któréj dochód zdołał utrzymać przeszło 40 zakonnic. Klasztor Bernardynek warszawskich odznaczał się ścisłém zachowaniem reguły, dlatego ztąd brano panny na mistrzynie dla nowo powstających klasztorów w Kaliszu, Wieluniu i Prasnyszu. Po wybudowaniu z cegieł kościoła [1]) św. Michała Archanioła, sióstr, panien trzeciéj reguły św. O. Franciszka, w mieście Warszawie bawiących i po pokonsekrowaniu go w roku następnym przez Najczcigodniejszego Adama Nowodworskiego, biskupa kamienieckiego, za zezwoleniem miejscowego biskupa, nagromadzały się posagi i jałmużny, jakie panny te dawały i przyjmowały, zwłaszcza gdy powiększyła się ich liczba od 1597 r., co dozwoliło dokonać budowy klasztoru murowanego. Za staraniem prowincyała Baltazara Witomysła (*Vitomislias*) wprowadzone zostały do ukończonego domu panny zakonne i ustanowioną została klauzura. Chociaż bowiem 1595 r. prowincyał Benedykt Gąsiorowski namawiał je do złożenia ślubów uroczystych i przyjęcia klauzury, z powodu braku funduszów i nie dość obszernego mieszkania, nie mógł tego dokonać.

Klasztor jest bardzo szczupłym i niema gdzie go rozszerzyć. Na wschód bowiem znajduje się głęboki parów i domy ludzi świeckich, na zachód publi-

---

[1]) Archiwum św. Anny. Rok 1617

czna i prawie królewska droga do zamku, na północ zamek królewski, na południe zaś również przeszkadza droga publiczna i znajduje się kościół Braci Mniejszych z regularnéj obserwy. Nie mają też dogodnego miejsca, gdziekolwiek się bowiem z klasztoru wychylą, z wysokich okien na zamku widzieć je można, a gdyby nie zamknęły okien w jadalnym pokoju, to i tam gdy siedzą przy stole, widzianemi być mogą z okien zamkowych.

Kościół tego klasztoru jest pięknym, do niego stosownie przystawiona wieżyczka, która na dole służy za przysionek przy wejściu do kościoła; powyżéj zajmuje część chóru, w którym zakonnice śpiewają psałterz (rozciąga się ten chór po nad drzwiami kościoła przez całą jego szerokość). Na téj wieżyczce umieszczono dzwony niewielkie, ażeby dzwonienie nie przechodziło słabych sił zakonnic. Kościół ten pokryty jest murowaném sklepieniem, dosyć pięknem, którego budowa rozpoczęła się w 1600 r. z dobrowolnych składek, a z Opatrzności Boga najlepszego i najwyższego narzędziem stał się Stanisław Warszycki, podskarbi i wojewoda podlaski, który ofiarą 10.000 złotych polskich wiele przyczynił się do ukończenia budowy kościoła.

Ołtarze Kościoła ze wszystkiemi jego przyborami są dosyć piękne, wielki ołtarz odznacza się piękną i symetryczną budową. Kaplica złączona z kościołem niewielką jest, ale dogodną, wystawił ją na cześć św. Józefa szczodrobliwą ręką syndyk i wielki wielbiciel zakonu pan Kownacki. Wielcy mężowie, zasłużeni Rzeczypospolitéj polskiéj i dobroczyńcy tego klasztoru żeńskiego, według ostatniéj woli swojéj w kościele tym

pochowanymi po śmierci zostali. Pierwsze miejsce pomiędzy niemi zajmuje Zygmunt Kazanowski, podkomorzy królewski, mąż również w boju, jak w rodzie znakomity, położył wiele zasług dla Rzeczypospolitéj, a w klasztorze tym poświęcił na służbę Bogu dwie córki: Prudencyę i Konstancyę, godne imion, jakie nosiły, obydwie zaszczytnie sprawowały rządy klasztoru. Na prawo, niedaleko od ołtarza św. Michała, na ścianie umieszczony jest piękny nagrobek z czarnego marmuru, który przedstawia go klęczącym przed wizerunkiem Ukrzyżowanego, ze złotym kluczem, godłem urzędu, jaki piastował; złotemi literami na białym marmurze wyryty jest napis:

D. O. M.

Magnificus Sigismundus de Kazanow
KAZANOWSKI
et
Serenissimis Stephano in juventutis flore miles et aulicus.

Sigismundo III cohortum, et agminum ductor
Kokenhausensis, Mukaroviensis Capitaneus

Vladislao demum IV. Regibus Poloniae
Vixit
Et huc quidem virtutum, ac artis bellicae a Patre
constitutus institutor.

Egregiam operam navavit. Quo demum Dei voluntate,

Ad regni gubernacula collocato, Regni Archicamerarius
ab eadem Majestate.

Meritorum memor, creatus ac Solocensi Klobucensi
praefectura.

Auctus
Ita postquam Hungaricis, Moldavicis, Liuonicis, Valachicis, Pruthenicis, Moschoviticis bellis, manu et consilio promptus, clarusque interfuit.
Hinc
Ad Coeleste Regnum evocatus, placide vitam cum morte commutavit. Varsaviae XIII Augusti Anno Christi MDCXXXIV aetatis suae LXXVIII.
Patri desideratissimo
Adamus tituli paterni succesor, ac Borysoviensis, Solecensis Kozienicensique Praefectus eum germano suo Stanislao Krosnensi Praefecto
Moesti filii posuere.

Z drugiéj strony znajduje się inny nagrobek Stanisława Warszyckiego, podskarbiego królewskiego, wojewody podlaskiego i jego małżonki, również z czarnego wybornie wygładzonego marmuru. Na nim znajdują się ich wizerunki przed krucyfiksem, po którego prawéj stronie znajduje się podskarbi a po lewéj żona jego. Wizerunki te, jakotéż Chrystusa na krzyżu zawieszone, wyrobione są z białego marmuru. Poniżéj złotemi literami na marmurze wyryty jest napis:

D. O. M.

Virtute et Industria quemvis et opes et honores adipisci Stanislaus Warszycki et Sophia de Zalesce conjuges
Documento sunt
Ille
Militari clarus gloriae, ciuilique, prudentia ita in aulis Annae Jagelloniae ac Sigismundi III Regis

Poloniae versatus est, ut ob insignia merita supremus regni Thesaurarius Palatinus Podlachiae renunciatus.

Varsaviensis Kobrynensis Osiecensis Praefecturas beneficio, et judicio principum obtineret.

Haec

Matronali castitate insignis marito concors, et rei familiaris honesta, industriaque parandae, studiosa: optime uxoris laudem consecuta.

Uterque

Quam eximia pietate semper enituerint,

Structo hoc Sacratis Virginibus templo, ostenderunt.

Ambobus

Marito quidem X Augusti 1617. Uxori XV Martii 1624 vita functis.

Executores Testamenti posuerunt.

Przy sklepieniu kościoła zawieszonych jest kilka chorągwi znakomitych mężów, a pomiędzy niemi Andrzeja Górskiego, wojewody mazowieckiego i Stanisława Baranowskiego, kasztelana wiśnieńskiego i senatora Królestwa.

W Krakowie [1]) Bernardynki miały klasztorek na Stradomiu, fundowany r. 1489 z Kościołem św. Agnieszki przez Jana Hinczę z Rogowa. Ztąd przeniesione do miasta, gdzie Teresa Zadzik, siostra biskupa krak. Jakóba Zadzika przerobiła na klasztor pałac zwany Tęczyńskich, ofiarowany przez Sułkowską i dostawiła drewniany kościółek św. Józefa. R. 1646 taż Teresa, jako przełożona w klasztorze św. Agnieszki, z sześciu

---

[1]) Enc. Kośc. t. 2, str. 232.

siostrami, uroczyście przez biskupa Piotra Gembickiego do nowego zamieszkania wprowadzoną została. W wojnie szwedzkiéj 1655 r. kościół zniszczony, znowu 1694 z muru przez dobrodziejów odbudowany, a gdy znowu w pamiętnym pożarze Krakowa, dnia 18 lipca 1850 r. spłonął z klasztorem, wkrótce składkowym funduszem odbudowany został. Zakonnic bywa przeszło 20.

W ostatnich[1]) latach przed pierwszą wojną szwedzką rozpoczynają się starania o kanonizacyę bł. Ładysława. Cudowne otwarcie się jego grobu 1610 r. było powodem przeniesienia relikwii do nowéj urny i rozpoczęcia starań o kanonizacyę. Jerzy Godziszewski prowincyał prosił biskupa Wężyka, ażeby dozwolił na badanie cudów, które się zdarzały nad grobem Błogosławionego. Najgorliwiéj myśl tę pobożną popierał ks. Wincenty Morawski, jeden z głośnych w ówczesnéj Polsce zakonnych pisarzów, lektor teologii i definitor prowincyi. Śledztwo zaczęte w kościele św. Anny (2 marca 1627) w ośm miesięcy ukończonem zostało (30 października). Tymczasem powstała nowa gałęź zakonu św. Franciszka, Reformatami zwaną; w Polsce ksiądz Antoni Strorius, komisarz generalski zreformowanych Braci nakłaniał Bernardynów, do przyjęcia reformy nowéj; sprzeciwiał się temu, a obstawał za zachowaniem dawnego zwyczaju następca Leonarda Starczewskiego, zacny prowincyał Godziszewski. Nieporozumienia z tego powodu, zaszłe w klasztorach Bernardynów trwały lat kilka i były jedną z przeszkód tamujących przebieg sprawy kanonizacyjnéj. Nie zaniedbywano jéj jednak.

---

[1]) Kość. warsz. k. 90.

Kanclerz Kryski był wielkim dobrodziejem w ogóle całego zakonu, a w szczególe klasztoru św. Anny. Po śmierci więc jego, pozostała po nim wdowa, pobożna pani, przez pobożną pamięć zmarłego małżonka, zaczęła budować obok wielkiego ołtarza po stronie ewangelii nową kaplicę, a pod nią grobowiec rodzinny dla Kryskich.

Ciała tych pobożnych małżonków tutaj w podziemiach spoczywają. Kaplica ta później poświęcona została bł. Ładysławowi.

Kanclerzyna wielkie jałmużny dawała klasztorowi, a oprócz tego 30.000 magistratowi toruńskiemu zapisała pod warunkiem, żeby cały procent od téj sumy (1.500 złp) co roku płacił na potrzeby kościoła bernardyńskiego w Warszawie (1649). Bernardyni nie mogąc zbierać kapitałów, zapisu tego się zrzekli później na rzecz wykonawców testamentu, prosząc tylko o jałmużnę (1674). Królowa Konstancya idąc za przykładem swéj poprzedniczki Anny Jagiellonki nie opuszczała nigdy nabożeństwa u Bernardynów w dzień św. Anny i św. Franciszka. Zygmunt Waza również hojnemi jałmużnami wspierał ich klasztor. Gdy umarła Królowa Konstancya, Bernardyni ciągle przy jéj zwłokach śpiewali godzinki, dopóki ich nie odwieziono do Krakowa, tak Król kazał; kiedy Król zaś umarł, oddawali tę usługę przy jego trumnie i towarzyszyli jéj do Krakowa, bo tak Władysław nowy pan nakazał.

Biskup Łubieński kazał otworzyć grób bł. Ładysława i kości jego przełożyć do świeżo zrobionéj cynowéj skrzynki (11 sierpnia 1630 r.). Inny biskup Adam Nowodworski, za upoważnieniem Stolicy Apo-

stolskiej, rozpoczął w Warszawie nowy proces o cudach i cnotach jego (15 listopada 1632 r.) Ksiądz Wincenty Morawski [1]) bernardyn, wyznaczony na prokuratora kanonizacyi bł. Ładysława, wydał jego życie pod tytułem „*Lucerna perfectionis christianae, sive Vita B. Ladislai Gielnovii, eximia sanctitate Viri illustris, multitudine miraculorum insignis, plurimus virtutum Encomiis celebris. Qui natus in Oppido Gielnow, Vixit et virtutibus floruit in ordine Fratrum Minorum de Observantia Mortuus et sepultus Varsaviae in Ecclesia S. Annae eorundem Fratrum, in praesentem diem claruit miraculis. Collecta ex variis Chronicis, ejusdem Ordinis, aliisque scripturis deprompta, a multis fide dignis prolatis confirmata testimoniis. Authore Rever. P. F. Vincentio Morawski ejusdem Ordinis Deffinitore Lectore S. T. et Praedicatore generali Procuratore Canonizationis ejusdem Beati, bona et integra fide. — Anno Domini 1633. Varsaviae in officina Joannis Rossowski S. R., M. typographi in 4;* na odwrotnéj stronie karty tytułowéj herb Wazów, *epistola dedicatoria* kk. 7; daléj na 4 kartach approbaty i wiersze łacińskie o bł. Ładysławie; tekstu wraz z regestrem alfabetycznym str. 238. Dedykacya do króla Władysława IV, do biskupa poznań. Adama Nowodworskiego i do wszystkich stanów księstwa Mazowieckiego. We wstępie autor wymienia źródła swéj pracy; ostatnie miejsce w ich rzędzie zajmuje „*Vita ejusdem B. Ladislai primae et secundae editionis*". Jocher (Obraz bibliogr. t. III. 8671) wymienia tegoż Morawskiego opisanie żywoła bł. Ładysława z Gielniowa, w Krakowie. *Annal. Minor ad an.*

---

[1]) Enc. kość. t. XI k. 103.

1505 u. 29. Kiedy wyszło drugie wydanie, niewiadomo. Żywot ten przedrukowano w Bolland. Acta SS. 4 Mai t. 1 (Antverp. 1680) p. 560—616 (ed. Carnandet, Paris 1866 p. 566—618), według edycyi 1633 r., ze wstępem G. Heuschen'a. Streszczony w krótkości jest p. t. Wybór Życia i Cudów Błogosławionego Ładysława z Gielniowa Zakonu Serafickiego WW. OO. Bernardynów w Warszawie w kaplicy 1632 aprobowanéj wyjęty, teraz świeżo po polsku przedrukowany r. 1574 w Warszawie w druk. XX. Scholar. Piarum, in 4, trzy arkusze (a Jochera ib. III 8675 jest wydanie z r. 1746); na odwrotnéj stronie karty tytułowéj miedzioryt, wyobrażający bł. Ładysława, z podpisem rytownika: „Fr. Petr. Pol. sculp. Varsaviae". Autorem tego skrócenia, według Jochera (ib III 8672) ma być Roznerski prowincyał Bernardynów.

Nowe starania w Rzymie [1]), żeby obserwantów z Reformatami połączyć, sprowadziły zjazd w Warszawie w r. 1636 starszyzny zakonnéj, ale rozbiły się w niwecz. Prowincyałem tutaj obrany gwardyan warszawski ksiądz Bonawentura Lutocki, odznaczył się wystawieniem nowych budynków w klasztorze a w kościele, wystawił groby podziemne w chórze i w wielkiéj nawie. Na sześćdziesiątnicę roku następnego znowuż u Bernardynów warszawskich zjazd wielki; radzą bracia św. Franciska obydwóch reguł: jedni chcą jedności, inni rozłączenia. Upłynęło cztery tygodnie w tajnych naradach; w końcu jedna tylko odbyła się publiczna sesya, na któréj spisano protokół stanowczy rozłączenia się dwóch zakonów.

---

[1]) Kość. Warsz. k. 94.

Wtedy ustąpili Bernardyni części gruntu swojego na pałac marszałkowi Kazanowskiemu; marszałek nie płacił czynszu klasztorowi, ale obiecał łaskę swoją i jałmużny, a wreszcie miał murem całe zabudowania klasztorne otoczyć, czego wszystkiego jednak nie dotrzymał. Po Lutockim wybranym został na gwardyana Ludwik Zbąszynius, który w całym klasztorze na dolnych piętrach dał podłogę z kamienia w czworogram rzniętego, tak samo i w kościele, ażeby uniknąć na przyszłość częstej naprawy i kosztów (1638 r.). Późniéj już lektor jubilat Gąbiniusz, jak go zowie kronika, w refektarzu taką samą ułożył podłogę. Na bibliotekę także gorliwy gwardyan zwrócił swoją uwagę, zmalała ogromnie przez podział prowincyi, ale ją już poprzednio podniósł Godziszewski. Samo uporządkowanie biblioteki przeszło 1000 złotych kosztowało.

Całą część klasztoru, która się ciągnęła do wielkiéj bramy placu, niegdyś przez kustosza warszawskiego Pawła Lancio zabudowanego i przeznaczona dla zakonników, nazywanych „forenses", za zgodą ojców ustąpioną została poprzednio na mieszkanie dla nuncyuszów. Wielkiéj ztąd doznawali niewygody Bernardyni; kiedy więc wyjechał nuncyusz Filonardi, zajęli napowrót swoją własność i komnaty nuncyusza przeznaczyli dla nowicyatu. Król w Grodnie będąc zatwierdził najuroczyściéj prawa klasztoru i od wszelkich ciężarów postoju uwolnił raz na zawsze Bernardynów (11 listopada 1643).

ROZDZIAŁ XI[1]).

Otwarcie grobu bł. Ładysława 1635 r.

W Imię Pana Amen. Niech wszyscy wiedzą, że roku od Narodzenia tegoż Pana naszego Jezusa Chrystusa 1635, indykcyi rzymskiéj 3-ciéj, papiestwa Jego świątobliwości Urbana z Boskiéj Opatrzności Papieża VIII, szczęśliwie obecnie panującego roku dwunastego w sobotę 12 maja w kaplicy książęcéj, zwanéj kościołem kolegiaty św. Jana Chrzciciela, w Warszawie, dyecezyi poznańskiéj, jako w miejscu posłuchań niniejszéj remisoryi, o godzinie 8 na średnim zegarze polskim przed południem, gdy zasiadali w trybunale, na sądzie, Najprzewielebniejszy Jan Aleksander Alacy, proboszcz; Mikołaj z Roksyc Roszkowski, kustosz i Jan Żmijowski, kanonik i oficyał kościoła kolegiaty warszawskiéj, jakotéż Mikołaj Tyszka, proboszcz kościoła św. Jerzego kanoników regularnych lateraneńskich klasztoru warszawskiego, sędziowie i komisarze subdolegowani apostolscy, remissoryalni i kompulsoryalni, od Jego Eminencyi Jana Chrzciciela, kardynała Ś. R.

[1]) Rękopism procesu kanon. I., k. 892 i następne.

K. Detusa, biskupa ostyeńskiego, św. kolegium dziekana, św. kongregacyi obrzędów prefekta, przez tegoż świątobliwego Urbana VIII papieża wyznaczonego sędzią i komisarzem osobliwie i wyraźnie, do zasiągnięcia informacyi w ogóle i w szczególe o świętości życia i czynieniu cudow sługi Bożego, wielebnego ojca brata Ładysława z Gielniowa, zakonu braci mniejszych z obserwy, prowincyi polskiéj niegdyś niepodzielnéj wikaryusza po kilkakroć i kaznodziei najgorliwszego, osobliwie i wyraźnie podani o wyznaczenie w mojéj także obecności Andrzeja Starczynowskiego, św. apost. powagą publicznego i tego rodzaju sprawy kanonizacyi, od tych powyżéj wymienionych najprzewielebniejszych sędziów, komisarzów subdelegowanych apostolskich przyjętego i przysięgłego notaryusza i pisarza, stanął osobiście sekretarz Mateusz Waltsman, zakonu św. Franciszka braci mniejszych z obserwy tercyarz kursorem mianowany i przysięgły do wykonania téj sprawy i doniósł, że zawiadomił na żądanie rzeczonego O. Wincentego Morawskiego, definitora i prokuratora kanonizacyi sługi Bożego, wielebnego ojca Ładysława z Gielniowa, w imieniu których rzeczone zawiadomienie i upomnienie najprzewielebniejszemu Krzysztofowi Sapalskiemu, kanonikowi krakowskiemu; wielmożnemu Janowi Gasparowi Craut i Janowi Lodze, lekarzom, doktorom królewskiéj Mości, jakotéż sławetnym Janowi Gnatowskiemu, ławnikowi i Andrzejowi Zatolskiemu, chirurgom; Antoniemu Bernardowi, majstrowi murarskiemu i jego pomocnikom, Jakóbowi Bewilaqua i Janowi, oraz Grzegorzowi Artsman, stolarzowi i towarzyszowi jego, Pawłowi Bran, obywatelowi i mieszkańcom warszawskim. Oraz wielebnemu ojcu Joa-

chimowi Dziczyńskiemu, zakrystyanowi św. Anny zakonu braci mniejszych, z obserwy, tegoż klasztoru warszawskiego stróżowi grobu sługi Bożego wielebnego ojca Ładysława z Gielniowa zawiadamiając o wszystkiém, co zawierają powyższe zawiadomienia i upomnienia najprzewielebniejszych sędziów.

Tegoż roku, miesiąca i dnia o 9 godzinie powyżéj wypisani sędziowie, to jest Jan Aleksander Alancy itd. wraz z lekarzami Janem, Gasparem Craut itd. i innymi osobami potrzebnymi do otwarcia grobu, według brzmienia listów apostolskich remisoryalnych i kompulsoryalnych zeszli się w kościele św. Anny na Krakowskiém Przedmieściu miasta Warszawy zakonu braci mniejszych z obserwy. Zanim jednak do aktu wizyty przystąpili, prokurator Wincenty Morawski nadmienił, iż potrzeba zwrócić uwagę na to, co następuje:

Z pomiędzy znaczniejszych i pierwszych miast całego Królestwa Polskiego, poczytują za najznakomitsze Warszawę, ponieważ jest miejscem zwykłéj rezydencyi najjaśniejszych i najprzewielebniejszych królów polskich, jako metropolia księstwa mazowieckiego w pośrodku tegoż królestwa położonego. Tamże odbywają się sejmy generalne całego królestwa i podległych mu państw i prowincyj, na które przybywają i sprawują posłannictwo swoje posłowie nietylko chrześcijańskich królów i książąt, lecz téż Persów, Turków i Tatarów. Także z powodu swego położenia nad brzegami Wisły bardzo wielkiéj rzeki, do któréj niezliczone rzeki wpływają, po niéj przepływają różnego rodzaju statki z towarami.

Na przedmieściu Warszawy, które zowią Krakowskiém, z powodu, że leży w kierunku wiodącym

do Krakowa, metropolii i stolicy królestwa, znajduje się bardzo wiele pałaców senatorów królestwa i obszernych dworów i domów obywatelskich, jako też kościół św. Anny z wielkim klasztorem murowany z cegły, należący do braci mniejszych z obserwy, których mieszka tam przeszło ośmdziesięciu, wystawiony wraz z klasztorem przez księżnę mazowiecką Annę, wdowę po księciu Władysławie. W głębi tegoż kościoła, w chórze braci przed ołtarzem wielkim na wschód położonym, przy ścianie, na miejscu, gdzie lampa się pali przed Najświętszym Sakramentem, ciało sługi Bożego, wielebnego ojca Ładysława z Gielniowa, naówczas gwardyana i kaznodziei, pochowano w wykopanym grobie. I tak od 1505—1572 roku święte te kości tamże w prochu ukrytemi były, aż kiedy Stanisław Karnkowski, wzruszony widzeniami niebiańskiemi ztamtąd okazale (było to bowiem podczas sejmu generalnego), w obecności najjaśniejszego króla Zygmunta Augusta, senatorów królestwa i dwóch kardynałów legatów Ojca św. Piusa V., a mianowicie: kardynała Commendoniego i kardynała Wincentego Portici i za upoważnieniem tychże kardynałów, rzeczony biskup kujawski podniósł je i umieścił w ścianie przed wielkim ołtarzem, po stronie epistoły, jak to dotąd widać. Tutaj niezliczone tłumy ludzi obojga płci przychodzą, uciekając się do przyczyny tego błogosławionego sługi Bożego. Bardzo wiele dzieje się tu cudów przez tego sługę Bożego, bardzo wielu opowiada dobrodziejstwa, jakie przez niego od Boga odebrali, jak o tém świadczą znaki złote i srebrne przy tym nagrobku zawieszone. Ztąd ustawiczne pochodzi nabożeństwo i odprawiają Mszę św. przy ołtarzu grobu nietylko bracia tego

klasztoru, jako téż inni zakonnicy i kapłani, lecz nawet bardzo wielu biskupów, spełniając swoje śluby, przybywają do Warszawy, ażeby odprawić Mszę św. w kościele rzeczonych ojców.

Budowa grobu, lubo nie bogata, piękną jest dla oka; z drzewa, ale na podobieństwo czarnego marmuru, rzeźbiarską sztuką wyrobiona i prześlicznie ozdobiona kolumnami gładko wyheblowanemi, wysokości na dziesięć i pół łokcia, a szerokości pięć.

Fundament całego grobu, jak od początku po przeniesieniu ciała tego sługi Bożego wielebnego O. bł. Ładysława z Gielniowa, od posadzki kościelnéj się wznosił, tak i teraz trwa, postawiony z cegieł, wysoki na łokieć, na nim postawiona jest tablica ze zwyczajnego kamienia bokiem do ściany występująca, nieco ku dołowi, a zatem pochyło położona.

Tablica ta długą jest na cztery łokcie, szeroka na dwa, gruba na ćwierć łokcia przeszło; zawiera na swéj powierzchni wyrzeźbiony obraz rzeczonego sługi Bożego, O. bł. Ładysława z Gielniowa, dobrze z tablicy występujący, dosyć pięknie i wyraźnie wszystkie członki tegoż bł. sł. Bożego przedstawiający, w habicie zakonu braci mniejszych, jakiego zwykle cały zakon używa. Na nogach bosych ma drewniane sandały. Głowę odkrytą otacza krąg złoty, będący znakiem świętości. W jednéj ręce trzyma książkę sznurkiem przewiązaną. Obraz ten ma dwa i pół łokcia, cyfry przy głowie pięknie napisane ı707, rok zejścia jego z tego świata wyrażają, to jest 1505. — Nakoniec naokoło całéj tablicy pięknym charakterem wyrzeźbiony jest i wyzłocony następujący wiersz:

„Ossa Ladislai tumulus tegit iste Beati
Qui minime favit mundi nequam inquitati
Corregnat Sanctis sucurrit debilitati“.

co znaczy:

„Grób ten pokrywa kości błogosławionego Ładysława,
Który wcale nie sprzyjał światowéj nieprawości
Wespół króluje ze świętymi, wspiera słabych“.

Zwierzchnia korona téj tablicy kamiennéj ma pół łokcia głębokości, na niéj bardzo często stawiają lichtarze ze świecami zapalonemi i lampy, na niéj téż oparty jest obraz sługi Bożego Ładysława, wymalowanego na tablicy drewnianéj, długiéj na dwa i pół łokcia a szerokiéj na dwa łokcie, do połowy postaci, z kręgiem na głowie oznaczającym świętość sługi Bożego; w jednéj ręce trzyma słup, przy którym uwiązanym jest Chrystus Pan, jak był przy ubiczowaniu, w drugiéj zaś książkę na piersiach. Obraz ten jest z dwoma drzwiczkami zamykanemi na żelazny zamek, cały pokryty tabliczkami wotywnemi srebrnemi, zawierającemi ofiary wiernych obojga płci, na nich przedstawionemi są dobrodziejstwa od Pana Boga przez zasługi bł. sł. Bożego Ładysława z Gielniowa odebrane. Pod tym obrazem na jego podstawie czytać można te słowa: „Błogosławiony Ładysław przez osiągnięcie szczytu ewangelicznéj doskonałości, mąż najszlachetniejszy, pod każdym względem w życiu swojém błogosławiony, gdy już wiele przykładów pokory, wstrzemięźliwości i wszelkich cnót całemu zakonowi pozostawił, po doznaniu częstych, najsłodszych zachwyceń w Bogu, po zniesieniu wielu trudów z gorliwości o chwałę

Boga i religię katolicką, pełen dni, oddał Boga ducha". — R. 1505 dnia 4 maja.

Znaki wotów są rozmaitych kształtów ze srebra i ze złota. Niektóre wyobrażają kształt oczów, zębów, rąk, nóg, niektóre zaś przedstawiają postać całą człowieka, inne znowu całe miasta lub zdarzenia. Tabliczki są świadectwami ślubów uczynionych, nietylko przez pospolitych ludzi ale także i przez wielu biskupów, książąt, wojewodów i innych senatorów Królestwa, urzędników, panów, szlachty, oraz nabożnych matron. Niektóre są znacznéj wielkości na łokieć, lecz żadne nie przechodzi téj miary. Ponieważ obraz nie może objąć takiéj ilości tabliczek wotywnych, przeto pozostałe zawieszonemi są na ołtarzu tegoż bł. sługi Bożego, stojącym po lewéj stronie grobu. Wszystkich znaków wotywnych jest 204, oprócz obrazów i woskowych figur, przedstawiających odebrane cuda i dobrodziejstwa. Nie wszystkie te tabliczki zawierają świadectwo odebranych dobrodziejstw, niektóre bowiem mają tylko na sobie jakieś obrazy, inne znów same tylko litery pojedyńcze bez napisów, a inne i tego nawet nie mają, służą tylko za dowód wdzięczności po odebraniu jakiego dobrodziejstwa. Zawierającemi zaś wyraźne świadectwa są następujące:

Cuda wzmiankowane na srebrnych tabliczkach.

1. Na chwałę Bogu i cześć bł. Ładysława *ex voto* za odebrane dobrodziejstwa ofiarował A. H.

2. Ill. i Mag. Sebastyan Lubomirski, hrabia na Wiśniowie, kasztelan wojnicki, wojewoda sandomirski błog. Ładysławowi poświęcił.

3. W. Remigiusza Lasockiego żona, za dobrodziejstwo w niebezpieczeństwie przy połogu odebrane Bogu wszechmogącemu i bł. Ładysławowi patronowi swojemu tabliczkę tę ofiarowała roku pańskiego 1610.

4. W. Jadwiga Parysowa, żona wojewody czerskiego i kasztelana liwskiego, ofiaruje na cześć i chwałę Boga wszechmogącego, niepojętego sprawcy życia, który jest przedziwnym w świętych swoich i zwykł za ich miłościwém wstawieniem się wybawiać grzeszników. Ten mnie zachował 1609 r. dla prośb i zasług bł. Ładysława w ciężkim połogu i prawie od progów srogiéj śmierci odwołał.

5. D. O. M. Błogosławionemu Ładysławowi. Niedawno miotana napadami gorączki, gdym się modliła, już mówiono, żem w przepaścistej otchłani pogorszenia, lecz przez ciebie z tego ocaloną zostałam. Jeżeli kiedy należy się względem dobrych od ocalonego wdzięczności, przyjm odemnie te dary.

6. Za wysłuchaną modlitwę pokornie ofiarę tą poświęca Gaspar Trąbkowski z Gielniowa, profesor Akademii zamojskiéj 1616 r.

7. Tabliczka ta ofiarowaną jest na podziękowanie Bogu w Trójcy jedynemu, Najświętszéj Pannie i błogosławionemu Ładysławowi uznając, że dla świętych modlitw jego Boski Majestat cudownie w ciężkim połogu mnie zachować raczył.

8. Ojcze święty, który niegdyś ulitowałeś się nad nędznym,
Przyjmij te nabożne ofiary, które tobie oddaję,
Gdym dotknięty śmiertelnym wrzodem
Jęczał, nie wzgardziłeś smutnym i podniosłeś go,

Gdy żadna rada pomódz nie mogła nędznemu, i żadnej nie miał nadziei,
Tyś go uzdrowił, łaska ta trwa w mėj pamięci,
Lecz słuszna jest, ażebym złożył ci dzięki
Trwałą ofiarą, któraby jaśniała w Sarmacyi.

9. Na cześć Bogu wszechmogącemu dawcy życia, ku uwielbieniu naszėj Bogarodzicy Dziewicy, na wieczną błogosławionego Ładysława wyznawcy pamiątkę Mikołaj Skarzewski *ex voto* złożył roku p. 1614 dnia 1 października.

10. J. O. W. księżna Kurlandyi Anna W. ks. Radziwiłła marszałka w. ks. litewskiego żona składając Bogu dzięki za szczęśliwy powrót z Włoch za wstawieniem się błog. Ładysława postarała się, ażeby zawieszono tę poślubioną tabliczkę na wieczną pamiątkę.

11. Katarzyna Laskowska Herlerówna, obywatelka warszawska tym znakiem poślubionym składa dzięki Bogu za uzdrowienie z bardzo ciężkiėj choroby oczów a bł. Ładysławowi za wstawienie się, przy jego bowiem grobie po złożeniu ślubu pocieszoną wraz z synem została 1609 r.

12. Szl. Małgorzata Łozińska bł. Ładysławowi zakonu Braci Mniejszych, ponieważ za jego przyczyną wyszła z choroby śmiertelnėj, ofiaruje r. 1622 d. 31 października.

13. Jezus Marya, bł. Ładysławowi Wyznawcy zakonu Mniejszych za odebraną łaskę J. C. A. C. ofiaruje.

14. Stanisław Filipowicz, radca warszawski votum w chorobie poślubił i wykonał pamiętny dobrodziejstwa odebranego za modlitwę bł. Ładysława.

15. Feliks Czosnowski dzięki Bogu Wszechmogą-

cemu składa, że raczył go wyprowadzić z choroby ciężkiéj za przyczyną błog. Ładysława.

16. D. O. M. *Ex voto* Jan Dąmbski, aptekarz starego miasta Warszawy, który z najoczywistszego niebezpieczeństwa śmierci i za takowe od wszystkich lekarzów uznanego po uczynieniu ślubu do bł. Ładysława odrazu zdrów powstał. Przeto tę tabliczkę na znak wdzięczności zawiesił r. 1622 d. 15 czerwca.

17. Bogu wszechmogącemu, Najwyższemu i bł. Ładysławowi Arcybractwo św. Anny i bł. ojca Franciszka podczas panującéj zarazy ze ślubu całego miasta dawnéj Warszawy ofiaruje r. p. 1630 dnia 4 maja.

18. Mikołaj Czosnowski ucieka się do przyczyny bł. Ładysława o odzyskanie zdrowia i dlatego poświęca mu tę tablicę r. p. 1627.

19. D. O. M. i jego wiernemu słudze błog. Ładysławowi o odzyskanie zdrowia i dlatego poświęca mu tę tablicę r. p. 1627.

20. D. O. M. i jego wiernemu słudze błog. Ładysławowi z Gielniowa Wojciech Lipnicki z Lipnik, gnieźnieński i wrocławski kanonik, scholastyk sandomierski, sekretarz J. Król. Mści za dobrodziejstwo odzyskania przez jego przyczynę zdrowia, zostawia pamiątkę r. p. 1621.

21. Z całego serca szukałem ciebie, Andrzéj Kazimierz Brodnicki z powodu ślubu D. O. M. i błogosławionéj Pannie, oraz św. Ładysławowi na podziękowanie tę tablicę poświęca roku pańskiego 1628 dnia 27 listopada.

Oprócz tych tabliczek znajdują się tam relikwiarze, czyli naczynia z rzeczami świętemi i inne różne

sztuki srebra, bardzo wiele różnych innych znaków uzdrowienia może od uboższych ofiarowane.

To wyczytać można na owych tabliczkach srebrnych, chociaż jest bardzo wiele innych tabliczek i różnych przedmiotów.

Nadto zauważyć potrzeba, że nagrobek rzeczony z tablicą obrazu na nim postawioną, z drzwiczkami na tym obrazie złożonemi, któremi zamyka się i tylko na dnie uroczyste otwiera, ma piękną budowę stolarską sztuką wyrobioną, dwie kolumny na cztery łokcie wysokie, liśćmi i łukami przyozdobione. Na samém nadedrzwiu na kolumnach opartém gzemsy z kulami pozłacanemi i innemi ozdobami niepospolicie wyrobionemi upiększają całą budowę nagrobku, a jak godnym jest szacunku, dowodzą tego rzeczone znaki wotów, którymi jest całkowicie pokrytym. Wysokość cała wynosi dziewięć i pół łokcia, a szerokość pół łokcia.

Opis ołtarza.

Po lewéj stronie samego nagrobku stoi ołtarz wysoki na siedm łokci, a szeroki prawie na cztery, zbudował go swoim kosztem i staraniem Józef, ogrodnik królewski z nabożeństwa ku świętemu, za przyczyną którego odebrał wiele dobrodziejstw, jakotéż na podziękowanie za to, że przez zasługi tego sługi Bożego uzdrowionym został z bardzo silnych boleści w nogach, których żadne ludzkie lekarstwa i wynalazki uśmierzyć nie mogły, a skoro tylko uczynił ślub do grobu tego męża Bożego, zupełnie wyzdrowiał, jak to w procesie rzymskim jest zapisaném. Przy ołtarzu tym nietylko bracia miejscowego i innych klasztorów,

lecz także z rozmaitych innych zakonów, jakotéż i świeccy kapłani, a nawet biskupi i inni dygnitarze kościelni, szczególniéj podczas sejmów generalnych Królestwa zwykle w Warszawie odbywających się, odprawiają codziennie Mszę św., już to dla dopełnienia ślubu, już to z nabożeństwa, już to na podziękowanie.

Na ołtarzowym obrazie wymalowana jest postać tego sługi Bożego, Czcigodnego Ojca Brata Ładysława z Gielniowa za wiedzą miejscowego biskupa i jego wikaryuszów w sprawach duchownych według Bulli Ojca św. Urbana VIII szczęśliwie obecnie panującego i pozwoleniem nuncyusza apostolskiego Jana Chrzciciela Lancelotti, biskupa Nolańskiego. Tam bowiem, gdzie wszelkiéj czci błogosławionych jeszcze nie ogłoszonych zabrania Najwyższy Pasterz, robi wyjątek co do tych, którzy albo przez powszechną zgodę Kościoła, albo od niepamiętnych czasów, albo przez pisma mężów św., albo od najdawniejszego czasu z wiedzą i niesprzeciwianiem się Stolicy Apostolskiéj, albo miejscowego biskupa cześć odbierają. Dekret ten 2 września przypadającego we czwartek 1625 r. na generalnéj kongregacyi św. i powszechnéj Inkwizycyi odprawionéj w pałacu apostolskim góry Kwirynału wydanym został przeciw różnowierczéj nieprawości. Co się tyczy czci sługi Bożego wiel. ojca Ładysława z Gielniowa wszystkie te warunki i wymagania mają miejsce. Tak dlatego, że od niepamiętnego czasu jako Błogosławiony cześć odbiera bez żadnego kiedybądź oporu od stu trzydziestu lat, jakotéż, ponieważ tylu najpoważniejszych mężów i sam nawet Najwyższy Pasterz, Sykstus V dał świetne jak to wykazaliśmy świadectwo jego świętości. Także ponieważ od tylu, to jest sześćdziesięciu

trzech lat, przeszło za upoważnieniem dwóch legatów *a latere* Najwyższego Pasterza Piusa V, a mianowicie Commendoniego i Wincentego Portici Ś. Rz. K. kardynałów, w Królestwie tém roku p. 1572 za czasów Zygmunta Augusta króla polskiego, kości tego sługi Bożego przez Najprz. Stanisława Karnkowskiego wtedy biskupa Kujaw i Pomorza, z prochu ziemi podniesiono i w tym samym grobie, który nawiedzamy ze czcią w obecności rzeczonych Emin. Św. Rz. K. kardynałów, legatów *a latere*, jakotéż Najjaśniejszego Króla i jego Najj. siostry Anny, także całego senatu i niezliczonego ludu, którzy na to do kościoła św. Anny, gdzie rzeczone kości święte spoczywają zebrali się, pochowano. Jak dlatego, że ten sługa Boży od samych nawet miejscowych biskupów zawsze bez żadnego oporu odbierał wielką cześć przez to, że odprawiali ofiarę Mszy św. przy ołtarzu jego grobu, jakoteż przez różne inne nabożeństwa. Przeto obraz jego przyozdabia ołtarz ten, na nim stoi na środku z wyciągniętemi rękami w pośród tłumu ludu obojga płci, jakby modlącego się do niego w różnych swoich chorobach, jakoteż w różnych innych potrzebach. Po bokach obydwóch obrazów zamiast kolumn i poniżéj na ich podstawie pięknie i stosownie przymocowane są gwoździami, szafki dla tabliczek złotych, srebrnych i przedmiotów większéj wartości. Ponad samym obrazem ołtarza na wierzchu wystaje w środku kroksztyn zawierający imię J. H. S. otoczone słonecznymi promieniami.

Cały ołtarz pozłocony i w pewnych miejscach pomalowany samą przedziwną rozmaitością miłe oczom wrażenie czyni. Na antepedium jego znajduje się napis: „Modlitwa błogosławionego Ładysława przeciw nie-

przyjaciołom ojczyzny. Jezus Nazareński Król Żydowski niech powstanie i zetrze narody pogańskie i udzieli zwycięztwa ludowi chrześciańskiemu, ażeby Bóg był pochwalonym na wieki wieków Amen.

Cuda wypisane na tabliczkach srebrnych, przybitych do ołtarza.

Tabliczka srebrna, prawie na łokieć szeroka, a nieco mniejszéj wysokości, ma napis: Bogu w Trójcy jedynemu, Najświętszéj Pani Nieba, błogosławionemu Ładysławowi z Gielniowa, obrońcy od moru ofiaruje Warszawa roku p. 1630 dnia 31 lipca.

Ze srebra postać dziewczynki w sukience jedwabną się wydającéj z herbem rodziców ma litery A. K. W. W. M., które znaczą: Anna Katarzyna Warszycka wojewodzianka mazowiecka.

Srebrna tabliczka średnia z takim napisem: Błogosławionemu Ładysławowi ofiara odemnie Mikołaja z Ciechanowca Kiszki wojewody mścisławskiego, starosty wilkomirskiego złożona.

Srebrna tabliczka, na któréj to tylko znajduje się Ofiara bł. Ładysławowi 1632 r. 14 maja.

Tablica srebrna, na któréj: Pamiętając na odebrane dobrodziejstwo kapitanowa zwoleńska bł. Ładysławowi *ex voto* pokornie ofiaruje Maryna Tarłowa 1629 dnia 1 grudnia.

Srebrna tablica z takim napisem: Najprzew. Pan Abraham Wojna, biskup wileński, w największym frasunku o sprawę swoją na dworze królewskim prawie do rozpaczy przywiedziony, uczynił ślub do grobu bł. Ładysława, po ukończeniu jéj przez wdzięczność i dla uznania cudu polecił tablicę tę przybić do grobu błog.

Ładysława r. 1630, Jan Karol Hornostajski, proboszcz wileński, sekretarz J. Kr. M. jako świadek ją ofiarował.

Srebrna tablica z napisem: Szlachetnego pana Joachima Pogorzelskiego, podchorążego nurskiego najdroższego męża, gdy ciężko zachorował, strapiona małżonka oddała pod opiekę błog. Ładysława zakonu Mniejszych św. Franciszka i wyjednała mu zdrowie, za co pokornie i nabożnie dzięki mu składa i poleca się mu r. p. 1632 dnia 14 listopada.

Srebrna tablica z napisem: Ofiara Bogu Najl. Najw. oraz bł. Ładysławowi z Gielniowa, złożona od pani Małgorzaty Anastazyi z Bagniczyna bł. Ładysławowi Patronowi Polski i Szwecyi za szczęśliwe narodzenie dziecięcia 1634 r.

Srebrna tablica z napisem: Po odzyskaniu zdrowia poślubioną ofiarę do ołtarza bł. Ładysława zawiesił Kazimierz Leon Sapieha, pisarz wielki Wielkiego Księstwa Litewskiego, grodzieński, wośleński i t. d. starosta.

Tablica srebrna, na której napisano: Bogu Najlepszemu, Najwyższemu, Boga Rodzicy Dziewicy i bł. Ładysławowi Zofia Czosnowska z Rzeszowa od różnych kłopotów i niebezpieczeństw śmierci tak męża, jakoteż najdroższych synów po uczynieniu ślubu do grobu błogosławionego Ładysława oswobodzona z największą radością, wdzięczna za tak wielkie dobrodziejstwa ofiarę składa 1633 r. 3 lipca.

Znajdują się inne także tablice srebrne na tymże ołtarzu przybite, jest ich przynajmniej 66 bez żadnych napisów, niektóre z samymi tylko herbami lub napisami, inne kształtu nóg, rąk, serc.

Z tych wiele jest pięknie pozłoconych. Obecnie

coraz to więcéj ofiarowują wotów. Wiele też, gdy grób nie był strzeżonym, poginęło. Woskowych mało pozostało, gdyż bywają na świece przetopione.

Sprawdzenie tego wszystkiego, co znajduje się przy grobie i ołtarzu rzeczonym sługi Bożego czcigodnego ojca brata Ładysława z Gielniowa.

Na żądanie Ks. Winc. Morawskiego, prokuratora, najprz. sędziowie wezwali do złożenia pod przysięgą świadectwa najprzód ojca Bonawenturę Lutockiego, kustorza klasztoru warszawskiego 51 lat wieku mającego. Na zapytanie: Czy wie z pewnością, że grób ten nie jest czyj inny, tylko sługi Bożego wielebnego ojca brata Ładysława z Gielniowa? Przysięgą na świętą Boga Ewangelię w ręce najprzewielebniejszych sędziów osobiście złożył i wyznał, że wie o tém z pewnością z podania przodków swoich.

Na drugie zapytanie: Czy wie z pewnością, że to, co naokoło niego zawieszoném jest, na jego cześć od wiernych nabożnych ofiarowaném zostało? Odpowiedział, że wie tak od innych, którzy to powiadali jak z własnego spostrzeżenia i zapewniał, że własnemi oczami bardzo często widział, jak różni ludzie przychodzili z ofiarami do tego grobu błog. Ładysława, przeto wszystko co bądźto na samym grobie lub na ołtarzu obecnie znajduje się, temu błogosławionemu ofiarowaném było. W tymże klasztorze już od 24 lat mieszka, przez ten czas nigdy nie ustawało nabożeństwo ludu tak z tego miasta, jak i z różnych stron Królestwa przychodzącego. I nietylko to, ale i bardzo wiele innych rzeczy tu składano w ofierze, mianowicie jałmużnę dla użytku braci. Bardzo często i prawie co dzień nabożni proszą o odprawienie Mszy św. na ich

intencyę u grobu bł. Ładysława, wzywając jego przyczyny, lub za odebrane dobrodziejstwa Panu Bogu i bł. Ładysławowi za wstawienie się dzięki składając.

Na trzecie pytanie: Czy z pewnością wie, że tutaj pochowane są kości rzeczonego sługi Bożego? Odpowiedział, że wie z pewnością z podania ojców.

Na czwarte pytanie: Zkąd ma wiadomość o wszystkiem, co mówił. Odpowiedział: Z widzenia, bo co dzień prawie tu przybywają ludzie, ofiary te i inne składając, a także z dawnego podania i opowiadań ojców poznałem i słyszałem, że tu się cuda dzieją.

Na piąte pytanie: Od jakiego czasu pamięta to nabożeństwo przy tym grobie? Odpowiedział: Że od 24 lat. O tém tak mówię i świadczę dobrém sumieniem. Brat Bonawentura Lutocki, kustosz klasztoru warszawskiego zakonu Braci Mniejszych z obserwy, ręką własną.

Potem wielebny ojciec Franciszek Szczepankowski, kapłan tegoż zakonu i klasztoru warszawskiego, spowiednik około 50 lat wieku mający, który 1617 r. począł mieszkać w tym klasztorze warszawskim, chociaż od tego czasu kilka razy zmieniał mieszkanie; złożył przysięgę na świętą Boga Ewangelią w ręce sędziów, poczem odpowiedział. Na pierwsze pytanie. W dobréj wierze i dobrém sumieniem uznał, że: Grób ten i pochowane w nim kości są prawdziwie błogosławionego Ładysława z Gielniowa, znanéj świętości męża i że o tém dowiedział się z opowiadania ojców i z dawnego podania. Na drugie odpowiedział, że przez cały czas zamieszkania swojego tutaj, widział mnóstwo ludzi obojga płci przychodzących do niego i niosących w ofierze różne znaki poślubione, a mianowicie złote, srebrne,

woskowe, a niekiedy jałmużnę. I wszystkie te, które znajdują się na ołtarzu, jako téż na grobie, znaki wotów, z pewnością są ofiarami wiernych, do tego grobu bł. Ładysława złożonemi. O tém ma wiadomość z opowiadania ojców i dawnego podania, także z samych napisów na tych znakach, wreszcie z własnego doświadczenia, sam bowiem bardzo często widział, jak je nabożni ludzie ofiarowali.

Co do 3 odp.: Z opowiadania ojców i dawnego podania, wiadomo mi o tém.

Co do 4. Że wie o tém z opowiadania ojców i dawnego podania, jako téż z tego, że sam widział bardzo często, jak nabożni ludzie do grobu tego przychodzili z ofiarami, oraz że tak wielkie było do tego Błogosławionego nabożeństwo wszystkich prawie ludzi, że go zwykle za swojego szczególnego opiekuna i głównego patrona zawsze w niebezpieczeństwie mają i uznawają, nic téż przeciwnego nigdy nie słyszał.

Co do 5 odp. Że pamięta to nabożeństwo od dwudziestu około lat. Takie świadectwo złożył Br. Franciszek Szczepankowski Z. Br. Mn.

Następnie co do dwa razy uczynionego otwarcia grobu, takie prokurator sędziom uczynił sprawozdanie.

Sługa Boży ojciec Ładysław z Gielniowa, przy którego grobie tu wszyscy stoimy, życie teraźniejsze zakończył w dzień, w którym św. matka Kościół obchodzi w tém bardzo obszerném Królewstwie Polskiém święto bł. Floryana męczennika, patrona tego Królestwa, to jest czwartego maja. Czcigodne ciało jego, chociaż na kilka dni przedtém przyoblókł je pewien rodzaj chwały niebieskiéj, bo w zachwyceniu, gdy w Wielki Piątek opowiadał Mękę Pańską, okazał się wszystkim zdziwio-

nym słuchaczom zawieszony w powietrzu, jak Chrystus uczniom na górze Tabor; pomimo tego, po szczęśliwém zejściu z tego świata, w prostym dole w ziemi, bez trumny, w prochu złożoném zostało, według dawnego zwyczaju zakonnego, zwłaszcza w téj prowincyi Królestwa Polskiego zachowywanego. I tak od 1505 r., którego umarł, aż do 1572 r. nieporuszony w tém zachowaniu ziemi spoczywał cudami słynąc. Aż kiedy za natchnieniem Najlepszego i Najwyższego Boga szczęśliwéj i świętéj pamięci Stanisław Karnkowski, naówczas biskup Kujawski i Pomorski z miejsca tego za upoważnieniem dwóch Św. Rz. K. kardynałów, wtedy w Król. Polsk. przy królu Zygmuncie Auguście legatów *de latere*, mianowicie Commendoniego i Wincentego Portici, podniósł i na miejscu, w którém go teraz widzimy, umieścił. Czy zaś naówczas kto jakie ze świętych kości zabrał, czyli téż w całości pozostały, nie wiadomo. Po upływie od tego czasu trzydziestu dziewięciu lat, to jest 1610 r. jakimś niespodziewanym wypadkiem grób ten, w którym teraz spoczywa, otworzył się sam i ze świętych kości bardzo miły zapach wychodził, jak zapytani o to świadkowie zeznali. Wtedy także ówczesny przełożony miejscowy O. Stanisław Zdziarski, kustosz klasztoru warszawskiego, wyjął z grobu skrzynkę drewnianą, otworzył ją, święte owe kości obmył winem i uczciwie w nowéj cynowéj trumience w temże lub w nieco wyższém miejcu złożył. Naówczas O Paweł Kiciński, który już nie żyje, wziął cząstkę palca, jak zeznają świadkowie, nie wiadomo gdzie obecnie jest ta relikwia.

Nakoniec 1630 r. 11 sierpnia w niedzielę 12 po Zielonych Świątkach, za pozwoleniem Najprz. Macieja

Łubieńskiego, miejscowego biskupa poznańskiego, Najprz. Mikołaj z Roksyc Roszkowski, kustosz i oficyał i Andrzéj Chawłosz, D. Ob. Pr., kanonik kolegiaty warszawskiéj św. Jana Chrzciciela, oraz O. Jerzy Godziszewski, naówczas kaznodzieja, jako komisarze delegowani, otworzyli i przejrzeli grób, z trumienki cynowéj wyjęli święte relikwie, obmyli w winie i włożyli do téjże trumienki cynowéj, umieszczonéj w nowéj drewnianéj, w tym celu przyrządzonéj, dla lepszego ich zachowania i na to samo miejsce w murze zkąd ją wyjęli znowu wstawili i zamknęli, jak do dzisiejszego dnia widzimy. Ażebyście grób Najprz. Ojciec, według polecenia listów apostolskich, rozkazali otworzyć, nawiedzili, sprawdzili i policzyli relikwie święte, ja prokurator téj sprawy w imieniu Zakonu Braci Mn. z obserwy pokornie proszę. Ażeby zaś nikt nie ważył się, choćby najmniejszą cząstkę z tego grobu ruszyć, Najprz. Ojcze raczcie z władzy apostolskiéj zabronić to pod klątwą. Przychylając się do téj prośby, po ogłoszeniu klątwy na tego, któryby ośmielił się cobądź z grobu bł. Ładysława ruszyć lub do niego włożyć, przystąpili do jego otwarcia, oprócz powyższych sędziów apostolskich Jan Kasper Craut i Jan Loga J. Kr. Mości lekarze, oraz Jan Gnatowski ławnik i Andrzéj Zatolski, obywatele i chirurgowie warszawscy, a z rzemieślników Antoni Bernard, majster mularski z czeladnikiem Jakóbem Bewilaqua i Janem, oraz Grzegorz Artsman, stolarz z czeladnikiem Pawłem Bran.

Po odjęciu zewnętrznéj budowy, otwarto grób, i trumnę drewnianą a z niéj O. kustosz klasztoru wraz z O. prokuratorem wyjęli trumienkę cynową czworograniastą, długą prawie na łokieć, a szeroką na prze-

szło pół łokcia i postawili na stole w środku chóru w tym celu stosownie urządzonym. Następuje spis znalezionych relikwii.

Z wezwanych świadków co do tożsamości relikwii i nabożeństwa względem nich wiernych zeznawali: O. Jan Chrzciciel, spowiednik klasztoru przemyskiego, 57 lat wieku a 28 powołania zakonnego mający, był obecnym przy otwarciu grobu 1610 r. O. Piotr Lutowicz 56 lat mający, O. Jacek Nosilski 69-letni i O. Franciszek Szczepankowski ten co i powyżéj. Ten ostatni odpowiedział: Są to prawdziwe kości błogosławionego Ładysława, wie o tém tak z opowiadania ojców i z dawnego podania, jakotéż i sam to poznał, ponieważ był obecnym tutaj w Warszawie w tym klasztorze, gdy te święte kości roku p. 1630 O. Franciszek Spiczyński, kustosz prowincyi wielkopolskiéj, podniósł z grobu, obmył w winie i wystawił ku uwielbieniu.

W tym czasie tutaj w Warszawie na Przedmieściu Krakowskiém powstał wielki pożar i wiele domów naprzeciw klasztoru stojących spalił. Płomienie ognia dotykały dachu i budynków klasztornych i największe nam zagrażało niebezpieczeństwo. Wtedy, nie wiem za czyją radą, te święte relikwie bł. Ładysława teraz wystawione nabożnie obnoszono naokoło klasztoru, a wszyscy bracia zakonni serdecznie błagali Błogosławionego o pomoc w gorących modlitwach; natychmiast grożący ogień odwrócił się od dachu i zabudowań klasztornych i w inną stronę zwrócony zupełnie przygasł; tym sposobem za przyczyną Błogosławionego, klasztor nasz i mieszkańcy domów go błagających od niebezpieczeństwa tego zachowanymi zostali.

W téjże trumnie cynowéj znaleziono garnek gli-

niany, zawierający święte popioły z ciała i cząstek kości Błogosławionego, jakotéż z chust, w które obwinięte były ciało i kości jego. Na ołowianém jego nakryciu był następujący następujący napis:

W tém naczyniu złożone są święte popioły błogosławionego ojca Ładysława, zebrane w trumnie drewnianéj; pochodzą one po części z chustki spróchniałéj, w którą święte kości przy pierwszém ich podniesieniu przez Najprz. Stanisława Karnkowskiego, biskupa kujawskiego, obwinięte były, po części z kawałków św. jego kości, po części z prochu, który z powodu, że zniszczoną była tablica drewniana, pokrywająca trumnę, z muru i z wapna spadł na święte kości wtedy, gdy one do trumny cynowéj złożone zostały. Roku pańskiego 1610, dnia 29 września, za czasów gwardyana W. O. B. Stanisława Zdziarskiego.

W téjże trumnie znajdowała się karta papierowa, z takiem świadectwem:

Jezus, Marya, Franciszek.

Ja brat Franciszek Sapieżyński z obserwy św. Franciszka, prowincyi wielkopolskiéj, z bratem i ojcem Franciszkiem Milanowskim, spowiednikiem tegoż Zakonu, z polecenia Najprz. Macieja Łubińskiego, biskupa poznańskiego, nominata kujawskiego, w obec Przew. Ruszkowskiego, oficyała warszawskiego i Andrzeja Chawłosz, kanonika warsz. D. O. P., oraz wielu innych, grób bł. Ładysława otworzyliśmy, kości jego wydobyliśmy, obmyli i obmyte na témże miejscu w kosztowniejszéj szkatułce schowaliśmy, co poświadczamy 1630 r. 30 sierpnia.

Potém z rozkazu sędziów apost. te św. relikwie i popioły starannie zakryte zostały témże ołowianém przykryciem i do świadectwa O. Spiczyńskiego dołączone nowe wizyty grobu bł. Ładysława sługi Bożego, przez tychże sędziów apostolskich z ich podpisami i pieczęciami, treści następującéj:

Roku p. 1635 dnia 12 maja za Urbana Papieża VIII szczęśliwie rządzącego Kościołem, roku jego biskupstwa dwunastego, indykcyi rzymskiéj 3, w Warszawie dyecezyi poznańskiéj, w kościele św. Anny OO. Bernardynów Zakonu Braci Mniejszych św. Franciszka z obserwy, my niżéj podpisani sędziowie i komisarze apostolscy subdelegowani rem. i comp. *(remissoriales et compulsoriales)*, tę skrzynię, w któréj są kości sługi Bożego O. br. Ładysława z Gielniowa Zakonu tegoż Braci Mniejszych z obserwy, z polecenia św. Stolicy Apostolskiéj, otworzyliśmy w obecności wielu najszlachetniejszych świadków do tego wezwanych i zaproszonych, widzieliśmy, policzyliśmy, rozpoznaliśmy. I znowu do téjże skrzyni złożyliśmy, zamknęliśmy i zapieczętowaliśmy. Co poświadczamy naszymi podpisami i pieczęciami.

Aleksander Jan Alanci, przełożony.
Mikołaj z Roksyc Ruszkowski, kustosz.
Jan Żmijowski.

W tejże cynowéj trumnie złożono i starannie zamknięto, a trumnę tę cynową umieszczono w drewnianéj i na miejsce, z któréj wziętą została, odniesiono. Nagrobek i ołtarz, z polecenia tychże sędziów, napowrót ustawiono. Protokół z téj wizyty spisany został przez Andrzeja Starczynowskiego, notaryusza apo-

stolskiego. Obecnymi byli: Hrabia arcybiskup Laryssy w Król. Polskiém i W. Ks. Litewskiém, nuncyusz apostolski, Franciszek a Turre, protonotaryusz apostolski, Jacek Mijakowski, przeor i Bernard Chlewicki, zakrystyan Zakonu kaznodziejskiego, Idzi Miller, przeor i Stanisław Kornicki S. T. D. Zakonu św. Augustyna, Jan Jamułkowski z domu prof. Tow. Jezus., Ojcowie: Bonawentura Lutocki, kustosz, Baltazar, wikary, Grzegorz, kaznodzieja z Trzemeszna Zakonu Braci Mn. św. Franciszka z obserwy. J. W. Albert Stanisław Radziwiłł, w. ks. Ołyki i Nieświeża, Jan Daniłowicz, podskarbi kr., Adam Kazanowski, Jerzy z Tęczyna Ossoliński, Krysztofor Gąsiewski, Piotr Małachowski i wielu innych.

ROZDZIAŁ XII.

Pożar kościoła i klasztoru św. Anny.

Kościół św. Anny tak nam opisuje w połowie siedemnastego wieku Jarzembski: „na Krakowskiém Przedmieściu jest obszerny kościół OO. Bernardynów, własność ich rozciąga się aż po Wisłę. Sami nieboracy robią wszystko, ci w ogrodzie, inni w browarze, inni drzewo karują. W tym kościele jest wiele ołtarzów cudownych świętych; nad grobami senatorów i starostów wiszą proporce. Ambonę ogrodzili tak wysoką kratą, iż nie widać kaznodziei, gdy kazać wchodzi. Huczne organy, ogromna dzwonnica, tam dzwony biją we dwie oktawy tak ślicznie, jakem nigdzie nie słyszał, lubo bywałem w Warcie, w Garwolinie, w Goszczynie, a nawet i w Czersku".

Oprócz tego dopełniają wiadomości z kroniki klasztornéj. Kościół był ładny, sklepienie nad nim w łuk zarzucone; na środku kościoła ze sklepienia spuszcza się na dół orzeł drewniany złocony, dowód hojności królewskiéj dla zakonników; liczne chorągwie spadały po ścianach według starożytnego zwyczaju, na nich

zaś napisy i portrety bohaterów, których tu ciała spoczywały. Obok wielkiego wzniósł się już ołtarz błog. Ładysława z jego obrazem, a na nim bardzo wiele wotów srebrnych, niektóre długie były na łokieć. Pomiędzy temi dwoma ołtarzami, grobowiec wyznawcy murowany, o ścianę chóru zakonnego oparty; na nim także niezmierna moc wotów, złożonych na podziękowanie to za zdrowie powrócone, to jako hołd dla cudownéj skuteczności przyczyny błogosławionego, jakiéj doznawano na tém miejscu.

Naprzeciw ołtarza Błogosławionego stał ołtarz św. Piotra z Alkantary, z ładnym obrazem; od niego szły stalle zakonne i ciągnęły się daleko w chór, starożytnéj roboty, ale piękne; wiek dzisiejszy dziwi się téj sztuce, ale jéj nie naśladuje. Kraty żelazne oddzielały te trzy ołtarze od reszty kościoła, w nich oddzielne drzwi do chóru, do wielkiego ołtarza i do grobowca Błogosławionego; robił te kraty braciszek Feliks, doskonały kowal. Przed nimi ołtarz Najświętszéj Panny, na wzór Częstochowskiéj, z dziecięciem Jezus na ręku, do którego panowie i lud prosty wielkie mieli nabożeństwo i cały wotami także srebrnemi pozawieszali; świeża to była budowa, bo ołtarz ten wystawił książę Albrecht Stanisław Radziwił, kanclerz litewski, pan jeden z najpobożniejszych w całéj Rzeczypospolitéj; książe sprawił dwie korony złote, w Gdańsku wyrobione, na głowy Pana Jezusa i św. Bogarodzicy, ozdoby zaś złote na tym ołtarzu, łańcuchy i klejnoty pobożny lud pozawieszał. Ustawiczne odprawiało się nabożeństwo. Kościół był sławnym w Warszawie i w całéj Koronie.

Za panowania [1]) Jana Kazimierza, który łaskawie opiekował się Zakonem serafickim, sąsiednie narody tłumnie i jakby zmówiwszy się przeciw Panu i Chrystusowi jego, zbrojną ręką na Polskę napadły: Tatarzy i Kozacy, Bradenburgczyk z Niemcami, Rakoczy z Węgrami, usiłowali zupełnie ją spustoszyć i do zguby przyprowadzić. Bóg tak dopuścił na ukaranie grzechów.

Roku 1655 Karol Gustaw, król szwedzki, przyszedł z wojskiem naprzeciw Króla Jana Kazimierza do Polski, pod pozorem, że bronić będzie jéj wolności; wszędzie miasta i wsie niszczył i wyludniał, nie oszczędzał kościołów, ani dworów szlacheckich, unosząc z nich wszelkie kosztowności. Spustoszenie to, zadawane różnowierczą Szwedów ręką, dotknęło wiele klasztorów naszego Zakonu. Znieważono, prześladowano, z klasztorów wypędzano, a nawet zabijano braci zakonnych, kościoły i klasztory palono, ozdoby kościelne rabowano.

Dla poratowania skarbu Rzeczypospolitéj, wyniszczonego przez klęski wojenne, za zezwoleniem Stolicy Apostolskiéj, klasztory ofiarowały część sprzętów kościelnych ze srebra, jako to kadzielnic, sukienek na obrazach świętych i wotów; wtedy i klasztor św. Anny poświęcił na ten cel kosztowności, których wartość, jak o tém poświadcza kwit biskupa poznańskiego, Wojciecha Tolibowskiego, sto grzywien srebra wynosiła. Wtedy wiele pamiątek, czci błog. Ładysława poświęconych, zginęło; więcéj ich jednak daleko zniszczył pożar 1657 r., z podpalenia pochodzący, w którym

---

[1]) Archiwum św. Anny, k. 340 i następne.

i pisma bł. sługi Bożego zginęły. Zbrodni téj świętokradzkiéj dopuszczono się dnia 16 czerwca o ósméj z rana. Tak się na nią uskarża przed Królem i Królową prowincyał:

Serenissime ac Invictissime Rex!
Dne Dne Clementissime Potentissime!

Do tego naostatek ubogi klasztor nasz i z kościołem swym warszawskim przyszedł, że czego się ręka nieprzyjacielska nie ważyła, to bezbożna swoich impietas, bez potrzeby, in termino traktatów, wykonała. Nic na fundacyę Najjaśniejszego Królestwa, nic na deposita świętych sług Bożych, tam z dawna odpoczywające, nic na ołtarze i obrazy świętych, które na stosy zrzucali i niemi podpalali, nic na erekcyę szczęśliwego niegdyś hetmana polskiego Kapistrana św. respektu nie było. Sama nieprzyjacielska impietas tym się brzydząc, autorem incendi, aby go manifestowano było, eo ignominiosissimo damnare supplicio na pogotowiu była. Woleliśmy jednak raczéj sami tam amarum dehaurire absynthium, niżeli zkądinąd a nie od Majest. W. K. M. P. N. M. tam virulentae afflictionis quaerere medelam. Teraz ad sacras et Serenisissimae Majestatis Vestrae Domini Nostri Clementissimi pedes humillime prostrati, manus supplices tendimus, aby w to Najjaśniejszy Pan nasz miłościwy miłościwém pańskiém okiem swém wejrzeć, a co z tak wielką krzywdą Bożą czynić mamy, sposób i informacyą podać raczył. A my za długo szczęśliwe panowanie W. K. M. P. N. M. Boga upraszać prze-

stawać nie będziemy. Teraz jako najniżéj do nóg W. K. M. P. N. M. upadając i z Bracią moją

Wierny poddany i sługa a Bogomódlca

Brat Kazimierz Gambinius

Zakonu Braci Mniejszych z obserwy S. Francisci Minr. Provincialis.

Datum Lovicii m, Julii die 19 a. d. 1657.

Najjaśniejsza Miłościwa Królowo!
Pani, Pani nasza Najmiłościwsza!

W gorzkiéj bardzo żałości naszéj, pańskie a miłościwe oko W. K. M. P. N. M. nad krzywdą domu Bożego i klasztoru warszawskiego wielką nam pociechę czyni z kondolencyi W. K. M. P. N. M. Zkąd większą zawziąwszy konfidencyą, do nóg W. K. M. P. N. M., jako najniżéj upadając, dla większéj informacyi, którą ruiny kościoła pomienionego wizytując, wziąłem, tę posyłam informacyę. Już pan komendant warszawski traktaty swe z nieprzyjacielem skończył, jemu się poddawając, aż ci nasi sami w klasztorze będący, okrom rozkazania kommendantowego, bez potrzeby, nas nie ostrzegłszy, abyśmy przynajmniéj obrazy świętych Bożych powynosili, i owszem upewniwszy, że nic nie będzie, okrutne ognie w klasztorze i w kościele naniecili, ołtarze nawet i obrazy świętych na stos kładli i tem podpalali i zrujnowali kościół z klasztorem. Takiéj się wysługi doczekał ubogi konwent po 200 latach swoich, takiego poszanowania fundacya Najjaśniejszego Królestwa Polskiego i ciał świętych

Bożych w kościele tamecznym deposita, na to ołtarze i obrazy świętych, na to żarliwy zelus obrońcy niegdy i hetmana polskiego św. Kapistrana. Na co ja z wielką utrapionéj i zniszczonéj prawie z konwentów mojéj maluchnéj prowincyi żałością, boleśnie suspirując, nie wiem, co innego czynić mam, tylko jako najpokorniéj do nóg W. K. M. P. N. M. upadając, tego Boga i świętych jego krzywdę pod Miłościwą W. K. M. P. N. M. protekcyę poddawać, gdzie i teraz ze wszystkiem ostatkiem prowincyi mojej nizko się porzucam W. K. M. P. N. M.

Najniższy Bogomódlca i poddany

Brat Kazimierz

Zakonu Bernard., prow. Wielkopolskiej prowincyał.

Datum jak wyżéj.

Około św. Michała, pod koniec roku września 1657 r., od klasztorów poznańskiego i warszawskiego posłano drugi list królowi, a także i do kanclerza koronnego. Ostatniego zaś września do wojewody poznańskiego, generalnego syndyka prowincyi naszéj w tymże przedmiocie, w formie protestacyi przeciw sprawcom i wspólnikom pożaru, treści następującéj:

Do urzędu wojsk hetmańskich osobiście przyszedł JW. Jan Hrabia z Leszna Leszczyński, wojewoda poznański i hetman polny, wyznaczony od św. Stolicy Apostolskiéj na syndyka i opiekuna Zakonu serafickiego ojców mniejszych z obserwy; skoro mógł po załatwieniu spraw Rzeczypospolitéj przybyć do urzędu

i o tak zbrodniczym czynie odebrał dokładną wiadomość, żałosną przed urząd zaniósł skargę, uroczyście protestując przeciw pewnym osobom, które miał wymienić w procesie, a z których jedne radą i namową, inne wysłaniem, przyniewoleniem i rozkazem, inne wreszcie świętokradzkim rabunkiem wzięły udział w niezbożnem zniszczeniu kościoła Bożego i klasztoru. Od dwustu lat prawie gorliwa miłość Wielkich Książąt Mazowsza względem religii katolickiéj i Rzymskiego Kościoła i pobożna przychylność do Zakonu św. Franciszka, od fundamentów wystawiła kościół św. Anny, z dość obszernym klasztorem dla braci św. Franciszka, na przedmieściu Warszawy. Późniéj szczodrobliwość Królowéj Polskiéj Anny, i inych królów polskich, jako téż senatorów duchownych i świeckich, szlachty i obywateli przywiązanych do Zakonu i miejsca św., ozdobiła kościół i klasztor rozmaitymi budynkami murowanymi, kaplicami, ołtarzami, obrazami, nadgrobkami, organami i innemi ozdobami, na cześć Boga Wszechmogącego. Kościół ten tak przyozdobiony, przewyższając inne świetnością, wszystkich wiernych w Warszawie zamieszkałych, lub do niéj przybywających, zachęcał do codziennego nabożeństwa Samych nawet nieprzyjaciół Królestwa, lubo różnych sekt i narodowości, przywodził do poszanowania pobożności i obrony tego miejsca św., że go nie zrabowali, jakoż podczas wszystkich napadów nieprzyjacielskich, za szczególném zrządzeniem Opatrzności Boskiéj, pozostał nietkniętym. Nakoniec gdy ten smutny i opłakany czas, w którym nieprzyjaciele zrabowali; zburzyli i spalili tyle kościołów, zakończył się, wtedy złośliwi i piekielną nienawiścią zapaleni krajowcy, niepomni

na honor własny i uczciwość, na sumienie, gniew Boży, surowości praw publicznych naprzeciw gwałcicielom kościoła i klasztorów, a zwłaszcza bezpieczeństwa podczas powszechnéj wyprawy wojennéj, bardzo ostro przestrzeganego, zbrodniczą, bezbożną i świętokradzką ręką nie lękali się podpalić kościół Boży i wszystkie zabudowania klasztorne warszawskiego Ojców Mniejszych św. Franciszka z obserwy. Albowiem niedawno, gdy już Warszawa, oswobodzona od oblężenia przez nieprzyjaciół Węgrów, Wołochów, Mołdawian i Kozaków, do poddania się nieprzyjacielowi przez swych rządzców i gubernatorów się skłaniała, już wzajemne układy zgody zawarto i uroczyście z obydwóch stron pokój i przymierze obchodzono, i nie godziło się nic nieprzyjaznego z obydwóch stron przedsiębrać; w sobotę po św. Antonim 16 czerwca o 8-éj rano niewiadomo, pod jakim pozorem (nietylko bowiem nie można było podać jakiéj przyczyny dobra publicznego, ale nawet ani żadnego podobieństwa do tego nie było) pewne osoby, posłane do tego kościoła i klasztoru, w którym stała część garnizonu, wyznaczona przez Rządzców miasta, nie dając żadnéj, jeżeli co dla dobra publicznego przedsiębrali, przestrogi braciom i przełożonemu, ażeby zachowali ozdoby, obrazy, ołtarze, przyrządy, naczynia święte i Najświętszy Sakrament Bożego Ciała, i nie zostawiając na to czasu, lecz z namysłu i zmowy, ażeby jak najwięcéj zniewagi i szkody wyrządzili miejscu świętemu, dając się tylko zbrodniczą złością spowodować, zaślepieni i zapamiętali, tłumnie napadli na kościół Boży i klasztor z zapalonemi pochodniami, palili ołtarze, ławki i krzesła w kościele; ażeby zaś wzniecić większy płomień,

bezbożną ręką zrywali obrazy zawieszone na ścianie i do ognia rzucali tak, że pożar ogarnął wszystkie ołtarze, ornamenta, nagrobki sławnych mężów, chór, organy, jako téż belki, na których oparte sklepienie także zapadło się. Daremnie ze łzami bracia zakonni błagali, ażeby tego nie czynić. Nie mógł ich powstrzymać od zbrodni wzgląd na groby tylu nabożnych katolików, szlachty i znakomitych mężów, święte relikwie bł. Ładysława tu spoczywającego, relikwie tylu świętych tutaj przechowane, ani nawet obecność Boga Zbawiciela w Najświętszym Sakramencie. Lecz jak dzikie zwierzęta i nieujarzmione bydło coraz to więcéj się srożyli, dopóki to wszystko wraz z naczyniami świętemi, puszkami, obrusami, antepedyami, szatami kapłańskiemi, ornatami, kapami, albami, humerałami, komżami i z całym przyborem kościelnym, naówczas w kościele znajdującym się, nie spaliło. Nie poprzestając na tém świętokradzko rzeczy kościelne zrabowali i rozdzielili pomiędzy siebie. Inni nakoniec w tym samym czasie burzyli i palili klasztor, a gdzie ogień nie mógł się zająć, rzucali dla podniecenia go na stosy, obrazy św. po korytarzach i celach zawieszone, drzewo, pościel, słomę i zapalili takowe, w skutek czego od gorąca mury i sklepienia pękały i rozpadały się w gruzy. W klasztorze spaliła się biblioteka, zebrana przez dwa wieki; żaden klasztor Bernardynów w Polsce nie miał jéj równéj, złożyło się na nią wielu dobrodziejów i napełniło bardzo wielu dziełami różnych autorów, mającemi za przedmiot wykład Pisma św. lub późniejszych pisarzy, nader pożytecznemi do nauczania, kazań i rozmyślania; wartość jéj przewyższała trzydzieści tysięcy złotych polskich. Sprzęty

zakonników chociaż ubogie, lecz dla nich wystarczające, które szczodrobliwość pobożnych im ofiarowała, spalono lub zrabowano.

Zapasy żywności, ofiarowane od miłosiernych katolików, a które ze względu na ciężkie czasy przełożeni opatrznie przechowywali, po części spaliły się, a po części zawalone gruzami, popiołem i wapnem zniszczonemi zostały.

Wszystkie inne rzeczy tak w klasztorze, jak w kościele będące, któż je bowiem wyliczyć potrafi, podeptano, zniszczono i spalono. Do tego stopnia, że sam nawet nieprzyjaciel, gdy takie zniszczenie kościoła i klasztoru ujrzał, wyprowadził śledztwo, czy kto z jego strony nie dopuścił się téj zbrodni, zaręczając, że szubienicą i najsurowszemi karami wszystkich mających w tém udział, bez żadnego na osoby względu, ukarze, przedtém zmusiwszy ich do wynadgrodzenia tak wielkiéj krzywdy, oraz że się nie ruszy z miejsca, dopóki zupełna sprawiedliwość wymierzoną nie zostanie.

Oburzonym został na zbrodniarzy, gdy się dowiedział, że są krajowemi.

Wszyscy, co się w jakikolwiek sposób przyczynili do spełnienia tak bezbożnéj, barbarzyńskiéj i niesłychanéj zbrodni, a zawinili naprzeciw Bogu, świętym, bezpieczeństwu kościołów i klasztorów, prawom Boskim i ludzkim, a zwłaszcza naprzeciw bezpieczeństwu podczas powszechnéj wojny zastrzeżonemu, zasłużyli na najsurowsze kary na honorze i na życiu, wyrządzili szkodę niezmierną, przenoszącą dwieście tysięcy.

Z powodu tego tenże protestujący, wzruszony gorliwością o obrazę Majestatu Boskiego i najcięższą

krzywdę kościoła Bożego, przedstawiając tę żałosną skargę niniejszemu urzędowi, ofiaruje się żądać od najwyższego sądu kary na zbrodniarzy za tak ohydny występek i zastrzega sobie wymienienie osób itd.

Wyjątek z akt Rady miasta Warszawy r. 1657. Arfurd Wittemberg, znakomity szwedzki rycerz i generał polny wojska jeszcze za czasów Gustawa króla, finlandczyk zły i okrutny, opuścił Kraków, pozostawiwszy w nim załogę, a sam wyszedł naprzeciw Króla szwedzkiego Karola Gustawa do Przemyśla, tam wiele wojska stracił i powrócił ostatnich dni sierpnia z Królem do Warszawy.

Król ztamtąd cofnął się z pozostałém wojskiem przez Kujawy do Prus, a Wittemberg tutaj pozostał, ażeby skarby i bogactwa tak na Rusi Południowéj, jako téż tutaj zebrane i broń wodą do Prus przesłać, sam zaś miał za Królem pospiesznie podążyć; zamiarom jego przeszkodziła mała woda na Wiśle, która jeszcze wciąż opadała. Nadto przybyło wojsko litewskie pod dowództwem wojewody wileńskiego Sapiehy, który dwoma oddziałami skierował je ku miastu, większą połowę przeprowadził przez most pod Solcem, resztę zaś po téj stronie pozostawił. Przyłączyło się téż wojsko koronne i poczęto szturmować do miasta. Widząc to Wittemberg, ażeby się mógł oprzeć takiéj sile z małą garstką Szwedów (miał ich, licząc w to chorych, nie więcéj jak tysiąc), najprzód 6 maja zamknął miasto dobrze ufortyfikowane i zaopatrzone; przedtém uczynił wycieczkę na Krakowskie Przedmieście, gdzie był klasztór Ojców Bernardynów, kazał je spalić i w perzynę obrócić, poczém także pałace na ulicy Senatorskiéj i na placu pod drugą ulicą. Dnia 7

na ulicę Freta i Mostową z obydwóch stron strzelali z armat nasi Polacy, rażąc nas mieszkańców kulami aż do szczęśliwego przybycia Najjaśniejszego Króla naszego Kazimierza. Żołnierze libertyni a zatem ostatnia hołota, nie tak żądni chwały, jak raczéj zysku i rabunku, nie tyle na Szwedów, jak na własność obywateli napadając, zdobyli pałac Kazanowskich, co im łatwo przyszło; następnie zniszczyli klasztory Bernardynów i zakonnic, w których największą nadzieję pokładali Szwedzi. Poczém Wittemberg skłonił się do zawarcia umowy, zwyciężony płaczem niewiast, mianowicie generałowéj Duglasowy i wielu innych, które się tutaj schroniły i pod pewnymi warunkami pierwszego lipca otworzył i oddał miasto, które zajął z piechotą Grotuz, dowodzący wojskami Najjaśn. Króla. Ten Akt Urzędowy Rady miasta dawnéj Warszawy wypisał Antoni Zieleniewicz S. K. M. Urzędu Rady m. Warszawy Notaryusz.

W aktach św. Anny, z których przetłomaczyłem powyższy opis pożaru z 1657 r., pod rokiem 1663 czytamy: „Przez zasługi i przyczynę bł. Ładysława z Gielniowa, którego święte relikwie w kaplicy naszego kościoła warszawskiego od niepamiętnych czasów bez przerwy odbierają należną cześć od wiernych, brat Elzear Babski, profesor, tercyarz tego zakonu, który od wielkiego bólu głowy słuch utracił, cudownie zdrowie i słuch odzyskał, gdy raz z osłabienia na chwilę usnął i ujrzał, jak Najśw. Marya Panna z bł. O. Ładysławem przechadzała się po dolnym korytarzu klasztornym.

Z okazyi tego cudu i zapewne za przyczyną błog. Ładysława Boska łaskawość Najwyższego natchnęła

serca różnych dobrodziejów do odbudowania kościoła i klasztoru. Pierwsze pomiędzy niemi miejsce należy się Janowi Wielopolskiemu, kasztelanowi wojnickiemu. Wziął [1]) on wprawdzie od gwardyana Zygmunta Janowskiego ostatki sreber kościelnych, a złota wartości 168 dukatów ze szczątków wotów z ołtarza bł. Ładysława i innych, które z pod zgliszczy wydobyto, ale za to przyrzekł klasztorowi przez pewien czas corocznie 5.000 złotych polskich na odbudowę wypłacać. Wiele do zebrania składek i użycia ich przy odbudowaniu kościoła przyczynili się ojcowie: Cypryan Górski prefekt fabryki i gwardyan Bonawentura z Mławy.

Wielopolski umarł r. 1668 w lutym i w przysionku kościoła pochowany został bez żadnéj okazałości, napis tylko: „*Orate pro peccatore*“ oznacza miejsce jego grobu. Po śmierci jednak Wielopolskiego dzieci jego nie przestały dawać na odbudowę kościoła, tak, że nakład cały Wielopolskich na ten cel wynosił złp. 15.440. Do wykończenia kościoła przyczyniły się inne ofiary. Kaplicę bł. Ładysława odnowiła rodzina Kretkowskich, którzy byli dziedzicami Kryskich. Znacznie późniéj biskup chełmiński, Feliks Ignacy Kretkowski, najregularniéj w dzień patrona tego odprawiał Mszę św. w jego kaplicy przy grobach przodków. Będąc kanonikiem gnieźnieńskim w Łowiczu, a późniéj biskupem, nawet gdy miał już ośmdziesiąt lat, żadnego roku nie opuścił nigdy uroczystości błog. Ładysława i z Lubawy tutaj na celebrę zjeżdżał.

---

[1]) Kościoły Warsz. k. 100 — Archiv. s. Annae k. 360.

ROZDZIAŁ XIII.

Bł. Ładysław patron od morowego powietrza.

Za panowania [1]) Króla Jana III Sobieskiego zakon Bernardynów po tylu klęskach przyszedłszy do siebie, znowu rozpoczął starania o wyjednanie czci publicznéj dla swego Błogosławionego. Na kapitule generalnéj w Warszawie 22 października 1678 r., po odbytych wyborach poczęto radzić o kaplicy bł. Ładysława. Popierał tę sprawę szczególniéj Kapistran Jankowski exprowincyał: postanowiono kaplicę odnowić i pokryć dachówką. Nowy obraz błogosławionego, pędzla włoskiego artysty, umieszczono w ołtarzu roku 1695, koszt na to łożył marszałek w. kor. Lubomirski. Król bardzo lubił braci zakonnych. Z ks. Stanisławem Orłowskim, który po dwa razy był tutaj gwardyanem, żył nawet w bliższych stosunkach, bo mu raz na zawsze wstęp do siebie otworzył. Wielkie miał upodobanie w słuchaniu śpiewu Bernardynów; nieraz stawał w oknie zamku od strony kościoła, gdy śpie-

[1]) Kość. Warsz. k. 102.

wali w chórze, i sam za niemi nucił psalmy Dawidowe. Pobożny ten król Jan III także w kościele św. Jana na wotywie o Najświętszéj Maryi Pannie, literacką zwanéj, podczas któréj mieszczanie śpiewali, zawsze siedząc na tronie, razem z nimi śpiewał. Kiedy Król umarł, z ofiary, którą Bernardyni otrzymali od Sobieskich za wigilie i Msze, odprawione przy jego zwłokach, gwardyan Rafał Fiołkowicz mógł pokryć klasztor dachówką i innych jeszcze napraw dokonać.

Na początku [1]) XVIII wieku mór, grasujący w Węgrzech, przeszedł do Lwowa i przez trzy lata grasował w Polsce; natenczas mieszkańcy miasta Warszawy szukając obrony w przyczynie bł. Ładysława, następującą do Stefana Wierzbowskiego, oficyała generalnego, zanieśli prośbę:

Najprzewielebniejszy Panie i Najczcigodniejszy Dobrodzieju!

Trzoda, powierzona od Boga pieczołowitości i staraniu pasterskiéj Wielebności Waszéj, to jest: prezydent, radcy i wszystkie stany miasta Warszawy, lud i całe miasto zapełnione mieszkańcami, nie daremnie się trwożą, z powodu srożącego się w sąsiedztwie morowego powietrza; proszę Wiel. W. o modlitwę do Boga, do Pana życia i śmierci, gdyż o życie, nad które nic na ziemi nie ma zacniejszego, gdy sąsiednie miasta utraciły i my lękamy sią takowe stracić. Któż

[1]) Archivum ś. Annae p. 430.

bowiem oprze się karzącemu występki? Wypuścił Pan strzały srogie; rozproszył wielu i nie przestaje rozpraszać w okolicy, lecz wspaniałomyślny i miłosierny dał nam poznać, ażebyśmy uciekli od oblicza łuku. Nie uciekniemy, gdzieżbyśmy bowiem od oblicza Jego uciekli? lecz uciekamy się do Pana pokutując, płacząc przed Sędzią, ażebyśmy odwrócili od siebie gniew karzący. Stańmy przed obliczem Pańskiem spowiadając się i wyznając, że daleko mniéj znieść możemy, aniżeliśmy zasłużyli. Ażeby przeto Bóg nawróciwszy się ożywił nas, i lud miasta Warszawy rozradował się w Nim, w połowie bowiem życia jesteśmy bliskiemi śmierci, która jak przez jeden grzech na świat weszła, tak przez grzechy rozmnożona przyjdzie sroższa. Lękając się śmierci strasznéj dla każdego i tym straszniejszéj, że podczas moru najczęściéj umierają ludzie bez przyjęcia Sakramentów śś.; z powodu téj obawy zebrani razem w Urzędzie naszym Warszawskim: prezydent, radcy i wszystkie stany, z żywą wiarą i ofiarowaniem się, jednozgodnie wybieramy Wybranych Pańskich na orędowników i opiekunów miasta Warszawy świętych Patronów od grasującego moru, głodu i wojny, i różnych plag Pańskich, za różne grzechy, raz na zawsze bez odwołania. *Najpierwéj*. Sędziego rozgniewanego Wybraną, najdroższą, najłaskawszą z łask Błogosławioną Pannę Maryę w kościele przewielebnych ojców Pijarów. *Powtóre*. Powszechnego od moru Patrona, św. Rocha z góry Pessulańskiéj, trzeciego zakonu św. Franciszka serafickiego, w kościele św. Krzyża. *Po trzecie*. Błogosławionego Stanisława Kostkę, św. Towarzystwa Jezusowego, jako całéj Polski, tak i tego

miasta Patrona. *Po czwarte.* Błogosławionego Ładysława zakonu Mniejszych św. Franciszka Obserwantów, od dawna tego miasta szczególnego Patrona, w kościele św. Anny OO. Bernardynów na Krakowskiém Przedmieściu, gdzie są jego relikwie. Tych czterech Patronów śś. z największą ufnością od czterech plag świata, w takich niebezpieczeństwach, z ofiarowaniem się, jednozgodnie, sercem upokorzoném wzywamy, pragniemy i w duszy postanawiamy sobie zawsze mieć za Patronów. A ponieważ już w Wyczołkowie tak blisko sroży się gniew Boży przez grasujące morowe powietrze, a bł. Ładysława, którego zbliża się rocznica zgonu w niedzielę po czwartym maja, Boskie rozporządzenie dało za Patrona miastu temu w jego podnieceniu, sprawiając, ażeby jego relikwie wyszły na jaw w kościele. Mamy to z podania przodków, że dla zasług jego Pan Bóg odwrócił od tego miasta powietrze morowe; czytamy to także w życiu jego, głos z obłoku niebieskiego ostrzegł, temi wyrażonemi słowy: Warszawo, bądź wdzięczną, przeto i za dawno już przez niego uproszone dobrodziejstwo dziękujemy, i przez zasługi jego błagamy Boga, aby gniew swój uśmierzył i odwrócił od nas grasujące już w sąsiedztwie powietrze morowe; błagamy Przewielebności Waszéj, prezydent i radcy, oraz wszystkie stany zebrane w Urzędzie, ażeby w tym celu odbyła się publiczna procesya do kościoła rzeczonych wielebnych ojców, w niedzielę przyszłą, po czwartym maja przypadającą, od kościoła znakomitéj kolegiaty św. Jana Chrzciciela, oraz nabożeństwo przez całą oktawę, ażebyśmy złożyli śluby nasze Panu Bogu, przez za-

sługi tegoż bł. Patrona, o to jednozgodnie prosimy, pozostając

Najprzewielbiejszego Pana najpoddańsi

Prezydent i Radcy

Starego Miasta Warszawy i wszystkie stany tegoż miasta.

Na to podanie odpowiedział oficyał temi słowy:

Stefan z Wielkiego Chrząstowa Wierzbowski, gnieźnieński i warszawski kantor, kanonik poznański, warszawski i w Ks. Mazowieckiem oficyał generalny:

Szukaliśmy, bo wlepionymi przy procesyach publicznych pokutnych w ziemię oczami, zakrytego surowością, czyli wcale już nam umkniętego Miłosierdzia Boskiego i słusznie nam umkniętego, gdyż więcéj zgrzeszyliśmy, niż za grzechy cierpimy, cięższe zbrodnie nasze, niż ciężkość nad nami teraz ręki Boskiéj; karę nad sobą Boską czujemy, a grzechów do słusznéj pomsty prowokujących Boga jeszcze nie przestajemy; gdy Bóg miecz powietrza i wojny do karków przybliżył, poprawę obiecywaliśmy, gdy trochę pofolgował, znowu nowemi złościami do karania nas Boga pobudziliśmy; szukaliśmy przez grzechy nasze straconej, gromadno chodząc w procesyach, łaski przez zasługi św. Rocha i folgę, że Bóg miecz powietrza zawiesił, uznaliśmy. Szukaliśmy u Łaskawéj zagniewanego Boga Matki i fawor jéj znaleźliśmy, że już blizkiego nas powietrza przez blizką tronu Boskiego trochę uśmierzył karę, łaskę znaleźliśmy.

Cośmy w ręku mieli, cośmy w domu chowali kość z kości naszych przy sublewacyi sameż z ziemią

cudem Bożym do nas się na patrocinium dobywające, kości mocniejsze nad Samsona, kość maxillam, która przodkom naszym żarliwie imię Boga głosiła; kości wielebnego sługi Bożego bł. Ładysława zakonu Braci Mniejszych obserwantów r. 1505, żarliwego kaznodzieję, tu w Warazawie, od powietrza osobliwego Patrona, którzy r. 1522, gdy powietrze w Warszawie panowało i grasowało, widziany na powietrzu nad Wisłą za klasztorem w tęczy zagniewany Pan, trochę niżéj smok wielki widziany, który jad na Warszawę wypuszczał, a bł. Ładysław, klęczący na powietrzu za Warszawą, w któréj Boski honor ogłaszał i dobrodziejstwami żyjący z bracią zasilony bywał, Boskiemu Majestatowi zagniewanemu supplikował. Po modlitwie jego i smok z grzmotem rozpękł się, powietrze téjże godziny ustało, a głos na powietrzu usłyszany: Ten, który się za Warszawę modli, jest Ładysław, którego tu kości leżą. Warszawo, bądź wdzięczna. Nie wiedzieliśmy, bo cale świętego zapomnieliśmy i przodkom naszym świadczonéj łaski wdzięczni nie byliśmy, aż nas niemy orator, żywot jego czytany nauczył. Aż przezacnemu i szlachetnemu magistratowi warszawskiemu do uznania podobnych łask otucha rośnie, gdyż doświadczony domowy Patron, nietylko od powietrza, ale i w krwawych Marsa okazyach, jako w r. 1498 Janowi Albrechtowi, królowi polskiemu i węgierskiemu, do uznania podobnych łask, na Turków szczerze i skutecznie dopomógł, zjednał wiktoryę i jeszcze za żywota swego gorącemi do Boga wzniesionemi supplikami.

Uczą te dokumenta i do podobnych nas wzbudzają ku niemu nabożeństwu. Zaczém na ubłaganie Majestatu Boskiego, przez zasługi jego na instancyę

szlachetnego magistratu, naznaczamy dnia 3 maja, to jest w niedzielę trzecią po Wielkiéjnocy, o godzinie wtóréj po południu, w wigilię jego generalną procesyę, na któréj obraz jego z kościoła kolegiackiego św. Jana do wielebnych ojców Bernardynów niesionym będzie. Upraszamy szlachetnego i przezacnego magistratu warszawskiego i wszystkich obywatelów, tudzież zakonników cujuscunque ordinis na tę procesyę generalną, o bractwach żarliwości nie wątpimy i tę, iż w insze dni proszone nie omieszkają stawić się. Dzień 4 maja zejścia jego z należytą będzie się odprawował uroczystością. Przez oktawę zaś na ubłaganie Majestatu Boskiego o godzinie dziewiątéj z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, będą bywać wotywy z kazaniami codziennemi. Oprócz tego wotywy w niedziele w kaplicy jego zwyczajne, na tę intencyę aprobują się póty, póki Boga naszego nie ubłagamy i plag pokutą naszą nie zatrzymamy. Na co się dla większéj wiary własną ręką podpisawszy, pieczęć naszą przycisnąć rozkazaliśmy.

Dan w Warszawie 18 kwietnia 1705 r.

X. Stefan Wierzbowski,
oficyał warszawski.

Do ofiar, któremi w tym roku kościół św. Anny przyozdobiono, należy krata żelazna przed ołtarzem bł. Ładysława w jego kaplicy i dwie pary lichtarzy cynowych, na większą Bogu chwałę i cześć tegoż bł. Patrona dane. W roku zaś 1707 ojciec Antoni Zaleski, kustosz, odnowił posadzkę kamienną w zakrystyi i z ofiar dobroczyńców przykrył jedwabną zasłoną

skrzynię, zawierającą kości św. wielebnego sługi Bożego brata Mikołaja z Koźla. Także sprawiono nowe Tabernaculum dla przechowywania Najświętszego Sakramentu.

Niebezpieczeństwo moru w roku 1708 znowu skłoniło oficyała warszawskiego do zalecenia, ażeby publicznêm nabożeństwem wzywano opieki bł. Ładysława; uczynił to w następującêm piśmie:

Stefan z Wielkiego Chrząstowa Wierzbowski itd.

Skuteczny instrument na ukaranie zbrodni naszych (powietrze morowe) w własnych rękach Boskich, nam tylko dla upamiętania się z daleka jest pokazany. Pytał nas, jeżeli szczerze Boga kochamy? jeżeli bojaźnią synowską boimy się mogącego mocno nas karać? Dał był bojącym się Go Pan przestrogę, aby uciekali od oblicza łuku; nie uciekaliśmy, ufając Patronom, aleśmy się uciekali przez Patronów, najprzód do Łaskawéj Boga zagniewanego Matki, do świętego Rocha, do bł. Ładysława, w tym razie osobliwych Patronów, przez których interpozycyę od tronu Boskiego stanęła mitygacya surowości. Pofolgował nam Bóg i strzały gniewem napuszczone połamał, część ich jednak większą na sąsiedzkie miasta wypuścił i jeszcze nie przestaje. Rozprószył tak wiele tysięcy ludzi i rozprasza, nam daleko gorszym miłościwie dotychczas folgując. Folga ta, miłosierdzie, nad zasługi nam wyświadczone, pyta teraz, jeżeliśmy tych łask wdzięczni? Pokażmy to dokumentalnie sercem, ustami, rzeczą, ochotnie, do czego nabożeństwo dnia 4 maja, w niedzielę czwartą po Wielkiéjnocy, o godzinie 2 po obiedzie, w dzień zejścia wielkiego sługi Bożego bł. Ładysława, Patrona

miasta Warszawy, w wielu okazyach doświadczonego, naznaczamy w kościele OO. Bernardynów na Krakowskiém Przedmieściu u św. Anny, gdzie tego sługi Bożego życie i śmierć była, oraz święte jego lokowane są Relikwie. Naznaczamy na to generalną procesyę z kolegiaty św. Jana Chrzciciela do kościoła ojców pomienionych, na którą Ichmościów prałatów świeckich zapraszamy, o zakonników przew. konwentach żarliwości nie wątpimy, iż się stawią proszeni. Szlachetny magistrat warszawski w publicznych potrzebach na też suplikacye zapraszamy. Mamy otuchę o pobożności bractwa, że i te wokowane i proszone stawić się w dni naznaczone nie omieszkają. Nabożeństwo to trwać będzie przez całą oktawę z procesyami i kazaniami, rano o godzinie dziesiątéj; po obiedzie zaś codziennie po godzinie czwartéj suplikacye po polsku w kaplicy bł. Ładysława. Dziękować będziemy Panu przez tego św. Patrona, że nas od ciężkiéj plagi powietrza morowego zachował i daléj, aby raczył uchować. Tudzież upokorzeni przed Boskim Majestatem żebrać będziemy, aby zgodę panom chrześciańskim i pokój pożądany stroskanemu Królestwu Polskiemu miłościwie dać raczył.

Ten zaś instrument dan w Warszawie 27 kwietnia roku pańskiego 1708.

Ksiądz Wierzbowski,
oficyał warszawski.

Przy końcu maja w Warszawie poczęło się pojawiać powietrze morowe, rozszerzyło się po całéj Wielkopolsce, Mazowszu, Prusach i wytraciło niezmierną liczbę ludzi przez apopleksyę i malignę. W wielu

miastach przedtém zaludnionych, trawa po ulicach zarastała. Mieszkańcy miast chronili się na wieś i do lasów, lecz i tam nie znajdowali bezpieczeństwa. Wielu téż zakonników z zakonu OO. Bernardynów, jakotéż i innych życie naówczas straciło. Szczęśliwie tylko Miłosierdzie Boskie zachowało przy życiu młodzież zakonu Bernardynów na studyach Filozofii i Teologii, które z miejsca na miejsce przez ten i dwa następne lata srożącego się moru, przed nim się chroniły.

Nazajutrz po św. Bartłomieju 1708 r. w pewnym domu warszawskim chcąc wystrzałem z moździerzy oczyścić powietrze, przez nieostrożność zapalono słomę, od któréj powstał pożar, ten i wiele innych domów zniszczył. Od wspaniałego domu Barankowiczowéj pożar przeszedł do klasztoru Bernardynek i takowy wraz z kościołem i wieżą kościelną spalił. Podobnież wieża murowana kościoła św. Anny z dzwonami, w dźwięczności przewyższającemi wszelkie inne dzwony warszawskie, zgorzała. Już ogień zagrażał dachowi kaplicy błog. Ładysława i całemu kościołowi św. Anny, w tém groźném niebezpieczeństwie pewien kapłan z zakonu Bernardynów wziął skrzynię z relikwiami błog. Ładysława i obnosił ją, a wnet ustał pożar i nie uszkodził klasztoru i domów sąsiednich, co tém większą było łaską, że dla braku ludzi inaczéj nie możnaby go było przytłumić.

Nowy proces [1]) beatyfikacyi bł. Ładysława rozpoczął Jan Tarło, biskup poznański, jako wyznaczony do tego z Rzymu komisarz apostolski i ks. Michał Barankiewicz exprowincyał, który wyjednał tę komisyę

---

[1]) Kościoły warsz. k. 104. Arch. s. Annae.

(1724). Król, jako téż Teodor Potocki, prymas i najdostojniejsi panowie Rzeczypospolitéj w sprawie téj przyjęły udział. Pomimo to przewlekała się i Tarło w roku 1729 drugi raz z ramienia swego wyznaczył delegatem ks. Zachniewicza, proboszcza Panny Maryi (12 kwietnia); w półtora miesiąca potém mógł już Barankiewicz z protokółem procesu wyjechać do Rzymu. Przeszkodziło znowu bezkrólewie. Ale raźniéj poszło za Augusta III, którego bardzo pobożna żona często bywała u Bernardynów na Mszy św. sama z dworem lub z córkami. Już publicznie tutaj odbywano oracye na cześć bł. Ładysława, w których teologowie zakonu, zwali go patronus regni. Komisyę zakończono 31 marca 1748 roku hymnem św. Ambrożego; księża już mieli nowe listy od króla do Rzymu, które nadeszły z Drezna, i biskup poznański ks. Czartoryski usilnie o kanonizacyę prosił. Nastąpiło wreszcie. Więc 3 sierpnia 1750 r. odbyło się pierwsze nabożeństwo na cześć bł. Ładysława, celebrowali: Accoramboni, kanonik warmiński i Szeptycki, sufragan łucki. Ołtarz wielki przystrojono na ten dzień w 4 piramidy, rzęsisto obstawione ślicznemi lampami w różne mienione kolory, także w dwa kolory świece jarzące paliły się ponad świętego obrazem: sława nad nim koronę trzymała z napisem: „Augusti votis augusta corona beato cessit in urbe orbis“. Królowa i moc ludu znajdowała się na tém nabożeństwie (3 sierpnia 1750). W lat trzy potém odprawiła się tutaj wotywa dziękczynna za wyrok pomyślny, przez Stolicę apostolską wydany w sprawie Błogosławionego (19 sierpnia 1753). Ojciec św. uznawał albowiem skromnego zakonnika patronem Polski

i Litwy i doroczną uroczystość jego podnosił do pierwszego stopnia święta, bo nakazał obchodzić ją z oktawą. Bernardyni opóźniali się cokolwiek z tém nabożeństwem dlatego, żeby jednocześnie mogli obchodzić jubileusz trzechsetletniego pobytu w Polsce. Relikwie Błogosławionego wtedy w srebrną trumnę przełożono. Odtąd na doroczne święto biskupi celebrowali, jak n. p. Ostrowski dnia 26 września 1756.

ROZDZIAŁ XIV [1]).

Wizyta ołtarza bł. Ładysława w kościele św. Krzyża i śś. Piotra i Pawła w miasteczku Gielniów, jako też grobu i innego ołtarza, oraz obrazów i relikwij jego, będących w kościele św. Anny OO. Bernardynów w Warszawie w r. 1747.

Na prośbę prokuratora kanonizacyi O. Mateusza Roznerskiego zakonu Bernardynów, delegowany sędzia apostolski, Antoni na Grzegorzewicach Grzegorzewski O. Pr. D., archidyakon poznański, oficyał Warszawy i Mazowsza, opat koadiutor płocki, w obecności Jana Czuwordowicza, J. Kr. Mci sekretarza i trybunału św. nuncyatury apostolskiéj adwokata, subpromotora wiary, oraz innych świadków, po wysłuchaniu Mszy św., odczytaniu listów apostolskich i odebraniu przysięgi od świadków, polecił Antoniemu Palczewskiemu, mansyonarzowi kolegiaty warszawskiéj św. Jana, notaryuszowi apostolskiemu, spisać protokół wi-

[1]) Summaryusz dwóch procesów kanonizacyjnych, drukowany w Rzymie, k. 69 i następne.

zyty ołtarza bł. Ładysława, w kościele gielniowskim, co uczynił w słowach następujących:

W kościele parafialnym gielniowskim, tytułowanym św. Krzyża i śś. Piotra i Pawła apostołów, archidyecezyi gnieźnieńskiéj, wystawionym jest ołtarz wielebnego sługi Bożego Ładysława z Gielniowa po stronie ewangelii wielkiego ołtarza, o piętnaście kroków od niego, w wielkim chórze tegoż kościoła, naprzeciw wejścia bocznego do kościoła. Ołtarz ten ma pięć i pół łokcia wysokości, a cztery i pół szerokości; około niego po bokach stoją dwie figury drewniane pięknéj roboty, mianowicie po prawéj stronie św. Barbary, z drugiéj zaś św. Katarzyny pozłacane; w górze dwaj aniołowie, również z drzewa pozłacani; na wierzchołku zaś ołtarza stoi posąg z drzewa pozłacany św. Franciszka, wysokości na półtora łokcia; w środku pod tym posągiem, a nad obrazem błog. Ładysława z Gielniowa jest Duch św. w postaci gołębicy w pośród płomieni, dwie kolumny pięknéj rzeźbiarskiéj roboty po części pozłacane, po części posrebrzane; inne części tegoż ołtarza mają kształt kwiatów pozłacanych lub posrebrzanych. Stół ołtarzowy przyzwoicie ozdobiony, ma naokoło siebie antepedium. Stopnie z płyt kamiennych, na ołtarzu sześć lichtarzy drewnianych pozłacanych ze świecami z wosku białego; obrazem błog. Jana Kantego zamyka się i otwiera ten ołtarz, a raczéj obraz bardzo starożytnego malowania wielebnego sługi Bożego Ładysława z Gielniowa na tablicy drewnianéj, jako w starożytności podobne obrazy malowano i według zdania powszechnego za najdawniejsze są poczytywanemi; tablica ta spróchniała od starości i po części przez to zniszczona, długa na półtora

łokcia, szeroka na pięć ćwierci łokcia; bł. Ładysław z Gielniowa, wymalowanym jest klęczący w habicie bernardyńskim; na tymże obrazie namalowany jest ołtarzyk, na którym widać ubiczowanie Chrystusa Pana i dwa lichtarze ze świecami zapalonemi, a także książka wymalowana na ołtarzyku obrazu, z napisami: „Błogosławiona ziemia ukochanego mojego krwią zroszona, któż mnie przez szczęśliwą przemianę w nią zamieni?“ Karol Pis. w Miłości Boskiéj; na innéj wymalowanéj karcie są słowa: „Jam jest, którym zgrzeszył, cóżeś ty zasłużył miłości moja?“ Karol Pis. w Miłości Boskiéj. Naokoło głowy bł. Ładysława są promienie, zrobione ze srebra, a naokoło figury bł. Ładysława są wyrzeźbione i pozłacane kwiaty; ze środka twarzy jego wychodzą promienie, jakby z nieba błyszczące. Na tym obrazie znajdują się cztery wota srebrne, a naokoło obrazu dziewięć innych wotów woskowych, oszklonych nakształt wotywnych tabliczek.

Opis wotów na ołtarzu błog. Ładysława zawieszonych:

Pierwsze wotum srebrne, na ćwierć łokcia wysokości i szerokości, wyryty jest na nim obraz Chrystusa Pana, przywiązanego do słupa, a przed nim bł. Ładysław z Gielniowa klęczy z jedną ręką wyciągniętą, a drugą przy sercu; ma koło nad głową; na brzegu téj tabliczki jest herb Łabędź z literami Z. K., poniżéj napis polski: Na chwałę i cześć Panu Bogu, w Trójcy Świętéj Jedynemu, Maryi Pannie i Błogosławionemu Ładysławowi z Gielniowa dane, za odebraną łaskę; na saméj zaś krawędzi zapisanym jest rok: tysiąc sześćset trzydziesty ósmy.

Drugie wotum również srebrne, na którém jest

obraz bł. Ładysława z Gielniowa, stojącego z rękami złożonemi, ma promienie naokoło głowy, spogląda na imię Jezus w obłokach będące; na środku tego wotum jest napis: Święty Ładysław. Poniżéj wyryte dwie osoby: mąż i żona z herbem Niedźwiedzicy. Długie i szerokie jest wotum na przeszło pół łokcia.

Trzecie wotum również srebrne, nieco mniejsze od powyższego, zawiera obraz bł. Ładysława stojącego i obejmującego rękami krzyż, a na głowie mającego koło.

Czwarte wotum srebrne, téjże wielkości, na niém jest obraz Chrystusa Pana od słupa ubiczowania upadającego i z ziemi ubranie zbierającego, pod nim bł. Ładysław, klęcząc z oczyma w niebo wzniesionemi, modli się.

Drugi obraz bł. Ładysława w tymże kościele parafialnym gielniowskim, namalowany na płótnie i zawieszony po stronie ewangelii przy wielkim ołtarzu, jest znacznéj wielkości, bo ma pięć łokci długości, a pięć i trzy ćwierci szerokości. Naokoło obrazu jest sieć rzeźbiarskiéj, starożytnéj roboty, w niektórych miejscach pozłacana. Obraz przedstawia bł. Ładysława z Gielniowa przed ołtarzykiem Chrystusa Pana ubiczowanego, na ołtarzyku dwa lichtarze ze świecami zapalonemi; błogosławiony klęczy z rękami na piersiach na krzyż złożonemi i modli się, ma promienie około głowy. Pod nim znajduje się napis: Błogosławiony Ładysław z Gielniowa, Zakonu Mniejszych z obserwy św. Franciszka, pochowany w Warszawie; po bokach tego wizerunku wymalowane są dwie osoby: mąż i żona w starożytném ubraniu; pod nimi cztery herby, z których trzy są wyraźne, to jest: łabędzie, podkowy

z krzyżem na wierzchu a strzałą u spodu, i podkowy z odwróconym krzyżem w środku, na czwartym widać tylko miecz goły.

Na trzecim obrazie na półtrzecia łokcia wysokim, a półtora szerokim, bł. Ładysław, mający promienie naokoło głowy, klęczy pochylony, z rękami na krzyż na piersiach złożonemi, przed małym ołtarzykiem i płacze, oczy ma zwrócone na Kalwaryę, dyscyplinę trzyma pomiędzy palcami; na wierzchu jest napis: Błogosławiony Ładysław, a pod spodem: módl się za nami. Pod nogami błogosławionego są dwa herby z powodu starości lub w skutek noszenia na procesyach zatarte. Z drugiéj strony tego obrazu jest obraz Najświętszéj Maryi Panny Wniebowziętéj. Obraz ten zwykle noszą na procesyach publicznych i zawsze w tym kościele pozostaje. Biegli w sztuce stolarskiéj majstrowie: Jan Rytter, osądził, że ołtarz bł. Ładysława istnieje od lat 160, Antoni Nowacki że od 180.

Biegły malarz, Antoni Szulc, osądził, że pierwszy obraz ma przeszło 180 lat, drugi 150, a trzeci 40. Maciej Olszewski uznał, że pierwszy obraz musiał być wymalowany przeszło przed 170 laty, drugi ma 160 lat, a trzeci ma 40.

Złotnik, Wawrzyniec Filiszowicz, zapytany o dawność wotów, powiedział, że pierwsze musiało być wykonane 1636 roku, a trzy inne są późniejszemi; podobnyż sąd wydał złotnik, Piotr Raffenberg. Protokół podpisali: Antoni Grzegorzewski, archidyakon; Jan Czuwordowicz, notaryusz apostolski, Antoni Klicowski, proboszcz kaplicy św. Krzyża, Maciej Antoni Pągowski, przełożony parafii opoczyńskiéj, Kazimierz

Kozula Brzozowski, proboszcz opoczyński i Antoni Palczewski.

Protokół wizyty kościoła św. Anny w Warszawie spisał notaryusz apostolski, w obec komisyi w ten sposób.

Kaplica bł. Ładysława z Gielniowa w kościele św. Anny OO. Bernardynów, wystawiona z cegieł po stronie ewangelii przy ołtarzu wielkim, jedną ścianą przytyka do mniejszego chóru tegoż kościoła i z téj strony zamyka się kratą żelazną; nad sklepieniem drzwi jest na kuli ziemskiéj wyrobiona z drzewa figura sławy w jednéj ręce trzymającéj trąbę, z któréj wychodzą słowa: *Varsovia sis grata*, a w drugiéj obraz bł. Ładysława z napisem: *Beato Ladislao Patrono tuo.* Pod kulą są dwa geniusze, z których jeden trzyma dyscyplinę, a drugi Chrystusa Pana do słupa przywiązanego, jako godło błogosławionego. Z drugiéj strony, to jest od wielkiego chóru czyli nawy kościoła, zkąd jest widok na kaplicę, styka się tylko środkiem ściany z chórem i ma tam również żelazną kratę, ale mniéj ozdobną; nad nią jest obraz bł. Ładysława z Gielniowa prawdopodobnie ten, który podczas morowego powietrza na procesyi z kolegiaty św. Jana do tegoż kościoła był przeniesionym, dosyć pięknie wymalowany i przyozdobiony jedwabną firanką różnemi kwiatami pokrytą, ma napis u dołu: B. Ładysław. Kaplica ta murem i blachą pokryta ma wysokości 35 i pół łokcia, długą jest na 20 i ćwierć łokcia, szeroką na 14 łokci. Nad kaplicą jest sklepienie w kształcie półkuli, na któréj jest małe sklepienie w środku z sześciu okienkami, które i światło dają i piękną są ozdobą, nareszcie nad tém małém sklepieniem jest krzyż. Kaplica

ta ma trzy okna, jedno od wschodu, a dwa od północy. Ściany są pokryte obiciem odpowiedniem świętemu ubóstwu, ozdobione jednak różnymi obrazami na płótnie lnianém i jedwabném namalowanymi. W środku kaplicy ponad grobami fundatorów wisi lampa srebrna, naprzeciw ołtarza stoi konfesyonał, przy którym magnaci i osoby różnych stanów często się spowiadają. Ławki po obydwóch stronach rozstawione dla wygody osób nabożnych i słuchających Mszy św.

Ołtarz bł. Ładysława 13 i ćwierć łokcia wysoki, 8 i pół szeroki, z drzewa stolarską i snycerską robotą pięknie zbudowany, na niższém piętrze ma cztery kolumny pozłacane i dwóch świętych, t. j. św. Bernardyna i św. Kapistrana, w górze dwaj aniołowie; wyższe piętro ozdabiają tylko płaskie słupy kwiatami wyrzeźbionymi i pozłoconymi ozdobione; na szczycie wyrzeźbione jest Imię Jezus, w środku wymalowany obraz bł. Ładysława w taki sposób, w jaki podczas morowego powietrza ukazał się nad Warszawą; w pośrodku pomiędzy dwoma piętrami ołtarza, dwaj mniejszych rozmiarów aniołowie trzymają herb fundatora, dwa pługi z koroną, naokoło niego są litery: B. M. E. V. P., które pewnie wyrażają: *Bonaventura Madaliński Episcopus Vladislaviensis Pameraniaeque erex. hoc altare.* Obecnie bowiem w całém Królestwie Polskiém mało jest osób tego herbu, prócz jednéj znaczniejszéj rodziny Madalińskich, jak to wykazuje autor dzieła: „*Orbis Polonus*“ O. Okolski zak. kazn. w swoim „Herbarzu“. O. Naramowski T. J. w dziele „*Facies rerum Sarmaticarum*“ Bonawenturę Madalińskiego umieszcza w poczcie biskupów wrocławskich i pomorskich. Nieco niżéj pod tym herbem wisi baldachim z materyi jedwa-

bnéj zielonéj z firankami tegoż koloru z obydwóch stron spadającemi, mający koronę szydłem wyrobioną i wyzłacaną takiéj wielkości, że cały i to niemały obraz bł. Ładysława, przyozdobiony srebrną sukienką i srebrnemi wotami; otacza i upiększa. Stół ołtarzowy przyozdabiają odpowiednie przybory i antepedyum niemałéj wartości, przy nim znajdują się tablice z wydrukowaną modlitwą do bł. Ładysława; na ołtarzu widać stopnie posrebrzane, na których różne relikwie świętych za okienkami z ramkami pozłacanemi się znajdują, a w pośrodku stoi pod zasłoną podwójną trumienka z relikwiami bł. Ładysława, również za szkłem. Na tych stopniach stoi sześć większych cynowych lichtarzy i dwa mniejsze ze świecami z wosku białego. Pod ołtarzem znajdują się dwa stopnie drewniane i posadzka kamienna w dość dobrym stanie.

Trumienka, w któréj złożone są kości bł. Ładysława, wysoką jest na ćwierć łokcia i trzy cale, a szeroka na trzy ćwierci łokcia i dwa cale; pokryta jest cała zasłoną nićmi srebrnemi wyszywaną; jedwabnymi sznurami naokoło przewiązaną, na wierzchu otoczona jest gwoździami mającemi główki pozłacane, sztucznemi różami, w pośród których znajduje się krycyfiks z wosku i różnego rodzaju i barwy owocami. Oparta jest na kulach mosiężnych i w pośród ołtarza pomiędzy relikwiami innych świętych zachowuje się dobrze zamknięta, z obydwóch stron zapieczętowana dwiema pieczęciami, których dla starości nie można rozpoznać.

Pierwszy obraz bł. Ładysława poniżéj na ołtarzu umieszczony jest przedziwnéj piękności, długi jest na półczwarta łokcia i półtrzecia cala, szeroki na dwa i ćwierć łokcia; przedstawia bł. Ładysława zalanego

łzami i w górę podniesionego, w jednéj ręce trzymającego dyscyplinę a w drugiéj Chrystusa Pana do słupa przywiązanego, jako godło swojéj świętości, naokoło głowy mającego promienie srebrne pozłacane i drogie kamienie.

Drugi obraz na wyższém piętrze ołtarza długi na półtora łokcia i półtrzecia cala, szeroki na trzy łokcie, przedstawia Chrystusa siedzącego na tęczy, prawą ręką strzały ciskającego, a w lewém trzymającego krzyż; poniżéj zaś bł. Ładysław klęczy w obłokach z rękami rozciągniętemi i modli się, naprzeciw miasto Warszawa i z drugiéj strony na brzegu smok ziejący dymem, na wierzchu obrazu jest napis: „Warszawo, bądź wdzięczna!“

Trzeci obraz ponad drzwiami czyli kratą kaplicy, od strony wielkiego chóru kościelnego zawieszony, długim jest na półtora łokcia i półtrzecia cala, szerokim na łokieć i pięć cali, przedstawia bł. Ładysława w powietrzu na obłokach wzniesionego, z promieniami naokoło głowy i zwyczajne godło, to jest Chrystusa ubiczowanego i dyscyplinę w ręku trzymającego.

Czwarty na chorągwi bractwa św. Anny, na którym wymalowanym jest bł. Ładysław z promieniami naokoło głowy, klęczy na obłokach i błaga w modlitwie Chrystusa siedzącego na tęczy, aby ognistych strzał, które trzyma w jednéj ręce i krzyża w drugiéj, nie rzucił na Warszawę poniżéj wymalowaną, przeciw któréj smok straszny zieje ogniem; obraz ten ma długości półtora łokcia a szerokości łokieć i cztery cale.

Piąty na drzwiach klasztoru jest obraz, przedstawiający bł. Ładysława ze zwyczajnemi godłami, pro-

mieni naokoło głowy nie widać, farby malowidła są bardzo zatarte.

Szósty wewnątrz klasztoru długi na cztery łokcie, szeroki na półtrzecia, przedstawia bł. Ładysława wzniesionego ponad amboną, ze zwyczajnemi godłami w ręku, ma wiele promieni ponad głową i naokoło niéj.

Siódmy w refektarzu długi na cztery łokcie, szeroki na półtrzecia, przedstawia bł. Ładysława podobnież jak poprzednie, w zachwycenie porwanego ze zwyczajnemi godłami w rękach; na brzegu napis w dwóch wierszach, ale już nieczytelny.

Osmy nakoniec obraz na papierze, od starości podartym, przedstawia ołtarz, na którym w górnéj części bł. Ładysław z Gielniowa z krążkiem naokoło głowy, klęczy na obłokach i błaga o miłosierdzie Chrystusa na tęczy siedzącego, przed sobą ma miasto Warszawę a poniżéj smoka. W niższéj części bł. Ładysław z promieniami naokoło głowy, jak na ambonie podczas kazania wzniósł się w górę, trzymając w ręku zwykłe godła swoje. Dwa te wizerunki zdobią naokoło nich odbite kwiaty; pod tymi wizerunkami wydrukowaną jest po polsku modlitwa, którą zwykle czytamy w życiu bł. Ładysława.

Pierwsza tabliczka srebrna pozłacana, na niéj serce cierniami otoczone z napisem: „Ogarniają mnie troski“, z serca zaś wychodzą te słowa: „Błogosławiony Ładysławie módl się za mną do Pana Boga“. Błogosławiony, którego głowę otaczają promienie, klęczy na obłokach ze złożonemi rękami i modli się, mając przed oczyma Opatrzność Boską, od któréj w pośród promieni ku sercu skierowanych czytamy: „Chwałą

i czcią uwieńczonym będziesz". Tabliczkę tę ofiarował jakiś bezimienny hrabia polski.

Druga tabliczka przedstawia bł. Ładysława w obłokach, z promieniami naokoło głowy, oraz ze słupem, do którego Chrystus Pan jest przywiązanym i z dyscypliną; ofiarował ją hrabia Rybiński, generał artyleryi Królestwa, ma napis: „Pocieszyciel utrapionych".

Trzecią tabliczkę, przedstawiającą bł. Ładysława ze zwykłemi godłami w ręku porwanego w zachwycenie, ofiarowała kapituła Panien Kanoniczek warszawskich.

Czwartą tabliczkę, na któréj przed bł. Ładysławem z opromienioną głową w obłokach tryumfującego są zwyczajne godła a powyżéj klęczą mąż z żoną, ofiarował Jaroszewski, podkomorzy, wojewoda płocki.

Piątą tabliczkę, na któréj przed bł. Ładysławem stojącym w obłokach ze zwyczajnemi godłami matka z córką i dwoma synami klęczy, ofiarowała Howojczyska, kapitanowa prejeceńska.

Szóstą tabliczkę, na któréj bł. Ładysław broni Warszawy od gniewu Chrystusa Pana, ofiarował Groszewicz, notaryusz apostolski i adwokat konsystorza prymasowskiego w Łowiczu.

Siódmą tabliczkę, na któréj przed bł. Ładysławem trzymającym dyscyplinę w jednéj ręce, a w drugiéj książkę, klęczy małżeństwo, a pod niemi sześciu synów i córka, ofiarował Zacharyasiewicz, ławnik toruński.

Na ósméj tabliczce przed bł. Ładysławem leży dziecko obwinięte w pieluszki w poduszce.

Na dziewiątéj bł. Ładysław w płaszczu klęczy przed krzyżem z wyciągniętemi rękami i modli się,

pod nim napis: Święty Ładysławie módl się za nami r. 1732.

Dziesiątą tabliczkę z Imieniem Jezus i figurami trzech osób, to jest: ojca, matki i córki, ofiarowała Robocińska, obywatelka Warszawy.

Na jedenastéj tabliczce wyrzeźbionym jest błog. Ładysław, w jednéj ręce trzyma krzyż, a drugą wskazuje na Opatrzność Boską; przed nim klęczy człowiek i modli się. Ofiarował tę tabliczkę Ziemiński, obywatel warszawski.

Na ośmiu innych tabliczkach nie znajdujemy nazwisk ofiarodawców. Z pomiędzy tych dziewiętnastu tabliczek srebrnych, jedna jest prawie na pół łokcia długą, druga na jedenaście cali, z pozostałych jedne są nieco większe, a drugie nieco mniejsze od ćwierć łokcia, inne znów małe zaledwie na trzy cale.

Tenże obraz bł. Ładysława na ołtarzu umieszczony pokrywa sukienka srebrna, dość pięknie wyrobiona; naokoło głowy błogosławionego jest korona z pozłacanych i świecących się promieni, kamieniami drogiemi przyozdobiona; podobnież i godła błogosławionego, to jest dyscyplina i słup, do którego Chrystus Pan jest przywiązanym, są srebrne, a w niektórych miejscach pozłacane. Pasek z różańcem i krzyżem, oraz sandały, są także pozłacane.

Lampa ze złota sztucznego dosyć pięknie wyrobiona wisi na środku naprzeciw ołtarza bł. Ładysława i zawsze ma światło w sobie. Te i bardzo wiele innych ofiar złożyły osoby nabożne bł. Ładysławowi, ale jak to widzimy w aktach urzędowych, podczas pożaru większa ich ilość zrabowaną została.

O dawności tych obrazów, wotów i ołtarza, bie-

gli znawcy po złożeniu przysięgi następujący sąd wydali. Z dwóch powołanych malarzy: Antoniego Szulca i Olszewskiego, pierwszemu obrazowi umieszczonemu w ołtarzu, pierwszy z nich przyznał 50 lat, drugi 60; drugiemu obrazowi w ołtarzu, pierwszy 84, drugi 94; obrazowi w refektarzu, pierwszy przyznał 130, drugi 140 lat; obrazom na korytarzu i nad furtą, pierwszy 52, drugi przyznał 60 lat; obrazowi nad kratą kaplicy, pierwszy 70, drugi 72 lat; obrazowi na chorągwi, pierwszy 85, drugi 79 lat; obrazowi na papierze, pierwszy około 150, drugi 130 lat.

Augustyn Sitkiewicz złotnik, oświadczył: Ja sam zrobiłem połowę sukienki srebrnéj bł. Ładysława, która była ukradzioną, i to z wotów, ofiarowanych bł. Ładysławowi przez osoby pobożne, częścią dawniejszych, częścią nowszych, częścią z innego na ten cel ofiarowanego srebra. Dobrzem zauważył, że wota, z których uczyniłem połowę sukienki, daleko dawniejsze były od tych, które są teraz: jedno tylko może mieć około czterdziestu lat, wszystkie inne są późniejsze, inne z teraźniejszego czasu, lampa zaś i druga część sukienki w bieżącym wieku musiały być zrobionemi; o tém wszystkiem sądzę z doświadczenia mojego kunsztu, jako téż z obecnego sposobu robienia i rzeźbienia.

Stolarze Michał Rokter i Kober osądzili, że ołtarz musiał być zrobionym przed 60 laty, a trumienka, która chociaż jest z drzewa olszowego, a zatém dosyć trwałego, a już się psuć zaczyna, także musi mieć lat sześćdziesiąt.

Majster murarski Szymon Dębiński uznał, że kaplica bł. Ładysława przed studwudziestu laty zbudowaną być musiała, a Wojciech Grzybowski powiada:

sposób, w jaki jest kaplica zbudowana i jéj rozmiary okazują jéj starożytność, a gatunek cegły i wapna do niéj użytego są daleko trwalszymi od tych, jakich obecnie używają do budowy.

Protokół tego opisu podpisali:

Antoni Grzegorzewski, archidyakon i oficyał generalny warszawski, sędzia delegowany apostolski.

Jan Czuwordowicz, S. K. M. sekretarz, notaryusz apostolski, do sprawy obecnéj subpromotor deputowany.

Krzysztofor Kraker, św. Teol. i Ob. Pr. Doktor, kanonik warszawski, świadek.

Floryan Lampecki, kanonik honorowy i wicekustosz kolegiaty warszawskiéj, świadek.

ROZDZIAŁ XV [1]).

Streszczenie memoryału poznańskiego procesu kanonizacyi błogosławionego Ładysława z Gielniowa Zakonu Mniejszych z obserwancyi świętego Franciszka wraz z sumaryuszem dodatkowym.

Co do wątpliwości, czy wyrok Najprzewielebniejszego wikaryusza generalnego warszawskiego, sędziego, delegata św. Kongregacyi obrzędów, wydany co do czci publicznéj od niepamiętnych czasów oddawanéj pomienionemu Błog., czyli co do wypadku wyjątkowego od dekretów ś. p. Urbana VIII Papieża, ma być potwierdzonym w tym wypadku i co do skutków etc.

Eminentissime Reverendissime Domine!

Na téj zwykłéj kongregacyi świętych obrzędów, mianéj 20 września ubiegłego roku 1749, przedstawiono sprawę kanonizacyi bł. Ładysława z Gielniowa,

---

[1]) Drukowane w łacińskim języku.

kapłana, profesa z Zakonu Mniejszych obserwantów św. Franciszka, co do wypadku wyjątkowego, czyli o potwierdzenie powyższego wyroku i w tym celu w tym czasie przedstawiono rozstrzygnięcie téj sprawy. Ponieważ zaś z powodu nieobecności *Regiae Celsitudinis Eminentissimi Cardinalis*, Wielkiego księcia Eborackiego, który miał przedstawiać tę sprawę, wtedy nie była wniesioną, dzisiaj rozebraną ma być ta wątpliwość i bezpiecznie ufamy, że będzie rozstrzygniętą potwierdzająco, ze względu tak na sprawiedliwość, jako téż na ważność tego wyroku, jak to okazuje pomienione przedstawienie, które abyście łaskawie raczyli przyjąć, pokornie was prosimy Najdostojniejsi Ojcowie.

2. Osobliwie raczcie przeczytać EE. V. V. odpowiedź na uwagi najprzew. promotora wiary; oparta jest bowiem nietylko na sumaryuszu, wyczerpniętym z ostatniego procesu Apostolskiego, który miał miejsce w r. 1747, co do czci naszego Błogosławionego; ale także szczególniéj na dokumentach przedstawionych również w dawniejszym Apostolskim procesie względem cnót i cudów w szczególności rzeczonego Błogosławionego od r. 1632 do 1637. Znajdziecie w téj odpowiedzi najgruntowniejsze i aż nadto dostateczne dowody, które rozproszą wszelkie mgły zarzutów, jakie przeciw sprawiedliwości wyroku najprzew. wikaryusza generalnego warszawskiego usiłował przedstawić najprzew. apozytor; okaże się jasną, jak słońce, zarówno cześć niepamiętna, jako téż cześć apostolska oddana bł. Ładysławowi; a zatem powyższego wyroku sprawiedliwość, o którą tylko chodziło w uwa-

gach; co się tyczy bowiem ważności, takowa w nich nawet jawnie przyjętą została.

3. A chociaż w pomienionéj odpowiedzi wszystkie nasze dowody obszernie rozebraliśmy, nie będzie rzeczą zbyteczną w następującym jedynym rozdziale, jeżeli nie wszystkie, to przynajmniéj główniejsze z pomiędzy nich przedstawić w streszczeniu.

Rozdział jedyny o sprawiedliwości wyroku.

4. Że wyrok najprzew. wik. gen. warsz., wydany co do wyjątku od dekretów Urbana VIII, jest zupełnie sprawiedliwym, tak co do czci niepamiętnéj, jak co do indultu apostolskiego, oczywiście okazaliśmy w przedstawieniu.

5. Co się tyczy czci niepamiętnéj według praw i praktyki tejże Kongr. św. Obrz., potrzeba przedewszystkiém dwóch rzeczy do sprawiedliwości tego wyroku, t. j. do potwierdzenia wypadku wyjątkowego od niepamiętnych czasów. Po pierwsze, ażeby publiczną cześć oddawano przez sto przeszło lat przed konstytucyą Urbana, 1634 r wydaną. Powtóre, ażeby ta cześć od tego czasu była nieprzerwaną. O téj praktyce, którą Eminentissimi ojcowie znacie, jeszcze daje świadectwo Ojciec św. Benedykt XIV, szczęśliwie nam panujący w swojém we wszystkich punktach wykończoném dziele: „*De Servor. Dei Beatif. i Beat. Canoniz. b. 2, cap. 23, num. 8, 9 i 10*“. Jednemu zaś i drugiemu żądaniu oczywiście zadość uczyni nasza sprawa, jak to w krótkości okażemy we dwóch następnych paragrafach; w pierwszym co do czci stuletniéj a w drugim co do czci nieprzerwanéj.

6. Ponieważ zaś, jak powiedzieliśmy, wyrok co do sprawiedliwości opiera się także na indulcie apostolskim, przeto, gdy powiemy o czci niepamiętnéj i jéj ciągłości, dodamy nieco w paragrafie trzecim o czci apostolskiéj.

7. Zanim o tém wszystkiém mówić poczniemy, prosimy, ażeby najdostojniejsi ojcowie przywiedli sobie na pamięć: po pierwsze, że bł. Ładysław po dokonaniu życia tak wielkiéj świętości, że był z jakichkolwiek najdoskonalszych, najświętszy, a z jakichkolwiek najświętszych najdoskonalszy (są to słowa anonima zakonnika starca, który żył współcześnie z Błogosławionym, a o którym późniéj mówić będziemy), nareszcie życie pełne zasług zakończył najchwalebniejszą śmiercią 1505 r. 4 maja w klasztorze warszawskim, uświetniły ją powszechne pochwały ludzi ogłaszających jego świętość, jako też znakomite cuda. Powtóre, że po dojrzałym rozbiorze w zwyczajnym procesie co do sławy, świętości i czci 1628 r., własną ręką śp. Urban VIII podpisał 1629 r. komisyę wprowadzenia sprawy: ostatecznie zaś 1730 r. szczęśliwéj pamięci Klemens XII własną ręką podpisał komisyę odnowienia tejże sprawy w jéj składzie i częściach *(in statu et terminis)* jak to wszystko nasza informacya i sumaryusz wykazują. Z powodu zaś podpisania téjże komisyi odnowienia sprawy, wszystkie po szczególe rękopisma i dziełka naszego Błogosławionego, które według instrukcyi najprz. naówczas promotora wiary, po dołożeniu jak największéj pilności, zdołał odszukać biskup poznański, zostały rozebrane i przejrzane przez przesławnéj pamięci Kardynała Picus, naówczas przedstawiciela sprawy; po napisaniu potém sprawozdania

w tėj Kongregacyi św. Obrzędów, mianėj 21 stycznia 1730 r., wyszedł reskrypt: że można dalėj w sprawie postąpić, jak to się pokazuje z dekretu podanego do rąk R. C. E. Kardynała Wielkiego księcia Eborackiego.

§. 1.

Cztery szczególniėj rzeczy okazują cześć niepamiętną, t. j. cześć okazywaną Błogosławionemu przez sto przeszło lat przed dekretami Urbana VIII.

8. Z wielu rodzajów czci publicznėj przywiedzionych w informacyi r. 2, §. III i w Odpowiedzi r. 2. §. II i następnych, dla okazania czci niepamiętnėj, nadmieniamy tu w krótkości o czterech, z których jak najjaśniėj okazuje się cześć niepamiętna, czyli cześć okazywana błog. przez sto przeszło lat przed konstytucyą Urbana.

9. A najprzód okazuje się stuletnia cześć z tytułu błogosławionego i świętego, którym odnosząc ją do osoby samėj, nie zaś tylko do obyczajów, bezwzględnie i po prostu ozdabiano zawsze wielebnego Ładysława w pamiętnikach historycznych i w innych autentycznych dokumentach, pisanych od stu przeszło lat przed rzeczoną konstytucyą. Ażeby to okazać, przywiedliśmy w przytoczonych miejscach informacyi i odpowiedziach czterech najpoważniejszych historyków i kronikę historyi polskiėj. Pierwszym historykiem jest Andrzej Krzycki, który był najprzód kanclerzem Królowėj polskiėj, potém biskupem przemyskim, a nareszcie arcybiskupem gnieźnieńskim; żył razem ze sługą Bożym przez lat dwadzieścia dwa i napisał krótki rys życia błogosławionego przed 1521 r. Drugim hi-

storykiem jest ojciec Jan z Komorowa z zakonu Mniejszych z obserwy, który żył współcześnie z naszym błog., podwakroć był ministrem prowincyi polskiéj i napisał książkę pod tytułem: „Rozpoczyna się krótki pamiętnik“, którą skończył 1535 r. Trzecim jest Franciszek ze Lwowa, pospolicie Krukiem zwany, który napisał: „Katalog zakonu Braci Mniejszych z obserwy zmarłych w Polsce, 1531 r.“ Czwartym historykiem jest pewien anonim zakonnik starzec, który napisał książkę o świętości, cnotach i cudach bł. Ładysława, na sto lat przeszło przed dekretami Urbana VIII. Do tego dodać należy najdawniejsze kroniki prowincyi polskiéj, spisane w trzech tomach, z których pierwsza nosi datę 1520 r. O starożytności tych pamiętników obszernie mówiliśmy w informacyi Nr 32 i 36 i w odpowiedzi Nr 14, a jest ona bez powątpiewania przyjętą w uwagach Nr 3.

10. Co zaś do tytułu błogosławionego albo świętego, który odnosząc się do saméj osoby zdobił błog. Ładysława w tych pamiętnikach historycznych, mówiących o jego cnotach i cudach i napisanych na przeszło sto lat przed konstytucyą Urbana, że takowy stanowi cześć niepamiętną, t. j. stuletnią, stanowiącą wyjątek od téj konstytucyi, to się oczywiście okazuje ze zdania doktorów, a osobliwie naszego Ojca Świętego, który mówiąc o czci niepamiętnéj w zachwaloném dziele, k. 2, R. 23, zwyczajem swoim wybornie przedstawia i dowodzi pod liczbą 1, że historye, napisane przez mężów wiarogodnych, na sto lat przed dekretem Urbana, jeżeli nazywają sługę Boskiego błogosławionym albo świętym, byleby ten tytuł padał na osobę, stanowią część niepamiętną i na tém może być

oparty wyjątek. Gdy bowiem Ojciec święty w przytoczonym k. 23, l. 1, około środka, naucza, że cześć niepamiętną, t. j. stuletnią wykazywać mają autentyczne dokumenta, dodaje: Pod imieniem autentycznych dokumentów w tym przedmiocie rozumiemy najprzód: historye napisane przez mężów wiarogodnych, którzy je ułożyli na sto lat przed konstytucyą Urbana lub którzy w ciągu tego stulecia wydali swoje pamiętniki; i to nietylko gdy dają świadectwo o czci sługi Bożego, ale nawet jeżeli tylko jego cnoty i cuda opowiadają i nazywają go błogosławionym albo świętym, byleby ta nazwa tyczyła się osoby, nie zaś jéj obyczajów.

11. Tę niezbitą naukę Ojca św. potwierdza tak dawna, jak i obecna praktyka tejże Kongregacyi, która zawsze miała zwyczaj potwierdzać wyjątek od dekretów Urbana dla czci niepamiętnéj, chociażby ta nie przez co innego się okazywała, tylko przez ten jedyny rodzaj czci, który polega na tém, że historye, napisane przed stu laty przed tymi dekretami, przyznają Słudze Bożemu tytuł błogosławionego albo świętego. O dawnéj praktyce jawnie świadczy tenże nasz Ojciec św. w miejscach przytoczonych, w których na potwierdzenie swojéj nauki zaraz dołącza, że rzeczywiście pomijając inne przykłady, gdy pełnił obowiązek promotora wiary, w ten sposób postąpiła Kongregacya w sprawie św. Jana Nepomucena. Praktyka zaś obecna najzupełniéj się okazuje ze sprawy bł. Stefanii de Quinzanis, któréj cześć niepamiętna przez tęż Kongregacyę św. Obrz. na przedstawieniu chwalebnéj pamięci Kardynała Belluga 1740 r. została zaaprobowaną, chociaż na jéj okazanie nie przywiedziono żadnego in-

nego rodzaju czci stuletniéj, oprócz tego, że jakiś rękopism historyczny w 1540 r. przyznawał tytuł błogosławionéj, téj słudze Boga, jak to raczą poświadczyć R. C. E. Kard. Eboracki i najprzew. promotor wiary, na których ręce złożyliśmy tę sprawę.

12. Mówiąc tutaj o sprawie pomienionéj błogosławionéj, raczą Emin. Ojcowie zwrócić na to uwagę, że jeżeli z nią porównamy sprawę naszego Błogosławionego, takowa okaże się daleko bardziéj usprawiedliwioną. Bo najprzód w sprawie rzeczonéj Błogosławionéj przywiedziono jeden tylko rękopism historyczny, a naszéj czterech klasyków historycznych i kronikę prowincyi polskiéj. Powtóre nasze pomniki historyczne są napisane więcéj, jak na sto lat przed konstytucyą Urbana: w tym zaś jedynym rękopiśmie historycznym brakuje sześciu lat do stulecia, gdyż wydanym został 1540 r. Po trzecie w tym rękopiśmie nie masz nic, prócz samego tytułu błogosławionéj, którym w niéj ozdabiają sługę Bożą; także nie masz wzmianki o żadnym innym rodzaju czci, jak to można widzieć z Summ., dod. n. 1, w którym go w całéj rozciągłości przytoczymy. Nasze zaś powyżéj wymienione pomniki historyczne, oprócz tytułu błogosławionego, który ustawicznie przyznają wielebnemu Ładysławowi, opowiadając jego cnoty i cuda, zarazem wyraźną czynią wzmiankę już to o napływie wiernych do grobu błog., już to o ofiarowaniu na jego cześć wotów, jak to można widzieć w odpowiedzi r. 1, §. 36; nadto w jednym z tych pomników historycznych policzonym jest pomiędzy Patronami Królestwa Polskiego, jak to zaraz w trzecim rodzaju czci okażemy.

13. Prawdziwość tego rodzaju czci potwierdza

się przez innych rodzajów cześć, którą naszemu błog. oddawano, już to na sto lat przed dekretem Urbana, już to w ciągu tego stulecia, już wreszcie po dekrecie aż do naszych czasów, jak to można widzieć z informacyi i odpowiedzi i jak to poniżéj w krótkości okażemy. Ponieważ zaś tego rodzaju po sobie następujące czci są niewątpliwymi, najpewniejszymi dowodami czci publicznéj, sprawiają przeto, że również ów pierwszy poprzedni rodzaj czci, polegający na przyznaniu słudze Bożemu tytułu błog. i świętego przez autorów współczesnych mu, winien się zaliczać do czci publicznéj, gdyż według reguły prawa dla lepszego objaśnienia poprzednich czynów, należy do nich przyłączać następujące po nich; czy to więc zwracamy uwagę na zdania uczonych, a osobliwie naszego Ojca św., czy to na praktykę św. Kongregacyi dawniejszą i obecną, czy wreszcie na następujące rodzaje czci publicznéj, wątpić nie możemy, że cześć niepamiętna i stuletnia wykazuje się z pierwszego rodzaju czci, który przytoczyliśmy, jak z niéj stuletnią cześć św. Kongr. wyprowadziła w innych sprawach, a mianowicie św. Jana Nepomucena i bł. Stefanii de Quinzanis.

14. Powtóre, czci niepamiętnéj dowodem jest ofiarowanie tabliczek wotywnych na cześć Błogosławionego i zachowanie ich w kościele warszawskim. Starożytność tych tabliczek i wotów okazuje się z wielu dowodów przytoczonych w odpowiedzi r. 1, §. 6, a osobliwie z pamiętników historycznych wspomnianych autorów, t. j. Andrzeja Krzyckiego, Jana Komorowskiego i anonima zakonnika starca, jako téż z kronik prowincyi polskiéj, jak to opisuje tam l. 67. A chociaż

w tych pamiętnikach historycznych znajdujemy tylko wyraźną wzmiankę o ofiarowaniu tabliczek i wotów do grobu Błogosławionego a nic niema o ich zawieszeniu i zatrzymaniu w kościele; jednakże wątpić o tém nie można już to dla innych powodów przytoczonych w odpowiedzi §. 6, już to głównie dlatego, iż przed dekretem Urbana VIII był zwyczaj, ażeby wota i ofiary, które oddawano Błogosławionym, zawieszać przy ich grobach, albo też w kościołach. I to tak dalece jest prawdziwém, że ponieważ wkradło się nadużycie zawieszania ich przy grobach sług Bożych, którzy nie otrzymali beatyfikacyi, Ojciec św. Urban wyraźnie zakazał zawieszać na ich cześć takowe tabliczki; pewnoby nie zakazywał, gdyby naówczas nie było zwyczaju ich zawieszania, jak to rozbieramy w odpowiedzi l. 71.

15. Po trzecie, ta cześć niepamiętna wykazuje się z wyboru bł. Ładysława na patrona miasta Warszawy i Królestwa Polskiego. Sam nawet nasz Ojciec św. poświadcza, że naszego Błogosławionego wybrano na patrona przed dekretem, co do wyboru Świętych na patronów 1630 r. przez Urbana wydanym; tak bowiem czytamy w powyższém dziele, ks. 4, cz. 2, r. 12, l. 13: „I przed dekretem papieża Urbana VIII, poniżéj przytoczyć się mającym nietylko świętych, lecz także błogosławionych, czy to przez beatyfikacyę formalną lub jéj równoważną wybierano na patronów, jak to Kornoteńczykowie wybrali św. Hugolina, Warszawa bł. Ładysława i t. d. za patronów". Te słowa nie powiadają, w jakim to czasie wybranym był za patrona; lecz ten wybór był dokonanym na przeszło sto lat przed konstytucyą Urbana, czego dowodzi najdawniejsza modlitwa, mająca ten napis: Modlitwa do ojca bł.

Ładysława, patrona warszawskiego, przytoczona w odp. l. 107, a zwłaszcza pamiętnik historyczny anonima zakonnika starca, więcéj niż na sto lat przed tą konstytucyą napisany, jak to oczywiście udowodniliśmy w odp. l. 14. Ten zaś pamiętnik zawiera: Katalog wszystkich patronów Królestwa Polskiego, do których zaliczony jest nasz błogosławiony temi słowy: bł. Ładysław z miasteczka Gielniów, wsławiony cudami w Warszawie, który umarł roku pańskiego 1505 dnia 4 maja.

16. Ze wspomnionego historycznego pamiętnika pokazuje się, że bł. Ładysław już na przeszło sto lat przed dekretem był patronem Królestwa Polskiego i to najzupełniéj potwierdza jego cześć niepamiętną. Nadto tu nadmieniamy, że z ważnych powodów oznaczyć można, że czas, w którym najprzód został wybranym na patrona, przypada na rok 1522, w którym srogi mór grasujący w Warszawie, za wstawieniem się bł. Ładysława ustał, gdy tenże pojawił się, a jednocześnie usłyszano głos z Nieba: „Ten, który się modli do Sędziego, jest wielkim patronem (Ładysław) w obec Boga Wszechmogącego, Warszawo, bądź wdzięczną“, jak o tém świadczą współcześni dziejopisowie, a mianowicie Jan Komorowski, anonim zakonnik starzec i pomieniona kronika prowincyi polskiéj. (Summar. 24, str. 93 i nast. po §. 13 i str. 99, §. 31, l. 25, str. 116 po §. 3).

17. Niepamiętną, t. j. stuletnią cześć po czwarte, najwidoczniéj okazuje uroczyste podwyższenie zwłok bł. Ładysława ze skromnego na zacniejsze miejsce. R. 1573 podczas odbywającego się w Warszawie generalnego sejmu Królestwa Polskiego, Stanisław Karnkowski, biskup włocławski, za upoważnieniem i pozwoleniem Franciszka Commendoniego, kardynała-le-

gata Piusa V i Wincentego Portici, nuncyusza Stolicy Apostolskiéj przy Zygmuncie Auguście, królu polskim, w obecności króla i książąt obojga stanów, oraz magnatów Królestwa, po uroczyście odprawioném nabożeństwie w Przewodnią Niedzielę, podniósł z wielką okazałością czcigodne ciało błogosławionego ze skromnego miejsca, w którém było przedtém zachowane i w ścianie obok wielkiego ołtarza, po stronie epistoły umieścił. Niezmiernie wielkiéj wagi jest tego rodzaju podniesienie, przy udowodnieniu stuletniéj czci, tak pod względem pewności, jako téż znaczenia.

18. Co się tyczy pewności, oprócz starożytnego i nieprzerwanego podania, przytoczonym jest dokument publiczny, t. j. Epitaphium, podczas owego podniesienia napisany na tablicy ołowianéj, na któréj złożono święte zwłoki Błogosławionego. Nadto przytoczeni są dwaj współcześni autorowie, mianowicie autor Topografii specyalnéj, który pisał w 25 lat po podniesieniu zwłok i Wincenty Morawski, który życie naszego błogosławionego po raz pierwszy ogłosił drukiem 1612 r.; autorowie ci, powiadam, są współcześni, według tego co naucza Seacchi a nasz Ojciec św. potwierdza, a co przytoczyliśmy w odpowiedzi l. 49—51; do tego dodać należy powszechną zgodę późniejszych i najpoważniejszych dziejopisów, z pomiędzy których głównie przytoczyliśmy Abrahama Bzowskiego, Łukasza Waddinga i Franciszka Arolda, jak to obszerniéj widzieć można w naszéj odpowiedzi r. 1, §. 4.

19. Do tych wszystkich dokumentów dołączamy tutaj protokół sądowy wizyty grobu naszego błogosławionego, który 1635 r. uczynili sędziowie delegaci apostolscy prowadzący proces co do jego cnót i cu-

dów w szczególności. W tym protokóle sędziowie ci poświadczają, jako rzecz pewną, któréj nikt pod wątpliwość nie poddawał, że ciało wielebnego sługi Bożego, za zezwoleniem kard. Commendoniego i W. Portici, 1572 r. biskup Karnkowski uroczyście podniósł. Summ. Addit. 1, 2, §. 2 i 3, tamże: Od roku 1505 aż do roku pańskiego 1572 święte jego kości tamże (w dawniejszym grobie) w prochu były zachowane, dopóki ich ztamtąd najprzewielebniejszy Stanisław Karnkowski, pobudzony niebiańskiemi widzeniami nie podniósł z uroczystą okazałością w obecności dwóch kard. św. rzymskiego Kościoła, legatów Najwyższego Pasterza Piusa V, to jest kard. Commendoniego i kard. Winc. Portici, od których mając upoważnienie rzeczony biskup kujawski podniósł je i w ścianie przed wielkim ołtarzem po stronie epistoły umieścił, jak teraz widzimy. Innych dawniejszych dokumentów tego podniesienia nie przekładano w tym procesie, już to dlatego, że uważano je za pewne i niezaprzeczone, już to że tam zajmowano się cnotami i cudami w szczególności, nie zaś czcią, którą rzeczeni sędziowie przypuszczali i z okazyi wizyty grobu uznali za prawowitą, jak to zaraz okażemy. Przedłożyliśmy także w tymże Sum. dod. część protokółu uroczystego podniesienia ciała bł. Rafaela, który znajduje się w całości w życiu tegoż błogosławionego, przedłożoném do rąk R. C. E. kard. W. ks. Eborackiego; w tym zaś protokóle pomiędzy innemi poprzedniemi podniesieniami relikwii błogosławionych, dokonanemi przez biskupów, wymienioném jest także, to naszego bł., dokonane przez biskupa Karnkowskiego, Sum. l. 3. Jakób Uchański i t. d. Ładysława, Karnkowski i t. d. Bogumiła i t. d., Ładysława z Gielnio-

wa, Zakonu Braci Mniejszych z obserwy i t. d. w Dobrowie, w Warszawie i t. d. podniesionych ze skromnych grobów jak najuroczyściéj pochowali.

20. Po uznaniu za niewątpliwe udowodnione podniesienie, łatwo widzimy, czego ono dowodzi *(ejusdem relevantia)*; według bowiem zdania uczonych, a w szczególności naszego Ojca świętego przytoczonych w inf. r. 2. p. 4. Nr 59, podniesienie dokonane przez biskupów stanowi cześć publiczną. Chociaż zaś to podniesienie miało miejsce 1572 r., zatem gdy brakowało 38 lat do ustanowienia czci niepamiętnéj przed dekretami, najsłuszniéj jednak twierdzić można, że służyć powinno za dowód czci publicznéj względem bł. męża przez te poprzedzające 38 lat, już to dlatego, że powodem tego podniesienia było nabożeństwo i cześć, którą lud okazywał Ładysławowi i rzeczywiście z przytoczonych niepamiętnych czci rodzajów okazuje się ta cześć publiczna, już że podniesienie uroczyste, za upoważnieniem uczynione według praw ówczesnych, stanowiło formalną beatyfikacyę. Nierozumnie byłoby przypuszczać, że tak kard. Commendoni, obdarzony takiemi zdolnościami, nauką, gorliwością, jako téż biskup włocławski, który późniéj dla swéj niezrównanéj gorliwości przeciw różnowiorcom na arcybiskupstwo gnieźnieńskie wyniesionym został, zechcieli przystąpić do tego najuroczystszego obrzędu religijnego, gdyby go nie poprzedzała cześć błog. Dla tych powodów przyjąć trzeba, że cześć niepamiętna okazuje się z tego podniesienia.

21. Przeto sami sędziowie delegacyi apostolscy 1635 r. oświadczyli, że cześć niepamiętna, to jest wypadek wyjątkowy, okazuje się tak z innych przyczyn,

jako też z tego podniesienia, Sum. dod. l. 2., par. 5. Ponieważ zaś przy uwielbieniu sługi Bożego, Wielebnego Ojca, brata Ładysława z Gielniowa znajdujemy te wszystkie warunki i wymagania (przepisane przez Dekreta Urbana dla wyprowadzenia wniosku o czci niepamiętnéj, to jest wypadku wyjątkowego), już to że od niepamiętnych czasów wszyscy uwielbiają go jako błogosławionego, już to że przed tylu laty tj. 63 i więcéj za upoważnieniem dwóch Legatów a latere Piusa V, a mianowicie Commendoniego i Wincentego Portici kard. Rz. Kos. w tém Królestwie roku pańsk. 1572 i t. d., kości tego sługi Bożego przez Stanisława Karnkowskiego i t. d. z ziemi podniesionemi zostały.

22. Ponieważ z tego cośmy przytoczyli oczywiście się okazuje cześć niepamiętna, przeto zupełnie upada zarzut, który najprz. obrońca wiary uczynił w swoich uwagach l. 2. tj., że ciało sługi Bożego pochowaném i złożoném zostało we wspólnym grobie braci, w nim pozostawało aż do 1572 roku; gdy bowiem pokazuje się jak dowiedliśmy, że od niepamiętnych czasów t. j. przez przeszło 100 lat oddawano cześć błog. nic to nie szkodzi, że jego ciało było we wspólnym grobie; chyba żebyśmy chcieli twierdzić, że cześć publiczna nie może być sprawiedliwą w świętych, których ciała nie były podniesione z ziemi co widocznie byłoby niedorzeczném; z tego bowiem wypływałby wniosek, że wielu błogosławionych i świętych, których zwłoki pochowano w miejscu skromném (według zwyczaju tak dawnego jako też obecnego przyjętego przez Kościół Katolicki, z podania św. Apostołów, a nawet z najdawniejszego zwyczaju chowania ciał św. ojców Starego Testamentu, jak to twier-

dzi Castelin. de Certitud. Glor. Sanctor. c. 2. puncto 33, §. 5.), w nich były albo są jeszcze złożone nie odbierają lub odbierać nie mogą czci publicznéj. Ważnym byłby ten zarzut, gdyby sługa Boży, będąc pochowanym we wspólnym grobie braci aż do 1572 r., nie odbierał żadnego rodzaju czci publicznéj, aż do tego czasu jak to rozbieraliśmy w naszéj odpowiedzi r. 1. l. 12.

23. Dla lepszego zrozumienia słabości tego zarzutu prosimy, ażeby najdostojniejsi ojcowie zwrócili uwagę na to, że tenże nasz najprz. przeciwnik uczynił ten sam zarzut w sprawie błogosławionéj de Quinzanis w uwagach 1740 r., gdzie umieścił, co następuje pod l. 4: że ta cześć nie przekracza zakresu 100 lat przed konstytucyą Urbana zdaje się, że nie można wątpić o tém, zważając, że tu mowa o słudze Boskiéj zmarłéj 1530 r., któréj ciało było pochowaném w ziemi i tam pozostawało przez przeszło 10 lat aż do 1542 r. bez odbierania żadnéj czci, poczém wystawiono marmurową urnę w chórze wewnętrznego kościoła klasztoru św. Pawła w miasteczku Soncin, w niéj takowe pochowano i ponad ziemią postawiono. Pomimo tego zarzutu św. Kong. Ob. potwierdziła cześć niepamiętną czyli wypadek wyjątkowy, chociaż nie przywiedziono żadnego innego rodzaju téj czci stuletniéj, oprócz tytułu błogosławionéj, którym jeden pamiętnik historyczny z 1540 r. przyozdobił tę sługę Bożą. Daleko bardziéj pomimo takiego zarzutu należy potwierdzić cześć niepamiętną w naszéj sprawie, w któréj natrafiamy nietylko na ten rodzaj czci, wzięty z 4 pamiętników historycznych i z kronik prowincyi polskiéj, na lat 100 przeszło przed konstytucyą napisanych, ale także i na inne rodzaje czci pu-

blicznéj, które w tymże paragrafie wskazaliśmy i wyłożyliśmy.

§. II.

Bardzo liczne i znakomite rodzaje publicznéj czci wykazują się, które tak w stuleciu poprzedzającém dekreta, jak téż i późniéj aż do teraźniejszego czasu trwały.

24. Po okazaniu w poprzedzającym paragrafie czci niepamiętnéj, potrzeba teraz okazać jéj trwanie aż do naszych czasów, jest to bowiem drugi warunek potrzebny, ażeby wypadek z powodu czci niepamiętnéj był potwierdzony. Lecz o tém króciutko tylko napomkniemy, tyle bowiem i tak wzniosłéj czci rodzajów zawsze okazywano i okazują bł. Ładysławowi, że oczywiście uważanym jest, jako główny patron Królestwa Polskiego a zwłaszcza Warszawy.

25. Oprócz bowiem powyżéj wymienionych rodzajów czci jakiemi są: nazwa i tytuł błogosławionego i świętego, ofiarowanie i zawieszenie tabliczek i wotów przed jego grobem i przymiot Patronatu, które tak w stuleciu ubiegłém przed dekretem Urbana, jako téż i późniéj aż do naszych czasów przetrwały, jak to okazaliśmy w inform. l. 40 do 47; i w odpowiedzi l. 15, 16, oprócz tych mówię rodzajów czci, znajdujemy ołtarze i kaplicę na cześć Błogosławionego wystawione. Przed jego grobem i ołtarzem znajdują się lampy ustawicznie po całych dniach gorejące; zwykle wystawiają ku czci publicznéj na pomienionych ołtarzach i innych miejscach świętych obrazy malowane i rzeźbione z promieniami, jasnościami i dyademami; na jego cześć odprawiają się Msze św. uroczyste i pry-

watne; wierni publicznie odmawiają na cześć błogosławionego męża właściwą modlitwę; odprawia się corocznie uroczystość jego święta d 4 maja tak w innych miejscach Polski, jako też osobliwie w Warszawie ze wszystkiemi właściwościami czci, które okazują się zwyczajnie głównym i przedniejszym patronem świętym i wreszcie jeżeli są jeszcze inne rodzaje czci publicznéj względem świętych, królujących z Chrystusem, któreby ustawy kościelne przepisywały, to wszystkie one prawie okazywano naszemu błogosławionemu z wiedzą i zezwoleniem biskupów, którzy oprócz tego własnym przykładem zachęcali wiernych do okazywania czci błog. Ładysławowi. Prawie wszystkie te rodzaje czci zaczęły się na 100 lat przed dekretami generalnemi, bez przerwy i zmniejszenia przetrwały aż dotąd i z każdym dniem wzrastają, jak to obszernie okazuje inform. l. 61. i nast., a w szczególności odpowiedź l. 58 i nast.

Dodatek do czci niepamiętnéj i jéj trwania.

25. Po rozbiorze i obronieniu przeciw uwagom w naszéj odpowiedzi wszystkich wogóle i po szczególe rodzajów czci oddawanéj bł. Ładysławowi tak tych, które okazują cześć niepamiętną, jako też i tych, które dowodzą jéj trwania, wyłożyliśmy tamże w parag. XIV cztery najważniejsze okoliczności w naszéj sprawie, które służą do lepszego okazania prawowitości czci od niepamiętnych czasów naszemu Błogosławionemu okazywanéj.

Pierwsza, że sami biskupi miejscowi i inni, jako też arcybiskupi polscy nietylko w tych czasach, lecz

nawet w czasie wydania dekretów Urbana VIII, oddawali najzacniejszemi słowy publiczną cześć temuż Błogosławionemu. Druga, że sędziowie delegaci apostolscy do sformowania procesu o cnotach i cudach w szczególe bł. Ładysława w protokóle wizyty sądowéj 1635 roku wyrzekli, że w sprawie tego Błogosławionego zachodzą wszystkie warunki, których dekreta generalne wymagają do wyprowadzenia wniosku o czci niepamiętnéj, czyli wypadku wyjątkowym.

Po trzecie, że chociaż te dekreta zakazują, ażeby nie przyznawać sługom Bożym tytułów błogosławionego i świętego, któreby odnosiły się do ich osoby; jednakże sam Urban VIII potwierdził tytuł błogosławionego, odnoszący się do osoby, którym nasz wielebny wraz ze Stanisławem Kostką i błog. Kunegundą ozdobieni zostali przez synod prowincyonalny krakowski. Po czwarte nakoniec, że rodzaje publiczną cześć, okazywaną błog. mężowi, upraszano za jego przyczyną u Boga, tak zaraz po jego śmierci, jak w następnych czasach, najzacniejsze i najznakomitsze cuda, jak to obszerniéj widzieć można w téj odpowiedzi licz. 112, 103, 114, 115.

27. Najpokorniéj prosimy, ażebyście Eminentissimi Ojcowie w rozstrzygnięciu powyższéj wątpliwości mieli na uwadze te okoliczności wraz z najwymowniejszymi dowodami czci niepamiętnéj i jéj trwania w informacyi, sumaryuszu i odpowiedzi przywiedzionymi; szczególniéj raczcie się zastanowić nad drugą okolicznością, to jest, że w r. 1635 zaraz po wydaniu dekretów generalnych sędziowie, delegaci apostolscy, którzy naówczas prowadzili proces co do cnót i cudów w szczególe naszego

Błogosławionego, oświadczyli, że sprawa ta jest wyjątkiem od tych dekretów, albowiem w procesie sądowéj wizyty tegoż roku oświadczyli, że warunki, których dekreta domagają się dla wyprowadzenia wniosku o czci niepamiętnéj, czyli wypadku wyjątkowym, znajdują się w sprawie błog. Ładysława. Deklaracyę tę dla większéj dogodności głosujących wypisaliśmy w summaryuszu dodatkowym l. 2, p. 4.

28. Z wypadku, w jakim jesteśmy, że z powodu pożaru, jaki zniszczył bibliotekę warszawską, jak téż z innych przyczyn wyłożonych w odp. rozdz. 1, l. 3, 4, 5, 6, ponieśliśmy najdotkliwsze straty najdawniejszych dokumentów i niezliczonych tablic i obrazów naszego Błogosławionego; w tym mówię naszym przypadku, tak wielkiéj wagi jest dla sędziów pomieniona ta okoliczność, że przypuściwszy nawet (co zupełnie fałszywém jest, jak to wyznaliśmy w §. 1), żeby żaden inny rodzaj czci stuletniéj nie był udowodnionym, wtedy nawet na saméj deklaracyi sędziów takowych powinno się oprzeć przychylne rozstrzygnięcie powyższéj wątpliwości; przyjętą jest bowiem zasadą w prawie, że wnioski, które same nie stanowią dowodu w razie zagubienia dokumentów, stają się zupełnym dowodem, jak to twierdzą Butr., Mascard i inni, a jeżeli to ma miejsce względem wniosków, to tém bardziéj w naszym przypadku, gdzie opieramy się nie na wnioskach, lecz na uroczystéj deklaracyi sędziów apostolskich w roku 1635 i w szczególności na czterech rodzajach czci stuletniéj, wyświadczonéj naszemu Błogosławionemu, jak to wskazaliśmy w poprzednim §. 1.

§. 2.

Podniesienie świętego ciała, za upoważnieniem kardynała Commendoniego 1572 r. dokonane, dowodzi czci apostolskiéj.

29. Z tego, cośmy w poprzednich paragrafach powiedzieli pokazuje się, że dwa warunki, których według swego zwyczaju św. Kongregacya koniecznie wymaga do potwierdzenia wyjątku z powodu czci niepamiętnéj, znajdują się w naszéj sprawie, to jest cześć od niepamiętnego czasu, czyli od przeszło stu lat przed konstytucyą Urbana okazywana naszemu Błogosławionemu i trwanie téj czci aż do naszych czasów, co pokazuje słuszność wyroku Najprz. Sędziego delegata, który orzekł, że jawną jest cześć niepamiętna temu Błogosławionemu okazywana. A że oprócz czci niepamiętnéj zachodzi tu i cześć z indultu apostolskiego, to jest nowym dowodem sprawiedliwości tego wyroku.

30. Że zachodzi w naszéj sprawie cześć apostolska, tego oczywiście dowodzi podniesienie ciała błog. Ładysława z nizkiego na wyższe i zacniejsze miejsce w roku 1572, które nietylko dowodzi, jak to w poprzednim §. 1 czci niepamiętnéj, ale także i za dowód czci apostolskiéj uważać trzeba, dokonane bowiem zostało za pozwoleniem i upoważnieniem kardynała Franciszka Commendoniego, który sprawował urząd legata a latere św. Piusa V w Polsce dla dekretów soboru trydenckiego rozszerzenia wiary i wykorzenienia różnowierstwa, a w tym urzędzie legata miał sobie udzielone najobszerniejsze władze działania nawet w imieniu Stolicy Apostolskiéj, jak to najjaśniéj okazaliśmy w informacyi r. 2, §. 3, a osobliwie w odpowiedzi r. 2.

31. Ponieważ zaś podniesienie św. ciała dokonane z upoważnienia apostolskiego stanowi cześć apostolską, a zatem stanowi też wyjątek z indultu apostolskiego, jak okazaliśmy w pomienionéj odpowiedzi r. 2, l. 121, przeto samo nawet, gdybyśmy zrobili przypuszczenie najfałszywsze zresztą, że nie masz tu czci niepamiętnéj, przekonywa, że twierdząco odpowiedzieć trzeba na przedstawioną wątpliwość.

Epilog.

32. Ponieważ z tego, cośmy w krótkości teraz nadmienili i z tego co obszerniéj przytoczyliśmy w odpowiedzi oczywiście pokazuje się, że w sprawie naszego Błogosławionego zachodzi dwojaki wyjątek, jeden z powodu czci niepamiętnéj, a drugi z indultu apostolskiego; wszechstronnie przeto wykazuje się słuszność wyroku najprz. sędziego, delegata apostolskiego, czy to na każdy z osobna, lub na obydwa razem wyjątki uwagę zwracać będziemy, przeto gdy do tego przystępuje wszechstronna jego ważność, co do któréj nie zachodzi wątpliwość w uwagach l. 1, spodziewamy się przeto, że św. Kongregacya ją potwierdzi, o co najpokorniéj prosimy.

33. Nakoniec Eminentissimi Ojcowie w swéj wielkiéj nabożności rozważyć zechcą, że w Polsce, a zwłaszcza w Warszawie zamieszkują luteranie połączeni związkami małżeńskimi z katolikami i inni różnowiercy, którzy chociaż sprzeciwiają się czci świętych, jednakże czy to za przykładem swoich domowników, czyli téż potrzebami swojemi zniewoleni wzywają pomocy błog. Ładysława i osobliwą cześć do niego mają. Ażeby

więc to nabożeństwo ożywić w duszach różnowierców i aby w ten sposób za pomocą Błogosławionego przez natchnienie łaski Boskiéj do prawdziwéj wiary się nawrócili, przychylnéj na przedłożoną wątpliwość odpowiedzi z serca pragną i usilnie o nią proszą Król i Królowa Polski, biskupi, arcybiskupi i inni katolicy w tych krajach zamieszkali; na to, ażeby te nabożne życzenia miały stać się daremnemi, nie pozwoli wasza najwyższa Eminentissimi Ojcowie miłość i wielka gorliwość w rozszerzeniu i pomnożeniu katolickiéj Wiary.

Liborius Marra, adwokat. Revisa *Jan Prunettus*, sub-promotor Wiary. *Józef Luna.*

Sumaryusz dodatkowy.

Nr. 1. Zawiera wyjątek ze sprawy błog. Stefanii de Quinzanis.

Nr. 2. Z procesu apostolskiego o cnotach i cudach błog. Ładysława prowadzonego w Warszawie od 1632 aż do 1637 r., str. 821 do 824.

Poczém tegoż roku (1635) indykcyi, papiestwa, dnia i miesiąca, jak powyżéj, o godzinie dziewiątéj rano na zegarze średnim, wyżéj podpisani Najprzew. Sędziowie, mianowicie Jan Aleksander przełożony, Mikołaj de Roxyce Ruszkowski kustosz, Jan Żmijowski kanonik i oficyał kolegiaty warszawskiéj, oraz Mikołaj Tyszka zak. kanoników regularnych św. Augustyna, przełożony kościoła św. Jerzego, komisarze apostolscy, subdelegaci remissoryalni i kompulsoryalni, wraz z wielmożnymi doktorami medycyny Janem Kasprem Kraut i Janem Zoza, z Janem Hnatowskim i Andrzejem Za-

tolskim chirurgami i z innemi osobami potrzebnemi do otwarcia i odwiedzenia grobu według listów apostolskich rem. i comp. zebrali się w kościele św. Anny, zak. Braci mniejszych Obserwantów na Krakowskiém Przedmieściu w Warszawie itd.

Wpośród znaczniejszych miast Królestwa Polskiego najsławniejszém jest Warszawa. Na jego przedmieściu Krakowskiém (tak zwaném, bo zwrócone jest w stronę Krakowa, będącego stolicą Królestwa), na którém się znajduje bardzo wiele senatorskich pałaców i obszernych kamienic, stoi także kościół św. Anny z wielkim murowanym klasztorem Braci Mniejszych obserwantów wystawiony przez W. K. Mazowiecką Annę, wdowę po Władysławie, w klasztorze tym mieszka przeszło 80 zakonników. W głębi tego kościoła, to jest w chórze braci przed ołtarzem wielkim, przyległym do ściany wschodniéj w miejscu, gdzie pali się lampa przed Najśw. Sakramentem zachowanym w wielkim ołtarzu, ciało sługi Bożego, wielebnego ojca, brata Ładysława z Gielniowa naówczas gwardyana i kaznodziei, w wykopanym grobie pochowaném zostało. Tak więc od 1505 aż do 1572 r. kości jego tam w prochu ukryte były, aż do czasu, gdy Illustrissimus Stanisław Karnkowski, wzruszony niebiańskiemi widzeniami, z uroczystą okazałością (było to bowiem podczas generalnego sejmu królestwa) w obecności Najjaśn. Króla Zygmunta Augusta, senatorów Królestwa i dwóch św. rzymskiego Kościoła kardynałów, legatów Najwyższego Pasterza Piusa V, to jest kardynała Commendoniego i kardynała Wincentego Portici, oraz za ich upoważnieniem powyższy biskup kujawski podniósł je i umieścił i jak dzisiaj, widzimy w ścianie przed wiel-

kim ołtarzem po stronie epistoły. Tam niezmierna liczba osób obojga płci przychodzi uciekając się pod opiekę błog. sługi Bożego. Bardzo tam wiele cudów się dzieje za przyczyną tego sługi Bożego, bardzo wielu przez niego odbiera dobrodziejstwa od Boga, jak o tém świadczą zawieszone przed sarkofagiem złote i srebrne znaki. Ztąd ustawiczne tutaj nabożeństwo, Mszę św. odprawiają przy ołtarzu przed grobem nietylko bracia tego zakonu i kapłani innych zakonów, lecz także bardzo wielu biskupów, dopełniając swych ślubów, gdy w tym celu przybywają do Warszawy, do kościoła pomienionych Ojców.

Po lewéj stronie grobu znajduje się ołtarz wysoki na siedem, a szeroki prawie na cztery łokcie, wystawiony kosztem i za staraniem pewnego nabożnego ogrodnika królewskiego Józefa, który w ten sposób okazał Świętemu swoją cześć i wdzięczność za wiele od niego odebranych dobrodziejstw.

Przy tym ołtarzu nietylko księża z miejscowego i innych klasztorów bernardyńskich, ale także i z innych zakonów, księża świeccy, nawet biskupi i różni dostojnicy kościelni, zwłaszcza podczas sejmu, który zwykle zbiera się w Warszawie odprawiają Mszę św., jużto z nabożeństwa, już téż dla dopełnienia ślubu, już na podziękowanie za odebrane dobrodziejstwa. W ołtarzu wymalowany jest sługa Boży wielebny ojciec Ładysław z Gielniowa za pozwoleniem miejscowego biskupa, według bulli naszego Ojca św. Urbana VIII szczęśliwie teraz panującego i za pozwoleniem JE. Nuncyusza apostolskiego Jana Chrzciciela Lancellotti, biskupa nolańskiego. Gdzie bowiem zabrania okazywania czci Świętym, za takich przedtém nie uznanych,

tawże robi Najwyższy Pasterz wyjątek co do tych, którzy przez powszechne zezwolenie Kościoła, albo od niepamiętnych czasów, albo od bardzo dawnego czasu za wiedzą i niesprzeciwianiem się temu Stolicy Apostolskiej lub miejscowego biskupa cześć odbierają. Dekret ten dnia 2 października we czwartek 1625 r. na ogólném zebraniu św. i powszechnéj inkwizycyi odbytém w pałacu apostolskim na górze Kwirynału wydanym został naprzeciwko heretyckiéj nieprawości. We czci oddawanéj słudze Bożemu wielebnemu ojcu Ładysławowi z Gielniowa znajdujemy te wszystkie warunki; albowiem od niepamiętnego czasu od stu trzydziestu lat od wszystkich bez żadnego sprzeciwiania się temu uwielbiany jest jako Błogosławiony; najpoważniejszych mężów, samego nawet Papieża Sykstusa V, jest znakomite, jak się to powyżéj okazało, w tym względzie świadectwo; przed tylu laty, to jest sześćdziesięciu trzema za upoważnieniem dwóch legatów a latere Najwyższego Pasterza Piusa V w tém Królestwie, mianowicie Commandoniego i Wincentego Portici, kardynałów św. rzymskiego Kościoła, to jest 1572 r., za czasów króla polskiego Zygmunta Augusta kości tego sługi Bożego Illustris. Stanisław Karnkowski wtedy biskup kujawski i pomorski, podniósł z grobu w ziemi i w tym grobie, który był obejrzanym, ze czcią pochował w obecności powyższych św. rzymskiego Kościoła kardynałów, legatów de latere, a także i Najj. Króla i jego siostry Anny, całego senatu i niezliczonego ludu, który na tę uroczystość zgromadził się do kościoła św. Anny, gdzie te kości święte spoczywają; a także ponieważ tego sługę Bożego sami nawet miejscowi biskupi mieli w największém powa-

żaniu, zawsze bez żadnego oporu, tak przy odprawianiu Mszy św. przy ołtarzu grobu jego, jako też przy różnych innych nabożeństwach; przeto uwielbiano go umieszczając w samym ołtarzu jego wizerunek, na którym stoi na ziemi z rękami rozciągniętemi, a naokoło niego mnóstwo obojga płci ludu, jakby wzywającego jego pomocy w swoich chorobach i rożnych innych potrzebach.

Z protokółu uroczystego podniesienia bł. Rafaela, wydanego 1640 r. i umieszczonego w życiu tegoż Błogosławionego wydrukowaném w Poznaniu za pozwoleniem miejscowych biskupów 1686 r.

Jan de Lipe Lipski z łaski Boga i Stolicy Apostolskiéj arcybiskup gnieźnieński, legat urodzony, prymas Królestwa Polskiego i pierwszy książe.

Wszystkim, którzy to czytać będą, pozdrowienie w Panu i pomnożenia z każdym dniem we czci ku świętym Jego, oraz gorliwości w ich naśladowaniu życzymy. Wiadomo jest każdemu, który czyta roczniki tak starożytne, jako też teraźniejsze Kościoła, że nietylko po rozszerzeniu się po świecie wiary Chrystusa, ale i przed przyjściem jego na świat prawdziwi czciciele Boga prawdziwego mieli we czci i poszanowaniu popioły i czcigodne kości ludzi, którzy prowadzili życie święte i wsławili się czynami spełnionymi dla miłości Boga.

Jakób Uchański, przodek (avus) nasz, Stanisław Karnkowski i t. d. Bogumiła, inaczéj Włostybora i t. d. pustelnika od kilkuset lat cudami sławnego i Ładysława z Gielniowa z Braci Mniejszych obserwantów, męża znakomitego z gorliwości o chwałę Boga i zbawienie dusz itd. w Dobrowie, Warszawie itd. podnie-

sionych ze skromnych grobów, z największą okazałością pochowali itd. O tém wszystkiem dajemy świadectwo niniejszém pismem podpisaném przez naszego kanclerza, do którego kazaliśmy pieczęć naszą przyłożyć w Warcie roku od Wcielenia Pańskiego 1640 dnia 12 listopada. Z akt Forum duchownego wypisane i pod pieczęcią Illustrissimi Reverendissimi ac Celsissimi wyjęte. Filip Lipski, kantor płocki Jego Wysokości kanclerz, własną ręką.

Revisa

Joannes Ponnetus,
sub - promotor Wiary.

ROZDZIAŁ XVI.

Poznań.

O pozwolenie Officium i Mszy de Communi Confessoris non Pontificis

na cześć

Błogosławionego ŁADYSŁAWA z Gielniowa zakonu Mniejszych obserwantów, św. Franciszka.

Memoryał.

Eminentissime Reverendissime Domine!

Brat Mateusz Roznerski, zakonu Braci mniejszych obserwantów św. Franciszka, prokurator generalny sprawy kanonizacyi bł. Ładysława z Gielniowa tegoż zakonu, postulator téj sprawy, najpokorniéj przedstawia, że ta św. Kongregacya pod dniem 31 stycznia roku przeszłego, na któréj referentem był C. R. E. R. Kardynał W. ks. Eboracki, potwierdziła wyrok wikaryusza generalnego warszawskiego co do czci publicznéj od niepamiętnych czasów powyższemu Błogosławionemu okazywanéj, a wyrok kongregacyi potwier-

dził 11 lutego bieżącego roku 1750 Ojciec nasz Święty Benedykt XIV, szczęśliwie panujący.

Ponieważ św. kongregacya, według swych przepisów i zwyczajów udziela Officium i Mszę św. na cześć błogosławionych, których cześć została już potwierdzoną, jak to się pokazuje z bardzo wielu przykładów tego rodzaju pozwoleń, które przytacza nasz Ojciec św. w swojém dziele: „O beatyfikacyi sług bożych, l. 4, past. 2, cap. 3, per tot.“, a osobliwie ze sprawy bł. Jana z Dukli, na którego cześć bezpośrednio po uznaniu niepamiętnéj czci dozwolono odmawiać Officium i Mszę; przeto proszący usilnie błagają o pozwolenie na odmawianie i uroczyste obchodzenie 4 maja, w rocznicę zejścia błog. Ładysława officyum i Mszę *de Comm. Conf. non Pont.*, z dołączoną modlitwą własną na cześć tegoż błogosławionego, tak w całym zakonie Braci mniejszych św. Franciszka, jako też w mieście Gielniów, gdzie narodził się błogosławiony i w mieście Warszawie, w któréj ciało jego spoczywa i wreszcie w całém W. ks. Mazowieckiém, w którem to miasto się znajduje; a to *ritu duplici minori* w rzeczonym zakonie, a w miejscach pomienionych *ritu duplici majori*, w nich bowiem oddają cześć błogosławionemu, jako patronowi.

Ażeby Bóg i t. d.

Modlitwa.

Panie Jezu, który błogosławionego Ładysława wyznawcę Twego, miłością świętego Imienia Twojego cudownie zapaliłeś, prosimy przez jego zasługi i przy-

czynę wlej w nas łaskawie ducha Twojej miłości, który żyjesz i królujesz i t. d.

Uwagi Promotora wiary.

Eminentissime et Reverendissime Domine.

1. Gdy na żądanie brata Mateusza Roznerskiego, zakonu mn. ob. św. Franciszka, prokuratora generalnego sprawy kanonizacyi rzeczonego bł. Ładysława, podano pokorną prośbę do św. kongregacyi obrzędów o pozwolenie odmawiania i obchodzenia uroczyście 4 maja, w rocznicę zgonu tegoż błogosławionego, Officium i Mszę *de Communi Conf. non Pont. ritu dupl. major.* w miejscach wymienionych w téj prośbie, gdy Em. Rev. Kardynałowi, W. ks. Eborackiemu, ponentowi tej sprawy, spodobało się przesłać do mnie tę prośbę, ze zwykłym przypiskiem „*audiatur Promotor Fidei*“, z należytém posłuszeństwem przedstawiam tutaj pewne uwagi.

2. Główna trudność, która jak się zdaje, stoi tutaj na przeszkodzie, polega w tém, że chociaż przez św. Kongregacyę dopiero uznaną i potwierdzoną została cześć niepamiętna tego błogosławionego, jednakże ta cześć niepamiętna nie może przemawiać za udzieleniem Officium i Mszy, dopóki nie będzie dowiedzioną w szczególności cześć niepamiętna, to jest, że Officium i Mszę od niepamiętnego czasu odmawiano i uroczyście odprawiano, jak to podaje i potwierdza przez przytoczenie wielu dekretów téj św. Kongregacyi. Święty nasz Ojciec w dziele: „*De Ses. Dei. Beat. l. 4. past. 2, c. 3 per tot.*“, w którém pomiędzy innemi to zawiera w 1 i 2 tamże.

Ponieważ zaś może zachodzić wątpliwość, czy po zatwierdzeniu czci niepamiętnéj, zaraz przez to ma się rozumieć, że udzieloném jest obchodzenie uroczystości i odmawianie tak Mszy, jako też Officium na cześć sługi Bożego, którego cześć niepamiętna potwierdzoną została, chociażby w potwierdzeniu téjże czci nie było wykazaném, że odprawiano od czasów niepamiętnych, albo od stu lat Mszę i Officium, św. Kongregacya obrz. oświadczyła, że cześć niepamiętna nie wystarcza do udzielenia Officium i Mszy, lecz potrzeba dowodu czci niepamiętnéj w szczególności, to jest, że od niepamiętnego czasu Mszę i Officium uroczyście obchodzono. Słowa dekretu św. Kongregacyi są następujące: Św. Kongregacya obrz. za przychyleniem się św. Ojca naszego postanowiła, że okazanie niepamiętnéj czci jakiego świętego niekanonizowanego, ani beatyfikowanego, nie przemawia za udzieleniem Mszy i Officium o nim, ale że w szczególności dowieść należy niepamiętnéj czci wraz ze Mszą i Officium, i to na potém zachowywać przykazała. — 20 listopada 1628 r., że dekret ten odnowiony został, przywodzi w cytowaném miejscu, wiersz 2 i 8: tenże nasz Ojciec św. r. 1693 i 17 sierpnia 1736 r.

3. Wiem także i ażeby trzymać się wiernie prawdy, szczerze wyznam, że pomimo tych dekretów często dozwalano Officium i Mszy na cześć błogosławionych dla czci ich niepamiętnéj, chociaż niedowiedziono, że była niepamiętną w szczególności, jak to wykazał Ojciec św. w miejscu przytoczoném. Trzeba jednak zwrócić uwagę na to, że w tych szczególnych przypadkach zbiegały się niektóre z tych okoliczności, które według przepisów św. Kongregacyi upoważniają

do żądania, ażeby można odmawiać uroczyście Officium i Mszę św. na cześć tych błogosławionych, jak dokładnie wyliczając te okoliczności, podaje tenże Ojciec św. ustęp 3 do 7, gdzie pomiędzy niemi te szczególniéj wymienia, albo że od niepamiętnego, lub przynajmniéj znacznego przeciągu czasu uroczyście odprawiano i odmawiano Mszę św. i Officium, chociaż to nie trwało aż do czasu, w którym o pozwolenie na to zaniesioną została prośba; albo że uroczyste i publiczne obchodzi się święto; albo wreszcie, że wystawione zostały kościoły lub ołtarze na cześć jakiego błogosławionego przez cześć niepamiętną; wreszcie tak zakończa ustęp 7 pod koniec: „to wszystko w tym celu jest powiedzianém, ażeby postulatorowie spraw wiedzieli, jaki porządek zachować i jakie przyczyny podawać w prośbach tego rodzaju, których rozstrzygnięcie zresztą zależy od woli i roztropności św. Kongregacyi, tak iż wspomniane okoliczności niekoniecznie za sobą pociągają przychylną odpowiedź, ani téż nie zbywa na innych, niewymienionych w tym rozdziale, które w pewnych razach mogą wyjednać udzielenie Officium i Mszy.

Przeto, ażeby spodziewać się było można udzielenia Officium i Mszy tego błogosławionego, postulator powinien przedstawić okoliczności, zachodzące w tym razie. Czy zaś przywiedzione okoliczności należy uważać za odpowiednie, ażeby dla nich udzielić pozwolenie, to od woli i zdania św. Kongregacyi zawisło, któréj się z szacunkiem poddaję.

5. Co się tyczy obrządku *duplici majori*, zdaje się, że nie zachodzi żadna trudność, byleby rzeczywiście błog. Ładysław był patronem, jak to utrzymują.

Albowiem rubryki brewiarza naznaczają ten obrzęd dla patronów drugorzędnych, jak to zauważył Gnyst. — Herotologia, lib. 2, cap. 11, quaest. 1.

6. A że oprócz Officium i Mszy de Communi, proszą o dozwolenie własnéj modlitwy, dodaję, ponieważ ona zawiera wyrażenie, że błog. Ładysław zapalony był czcią do Imienia Jezus, potrzeba, ażeby ten jego przymiot najdowodniéj został okazanym, ażeby nie przytrafiło się, że w modlitwie kościelnéj odmawia się coś nie dosyć pewnego.

Co powiedzianém jest pod cenzurą i t. d.

Ludovicus de Valentibus, św. Wiary promotor.

Poznań.

O udzielenie Officium i Mszy de Communi Confessoris non Pontificis

na cześć

Błogosławionego ŁADYSŁAWA z Gielniowa zakonu Braci mniejszych, obserwantów św. Franciszka.

Odpowiedź na uwagi promotora wiary.

Eminentissime et Reverendissime Domine.

1. Zanim miano przedstawić św. Kongregacyi obrz. naszą pokorną prośbę o pozwolenie obchodzenia uroczyście 4 maja, w rocznicę zgonu tego błogosławionego, a przytem Officium i Mszy de Communi wyznawcy nie biskupa, z modlitwą własną na cześć tego błogosławionego, tak w zakonie braci mniejszych *ritu du-*

plici minori, jako téż *ritu duplici majori* w miasteczku Gielniów, w mieście Warszawie i w całém Wielkiém ks. Mazowieckiém; podobało się kardynałowi W. ks. Eborackiemu, referentowi téj sprawy odpisać i wysłuchać promotora wiary, który w skutek tego uczynił bardzo uczone uwagi. Ponieważ jednak poruszone w nich trudności nic nie przeszkadzają, jak się to zaraz okaże, przeto ufamy, że Eminentissimi Ojcowie odpiszą „pro gratia", o co najpokorniéj prosimy.

2. Trzy zresztą bardzo lekkie trudności przeciw naszéj prośbie poruszono. Pierwsza odnosi się do udzielenia Officium i Mszy de Communi. Druga: *ritu duplici majori*. Trzecia wreszcie modlitwy własnéj. O tém wszystkiém pomówimy w trzech oddzielnych paragrafach. Tymczasem prosimy, ażeby Eminentissimi Patres łaskawie odczytać raczyli poprzednie przedstawienie co do czci niepamiętnéj błog. Ładysława, rozdane we wrześniu przeszłego roku 1749; gdy bowiem najważniejsze powody naszéj prośby na niéj się opierają i z niéj wywodzą, sądziliśmy, że dosyć będzie przytoczyć je, gdzie potrzeba, unikając zbytecznego powtórzenia w nowym summaryuszu.

§. 1.

3. Jedyna trudność, w Uwagach na 1 poruszona co do odmawiania i obchodzenia uroczyście Officium i Mszy na cześć b. Ładysława, polega na tém, że chociaż ś. Kongr. dopiéro potwierdziła niepamiętną cześć tego Bł., jednakże ta cześć niepamiętna nie może przemawiać za udzieleniem Officium i Mszy, jeżeli nie będzie dowiedzioną cześć niepamiętna w szcze-

gólności, to jest, że Officium i Mszę od niepamiętnego czasu odmawiano i uroczyście odprawiano według dekretów tejże Kongr. przytoczonych przez naszego Ojca Ś. Benedykta XIV szczęśliwie panującego w rzeczonym w. 1.

4. Nie zatrzymujemy się zbytecznie nad tą trudnością; słabość jej bowiem szczerze uznają W. Promotor Wiary w uwadze r. 3 mówiąc: Wiem również i ażeby być wiernym prawdzie, otwarcie wyznaję, że pomimo tych dekretów, często udzielano Officium i Mszy na cześć błog. ze czci niepamiętnéj, lubo nie była dowiedzioną w szczególności. Nadto tenże Ojciec Św. w rozprawie, którą wydał z polecenia ś. Kongregacyi, pełniąc obowiązki promotora wiary, poświadcza, że pomienionych dekretów nigdy nie wykonano, jak to można czytać w dziele o Beatyfikacyi sług Bożych l. 4, p. 2, c. 3, r. 3, gdzie po przytoczeniu często wspominanych dekretów z r. 1628 i 1693 tak powiedziałem: dla zgody z prawdą, nigdy prawie nie zachowano tych dekretów, albo że dla osobliwszych okoliczności osądzono, że szczegółowe wypadki nie są niemi objęte, albo co częściej słyszałem, Eminentissimi osądzili, że te dekreta nie przeszkadzają.

5. Ztąd taki wniosek wyprowadza: szczególne okoliczności według zdania i zwyczaju ś. Kongr. mogą służyć do żądania, by udzielono Officium i Mszy chociaż według dekretu z d. 20 Listopada 1628 nie jest dowiedzionym zwyczaj niepamiętny w szczególności co do uczczenia przez Officium i Mszę. A że szczególne i najbardziej odpowiednie okoliczności do proszenia o Officium i Mszę mają miejsce dla naszego Bł. zaraz okażemy, wyliczając takowe.

6. Pierwsza polega na tém, że na cześć naszego Bł. wystawiono i poświęcono ołtarze w miasteczku Skępe, w kościele parafialnym ś. Krzyża w miasteczku Gielniów, jako też w kościele ś. Anny w Warszawie, gdzie oprócz tego na jego cześć wystawiono kaplicę, w pośrodku któréj ustawicznie pali się lampa, jak o tém przekonywa sumaryusz poprzedniéj pozycyi. Okoliczność ta upoważnia do prośby o Mszę i Officium na cześć bł. z czci niepamiętnéj, jak tego dowodzi ze zwyczaju ś. Kongr. Benedykt XIV, wystawienie ołtarzów i wspomnienie we Mszy, albo w Officium trwające przez długi czas dają przyczynę do łaskawego udzielenia Officium i Mszy, czego dowodzą odpowiedzi ś. Kongr. Dla tych bowiem powodów dozwolono Officium i Mszy na cześć bł. Antoniego ze Stronconium, bł. Julianny Falkonerskiej, Joanny ks. portugalskiej, Maryi Socos i t. d.

7. Druga polega na odprawieniu Mszy, które na cześć naszego Błog. codzień bądź dla dopełnienia ślubu lub z nabożeństwa, uroczyście lub prywatnie różnych zakonów i godności kapłani i biskupi mieli zwyczaj odprawiać, jak to widać z Summ., n. 13. i z Odpowiedzi. Z tego powodu udzielono niegdyś Officium i Mszy na cześć błogosławionego naówczas, a dzisiaj św. Ferdynanda III, o czém świadczy tenże nasz Święty Ojciec, c. 3, ustęp 4: przemawia zatém indult, udzielający Officium i Mszę na cześć bł. Ferdynanda III, udzielony przez Klemensa X, po zasięgnięciu rady św. Kongregacyi obrządku, w którym pomiędzy innemi powodami udzielenia znajduje się i ten, że zupełnie dowiedzionem było odprawianie Mszy na cześć tego sługi Bożego, jak odprawianemi bywają na cześć

świętych, tak w dawnym kościele, jako też w kaplicy pod tytułem bł. Maryi królowej zwanéj, metropolitalnéj w Hispolis, gdzie znajduje się grób jego.

8. Trzecią, najwymowniejszą okolicznością, jest święto uroczyste, które co rok 4-go maja w rocznicę zgonu błog. Ładysława na jego cześć odprawia się w miasteczku Skępem, w Gielniowie i w innych miejscowościach Polski, a najwięcej w Warszawie z bardzo wielką uroczystością, z pierwszemi i drugiemi nieszporami, ze Mszami uroczystemi i procesyami. Do czego dodać należy uroczyste suplikacye i procesye z obrazem tego błogosławionego, które zwykły się odbywać, gdy klęski ogólne nawiedzą Polskę jak to wykazuje Sumaryusz, str. 57.

Pomiędzy innemi odpowiedniemi do wyjednania Officium i Mszy św. przyczynami osobliwie obchodzenie w uroczyste święta wymienia Ojciec św. i podaje, że na takowéj tylko opierając się, Leon X udzielił Officium i Mszę św. błogosławionéj naówczas, a teraz świętéj Małgorzacie z Kortony; trzecia okoliczność (powiada c. 3, n. 6) bierze początek od gatunku czci, który od niepamiętnego czasu okazywano słudze Bożemu albo Błogosławionemu w szczególności co do Officium i Mszy św. Ten zaś przymiot czci może być poznanym albo z wielkiéj jéj okazałości, jak n. p. Leon X udzielił Officium i Mszę św. błogosławionéj naówczas, a teraz świętéj Małgorzacie z Kortony dlatego, że w rocznicę jéj zgonu obchodzono uroczyste i publiczne święto.

9. Czwarta okoliczność polega na tém, że błog. Ładysław jest patronem tak miasteczka Gielniowa i Warszawy, jako też całego Królestwa Polskiego, co

w następnym paragrafie okażemy. Przymiot Patrona jest najważniejszym tytułem do odmawiania i obchodzenia uroczyście Officium i Mszy św., jak tego dowodzi Guyet w Heortologii l. 1, c. l. qu. 9 i potwierdza Benedykt XIV, którego słowa przytoczymy.

10. Do piątéj niemniéj wymownéj okoliczności należy, że nasz błogosławiony urodził się w miasteczku Gielniów; wykonał profesyę w zakonie Braci Mniejszych św. Franciszka obserwantów, a wreszcie w mieście Warszawie, w W. Ks. Mazowieckiém najczystszą duszę Bogu oddał, święte jego ciało w kościele św. Anny tegoż miasta spoczywa ponad ziemią wyniesione, jak o tém Sumaryusz.

Że wszystkie te okoliczności są bardzo odpowiednie do udzielenia Officium i Mszy w tych miejscach i w tym zakonie, podaje Ojciec św., mówiąc o formalnéj beatyfikacyi błogosławionych (do których przyrównani są błogosławieni przez beatyfikacyę równoważną) to pisze l. 4, p. 2, c. 1, n. 6. Po czwarte (warto zauważyć), że ponieważ beatyfikacya niczém inném nie jest, jak pozwoleniem czci dla pewnych osób i pewnych oznaczonych miejsc i t. d. Officium i Mszy św., gdy chodzi o sługę Bożego, który należał do jakiego zakonu, udzielą się wszystkim do niego należącym osobom. Po ósme we wszystkich beatyfikacyjnych brewe udziela się Officium i Msza św. miejscom urodzenia sług Bożych i miejscom, w których ciała ich spoczywają, albowiem ojczyzną błogosławionych i świętych jest nietylko miejsce ich urodzenia, ale téż i zgonu, pierwsze bowiem wydało ich dla świata, a drugie dla Nieba.

11. Przy zbiegu więc tych nader ważnych oko-

liczności zdaje się, że nie można odmawiać pożądanéj łaski; jeżeli bowiem każdy w szczególności z podanych powodów, sam jeden według zwyczajów i przepisów św. Kongregacyi wystarcza do tego, ażeby żądać udzielenia Officium i Mszy na cześć błog. ze czci niepamiętnéj, chociaż nie jest dowiedzioną w szczególności, to jest co do odnawiania i obchodzenia uroczyście Officium i Mszy, jak to okazaliśmy; daleko bardziéj razem wzięte służyć ku temu powinny.

§. 2.

Bł. Ładysławowi Officium i Mszy dać należy obrzęd duplex minus dla całego zakonu Braci Mniejszych a duplex majus dla miasteczka Gielniowa, miasta Warszawy i całego W. ks. Mazowieckiego.

12. Że Offiicum tego błog. powinno być duplex minus w całym zakonie Braci Mniejszych, to każdy poznać może z nauki Guyeta l. 2 c. 2 qu. 4, gdzie pomiędzy innemi świętami, które do rzędu duplicium minorum powinny być zaliczone, umieszcza: Po czwarte (odpowiadam), u zakonników święta własnych świętych tego zakonu; nie masz nic przeciw temu w uwagach.

13. A że nadać mu należy obrzęd duplex majus w miasteczku Gielniów, w mieście Warszawie i w Księstwie Mazowieckiém, pokazuje się z tego, że bł. Ładysław jest tych miejsc a nawet całego Królestwa Polskiego Patronem mniéj głównym. Ten obrzęd należy się patronom mniéj głównym, jak to wykazuje Guyet c. 11, qu. 1 i potwierdza Benedykt XIV c. 15 n. 2 gdzie mówi: „Co zaś do patronów mniéj głównych,

należy odprawiać Mszę i Officium ritu duplici, ale nie pierwszéj klasy, ani téż z oktawą, lecz ritu duplici majori per annum, lub drugiéj klasy według zdania różnych pisarzy.

14. Chociaż zaś co do prawa nie wątpi wielebny nasz Opozytor, że patronowie mniéj główni mają mieć obrzęd dupl. maj., gdyż wyraźnie powiada w Uwagach n. 5. Co dotyczy obrz. dupl. maj. zdaje się, że nie zachodzi żadna trudność. Rubryki brewiarza przyjmują ten obrzęd dla patronów mniéj głównych; zdaje się jednak powątpiewać w tym razie, czy pewném jest, że bł. Ładysław jest rzeczywiście Patronem. Lecz własności patronatu oczywiście wykazuje Katalog Patronów Królestwa Polskiego wydrukowany w Krakowie 1607 r. w którym pomiędzy innymi tego Królestwa Patronami wymienionym jest temi słowy: Bł. Ładysław z miasteczka Gielniowa, sławny z cudów, w Warszawie roku 1505 4 maja, jako téż z tabliczki na ołtarzu bł. zawieszonéj, na któréj umieszczoną jest modlitwa z tym nagłówkiém: modlitwa do bł. Ładysława z Gielniowa, osobliwego Gielniowa, Warszawy i Królestwa Polskiego Patrona. W rzeczy saméj co do miasta Warszawy, że wybrała sobie za Patrona tego bł. nawet jeszcze przed dekretem Urbana VIII, poświadcza nasz Ojciec S. l. 4, p. 2, c. 14, n. 3. Przed dekretem Najświątobliwszego Pasterza Urbana VIII poniżéj przytoczonym i t. d. od Karnoteusów i t. d. bł. Hugolin i t. d., przez miasto Warszawę, bł. Ładysław i t. d. za patronów zostali wybranymi.

§. 3.

Niemąsz nic niepewnego w jedynéj modlitwie, która ma być potwierdzoną.

15. Tak Msza, jak Officium, o które prosimy, są z Comm. Conf. non Pont. oprócz jednéj tylko modlitwy własnéj, którą w prośbie naszéj przytoczyliśmy do potwierdzenia.

16. Zdaje się, że niemasz żadnéj trudności w udzieleniu jéj tak w ogóle, jako téż w szczególności. W ogóle bowiem powszechnym jest zwyczajem w Kościele, ażeby w Officium i Mszy de Comm. przynajmniéj własną modlitwę naznaczać jak to widzieć można w Proprium ŚŚ. w Mszale i w Brewiarzu Rzymskim. I temu udzieleniu w ogóle nie sprzeciwia się Przewielebny Promotor, tylko co do udzielenia w szczególności zarzuca w Uwagach na ostatku, że ponieważ w téj modlitwie powiedzianém jest: że bł. Ładysław przejęty był zapałem dla Czcigodnego Imienia Jezus, potrzeba, ażeby ten przymiot jak najjaśniéj dowiedzionym został.

17. Gdy jednak przymiot ten jak najpewniéj i najoczywiściéj okazanym jest tam z dziejopisarzów współczesnych błogosławionemu, jako téż ze zgodnego zdania późniejszych, których wypisaliśmy w Sumaryuszu poprzedniéj pozycyi n. 24 i 25, i których starożytność i powagę okazaliśmy w Informacyi do téj pozycyi c. 2, §. 3, n. 32 i w Odpowiedzi c. 1, n. 14, przeto, ażeby nie nadużyć cierpliwości Waszéj Eminentissimi Ojcowie, odsyłamy do tego Sumaryusza. Tutaj tylko przypominamy, że pomiędzy innymi historykami tam przywiedzionymi, głównie jest wzmianka o trzech współczesnych błogosławionemu naszemu autorach,

mianowicie o Andrzeju Krzyckim, arcyb. gnieżnieżskim, Janie z Komorowa i bezimiennym starcu zakonniku, do których dodać należy oprócz innych Abrahama Bzowskiego, Franciszka Arowa i Jacka Pruszcza. Z tych jako téż z innych historyków okazuje się, że tak wielkiém i osobliwém było nabożeństwo bł. Ładysława do Imienia Jezusa Chrystusa i do Jego Męki, że we wszystkich kazaniach czy to niedzielnych lub świątecznych, które miał do ludu, zawsze brał ten przedmiot: Jezus Nazareński, Król żydowski; na miesiąc przed swoją śmiercią, gdy na kazaniu mówił o tajemnicy Biczowania Chrystusa Pana, zawołał po trzykroć: o Jezu i wpadł w zachwycenie.

18. Dosyć tu będzie jedno lub parę z tych świadectw historycznych przytoczyć. Andrzéj Krzycki to pisze Summ., str. 90, §. 2. W świętym dniu Wielkopiątkowym, każąc do ludu, gdy doszedł do Biczowania, wszyscy widzieli, jak bez żadnego działania ludzkiego został podniesionym. Jan Komorowski daje świadectwo, tamże. Nakoniec różne pieśni w języku narodowym; jak to: Jezusa sprzedał i wydał Judasz, które śpiewają po kazaniu w naszych kościołach, przez wiele lat swego kaznodziejstwa używał za przedmiot tak w Niedziele, jako téż i Święta; Jezus Nazareński, Król żydowski, i według etymologii tego tytułu wyrabiał swoje kazania z nabożnością i zbudowaniem dla ludu; śpiew: Jezus Nazareński, przeciw poganom sam ułożył. Zgodnie pomiędzy innymi pisze Franciszek Arold tamże, str. 108, §. 57, gdzie: Ładysław gdy w kazaniu doszedł do opowiadania o Biczowaniu Odkupiciela naszego Chrystusa, rozpostarłszy przed wszystkiemi chorągiew i wznosząc w ręku dyscyplinę, zawołał: o Jezu,

o Jezu, o Jezu i zarazem zadrżał na całém ciele, z boleści serca zaniemiał i zaraz wdzięczność za nasze Odkupienie i płomień miłości Boskiéj porwała Ładysława ponad kazalnicę.

Po tém, co dotąd było powiedzianém, nie pozostaje żadna, choćby najlżejsza trudność czyli względem udzielenia Officium i Mszy de Communi, czyli względu obrzędu dupl. min. i maj., czyli co do własnéj modlitwy; przeto mieć może miejsce upragniona łaska, o którą powtórnie najpokorniéj błagamy.

Przeto i t. d.

Józef Luna.

ROZDZIAŁ XVII [1]).

Kaplice kościoła świętéj Anny.

O. Mateusz Roznerski, eksprowincyał, z ofiar na to danych przyozdobił wnętrze kościoła św. Anny 1750 r. dotąd istniejącymi obrazami na ścianach, które wykonał braciszek bernardyński Walenty Żebrowski. Znakomity ten malarz oprócz tego kościoła jeszcze cztery inne w tutejszéj prowincyi pomalował. O. Roznerski zamierzył także przyozdobić kościół ten odpowiednim organem, lecz dopiéro po śmierci jego O. Józef Górski, przełożony klasztoru, przy pomocy gorliwych o chwałę Boską osób, dzieła tego dokonał 1752 i sławne w tym kraju wystawił organy.

Plan do wspaniałéj facyaty, zdobiącéj front kościoła od ulicy Krakowskie Przedmieście, podał hr. Stanisław Potocki, podczaszy królewski, lecz gdy dla braku funduszów budowa uległa zwłoce, dokończył jéj król Stanisław August, przy pomocy zamożnego obywatela warszawskiego Kwiecińskiego w 1788 r.

---

[1]) Archivum s. Annae.

Kolumnadę nad arkadami, przytykającą do kościoła, która zasłaniała klasztór od ulicy, postawiono 1820 roku.

Przy kościele św. Anny są trzy kaplice: Pierwszą z nich, poświęconą bł. Ładysławowi, postawiła około 1630 roku Zofia z Łubieńskich Krzyska, małżonka wielkiego kanclerza koronnego. Ołtarz przerobiony w nieco odmienną formę od téj jaką miał podczas komisyi kanonizacyjnéj, w połowie przeszłego wieku, zdobią cztery figury symboliczne czterech cnót kardynalnych. Na ścianach pomalowane są obrazy, odnoszące się do życia i czci bł. Ładysława, z pomiędzy których odznacza się wielki obraz podniesienia relikwii bł. Ładysława z grobu w obecności króla, siostry jego i dwóch kardynałów, na ścianie naprzeciw ołtarza będącéj. Na ścianie zaś, oddzielającéj kaplicę od prezbyteryum, są dwa obok siebie obrazy objawienia się bł. Ładysława; mianowicie na jednym, jak w towarzystwie Najświętszéj Maryi Panny staje przed niewidomym braciszkiem zakonnym, siedzącym na korytarzu klasztornym, a na drugim, jak ukazuje się wzywającéj jego przyczyny w swoich troskach księżnéj Annie Radziwiłłowéj.

Drugą kaplicę pod tytułem Matki Boskiéj Sokalskiéj, będącą po prawéj stronie korytarza, służącego za przedsionek od ulicy kościoła, założył 1788 r. ten sam obywatel Kwieciński, który najwięcéj się przyłożył do wzniesienia ozdobnéj facyaty kościoła. Kaplica ta przetrwała w pierwotnym swoim stanie do 1847 roku, w którym odnowił ją, przyozdobił potém kosztem swoim i utrzymywał pułkownik byłych wojsk polskich Jan Fiederowicz. Roku 1884 przy zbu-

rzeniu klasztoru, zbudowaniem na jego miejscu innego gmachu, kaplica ta zniesioną została, a na jéj miejsce postawiono z drugiéj strony kościoła kaplicę dla umarłych.

Trzecią jest kaplica Matki Boskiéj Loretańskiéj. Gdy r. 1811 kościół i klasztór Bernardynów na Pradze z polecenia Rządu miał być rozebranym, Bernardyni przenieśli z niego do klasztoru warszawskiego statuę Matki Boskiéj, która tamże zostawała w domku Loretańskim, i ten swój najdroższy klejnot umieścili w tutejszym skarbcu klasztornym, gdzie przez lat jedenaście pozostawała. Pobożni czciciele Najświętszéj Panny postarali się o przeniesienie téj statuy do urządzonéj na ten cel kapliczki, czego dopełnił z wielką uroczystością ks. Daniel Ostrowski, biskup Bethsaidy i sufragan łowicki.

Bractwo, zawiązane pod tytułem Sodalistwa Loretańskiego, po uzyskaniu 10 września 1824 roku zatwierdzenia i odpustów od Papieża Leona XII, postanowiło wybudować nową kaplicę odpowiednią jéj przeznaczeniu i na ten cel 1830 roku złożyło małą kwotę pieniężną na ręce ówczesnego promotora bractwa, oraz kaznodziei miejscowego, O. Mateusza Pałczyńskiego, którą tenże po otrzymaniu nowego przeznaczenia, następcy swemu, promotorowi i kaznodziei, O. Franciszkowi Morańskiemu doręczył. Spełniając chwalebne zamiary poprzednika swojego i pobożnych czcicieli Maryi, O. Morański zaczął zakładać fundamenta pod kaplicę w 1830 r., na które szczupły fundusz wkrótce wyczerpanym został. Gdy po wybuchłém w tym roku powstaniu spokojność wróciła, O. Franciszek Morański zaczął na nowo w roku 1833

szukać sposobów do dalszego prowadzenia fabryki, i w tym celu uprosił przyjaciela swego, którego pobożność znał dobrze, Jana Kolumnę Żaboklickiego, mistrza obrzędów J. C. K. Mości, ażeby zajął się zebraniem ofiar. Żaboklicki zebrał 20.000 złotych polskich i 2.000 sam do nich dołożył. Reszta nakładów w kwocie 24.000 staraniem O. Morańskiego, przy pomocy starszych sodalisów, jako to: Kazimierza Sobalskiego, Jana Sztyfi, Andrzeja Kwiatkowskiego i wielu innych z dobrowolnych ofiar uzbierane zostały. Tak więc nakładem 46.000 złotych polskich, oprócz wielu ofiar w naturze złożonych, jako to: wapna, cegły, dachówki i desek, kaplica Loretańska w roku 1837 zupełnie ukończoną została. Fundamenta pod nią od Krakowskiego Przedmieścia na 8 łokci, a od ulicy Maryenstadt na 16 łokci są głębokie.

Z polecenia ówczesnego arcybiskupa warszawskiego Stanisława Kostki Chromańskiego, ks. Antoni Kotowski oficyał i prałat metropolitarny, 14 sierpnia tegoż roku kaplicę tę pod nazwą Loret, oraz ołtarz poświęcił i pierwszą Mszę w niéj odprawił. Następnego dnia sam arcybiskup otoczony prałatami katedralnymi z uroczystą procesyą w obecności kilkunastu tysięcy wiernego ludu, statuę Matki Boskiéj Loretańskiéj z jéj szczupłego domku przeniósł do nowéj kaplicy Loretańskiéj.

Ks. Franciszek Morański z kolei gwardyan, później prowincyał Bernardynów, nie poprzestając na wystawieniu kaplicy Loretańskiéj, lubo nie posiadał żadnych zasobów, ufny w Opatrzność Boską, postanowił cały kościół odnowić. Wielka tego była potrzeba;

od ostatniéj naprawy sto lat upływało, wiązania się rwały, na wieżę woda przeciekała i dzwony znacznéj wielkości groziły upadkiem, zrujnowany organ, zatarte malowidła, odpadający tynk smutny przedstawiały widok.

Po uzyskaniu potrzebnych funduszów już to z massy bł. Ładysława, już z innych fnnduszów klasztoru św. Anny, już wreszcie z ofiar, które razem uczyniły 82.370 złotych polskich, można było odnowić cały kościół św. Anny i kaplicę bł. Ładysława a nawet wiele ozdób dodać, jako to: sprawiono okno kolorowe nad ołtarzem wielkim, na filarach w kościele murowanych wszystkie kapitele nowo wyzłocono, anioły dwa w górze nad ołtarzem wielkim, globus nad drzwiami do kaplicy bł. Ładysława, filonki złocone nad drzwiami kościelnemi. Posadzkę flisową dano w całym kościele, któréj brak w wielu miejscach cegła zastępowała. Dwa nowe bronzowe żyrandole i organ przez Mateusza Mielczarskiego na nowo zbudowany sprawiono. Wszystko to ku większéj chwale Boga wykonano w roku 1848 w przeciągu sześciu miesięcy. Poczém 24 września tegoż roku ks. Antoni Fiałkowski, biskup hermopolitański, sufragan płocki, administrator warszawski, nowo odnowiony kościół otworzył i poświęcił. Odpust bł. Ładysława z Gielniowa, w tym dniu przypadający, obchodzono bardzo uroczyście przy tłumnem zebraniu wiernych i licznym udziale dygnitarzów duchownych i świeckich.

Przed kasatą klasztoru w 1864 roku kilkunastu księży i kilkunastu braci z zakonu Bernardynów gor-

liwie utrzymywało nabożeństwo w kościele św. Anny, co pół godziny w dni świąteczne wychodziła Msza święta, pilnie przytém Bernardyni słuchali spowiedzi a dzisiaj w téj pracy zastępować ich mają dwóch kapelanów, którym na mieszkanie zostawiono część klasztoru przytykającą do zakrystyi. Posesya poklasztorna jest kilku nabywcom sprzedana.

NABOŻEŃSTWO

DO

BŁOGOSŁAWIONEGO

ŁADYSŁAWA

Z GIELNIOWA

WYZNAWCY

Zakonu św. Franciszka XX. Obserwantów
Prowincyi Najświętszéj Panny Maryi Anielskiej,

PATRONA

NARODU POLSKIEGO I WARSZAWY,

którego ciało w kościele warszawskim
XX. BERNARDYNÓW
cudami wsławione spoczywa.

Cudowny Bóg w świętych swoich, Bóg Izraela, On da cnotę i męstwo ludowi swemu, błogosławiony Bóg.

Z Psalmu 67 v. 28.

Chwalcie Pana w świętych Jego; chwalcie Go na firmamencie mocy Jego.

Z Psalmu 50 v. 1.

GODZINKI

O BŁOGOSŁAWIONYM

ŁADYSŁAWIE

ZAKONU SERAFICKIEGO WYZNAWCY.

NA JUTRZNIĘ.

Zacznijcie usta moje chwalić Ładysława,
Którego brzmi po Polsce nieśmiertelna sława.
Przybądź Panie na pomoc dla śpiewającego,
By godnie mógł wychwalać Patrona swojego.
Chwała niech będzie Bogu w Trójcy jedynemu,
To jest, Ojcu, Synowi, Duchowi świętemu,
Jak była na początku, niech na wieki będzie,
W niebie między świętemi i na ziemi wszędzie.

Hymn.

Rodzi się temu światu w miasteczku Gielniowie,
Ładysław, a na świętym chrzcie Janem się zowie.
Ucieszeni rodzice pożądanym płodem,
Chwalą Boga, jakby był syn ich z nieba rodem.
Skromność, wdzięk i łaskawość wydali na jawie,
Niebieskiego potomka w małym Ładysławie.
V. Panie wysłuchaj tę modlitwę moją,
R. Którąć oddaję na cześć świętą Twoją.

Módlmy się:

Boże! któryś pierwiastkami życia bł. Ładysława całe Królestwo Polskie uszczęśliwić raczył, prosimy Cię o tę łaskę, abyśmy w każdym stanie od Ciebie Wszechmocnego Pana postanowieni, zawsze o sobie nisko rozumiejąc, pokorą świętą wyniosłość nieprzyjaciela duszy hańbili, a przez to na wysokości nieba z Tobą królować wiecznie zasłużyli. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą i z Duchem świętym żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

V. Panie wysłuchaj tę modlitwę moją,
R. Którąć oddaję na cześć świętą Twoją.
V. Błogosławmy Panu,
R. Bogu chwała.
V. A dusze wiernych zmarłych przez miłosierdzie Boskie, niech odpoczywają w pokoju.
R. Amen.

NA PRYMĘ.

Przybądź Panie na pomoc etc.
Chwała niech będzie etc. *jako wyżej.*

Hymn.

Podrasta z laty dziecię, ale więcéj w cnoty
Porzuciwszy dziecinne płoche kołowroty.
Jego zabawka do Mszy usłużyć w kościele,
A gdy jéj być nie mogło, sam się mostem ściele
Na modlitwę, a w domu tak szybko usługi
Świadczy swoim rodzicom, jako Anioł drugi.
V. Panie wysłuchaj tę modlitwę moją,
R. Którąć oddaję na cześć etc. *jak wyżéj.*

Módlmy się:

Boże, któryś nie tak w lata, jako w cnoty święte bł. Ładysławowi wzrastać pozwolił, i w usługach kościelnych oraz rodzicielskich prędkim uczynił; daj nam łaskę pomnożenia się codziennie w cnoty chrześciańskie; Twoje i Kościoła świętego przykazania chętnie pełnić i na wszelkie usługi, które większéj chwale Twojéj przyzwoitsze być mogą, ochotnemi się stawić. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Ojcem i Duchem świętym żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

V. Panie wysłuchaj etc.
R. Którąć etc.
V. Błogosławmy Panu,
R. Bogu chwała.
V. A dusze wiernych zmarłych etc.

NA TERCYĘ.

Przybądź Panie na pomoc dla śpiewającego,
By godnie mógł wychwalać Patrona swojego.
Chwała niech będzie etc. *jako wyżéj.*

Hymn.

W Krakowie w szkołach będąc bystrego pojęcia,
Dał dowód, jakiego był talentu z dziecięcia.
Czemu się dziwowali sławni doktorowie,
Że się tak wielki rozum mógł znaleźć w Gielniowie.
Aleć to sprawowała łaska osobliwa
Pana Boga i Jego sposobność cnotliwa.
V. Panie wysłuchaj tę modliwę moją,
R. Którąć oddaję na cześć etc. *jako wyżéj.*

Módlmy się:

Boże, któryś bł. Ładysława w akademii krakowskiéj, jako w szkole cnót i pobożności, osobliwą Twoją łaską doskonalić nie zaniechał, racz nam dać roztropność uchronienia się złego, a pełnienia co jest dobrego, żebyśmy tak udoskonaleni w nauce chrześciańskiéj do odebrania nagrody wiecznéj w niebie sposobnymi się stali. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą i Duchem świętym żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

V. Panie wysłuchaj tę modlitwę moją,
R. Którąć oddaję na cześć świętą Twoją.
V. Błogosławmy Panu,
R. Bogu chwała.
V. A dusze wiernych zmarłych etc.

NA SEXTĘ.

Przybądź Panie na pomoc dla śpiewającego,
By godnie mógł wysławić Patrona swojego.
Chwała niech będzie etc. *jako wyżéj.*

Hymn.

Tkniony na sercu, idzie między Bernardyny,
Gdzie upatrzył zbawienia swego cel jedyny.
Tam życie ścisłe, martwiąc namiętności ciała
A Boska miłość serce gdy jego rozpala.
Tą się wydoskonalił, że na podziw świętym,
Wzorem cnót i przykładów u wszystkich był wziętym.
V. Panie wysłuchaj tę modlitwę moją,
R. Którąć oddaję na cześć świętą Twoją.

Módlmy się:

Boże, któryś osobliwym natchnieniem przez Ducha Przenajświętszego do serca podanym, bł. Ładysława do Zakonu Serafickiego powołał i w nim żyjącego rozlicznemi łask Twoich darami obdarzył, udziel nam téj szczególnéj łaski, abyśmy wszyscy według powołania od Ciebie nam danego żyjąc i powinnościom stanu zupełnie zadosyć czyniąc, tam się dostać mogli, gdzie mieszkania wiele i dla każdego według miary zasług wydzielone zostają. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą i Duchem świętym żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

V. Panie wysłuchaj tę modlitwę moją,
R. Którąć oddaję na cześć świętą Twoją.
V. Błogosławmy Panu,
R. Bogu chwała.
V. A dusze wiernych zmarłych etc.

NA NONĘ.

Przybądź Panie na pomoc dla śpiewającego,
By godnie mógł wychwalać Patrona swojego.
Chwała niech będzie etc. *jako wyżéj,*

Hymn.

Gromił Turki, Tatary, gorliwem kazaniem
I słodkiego Imienia Jezusa wezwaniem.
Gorzko bolał nad męką bolesnego Pana,
Ze dla nas dobroć Jego srodze biczowana.
Z tak gwałtownego żalu wpada w zachwycenie,
Zkąd nastąpiło wkrótce i życia skończenie.

V. Panie wysłuchaj tę modlitwę moją,
R. Którąć oddaję na cześć świętą Twoją.

Módlmy się:

Boże, któryś bł. Ładysława w najsłodszem Imieniu Jezus Turkom i Tatarom strasznym, a nad Męką Jego serdecznie bolejącym i ztąd zachwyconym drogiéj przed Obliczem Twojem Świętych Pańskich śmierci uczestnikiem uczynić raczył, uczyń to miłosierdzie z nami, żebyśmy w zgonie życia Najsłodszego Imienia Jezus wzywając, piekło gromić, a przez gorzką Mękę Jego, w Tobie słodko zasnąć mogli. Przez tegoż Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą i Duchem świętym żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

V. Panie wysłuchaj tę modlitwę moją,
R. Którąć oddaję na cześć świętą Twoją.
V. Błogosławmy Panu,
R. Bogu chwała.
V. A dusze wiernych zmarłych etc.

NA NIESZPOR.

Przybądź Panie na pomoc dla śpiewającego,
By godnie mógł wychwalać Patrona swojego.
Chwała niech będzie etc. *jako wyżéj*.

Hymn.

Jak prędko śmierci odgłos zabrzmiał po Warszawie,
Tak znacznéj straty każdy płacze w Ładysławie.
Lecz to zaraz nagradza licznemi cudami,
Któremi się rozsławił przed tylu wiekami

I teraz niemi słynie, kiedy Go kto szczerze
Weźmie na pomoc, byle nie osłabiał w wierze.
V. Panie wysłuchaj tę modlitwę moją,
R. Którąć oddaję na cześć świętą Twoją.

Módlmy się:

Boże, któryś po śmieci bł. Ładysława rozlicznemi, a dotąd nieustającemi cudami po całem Królestwie Polskiem wsławił, daj nam nieporuszoną ufność w zasługach Jego, abyśmy czego dla naszéj ułomności codziennie dla grzechu skłonnéj otrzymać nie możemy, to przez przyczynę tego Cudotwórcy bezpiecznie w Niebie odebrać mogli. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą i Duchem Świętym żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

V. Panie wysłuchaj tę modlitwę moją,
R. Którąć oddaję na cześć świętą Twoją.
V. Błogosławmy Panu,
R. Bogu chwała,
V. A dusze wiernych zmarłych etc.

NA KOMPLETĘ.

Niech nas przy śmierci łaska Pana Boga zbawi.
A przyczyna świętego iechaj nam to sprawi.
Przybądź Panie na pomoc dla śpiewającego,
By godnie mógł wychwalać Patrona swojego.
Chwała niech będzie etc. *jako wyżéj.*

Hymn.

W momencie zaraz śmierci do nieba przyjęty,
Kędy z Bogiem króluje wiecznie, jako święty;

Na ziemi zaś przychylność tę Polskiej Koronie.
Świadczy, że ją ma w swojéj codziennej obronie;
Niezwyciężonéj nigdy żadną fatalnością,
Wojen, powietrza, innych plag ciężkich srogością.
V. Panie wysłuchaj tę modlitwę moją,
R. Którąć oddaję na cześć świętą Twoją.

Módlmy się:

Boże chwalebny w świętych twoich, który z Opatrzności Twojéj Boskiéj każdego czasu nas grzesznych różnemi świętemi uszczęśliwiać nie przestajesz i teraz nowo błogosławionym Ładysławem na większą chwałę Imienia Twojego, pociechę i obronę od wszelkiéj nieszczęśliwości Królestwa Polskiego opatrzyć raczyłeś, przy serdeczném dziękczynieniu za to dobrodziejstwo z najgłębszém uszanowaniem Majestatu Twego Boskiego prosimy, abyśmy przykładem tegoż Błogosławionego w pobożności życie nasze prowadzili, w nim jako Patronie w każdéj potrzebie pewną pomoc mieli, natarczywym piekła najazdom nieprzełamaną świętych zasług jego tarczą, mocny odpór dawali, w pokoju i ubezpieczeniu granic Ojczyzny naszéj zostawali, a po skończoném szczęśliwie tém śmiertelném życiu przez przyczynę jego wiecznego błogosławieństwa godnymi się stali. Przez Pana Naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą i Duchem świętym żyje i króluje na wieki wieków. Amen.
V. Panie wysłuchaj tę modlitwę moją,
R. Którąć oddaję na cześć świętą Twoją.
V. Błogosławmy Panu,

R. Bogu chwała.
V. A dusze wiernych zmarłych etc.

OFIAROWANIE.

Oddajem Ci te modły nasz wielki Patronie,
Wieńcząc niemi pokornie Twoje święte skronie;
Bądź obroną w nieszczęściu, ratunkiem w potrzebie,
Wszak dla nas Pan Bóg obrał Opiekunem Ciebie.
Ratuj w zgonie ostatnim a ratuj walecznie,
Byśmy wtenczas na duszy nie zginęli wiecznie. Amen.

PIEŚŃ
O BŁOGOSŁAWIONYM ŁADYSŁAWIE.

Raduj się Polsko godnie z Ładysława,
Bo ci przybyła ztąd niemała sława;
Że już szczęśliwie doszedł téj Korony,
Jaką się szczycić zwykł błogosławiony.
Tak należało jego świętym cnotom,
Któremi jaśniał i innym przymiotom;
Miłości Boga, do nieba wołania,
W czém całém sercem przykładał starania.
Świadkiem jest tego jawne zachwycenie,
Które, gdy kazał, miał na podziwienie;
W Męce Jezusa wszystek zatopiony,
Czém na powietrze wysoko wzniesiony.
Śmierć potém święta wkrótce nastąpiła,
Bogu i niebu, ludziom także miła;
Bo Bóg cudami, a niebo łaskami,
Pokazali to dla ludzi skutkami;

Wiele umarłych do życia wrócili!
Jak się za niemi żyjący modlili;
Do Ładysława, aby martwe kości,
Przyszły do dawnéj straconéj żywości;
Tego doznali różni opętani,
Z których ciał czarci precz byli wygnani;
Ślepi do wzroku, a głusi do słuchu,
Są przywróceni z pocieszeniem w duchu;
Chromi, kaduczni, w swym czasie matrony,
Doznają zawsze cudownéj obrony;
Gdy się co złego w dobry skutek mieni,
Wszak to na jawie wszystkim, a nie w cieni;
Jeszcze za życia mocno bronił Polski,
Jak Turcy wpadli kraj niszczyć Podolski;
Bo z siedmiudziesiąt tylko siedm tysięcy,
Wybrnęło z toni lodowéj nie więcéj;
Zeznaj Warszawo z Twego doświadczenia
Jakoś doznała nieraz obronienia;
Od Ładysława w morowéj zarazie,
Nie podlegając potém téjże skazie;
Niech będzie Bogu cześć chwała w Patronie,
Że nas ma w swojéj potężnéj obronie;
W doczesném życiu przychyli i nieba,
Jak przyjdzie śmierci ostatnia potrzeba;
Szczęśliweś wielce o miasto Warszawa!
Że się zaszczycasz grobem Ładysława;
Szanujże, szacuj nad drogie klejnoty,
Ten skarb, bo tego godzien z swéj istoty;
Tam kieruj pamięć i serca westchnienie,
Święte afekta, wszak na zawdzięczenie,
Za łaski wielkie to Ładysławowi,
Wotum należy, jako Patronowi.

LITANIA
O TYMŻE BŁOGOSŁAWIONYM.

Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson.
Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas.
Ojcze z nieba Boże, zmiłuj się nad nami.
Synu Odkupicielu świata Boże, zmiłuj się nad nami.
Duchu święty Boże, zmiłuj się nad nami.
Święta Trójco jedyny Boże, zmiłuj się nad nami.

Módl się za nami.

Święto Maryo,
Swięty Ojcze Franciszku, Patryarcho Zakonu Serafickiego,
Bł. Ładysławie prawdziwy Ojca św. Synu,
Od pierwiastek życia niewinny,
W dzieciństwie nabożeństwa i usług kościelnych pilny,
W akademii krakowskiéj skromny, pobożny i roztropny,
Osobliwym natchnieniem Ducha św. do zakonu powołany,
Profesyi św. reguły obserwancie znakomity,
Najsłodszego Imienia Jezus kaznodziejo gorliwy,
Najświętszéj Matki honoru piastunie osobliwy,
Z rąk Jéj do pocałowania Pana Jezusa mile przypuszczony,
Dla innych współbraci twoich tegoż uczestnictwa Promotorze,
Seraficką gorliwością nieustannie pałający,
Turków i Tatarów pogromie ognisty,
Obrono Królestwa Polskiego,
Ozdobo Zakonu Serafickiego,

Życiem zaszczycony świętobliwém, módl się za nami.

W Męce Jezusa myślą i sercem głęboko zanurzony, módl się za nami.

Publiczném zachwyceniem sławny, módl się za nami.

Drogą św. Pańskich śmiercią do nieba przeniesiony, módl się za nami.

My grzeszni Ciebie prosimy,

Przez niewinność życia bł. Ładysława,

Przez doskonałość dalszego wieku pięknie w Bogu przepędzonego,

Przez wykonanie woli Twojéj w zakonném powołaniu,

Przez miłość, którą ku Tobie pałał ustawicznie,

Przez znakomite cnoty, któremiś jaśniał przykładnie,

Przez śmierć świętą cudami rozlicznemi wsławioną,

Przez ustawicznie słynącą od tylu wieków świątobliwość,

Przez pomoc w potrzebach różnych nabożnych ku sobie codziennie świadczoną,

Przez chwałę i sławę w beatyfikacyi otrzymanéj uroczystą,

Jezu Zbawicielu nasz jedyny,

Wysłuchaj nas Panie.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, przepuść nam Panie.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, wysłuchaj nas Panie.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami.

Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas.

Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson.

RYTM
NA POGROMIENIE POGAN
od samego bł. Ładysława złożony.

Jezus Nazareński, Król żydowski, niech powstanie i zetrze narody pogańskie, a da zwycięztwo ludowi chrześciańskiemu, aby był pochwalony Wszechmogący Bóg na wieki wieków. Amen.

Przez przyczynę sługi Twego bł. Ładysława,
Wysłuchaj nas Boże Zbawicielu nasz.

Módlmy się:

Boże! któryś bł. Ładysława w wszelkich potrzebach osobliwym Patronem dla nas uczynił, daj przez zasługi jego i prośby, abyśmy o co Cię upokorzoném prosimy sercem, prędko uproszonym cieszyli się skutkiem. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

MODLITWA
od roku 1522 używana.

O szczęśliwy Ojcze bł. Ładysławie, Ojcze najmilszy, Ozdobo Kościoła świętego katolickiego, gorliwy Kaznodziejo, Obrońco i Promotorze chwały Boskiéj, dusz czystych osobliwy Rządco i Patronie, złéj pokusy mężny Zwycięzco, pierwszy po Chrystusie i Aniołach Jego, miasta Warszawy Patronie wierny. Oto ja teraz proszę Cię, abyś mnie i wszystkie sprawy moje, Kościół Boży, Królestwo nasze, pokrewne, przyjacioły, dobrodzieje moje, miejsca i miasto tutejsze, w obronę i osobliwszą raczył przyjąć opiekę, w pokusach Twemi

pobożnemi prośbami nas bronił, wszystkie natarczywości nieprzyjaciół widomych i niewidomych na zgubę naszą zgotowanych oddalił i rozpędził, w smutkach i utrapieniach zostającemu był ratunkiem i pociechą; Polskę naszą w obronie racz zachować; miastu temu powietrze zdrowe i żyzne; przyjaciołom miłość i zgodę wzajemną łaskawie uproś; ojczyznę tę i wszystkich w niéj mieszkających od wojny, głodu, chorób, morowego powietrza, od okrucieństwa mocy nieprzyjacielskiéj w całości zachowaj, a nadewszystko samego mnie ze wszystkiemi przyjaciołmi w utrapieniach i chorobach, frasunkach i kłopotach i wszystkich potrzebach naszych Tobie przez objawienie Majestatu Boskiego oddaję i ofiaruję. Do Ciebie się uciekającym łaskę Boską, dobre skonanie, po śmierci żywot wieczny zjednaj i uproś. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

Kto był Ładysław? samo Imie sławne,
Proś o niniejsze, bądź wdzięczna za dawne,
Warszawo łaski.
W kazaniach swoich Apostoł gorliwy,
W powietrzu Patron stał się osobliwy;
Jednał niesnaski.

Trzy Ojcze nasz i Zdrowaś Marya i jedno Wierzę w Boga etc.

MODLITWA
DO TEGOŻ BŁOGOSŁAWIONEGO
w r. 1676 dnia 29 kwietnia złożona.

Błogosławiony Ładysławie! Ojcze i ucieczko nasza, Patronie szczęśliwy tulących się do Ciebie, ratunku w ostatniém nieszczęściu i zgubie żądających,

któryś w przeszłych latach, natenczas żyjąc tu jeszcze na świecie, Królestwo Polskie od ostatniéj klęski modlitwą Twoją obronił, już już ginące w niebezpieczeństwach nieprzyjacielskich oswobodził, widząc gniew Boski nad narodem swoim, modlitwami, udręczeniem ciała Twojego niewinnego onże ubłagałeś, przejednałeś natenczas, kiedy Turcy i Tatarzy w wielkiém mnóstwie zgromadzeni, z wielu zwycięztw chełpliwi, mieczem i ogniem wszystko w Polsce z ziemią równali, ludzi chwalących Boga jednych w pień wycinali, drugich setkami tysiącami różnego stanu, płci i wieku w nieznośną zabierali niewolę, rycerstwo polskie pogromiwszy. Natenczas, gdy ojczyzna nasza żadnego ratunku i pomocy nie miała ludzkiéj, Tyś o błogosławiony Ojcze do Boga Wszechmogącego wołał, żądając ratunku z samego nieba temi słowy: Przepuść Panie, przepuść ludowi Twojemu i nie daj dziedzictwa Twego na urąganie, ażeby miały panować nad nami Tobie nieposłuszne narody. Podnieś głos o! błogosławiony Ojcze onemi słowy do Boga Wszechmogącego za nami grzesznymi teraz, któremiś naówczas gorącą przyczyną wnosił: Jezusie Nazareński, Królu Żydowski, powstań, a zetrzyj narody pogańskie, a racz dać zwycięztwo ludowi chrześciańskiemu, abyś był chwalony i wielbiony Wszechmocny Boże na wieki wieków.

Wołałeś Ojcze błogosławiony głosem modlitwy Twojéj za ludem całéj Korony Polskiéj naówczas, a Bóg wysłuchał modlitwy Twoje, gdy uczynił wielkie znaki i dziwne cuda między rzekami Prutem i Dniestrem, gdy mocą ramienia swojego, wojska pogańskie z obozami potężnemi, cudownie do szczętu wygubił tak daleko, że samo pogaństwo moc Wszechmocności Bo-

skiéj wyznawało, mówiąc: Niebo samo za Polakami wojuje, dlatego z tym narodem wojny wszczynać nie potrzeba. Ojcze błogosławiony Ładysławie! jeżeli naówczas mogłeś ubłagać gniew Boski surowie powstający na lud Polski dla grzechów ich, tak, iż przejednany Bóg, nieprzyjaciół pokonawszy ludowi swojemu dał zwycięztwo, owczarnię swoją pobłogosławił, a zajadło wściekłych wilków odegnał, a moc i potęgę wojny za przyczyną i modlitwami Twojemi na samychże nieprzyjaciół obrócił. Teraz więc, gdy się już cieszysz z Bogiem, a w Nim widzisz jaśnie wszystkie potrzeby Królestwa Polskiego i wszystkich, którzy się pod Twoją uciekają Opiekę, uproś grzesznym łaskę pokuty, cnotliwym wytrwanie w dobrém aż do końca, wszystkim śmierć szczęśliwą i pokój wieczny. Amen.

Bogu cześć i chwała. Amen.

SPIS ROZDZIAŁOW.

Str.

Rękopisma i książki użyte do niniejszego dzieła.

1. Rękopism Archivum Conventus Varsoviensis Fratrum Minorum Observantium ad s. Annam t. 4.
2. Rękopism Processus Beatificationis B. Ladislai 1637 a.
3. Sacra Rituum Congreg. Poznanien. Canonizationis B. Ladislai de Gielniow Or. Min. Observantium s. Francisci. Romae 1749 a.
4. Vita b. Ladislai p. Vinc. Morawski. Vars. 1633.
5. Archiv für österr. Gesch. 49 b. Wien 1872 obejmujący Kronikę Jana Komorowskiego z początku XVI. wieku.
6. Annales Minorum auth. Luca Waddingo. Lugduni 1648 tomus septimus.
7. Zbigniew Oleśnicki. Kraków 1854 r. tom 2.
8. Encyklopedya kościelna. Warszawa.
9. Kościoły Warszawskie p. Jul. Bartoszewicza. Warszawa 1857 r.
10. Historya Kościoła Polskiego przez ks. Melch. Bulińskiego. Kraków 1873 r. tomów 3.
11. Nabożeństwo do bł. Ładysława z Gielniowa Wyznawcy Zakonu ś. Franciszka ks. ks. Obserwantów Prow. N. Panny Maryi Anielskiej. Warszawa 1823 r.



30—